

NAKLAD I WŁASNOŚĆ  
WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH.

---

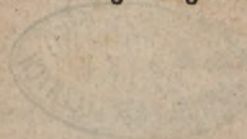
# Kalendarz na rok 1868.

---

Serya drugoroczna.

---

Ogólnego zbioru Tom XI.



ZYBIE I HESTON

WYDAWNICTWA DZIEŁ I PAMIĘTNIKÓW

Kalendarz na rok 1868

Wydawnictwo

Egzemplarze nieopatrzone pieczęcią Wydawnictwa, prawnie poszukiwane będą.




# KALENDARZ

WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH


NA ROK

1868.



---

R O K II.



W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1868.

KALENDARZ

WYDAWNICTWA DZIEŁ TANIEJ I PORZYSCZYCH

0200.4765/2



1888



W. KILGUS

W. KILGUS, W. KILGUS, W. KILGUS

1888

# KOLENDA

NA ROK

1868.

---

Niewesoło na tym świecie,  
Straszne wczoraj, jutro chmurne:  
Nowy Roku, cóż niesiecie  
Opuszczając światy górne?

Świat się bestwi do ostatka,  
*Siłę prawem* swém nazywa,  
A ten grób, gdzie legła Matka,  
Coraz grubsza pleśń okrywa.

Na szyderstwo Panu Bogu  
W jasny dzionek złe wybraja:  
U świętości naszych progu  
Antychrysta stoi zgraja.

Wśród czeladki przerzedzonéj  
Jakaś martwość, cisza glucha:  
Roku Nowy, upragniony,  
Ty nam zasób przynieś *ducha!*

Jakie przyjdą na nas lata,  
Jakie ciosy jeszcze grożą:  
Wbrew bluźnierstwom tego świata  
Ty nam przynieś siłę Bożą.

Niech świat bluźni: Moc przed prawem,  
Przed słusnością — prawo pięści!  
W sercu naszym męką krwawą  
Niech bluźnierstwu się nieszczęści.

Niech świat bluźni: Ciało górą!  
Duch ułudą i rojeniem!  
Nam nie wątpić, że za chmurą  
Błyszczą Boży duch zbawieniem.

Nam nie wątpić, że nam w dziejach  
Wielki, szczytny duch hetmanił.  
Nam nie myśleć, że w zawiejach  
W mgłę się rozwiął, roztumanił.

Ale w głębiach tam sumienia  
Badać nam w serdecznej skrusze:  
Czemu nie błysł w pokolenia,  
By bluźnierców olśnić dusze; —

Ale wierzyć, że za pracą,  
Pracą silną i wytrwałą:  
Grzechy nasze się wyplacą,  
Myśl widome przyjmie ciało.

Miał boleści i bezsily,  
Miał skargi nieudolnej,  
Ty nam przynieś Roku miły  
Ducha czynu, umysł wolny.

Przynieś zapal pracy dziennej,  
Co z trudności twardych głazów  
Gmach przyszłości kuje cenny  
Bez kadzideł i rozkazów.

Gdzie nas w twarde wzięto pęta,  
Tam, cofnięta w duszy wnętrza,  
W ciszy rodzin miłość święta  
Niech w świątynię się wypiętrza.

Wściekłość wroga niech spotyka  
Oko ciche i spokojne,  
Niby wzrok ów męczennika  
Co z lwem puszczy wiedzie wojnę.

Śmierci zaród zło ma w sobie,  
Więc się skończy zła władanie:  
Błogosławion, co na grobie  
Umiał wierzyć w zmartwychwstanie!

Gdzie przewrotność nas uciska  
W imię myśli postępowej:  
Tam w obronie niechaj błyska  
Stary lemiesz nasz Piastowy.

Bujne łany, ręce dzielne  
Zsojuszonych panów, kmieci,  
Niechaj wały nieśmiertelne  
Wbrew krzyżackich sypią dzieci.

Niech jednością i postępem,  
Niech oświata idą przodem  
Wielkopolskie nasze kresy  
Przed walczącym swym narodem!

Gdzie los lepszą przyniósł dolę,  
Gdzie się szala losów waży:  
Rwij się w lot ruski sokole,  
Z krakowskim stawaj na straży!

Chociaż niepewność majaczy,  
Choć wielkość pracy przeraża:  
Ty się nie oddaj rozpaczy...  
Rzecz to niegodna bojarza.

U twoich granic zniszczenie,  
Pracuj! wznos nowe budowy;  
Jedno zostało zbawienie:  
Wyrwałe dłonie i głowy!

Leć w górę! Z ciasnego koła  
Rwij się na czasu wyżyny:  
Nic złego zmienić nie zdoła,  
Tylko twa dzielność i czyny.

Nad ciężką pracą schylony,  
Próżnych gardź krzykiem szerszeni:  
Stój każdy gdzie postawiony,  
Pracuj! Bóg wszystko odmieni!



# STYCZEŃ.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☉ Pierwsza kw. d. 3 o g. 5 m. 22 rano.      ☾ Ostatnia kw. d. 16 o g. 6 m. 23 wieczór.  
 ☽ Pełnia . . . d. 10 o g. 12 m. 12 rano.      ☽ Nów . . . d. 24 o g. 8 m. 38 wieczór.

DNI	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 S.	<b>Nowy Rok.</b> Fulgentego b.	20	DEKABR. 1867. Ihnacija ep.
2 C.	Makarego opata i Martyny	21	Juliany muczen.
3 P.	Daniela m. i Genowefy p.	22	Anastazyi muczen.
4 S.	Tytusa i Grzegorza biskupów	23	X. Mucz. Kret.
Ewangiela tej niedzieli nie jest wyznaczona.			
5 N.	<b>2 po B. N.</b> Emilianny p. i Telesfora	24	<b>N. pred R. Chr.</b>
6 P.	<b>Trzech Króli.</b>	25	<b>Rożdest. Chr.</b>
7 W.	Juliana i Lucyana mm.	26	<b>Sobor Pr. Bohor.</b>
8 S.	Seweryna opata i Maxyma	27	<b>Stefana P. Mucz.</b>
9 C.	Marcyanny p. męczen.	28	Jewhenyi mucz.
10 P.	Wilhelma b. i Agatona p.	29	SS. Mład. 14,000
11 S.	Higina p. męczen.	30	Anzyty mucz.
Ewangiela u Łukasza świętego w rozdziale 2. O Chrystusie w 12 latach.			
12 N.	<b>1 po 3 Kr.</b> Arkadyusza m. i Honoraty	31	<b>N. po Rożd. Melanyi</b>
13 P.	Godfryda b. i Weroniki p.	1	<b>JANUAR. Obriz. Hosp.</b>
14 W.	Hilarego b. i Felixa kapł. m.	2	Sylwestra pap.
15 S.	Pawła 1 pustelnika i Maurycego	3	Małachija proroka
16 C.	Marcella papieża i Ottona męcz.	4	Sobor 70 apost.
17 P.	Antoniego opata wyzn.	5	Fteopempta
18 S.	Katedry ś. Piotra w Rzymie	6	<b>Bohójaw. Hosp.</b>
Ewangiela u Jana św. w rozdziale 2. O godach w Kanie Galilejskiej.			
19 N.	<b>2 po 3 Kr. Im. Jezus.</b> Henryka	7	<b>N. 1 po Boh. Sobor S.J.</b>
20 P.	Fabiana i Sebastjana m.	8	Heorhia
21 W.	Agnieszki p. m.	9	Polyjeukta mucze.
22 S.	Wincentego i Anastazego mm.	10	Hryhor. ep.
23 C.	Zaślubienie NMP. i Jana jałmużnika	11	Fteodozya
24 P.	Tymoteusza b. i Felicjana	12	Tatyjana
25 S.	Nawrócenie ś. Pawła	13	Jermyla
Ewangiela u Mateusza św. w rozdziale 8. O oczyszczeniu trędowatego.			
26 N.	<b>3 po 3 Kr.</b> Pauliny wd. i Polikarpa	14	<b>N. 2 po Boh. SS. Otec.</b>
27 P.	Jana Chryzostoma b. w.	15	Pawła
28 W.	Karola W. ces. i Rajmunda w.	16	Petra Weryh.
29 S.	Franciszka Salezego b. w.	17	Antonyja Weł.
30 C.	Hyacynty i Martyny p. m.	18	Aftanazyja i Kyryła
31 P.	Piotra Nolaski w. i Marcelli wd.	19	Makarya prep.
<b>Wschód i zachód słońca.</b>		<b>Kalendarz żydowski.</b>	
D. 1	wschód o g. 8 m. 2, zachód o g. 4 m. 6, dług. dnia g. 8 m. 4	D. 5 (10 Tebeth 5628) Post, Obłężenie Jerozolimy. " 25 (Schebat 1).	
" 6	" " 8 " 0, " " 4 " 12, " " 8 " 13		
" 11	" " 7 " 59, " " 4 " 18, " " 8 " 19		
" 16	" " 7 " 55, " " 4 " 25, " " 8 " 30		
" 21	" " 7 " 51, " " 4 " 33, " " 8 " 42		
" 26	" " 7 " 45, " " 4 " 41, " " 8 " 56		
" 31	" " 7 " 39, " " 4 " 49, " " 8 " 10		



## WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

### Potrzeba pod Byczyną

dnia 24 stycznia 1588 roku.

Tragiczna śmierć cesarza Maxymiliana nasuwa nam chlubną dla nas analogię dziejową — zachowanie się Polaków XVI wieku względem członka teje samej cesarskiej rodziny, wchodzącego do Polski na mniej legalnej podstawie, niż owa, którą miał rozstrzelany w zeszłym roku cesarz Maxymilian.

Po dokonanym wyborze Zygmunta III, ogłoszonym przez prymasa krakowskiego, rzucili się znani z zuchwałstwa Zborowscy, otoczeni kilkunastoma przeważnie dyssydenckimi możnowładcami i nieliczną szlachtą do powtórnego wyboru, który padł na arcyksięcia Maxymiliana. W obozie ich znalazł się tylko jeden dygnitarz duchowny, biskup nominat kijowski Woroniecki, który dopełnił ceremonii ogłoszenia. Prawa Maxymiliana do korony były zatem żadne, i tylko względy polityczne mogły skłonić dom austriacki do podjęcia tej straconej sprawy, która nadto, jako popierana prawie wyłącznie przez dyssydentów, w dziwnym świetle stawiała tradycją jego rodzinną.

Maxymilian rachował na bliskość Polski i na oddalenie od niej współzawodnika Zygmunta. Kto pierwszy, ten lepszy, mówiono sobie w obozie austriackim, rachując raczej na zacieżne siły obce niż na własnych stronników poczty, których liczba tak była mała. Arcyksiążę mógł zwać się uzurpatorem, co smutniej, był on tylko narzędziem w rękę mściwój i przewrotnój rodziny Zborowskich.

Ale w obozie stronników Zygmunta, acz nieobecnego, czuwał najdzielniejszy dumy Zborowskich pogromca, Jan Zamojski. Wystawszy lekkie oddziały obserwacyjne ku granicy szlaskiej, zamknął się Zamojski w Krakowie, gdzie Maxymilian koronacją elekcyą swoją uprawnnić zapragnął. Odparto kilka ataków od strony Mogiły, gdzie arcyksiążę obozem stanął, a szczupłość sił skłoniła pretendenta do cofnięcia się napowrót ku Szląskowi, z kąd nowych oczekiwał posiłków. Wtedy dognał go Zamojski pod Byczyną, poraził i wziął w niewolę. Maxymilian odwiezionym został do Krasnegostawu, zamku w posiadaniu kanclerza będącego. Podejmował go Zamojski po królewsku, pragnąc osłodzić przykry zawód i niespodziewaną losu porażkę. Układ będziński przywrócił arcyksięciu wolność, Polsce zapewnił spokój.

Szlachetnego obejścia się z jeńcem niemożna przypisać samemu względowi na potęgę Austrii, podówczas pod słabem Rudolfa II-go zostającej berłem, a tak niedołążnie sprawę Maxymiliana popierającej. Było ono raczej wynikiem rycerskiego animuszu narodu, który tylko wtedy umiał być groźnym dla nieprzyjaciół, gdy w rękę ich widział zdolność obrony lub chęć zaczepki.

---

# LUTY.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☉ Pierwsza kw. d. 1 o g. 7 m. 36 wieczór. | ☾ Ostatnia kw. d. 15 o g. 10 m. 36 rano.  
 ☽ Pełnia . . . d. 8 o g. 10 m. 55 rano. | ● Nów . . . d. 23 o g. 3 m. 40 po połud.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 S.	Ignacego biskupa i Brygidy p.	20	Eufymija prep.
Ewangelia u Mateusza św. w r. 8. O wzruszeniu wielkiem na morzu.			
2 N.	<b>4 po 3 Kr. Oczyszczenia NMP.</b>	21	<b>N. 3 po Boh.</b> Maxyma
3 P.	Błażeja b. m.	22	Tymofteja ap.
4 W.	Andrzeja Korsyna b. i Weroniki p.	23	Kłymenta ep.
5 S.	Agaty p. męczen.	24	Xeni prep.
6 C.	Doroty p. m. i Teofila m.	25	Hryhoryja arch.
7 P.	Romualda opata	26	Xenofonta
8 S.	Jana z Matty w. i bł. Izajasza Bonera	27	Joana Zlatoust.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 20. O robotnikach w winnicy.			
9 N.	<b>5 po 3 Kr. Starozapustna.</b> Apolonii	28	<b>N. 4 po Boh.</b> Jefrema
10 P.	Scholastyki p. m.	29	Innatyja epis.
11 W.	Eufrozyny p., Hipolita i Seweryna	30	<b>Trech Światyt.</b>
12 S.	Gaudentego b. w. i Eulalii p. m.	31	Kyra i Joanna
13 C.	Juliana m., Jordana m. i Katarz. Ryk.	1	FEWRUAR. Tryfona
14 P.	Walentego kapłana m.	2	<b>Striten. Hospod.</b>
15 S.	Faustyjna m.	3	Symeona i Anny
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.			
16 N.	<b>6 po 3 Kr. Mięso-pustna.</b> Julianny	4	<b>N. Miasopust.</b> Izydora p.
17 P.	Sabina b.	5	Ahafii mucz.
18 W.	Konstaneyi p. m.	6	Wukula prepod.
19 S.	Konrada w.	7	Parfentyja epis.
20 C.	Eucharyusza i Leona b.	8	Pteodora s.
21 P.	Eleonory p.	9	Nykyfora mucz.
22 S.	Katedry ś. Piotra w Antyochii	10	Charałampyja mucz.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.			
23 N.	<b>7 po 3 Kr. Zapustna.</b> Romany p.	11	<b>N. Syropust.</b> Właszyja
24 P.	Serwiusza m. i Modesta.	12	<i>Post Welykij.</i> Meletyja
25 W.	Macieja ap. i Wiktoryna	13	Martynyjana Sot.
26 S.	<b>Popielec.</b> Alexandra b. i Fortunata m.	14	Auxentyja prep.
27 C.	Anastazego p.	15	Onezyma episk.
28 P.	Leandra b.	16	Pamfyłyja mucz.
29 S.	Romana op.	17	Pteodora Tyr.

### Wschód i zachód słońca.

D.	5	wschód o g.	7 m. 31,	zachód o g.	4 m. 57,	dług. dnia g.	9 m 26
"	10	"	" 7 " 24,	"	" 5 " 6,	"	9 " 42
"	15	"	" 7 " 15,	"	" 5 " 16,	"	10 " 1
"	20	"	" 7 " 6,	"	" 5 " 24,	"	10 " 18
"	25	"	" 6 " 55,	"	" 5 " 32,	"	10 " 37

### Kalendarz żydowski.

D. 24 (1 Adar).

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Delegacya miast pruskich w Krakowie

w lutym 1454 r.

Przypominamy jedną z najpiękniejszych chwil dziejów polskich, dobrowolne poddanie się stanów pruskich Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Pod kilkowiecznymi rządami zakonu krzyżackiego, zatępiły Prusy i Pomorze swoją pierwotną słowiańską indywidualność. Na tle ludu polskiego, zmieszanego z niemieckimi osadnikami, spotykamy tam ludne i bogate niemieckie miasta, spotykamy szlachtę o niemieckich nazwiskach. Zdobycze zakonu przyczyniły się stanowczo do jęj zamożności, handel nadmorski podniósł kraj na znaczny stopień kultury. Gdy jednak zwycięstwo Grunwaldzkie zakon stanowczo w granicach jego posiadłości zamknęło, miasta i szlachta źle się poczęły pod dokuczliwą i zdzierczą podupadłego moralnie zakonu administracją, a feodalne rządy braci zakonnych zaciężyły nad Prusami całą wagą wyrafinowanej tyranii. Wtedy ów ruch powszechny, który w Niemczech szlachtę i miasta wiązał w stowarzyszenia polityczne celem odparcia zuchwałych i dokuczliwych feudataryuszów, objawił się i w Prusiech, szukając podstawy nie w bezsilnym cesarzu rzymskim — lecz w potężnej i wielowładnej Rzeczypospolitej polskiej.

Opozycyą przeciw zakonowi kierował rycerski związek *jaszczurczy* (Eidechsenbund), w którym przewodzili Jan i Gabriel Bajzenowie, Jan Ezegenberger, Augustyn Schwewe i Thielemann vom Wege. Wyczerpawszy środki legalne, począł związek broń i pieniądze gromadzić i znosić się z sąsiednią Polską. Kazimierz Jagiellończyk, król, którego politycznych zdolności nie umiano dotąd dostatecznie oceniać, dawał otuchę związkowym i zostawał z nimi w stosunku przez Mikołaja Szarleja, wojewodę brzesko-kujawskiego.

Dnia 4 lutego 1454 r. wysłały stany pruskie do W. Mistrza krzyżackiego wypowiedzenie posłuszeństwa, d. 18 tegoż miesiąca stanęła deputacya ich z Janem Bajzenem na czele przed królem polskim w Krakowie, żądając wcielenia do wolnej Rzeczypospolitej, z zachowaniem dawnych praw i przywilejów.

Senat polski, mianowicie zaś Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, robili trudności. Kardynał biskup uważał przyjęcie Prusaków jako spór z papieżem, który wedle niego był zawsze jeszcze powszechnym lennodawcą chrześcijaństwa. Umiął wszakże Kazimierz Jagiellończyk zyskać większość i d. 5 marca stanął wiekopomny akt wcielenia Prus, podpisany przez deputacyą pruską, króla i senatorów. Wypomniawszy długoletni Prusaków ucisk, przewrotność zakonu i zupełne rozminięcie się tegoż z pierwotnym zadaniem, tojest walką za wiarę, wypomniawszy dawne prawo Polski do ziem pruskich, przyjmuje Kazimierz Jagiellończyk Prusy pod swoją królewską opiekę i wciela je do krajów Rzeczypospolitej. Bezpośrednim skutkiem aktu była kilkunastoletnia wojna z zakonem, uwieczniona chlubnym pokojem toruńskim 1466. W wojnie tej dał Kazimierz Jagiellończyk dowody niepokonanej wytrwałości, stany pruskie wierności. Jakoż nie mogła się Polska nigdy na świeżo pozyskanych skarżcy obywateli, którzy do ostatnich czasów jęj bytu dawali liczne dewody wdzięczności i przywiązania do ojczyzny.

# MARZEC.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☉ Pierwsza kw. d. 2 o g. 6 m. 8 rano. ☾ Ostatnia kw. d. 16 o g. 4 m. 48 rano.  
 ☽ Pełnia . . . d. 8 o g. 9 m. 42 wieczór. ☽ Nów . . . d. 24 o g. 8 m. 19 rano.  
 ☽ Pierwsza kw. d. 31 o g. 1 m. 45 po połud.

DNIE      ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO.      D      ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.

Ewangelia u Mateusza św. w roz. 11. O diable który kusił Jezusa.

1 N.	1 postu, <b>Wstępna.</b> Albina b.	18	N. 1 Postu. Lwa papy
2 P.	Heleny ces. i Amelii p.	19	Archipa
3 W.	Kunegundy ces.	20	Lwa ep. Katan.
4 S.	† <b>Suched.</b> Kazimierza królew. pols.	21	Tymofteja w Syp.
5 C.	Teofila b. i Fryderyka opata.	22	SS. MM. w Ewhen.
6 P.	† <b>Suched.</b> Kolety, Wiktora i Wiktoryna	23	Polykarpa ep.
7 S.	† <b>Suched.</b> Tomasza z Akwinu w.	24	Obryt. hlaw. Joan.

Ewangelia u Mateusza św. w roz. 11. O przemienieniu się Jezusa.

8 N.	2 postu, <b>Sucha.</b> Jana B. i Beatyp.	25	N. 2 Postu. Tarasyja
9 P.	Franciszki rzym., Cyryla i Metodiusza	26	Porfiryja
10 W.	40 śś. Męczenników	27	Prokopya
11 S.	Konstantyna w. i Eulogiusza k. m.	28	Maryny
12 C.	Grzegorza W. papieża	29	Wasylyja Isp.
13 P.	Nicefora b. i Krystyny p.	1	MART. Eudoki
14 S.	Matyldy kr. wd. i Zacharyasza	2	Fteodota episk.

Ewangelia u Łukasza św. w roz. 11. O wyrzucaniu djabłów.

15 N.	3 postu, <b>Głucha.</b> Izabelli	3	N. 3 Postu. Jeutropia
16 P.	Cyryaka dyak. i Taeyana m.	4	Herasyma prep.
17 W.	Gertrudy p.	5	Konona mucz.
18 S.	Gabryela Archaniola i Edwarda m.	6	SS. 42 Mucz. Sewast.
19 C.	Józefa Oblubieńca NMP.	7	Wasylyja mucz.
20 P.	Eufemii p. m. i Teodozyi p. m.	8	Fteofylakta prep.
21 S.	Benedykta opata wyzn.	9	SS. 40 Mucz.

Ewangelia u Jana św. w roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.

22 N.	4 postu, <b>Srodopostna.</b> Katarzyny	10	N 4 Postu. Kodrata m.
23 P.	Oktawiana męczennika	11	Sofonya patryar.
24 W.	Marka i Tymoteusza mm.	12	Fteofana
25 S.	<b>Zwiastowanie NMP.</b>	13	Nikyfora
26 C.	Ludgera biskupa	14	Wenedykta episk.
27 P.	NMP. Bolesnej, Jana pustel. i Ruperta	15	Ahapyja i P.
28 S.	Syxta III pap. w. i Doroteusza m.	16	Sawyna mucz.

Ewangelia u Jana św. w roz. 8. O żydach, którzy chcieli ukamienować Jezusa.

29 N.	5 postu, <b>Biała.</b> Cyrylla dyak.	17	N 5 Postu. Alexyja pr.
30 P.	Kwiryna m. i Angeli wd.	18	Kirylla arch.
31 W.	Balbiny i Kornelii pp.	19	Chryzanta

### Wschód i zachód słońca.

D. 1	wschód o g. 6 m. 45,	zachód o g. 5 m. 40,	dług. dnia g. 10 m. 55
" 6	" " 6 " 35,	" " 5 " 48,	" " 10 " 13
" 11	" " 6 " 25,	" " 5 " 57,	" " 11 " 32
" 16	" " 6 " 14,	" " 4 " 5,	" " 11 " 51
" 21	" " 6 " 3,	" " 4 " 12,	" " 12 " 9
" 26	" " 5 " 52,	" " 4 " 20,	" " 12 " 28
" 31	" " 5 " 41,	" " 4 " 28,	" " 12 " 47

### Kalendarz żydowski.

D. 7	(13 Adar) Post Estery.
" 8	(14) Purim,
" 9	(15) Schuschan-Purim,
" 24	(Nisan 1),

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

### Kampania generała Dwernickiego

w 1831 r.

Kampania jen. Dwernickiego, krótka ale świetna, staje obok najpiękniejszych czynów polskiej kawaleryi. Wyższą od niej jest tylko wyprawa Czarnieckiego pod Gdańsk, uskuteczniiona w r. 1657.

Dwernickiego wysłał jen. Klicki komenderujący na lewym brzegu Wisły, w celu wstrzymania nadciągającego korpusu Geismara. Powierzono mu 21 szwadronów jazdy, 3 bataliony piechoty i 6 armatek trzech-funtowych. Przeszedłszy Wisłę pod Mniszewem, spotkał się Dwernicki d. 14 lutego z korpusem Geismara. W przeciągu pół godziny poszedł Geismar w rozsypkę, straciwszy 5 armat, czterystu zabitych, dwustu pięćdziesięciu wziętych w niewole.

Pobiwszy Geismara, powrócił Dwernicki za Wisłę, aby spotkać generała Kreitza. Połączony z generałem Sierawskim spotkał Kreitza pomiędzy Nową wsią a Ryczywołem, a 19 lutego przyniosło mu nowe świetne zwycięstwo jazdy 11 dział rosyjskich. Wtedy przeszedł Dwernicki Wisłę po raz drugi (1 marca) zdążając lubelskiem województwem ku Wołynowi, aby poprzeć powstanie, które się tamże gotować miało. Wspierał go korpus generała Sierawskiego, który z 6000 ludzi w lubelskiem miał operować województwie.

Dnia 3 marca bije Dwernicki dążącego za nim Kreitza pod Kurowem; dnia 16 t. m. wysła pierwszą odezwę powstańczą do obywateli za-bużańskich. Niestety! Wołyn zawiódł położone w nim zaufanie, i ze wszystkich prowincyj polskich najopieszalszym się okazywał.

Pobicie Sierawskiego przez Kreitza pod Wronowem pozbawiło Dwernickiego wszelkich komunikacyj z siłami polskimi w Królestwie. Nie tracąc odwagi postępuje Dwernicki za Bugiem, który dnia 11 kwietnia przeszedł, bije Moskwę pod Kołodnem, a d. 19 t. m. czterokroć liczniejszy korpus Rüdigerera pod Boremlem. Wzmocniony nowemi posiłkami postanowił Rüdiger odciąć Dwernickiego od granicy galicyjskiej i zdusić go przemocą.

Wtedy (dnia 27 kwietnia) przeszedł generał Dwernicki z bohater-skim oddziałem, nie więcej jak trzy tysiące ludzi liczącym, granicę galicyjską. Dalszy bój był niemożliwym, konie były odsednione aż do kości. Zapał, z jakim go w Galicyi przyjęto, pozostał dotąd w pamięci starszych ludzi. Był on aż zanańdo usprawiedliwionym w obec dzielności małego hufca, który trzymał na wodzy przeważne siły i wielokrotnemi okrył się wawrzynami.

---

# K WIECIEŃ.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☉ Pełnia . . . d. 7 o g. 8 m. 39 rano.      ☾ Now . . . d. 22 o g. 9 m. 40 wieczór.  
 ☾ Ostatnia kw. d. 14 o g. 11 m. 54 wieczór.      ☽ Pierwsza kw. d. 29 o g. 7 m. 38 wieczór.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 S.	Hugona b. i Teodory m.	20	Prep. Ote. w Obit.
2 C.	Franciszka à Paulo w.	21	Jakowa jep.
3 P.	7 <i>Boleści NMP.</i> Ryszarda i Pankrac.	22	Wasyłyja mucz.
4 S.	Izydora b.	23	Nykona prep.
Ewangiela u Mateusza św. w roz. 21. O wyjeździe Jezusa do Jeruzolimy.			
5 N.	6 <i>postu, Kwietnia.</i> Wincentego Fer.	24	N. 6 <i>Postu.</i> Zacharyja
6 P.	Celestyna papieża	25	<b>Błachowiszcze.</b>
7 W.	Epifaniasza b.	26	Sobor ś. Hawryły
8 S.	† Dyonizego b. w.	27	Matrony Selun.
9 C.	† <i>Wieczera Pańska,</i> Maryi Kleofy.	28	Hariona epis.
10 P.	† <i>Wielki,</i> Ezechiela proroka m.	29	Marka epis.
11 S.	† <i>Wielka,</i> Leona I papieża	30	Joanna Listwicz
Ewangiela u Marka św. w roz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.			
12 N.	<b>Wielka. Zmartwychwstanie P.</b>	31	<b>N. Woskres.</b> Hypatyja
13 P.	<b>Wielki,</b> Justyna m.	1	<b>APRYŁ. P. Świt.</b> Maryi
14 W.	Waleryana m.	2	<b>W. Świt.</b> Tyta episk.
15 S.	Anastazyi p. i Kasyldy	3	Nykyty mucz.
16 C.	Lamberta m.	4	Jozyfa prep. i Heorh.
17 P.	Rudolfa b.	5	Fteodory mucz.
18 S.	Apoloniusza m.	6	Jewtyhyja ep.
Ewangiela u Jana św. w roz. 8. O pokazywaniu się Jezusa uczniom.			
19 N.	1 <i>po W. N. Przewodnia.</i> Antonina	7	1 <i>po Wos.</i> Heorhia pr.
20 P.	<i>Przewodni,</i> Agnieszki Policzyanki	8	Irodiona apost.
21 W.	Anzelma b.	9	Jewpsyhyja
22 S.	Sotera i Kaja pp. mm.	10	Terentyja m.
23 C.	Wojciecha arcybiskupa m.	11	Antypy mucz.
24 P.	Jerzego m. i Bony p.	12	Wasyłyja archiep.
25 S.	Marka Ewangielisty	13	Artemona mucz.
Ewangiela u Jana św. w roz. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.			
26 N.	2 <i>po W. N. Grobu Chrystusow.</i>	14	2 <i>po W.</i> Martyna pap.
27 P.	Anastazego p. i Teofila b.	15	Arystarcha apost.
28 W.	Witalisa m.	16	Ahapyi i Iryny
29 S.	Piotra męczennika	17	Szymona mucz.
30 C.	Katarzyny Seneńskiej	18	Joanna prepod.
<b>Wschód i zachód słońca.</b>		<b>Kalendarz żydowski.</b>	
D. 5 wschód o g. 5 m 30, zachód o g. 6 m 37, dług. dnia g. 13 m. 7		D. 7 (15 Nisan) Początek Paschy* 1)	
" 10 " " 5 " 19, " " 6 " 44, " " 13 " 25	" 15 " " 5 " 10, " " 6 " 53, " " 13 " 43	" 8 (16) Drugie święto *	" 13 (21) Siódme święto *
" 20 " " 4 " 59, " " 7 " 1, " " 14 " 2	" 25 " " 4 " 49, " " 7 " 8, " " 14 " 19	" 14 (22) Koniec Paschy.	" 23 (1 Ijar).
" 30 " " 4 " 40, " " 7 " 15, " " 14 " 35			
		1) Gwiazdki oznaczają święta uroczyste.	

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

### Hołd Albrechta brandeburskiego

**dnia 8 kwietnia 1525 roku.**

Wspomniany w artykulu: „O delegacyi miast pruskich w Krakowie“ pokój toruński, wyswobodzając Prusy zachodnie z pod władzy zakonu, obowiązywał zarazem W. Mistrza krzyżaków do hołdu z Prus wschodnich i do pomocy wojskowej na przypadek wojny.

Wielcy mistrze dokładali wszelkich usiłowań, aby obchodzić przyjęte na siebie obowiązki. Po śmierci W. Mistrza Fryderyka saxonńskiego, obrał zakon Albrechta z domu brandenburskiego, urodzonego z Zofii Jagiellonki siostry Zygmunta I. Albrecht nie okazał się lepszym od poprzedników, a odwołując od miesiąca do miesiąca złożenie hołdu, wdał się w obszerne przeciw Polsce intrygi, w które wchodziła Moskwa i cesarz Maksymilian. Nie przeciał tej nici intryg nawet kongres wiedeński 1515 roku godzący Maksymiliana z Zygmuntem. Trwał Albrecht w ciągłych zatargach granicznych ze starostą żmudzkiem Janem Radziwiłłem, niepokoił najemnymi bandami łotrów granice Mazowsza i Prus królewskich, z carem Wasylem w ciągłym zostawał porozumieniu. Nie wahał się W. Mistrz zostawać w stosunkach nawet z łotrami i poduszczać ich na Polskę.

Dopiero w 1520 r. przedsięwziął Zygmunt sprawiedliwą wojnę odwetu, której cała Polska gorąco pragnęła. Przyciśniony W. Mistrz, straciwszy z wyjątkiem Królewca posiadłości swoje, zjechał dla złożenia hołdu, gdy go wiadomość o nadejściu oczekiwanych zacieźnych do opuszczenia obozu królewskiego skłoniła. Niespodziewane poparcie ze strony cesarza Karola V poprawiło o tyle sprawę buntowniczego księcia, że mógł zawrzeć czteroletnie zawieszenie broni (do 1524).

W ciągu czterolecia przygotował się Zygmunt na stanowczą z Albrechtem rozprawę. Mniej sposobności do tego znalazł W. Mistrz. Środkowa Europa doznała właśnie stanowczego wstrząśnienia od szerzącej się gwałtownie reformacyi, a rozpadający się moralnie zakon, postradawszy oddawna gorący zapał religijny, chwycił się łakomie nowej nauki, która mu zwolnienie z wstrętnych więzów reguły obiecywała. Jeden z koryfeuszów reformacyi, Andrzej Oziander, podał i W. Mistrzowi myśl, aby zrzucawszy sukienkę zakonną, ogłosił się świeckim księciem Prus wschodnich.

Myśl ta przypadła do smaku Albrechtowi brandeburskiemu. Butny niedawno Mistrz W. udał się w pokorę do znanego z tolerancji w sprawach religijnych Zygmunta, ofiarując gotowość złożenia hołdu, byle zyskać opiekę potężnego króla. Nie odmówił mu jej Zygmunt, rad zakończeniu długoletniego zatargu. Dnia 8 kwietnia 1525 roku złożył Albrecht na rynku krakowskim hołd jako książę lenny, przysięgając wierność rzeczypospolitej. Powtarzała się ta ceremonia aż do czasów Jana Kazimierza, który mocą traktatu welawskiego uwolnić musiał od hołdu kurfirsztę Fryderyka Wilhelma, rzeczywistego fundatora dzisiejszej potęgi pruskiej.

---

# M A J.

## Odmiany świąta księżycowego.

☾ Pełnia . . . d. 6 o g. 7 m. 57 wieczór.    ☽ Now . . . d. 22 o g. 7 m. 56 rano.  
 ☾ Ostatnia kw. d. 14 o g. 6 m. 35 wieczór.    ☽ Pierwsza kw. d. 29 o g. 1 m. 2 rano.

DNI	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 P.	Filipa i Jakóba apostołów	19	Pafnutyja i Joan.
2 S.	Zygmunta m. i Atanazego b.	20	Fteodora prep.
Ewangelia u Jana św. w roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.			
3 N.	<b>3 po W. N.</b> Znaleź. ś. Kr. i Op. ś. Józ.	21	<b>N. 3 po W.</b> Januaria
4 P.	Floryana m. i Moniki wd.	22	Fteodora Sykeot.
5 W.	Gotarda	23	Michała episk.
6 S.	Jana w Oleju m.	24	Sawwy Strat.
7 C.	Domicelli p.	25	Marka ewangel.
8 P.	<b>Stanisława</b> b. m.	26	Wasyliya mucz.
9 S.	Grzegorza Nanz. biskupa	27	Syneona ep. m.
Ewangelia u Jana św. w roz. 16. O przyczynie Chrystusowego odejścia.			
10 N.	<b>4 po W. N.</b> <i>NPM. Łaskawej</i> i Izyd.	28	<b>N. 4 po W.</b> Jazona ap.
11 P.	Mamerta b.	29	Dewiat mucz. w Kiz.
12 W.	Pankracego m.	30	Jakowa pr.
13 S.	Serwacego m. i Hilarego b.	1	MAI. Jeremi pror.
14 C.	Bonifacego m.	2	Afttanazyja mucz.
15 P.	Zofii z 3 córkami	3	Tymofteja mucz.
16 S.	Jana Nepomucena m.	4	Pelahyi mucz.
Ewangelia u Jana św. w roz. 16. O skutku próby w Imie Jezusa.			
17 N.	<b>5 po W. N.</b> Paschalisa w.	5	<b>N. 5 po W.</b> Iryny m.
18 P.	† Felixa kapucyna w.	6	Jowa Prawedna.
19 W.	† Piotra Celes. i Iwona	7	Znamen Cz. †.
20 S.	† Bernarda Seneńskiego w.	8	Joanna Bohos.
21 C.	<b>Wniebowstąpienia Pańskiego.</b>	9	<b>Woznesenie Hos.</b>
22 P.	Julii p. m.	10	Symona apost.
23 S.	Dezyderyusza b. i Teodozyi m.	11	Mokya mucz.
Ewangelia u Jana św. w roz. 15. O przyjsciu Poczieszyciela Ducha świętego.			
24 N.	<b>6 po W. N.</b> Joanny wd.	12	<b>N. 6 po W.</b> Jepyfana
25 P.	Urbana i Grzegorza VII pp.	13	Hlykeryi mucz.
26 W.	Filipa Nereusza	14	Isydora m.
27 S.	Jana pap.	15	Pahomya Wely.
28 C.	Emiliana, Wilhelma i Magdaleny	16	Fteodora prep.
29 P.	Maxyma b. i Teodozyi p.	17	Andronika apost.
30 S.	Felixa p.	18	Fteodata
Ewangelia u Jana św. w roz. 14. O zestaniu Ducha świętego.			
31 N.	<b>Zesłanie Ducha S. Zielone św.</b>	19	<b>N. Sosz. S. Ducha.</b>
<b>Wschód i zachód słońca.</b>		<b>Kalendarz żydowski.</b>	
D. 5 wschód o g. 4 m. 32, zachód o g. 7 m. 22, dług. dnia g. 14 m. 50		D. 10 (18 Ijar) Lag-B'om r.	
n 10    "    "    4    "    24,    "    "    7    "    29,    "    "    14    "    5		" 22 (1 Siwan).	
n 15    "    "    4    "    17,    "    "    7    "    37,    "    "    15    "    20		" 27 (6) Zielone świątki *	
n 20    "    "    4    "    9,    "    "    7    "    44,    "    "    15    "    35		" 28 (7) Drugie święto *	
n 25    "    "    4    "    3,    "    "    7    "    40,    "    "    15    "    45			
n 30    "    "    3    "    59,    "    "    7    "    54,    "    "    15    "    55			



## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Śmierć Barbary Radziwiłłówny

dnia 8 maja 1551 roku.

Tragiczna Barbary Radziwiłłówny historia wabiła od dawna poetów i historyków nieporównanym wdziękiem. Klasycy A. Feliński i F. Węzyk ubrali królową we wszystkie przybory patetycznej bohaterki, patriotycznej królowej i wyższej kobiety: romantyzm i krytyka nowoczesna starały się dobrać się do samej prawdy, do istoty jej charakteru. Magnuszewski w dramacie swoim stawia Barbarę pomiędzy dwoma prądami patryarchalnego obyczaju litewskiego a dworskiej uczuciowości; Baliński i Szajnocha starają się z listów i zapisków wyprowadzić duszę pięknej niewiasty, która taką miłość w szlachetnym ostatnim Jagiellończyku wzbudziła.

Krytycyzm nie ujął nic wdziękowi tej romantycznej karty historii naszej. Owszem, odkrył on tysiące szczegółów, podających artyście nieocenne rysy i pełne świeżości barwy. Barbara przestała być patetyczną królową, zyskała na kobiecości, okazała się bierna, może trochę ambitną, ale wytłumaczyła ową przyciągającą się, której uległ syn Zygmunta. Stosunek z nią miał cały urok zakazanego owocu, tysiące przeszkód stawało mu na drodze, z usunięciem się jednej następowała druga. Małżeństwo z młodą wdową po Gasztoldzie było sekretne, przeciwnym był mu ojciec, oburzył się na nie cały naród polski. Zygmunt August zwyciężył przeszkody, przełamał upór narodu, ukoronował najukochańszą żonę. Nawet dumna matka królewska, Bona, oświadczyła się, że gotowa uważać Barbarę za najukochańszą córkę. Najzagorzalsi przeciwnicy małżeństwa współubiegali się w usiłowaniach, aby zatrzeć pamięć dawnych swych czynów. Wtedy, wśród tego rozkwitu szczęścia, zjawia się straszliwa choroba, aby szczęśliwą, uznaną, wielbioną wydrzeć z objęć miłości.

W listach swoich do Radziwiłła Czarnego ludzi się król do ostatka, że się zdrowie Barbary polepszy, że ukochana do zdrowia powróci. Chcąc ją wywieźć na świeże powietrze, każe budować ogromną karetę, w którejby wszelkimi wygodami otoczona, Kraków opuścić mogła. Karetą nie zmieściła się w bramę miejską, musiano pomyśleć o jej rozszerzeniu. Ale nie było przeznaczenia aby piękna Barbara opuściła stolicę. Rak w wnętrznościach rozwijał się szybko, cierpienia rosły, ciało cuchnące odstraszało sługi; król sam wytrwał do ostatka. W dzień św. Stanisława, d. 8 maja 1551 r. umarła Barbara.

Historycy rozgrzeszyli Bonę od zarzutu jakoby Barbarę otruła. Główną podstawą dla nich był Orzechowski, nieprzyjaciel Barbary, a nawet autor paszkwili przeciw niej zwróconego. Relacja o spotkaniu się Zygmunta Augusta z matką po śmierci Barbary, podana w pamiętnikach Łachowicza, listy pełne podejrzeń w dziele Balińskiego, powszechna opinia spótcześnie, nie pozwalają wszakże pozbyć się całkowicie przypuszczenia winy Bony.

Śmierć Barbary nie pozostała bez stanowczego wpływu na losy Polski, o ile te z życiem Zygmunta Augusta się wiązały. Król postradawszy ukochany przedmiot, nie przestał boleć nad jego stratą. Stracił chęć do małżeństwa i ze względów czysto politycznych tylko ożenił się z Katarzyną Austriaczką. Związek nie trwał długo; Zygmunt August zbrzydził sobie Katarzynę. Bezpomorne zejście jego sprowadziło zgubną wolną elekcyą. Namietności polityczne, które Barbarze przeżyły tronu, naraziły Polskę na tysiące klęsk gdy ten tron możnowładzców został igraszka.

# CZERWIEC.

## Odmiany świąta księżycego.

☉ Pełnia . . . d. 5 o g. 8 m. 15 rano.

☾ Now . . . d. 20 o g. 4 m. 5 po połud.

☾ Ostatnia kw. d. 13 o g. 11 m. 35 rano.

☽ Pierwsza kw. d. 27 o g. 7 m. 10 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 P.	<b>Świąt.</b> Fortunata, Juwentego i Nik.	20	<b>S. Troj.</b> Ftałaleya m.
2 W.	Erazma b. i Blandyny p. m.	21	Konstan. Jelen.
3 S.	† <i>Suched.</i> Klotyldy kr.	22	Wasylija episk.
4 C.	Kwiryna b. i Flawiana b.	23	Michaiła episk.
5 P.	† <i>Suched.</i> Florencyi p. i Bonifacego b.	24	Symeona prepod.
6 S.	† <i>Suched.</i> Norberta bisk. w.	25	Obryt. Hl. S. Joana
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.			
7 N.	<b>I po Sw. Trójcy</b> S. Roberta b.	26	<b>N. I po Sosz.</b> Karpa
8 P.	Medarda b.	27	Feraponta ep.
9 W.	Felicyana m.	28	Nykyty
10 S.	Małgorzaty p.	29	Fteodozyi panny
11 C.	<b>Bożego Ciała.</b> Barnaby ap.	30	<b>Tiło Chryst.</b>
12 P.	Onufrego w.	31	Jernyja apost.
13 S.	Antoniego z Padwy	1	JUNYI. Justyna
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzę.			
14 N.	<b>2 po Sw.</b> Bazylego b. w.	2	<b>N. 2 po S.</b> Nikifora pr.
15 P.	Wita i Modesta mm.	3	Lukiana mucze.
16 W.	Justyny p. m.	4	Mytrofona episk.
17 S.	Adolfa b. i Marcyana m.	5	Dorofteja episk.
18 C.	Marka i Marceliana mm.	6	Byssariona
19 P.	<i>Serca Jezusowego.</i> Gerwaz. i Protaz.	7	Fteodota episk.
20 S.	Reginy i Sylweryusza	8	Fteodora Strat.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 15. O zgubionej owcy i o groszu.			
21 N.	<b>3 po Sw.</b> Alojzego Gonzagi w.	9	<b>N. 3 po S.</b> Kiryły arch.
22 P.	Paulina b. w.	10	Tymoteja jep.
23 W.	Agrypiny p.	11	Warfołomija
24 S.	Narodzenie ś. Jana Chrzciela	12	Onufryja prepod.
25 C.	Gwilelma w. i Prospera	13	Akitlyny mucz.
26 P.	Jana i Pawła mm.	14	Jelyzeja proroka
27 S.	Władysława kr. węgierskiego	15	Amosa pror.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 5. O obfitym Piotra połowie ryb.			
28 N.	<b>4 po Sw.</b> Leona.	16	<b>N. 4 po S.</b> Tichona ep.
29 P.	<b>Piotra i Pawła</b> apost.	17	Manuila mucz.
30 W.	Emilii i Lucyny	18	Leontyna i Jemylyana m.
<p style="text-align: center;"><b>Wschód i zachód słońca.</b></p> <p>D. 4 wschód o g. 3 m. 57, zachód o g. 8 m. 0, długość dnia g. 16 m. 3</p> <p>" 9 " " 3 " 55, " " 8 " 5, " " 16 " 10</p> <p>" 14 " " 3 " 53, " " 8 " 6, " " 16 " 13</p> <p>" 19 " " 3 " 53, " " 8 " 9, " " 16 " 16</p> <p>" 24 " " 3 " 54, " " 8 " 10, " " 16 " 16</p> <p>" 29 " " 3 " 56, " " 8 " 10, " " 16 " 14</p>		<p style="text-align: center;"><b>Kalendarz żydowski.</b></p> <p>D. 21 (1 Thamus).</p>	

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Ślub Anny Aldony z Kazimierzem Wielkim

w czerwcu 1325.

Od smutnego małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą, przechodzimy do przypomnienia czytelnikom innej królewskiej pary, której związek był niejako pierwszą zapowiedzią przyszłego połączenia Litwy z Polską.

Po długoletnich zamieszkach, które na Polskę śmierć Bolesława Krzywoustego a na Litwę późniejsza o wiele śmierć Mendoga sprowadziła, zasiedli trony połączyć się mających krajów Władysław Łokietek (ostatecznie 1305) i Gedymin (1315), mężowie znakomitych zdolności i niepospolitego hartu duszy.

Od wieków trwała pomiędzy Litwą i Polską ustawna graniczna wojna. Litwini wielokrotnie łupili Mazowsze i województwo sandomierskie, Ziemowit mazowiecki zginął z ich ręki męczenną śmiercią. Ale gdy z zagarnięciem Pomorza urósł Polsce w Krzyżakach tenże sam nieprzyjaciel, który oddawna pogańską gnębił Litwę, powstała w obu państwach chęć przyjaznego zbliżenia się, która najszcześniejsze sprowadziła skutki.

Gotując się na wojnę z zakonem, widział Władysław Łokietek w Gedyminie gotowego a potężnego sprzymierzeńca. Związek małżeński miał być symbolem wzajemnej przyjaźni. Z stolicy krakowskiej podążyli posłowie królewscy na Litwę, aby dziewosłębic młodemu królewiczowi Kazimierzowi i prosić kniazia Litwy o rękę jego córki Aldony. W czerwcu 1325 roku wrócili posłowie z licznym pocztem Litwinów, narzeczoną i — posagiem.

Posag ten był jedyny w swoim rodzaju. Nie obfitowała Litwa w złoto i srebro, ale obfitowała w jeńców polskich. Jeńców tych przeszło dwadzieścia tysięcy podążało za narzeczoną Kazimierzową do ojczyzny, błogosławiąc związek który ich wybawił. Oni to zapoznali Nadwiśle z nadnie-meńską krainą, w której tak długo bawili. Myśl połączenia się z Litwą, zrodzona w rozumnej głowie Łokietka, nie opuściła już narodu, i oto małopolscy panowie dokonali jej w kilkadziesiąt lat potem, wydając Jadwigę za wnuka Gedyminowego, Jagiełłę.

Aldona, po chrzcie Anną nazwana, mało zostawiła po sobie pamięci. Pozostały przecież rysy, pozwalające domyślić się charakteru. Anonim gnieźnieński opowiada, że Anna Aldona nie wyzbyła się nigdy swojej dzikiej natury, że nadewszystko lubiła muzykę, dźwięk trąb, piszczałek i kołtów, i nigdy się bez niej nie ruszyła. Z duchowieństwem w zgodzie nie była; umiała wszakże w cichości niejedną łzę nieszczęśliwego osuszyć. Umarła 1339 r. śmiercią „nagłą i straszną“ — jaką? niewiadomo. Zostawiła tylko jedną córkę Elżbietę.

# LIPIEC.

mięsiący Odmiany światła księżycowego.

☾ Pełnia . . . d. 4 o g. 9 m. 59 wieczór.

☽ Now . . . d. 19 o g. 11 m. 16 wieczór.

☉ Ostatnia kw. d. 13 o g. 2 m. 0 rano.

☾ Pierwsza kw. d. 26 o g. 3 m. 11 po poł.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 S.	Teodoryka kapł. i Teobalda p.	19	Judy apost.
2 C.	Nawiedzenia NMP. i Ottona b.	20	Mefodyja episko.
3 P.	Alfreda, Anatolego w. i Heliodora	21	Juljany mucz.
4 S.	Józefa Kalasantego w.	22	Jewzewya episko.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 5. O sprawiedliwości.			
5 N.	<b>5 po Sw.</b> Jana z Dukli i Filomeny p.	23	<b>N. 5 po Sw.</b> Ahrypiny m.
6 P.	Izajasza proroka i Dominiki	24	<b>Rozdest. Joanna.</b>
7 W.	Apoloniusza i Pulcheryi m.	25	Fewronyi mucz.
8 S.	Kiliana b. w. i Elżbiety kr. wd.	26	Dawyda prepod.
9 C.	Cyrylla b., Zenona i Anatolii p.	27	Sampsona prepod.
10 P.	Siedmiu braci mecz. i Amalii p.	28	Kyra y Joanna
11 S.	Pelagii m. i Sabina w.	29	<b>Petra i Pawła.</b>
Ewangelia u Marka św. w roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.			
12 N.	<b>6 po Sw.</b> Jana Gwalb. ojca Jana z D.	30	<b>N. 6 po Sw.</b> Sobor. 12 Ap.
13 P.	Małgorzaty p.	1	JULYI. Kosmy y Dam.
14 W.	Bonawentury	2	Położ. Ryzy. Boh.
15 S.	Rozestanie ap. i Henryka	3	Jakinfta mucze.
16 C.	NMP. Skaplerznej i Andrzeja Żur.	4	Andryja archi.
17 P.	Alexego w. i Berty p.	5	Aftanazyja afron.
18 S.	Szymona z Lipnicy w. i Kamilla w.	6	Syzoa prepod.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 7. O fałszywych prorokach.			
19 N.	<b>7 po Sw.</b> Wincentego à Paulo w.	7	<b>N. 7 po Sw.</b> Ftomy patr.
20 P.	Czesława w. i Eliasza pror.	8	Prokopya mucze.
21 W.	Daniela pror. i Praxedy p.	9	Pankratya mucz.
22 S.	Maryi Magdaleny w Jeruz.	10	45 mucz Nikop.
23 C.	Teofila m. i Apolinarego	11	Jeufemi mucz.
24 P.	Krystyny p. m.	12	Prokła mucze.
25 S.	Jakóba ap. i Krzysztofa m.	13	Sobor ś. Hawryły archan.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.			
26 N.	<b>8 po Sw.</b> Anny, matki NMP. i Kun.	14	<b>N. 8 po Sw.</b> Akyły apos.
27 P.	Natalii p. m. Pantaleona i Jukunda m.	15	Kyryaka i Julyt.
28 W.	Innocentego p. i Celsa m.	16	Aftynohema
29 S.	Marty p. i Felixa pap.	17	Maryny mucze.
30 C.	Abdona, Senny i Julity mm.	18	Jemylyana mucze.
31 P.	Ignacego Lojoli wyznawcy	19	Makryny prepod.

## Wschód i zachód słońca.

D.	4	wschód o g. 4 m. 0,	zachód o g. 8 m. 8,	dług. dnia 16 m. 8
" 9	"	" 4 " 4,	" 8 " 6,	" 16 " 2
" 14	"	" 4 " 9,	" 8 " 1,	" 15 " 52
" 19	"	" 4 " 15,	" 7 " 56,	" 15 " 41
" 24	"	" 4 " 21,	" 7 " 51,	" 15 " 30
" 29	"	" 4 " 27,	" 7 " 44,	" 15 " 17

## Kalendarz żydowski.

D.	7	(17 Tamuz) Post, Zdobycie kościoła.
"	20	(Ab 1).
"	28	(9) Post, Spalenie kościoła*

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Kongres wiedeński

w lipcu 1515 roku.

Któż nie wie o kongresie wiedeńskim r. 1815, na którym budowa-  
liśmy nasze prawa do narodowości pod trzema zaborami? Dzisiaj, stypu-  
lacye tego kongresu podobne już do podartej szmaty lub zbutwiałego par-  
gaminu. Trwalszym od niego okazał się kongres o trzy wieki dawniejszy,  
który w skutkach swoich zapewnił austryackiemu domowi koronę węgier-  
ską i czeską, który pozbawił tychże koron a zarazem przewagi w Słowiań-  
szczyźnie zachodniej i południowej dom panujący w Polsce, dom Jagielloński.

Na tronie polskim siedział Zygmunt I-szy, na tronach węgierskim  
i czeskim jego brat Władysław. Dom Jagielloński sięgał dzierzawami  
swemi Czarnego, Bałtyckiego i Adryatyckiego morza. Gdyby był posiadał  
choć trochę zaborczej polityki dynastycznej lub przynajmniej dążenie do  
przewagi w interesach europejskich, byłby zajął stanowisko przeważne i  
stanowcze, które mogło Polskę uczynić sędzią i rozjemczynią sporów  
chrześcijańskiego świata. Niestety, sama organizacja wewnętrzna Pol-  
ski i Węgier stawiała takiej polityce nieprzebyte tamy, a jeżeli Zygmunt  
posiadał warunki na panującego, nie posiadał ich Władysław, król wę-  
giersko-czeski.

Natomiast okazywał cesarz Maxymilian od pierwszej chwili swego  
wstąpienia na tron niepospolitą przebiegłość polityczną i dążenie do roz-  
wielmożenia swego domu. Oceniał on potęgę domu Jagiellońskiego, a szu-  
kając przyjaznych związków z Władysławem, gotował Zygmuntowi I-mu  
zawikłania i trudności, to zapomocą tajemnych konszachtów z Moskwą,  
to popierając Albrechta brandeburskiego, ostatniego W. Mistrza krzyżackie-  
go, w jego nieprzyjaznych względem Polski zamiarach.

Zwycięstwo pod Orszą pokazało, że Moskwa na polu bitwy nie mo-  
że dostać Polsce. Skłoniło ono Maxymiliana, że odtąd chętniejszym się  
okazywał zawiązaniu trwałych stosunków przyjaźni z Polską. Za pośredni-  
ctwem Władysława węgiersko-czeskiego przyszło do ułożenia wielkiego  
zjazdu monarchów w Pozonium (Pressburgu). Pomiedzy Pressburgiem  
a Hainburgiem, na granicy Węgier i Austrii, przyszło dnia 16 lipca 1515  
do uroczystego spotkania się, poczem Zygmunt i Władysław zjechali w go-  
scinę do Wiednia.

W swoich studyach z wieku XVI dowiódł p. X. Liske, że w Wie-  
dniu nie przyszło do żadnego traktatu sukcesyjnego na przypadek śmierci  
syna Władysławowego Ludwika Jagiellończyka, zaręczonego z Maryą  
wnuczką cesarską. Nie przeszkadza to bynajmniej do przypuszczenia, że  
zaręczenie Anny, córki Władysława, z dwoma naraz cesarzewiczami Karo-  
lem i Ferdynandem, miało na oku prawdopodobną śmierć słabowitego  
Ludwika. Zaręczyny podobnego rodzaju były w owym czasie bardzo zwy-  
czajne. Nie inne widoki skłaniały Maxymiliana, że się zrzekał popierania  
Albrechta brandeburskiego, usurpacyi zwierzchnictwa nad Elblągiem i Gdań-  
skiem i konszachtów z Moskwa. Z drugiej strony brak aktu sukcesyi  
ładuje na barki Zygmunta I ciężką winę, że po śmierci Ludwika pod Mo-  
haczem nie starał się o koronę węgiersko-czeską lub przynajmniej Zapolyi  
szczerze nie popierał.

# SIERPIEŃ.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☾ Pełnia . . . d. 3 o g. 1 m. 12 po połud.    ☽ Now   . . . d. 18 o g. 6 m. 31 rano.  
 ☾ Ostatnia kw d. 11 o g. 1 m. 48 po połud.    ☾ Pierwsza kw d. 25 o g. 2 m. 7 rano.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO
1 S.	Piotra w okowach	20	Jłyi proroka
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 19.		O zburzeniu Jerozolimy.	
2 N.	9 po Sw. NMP. Anielsk. i Gustawa	21	N. 9 po Sw. Symeona pr.
3 P.	Znalezienie ś. Szczepana i Lydia	22	Maryi Mahdaleny
4 W.	Doninika wyznawcy	23	Trofyma mucz.
5 S.	NMP. Snieżnej i Grzegorza	24	Chrystyny mucz.
6 C.	Przemienienie Pańskie	25	Uspenye S. Anny
7 P.	Kajetana wyznawcy	26	Jermołaja mucz.
8 S.	Cyryaka m.	27	Pantalemona mucz.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 18.		O Faryzeuszu i Celniku.	
9 N.	10 po Sw. Romana i Kamilla z Lel.	28	N. 10 po Sw. Prochora a.
10 P.	Wawrzyńca m. i Filomeny p.	29	Kattynyka mucz.
11 W.	Zuzanny p. m.	30	Sily apostoła
12 S.	Klary p.	31	Ewdokima pror.
13 C.	Hipolita m.	1	AWHUST. Proischo. cz.K.
14 P.	Wigilia. Euzebiusza b.	2	Stefana mucz.
15 S.	Wniebowzięcia NMP.	3	Izaaka prepod.
Ewangelia u Marka św. w roz. 7.		O głuchym i niemym.	
16 N.	11 po Sw. Jacka, Rocha w. i Alip.	4	N. 11 po Sw. Sedmy Otr.
17 P.	Mirona i Anastazego b. w.	5	Jewsyhnia mucz.
18 W.	Heleny szwedz. i Agapita	6	Preobraż. Hosp.
19 S.	Rufina wyznawcy	7	Demetyja prepod.
20 C.	Bernarda opata	8	Jemyłyjana episk.
21 P.	Joanny Fremiot wd.	9	Mafteja apo.
22 S.	Symforyana i Tymoteusza mm.	10	Ławrentyja mucz.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 10.		O zranionym Samarytanie.	
23 N.	12 po Sw. Filipa Benicyusza w.	11	N. 12 po Sw. Jewpła m.
24 P.	Bartłomieja ap.	12	Fotyja mucz.
25 W.	Ludwika kr. wyznawcy	13	Maxyma i Nykiar
26 S.	Zefiryna p.	14	Michea. proroka
27 C.	Przeniesienie ś. Kazimierza i Róży p.	15	Uspen. Bohor.
28 P.	Augustyna b. w.	16	Dyomeda mucz.
29 S.	Ścięcie św. Jana Chrzciela.	17	Myrona mucz.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 17.		O uzdrowieniu 10 trędowatych.	
30 N.	13 po Sw. Pocienia NMP. Felixa	18	N. 13 po Sw. Flora y Ław.
31 P.	Rajmunda w. i Rufiny p.	19	Andreja mucz.

### Wschód i zachód słońca.

D.	3 wschód o g.	4 m. 34,	zachód o g.	7 m. 26,	dlug. dnia g.	15 m. 2
" 8	"	" 4 "	" 42,	"	" 7 "	" 28,
" 13	"	" 4 "	" 49,	"	" 7 "	" 18,
" 18	"	" 4 "	" 56,	"	" 7 "	" 10,
" 23	"	" 5 "	" 4,	"	" 7 "	" 0,
" 28	"	" 5 "	" 11,	"	" 6 "	" 50,

### Kalendarz żydowski.

D. 19 (1 Elul).

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Bitwa nad Worskłą w sierpniu 1399 r.

W literaturze naszej historycznej mało dotąd zwrócono uwagi na postać, której trudno równą znaleźć w dziejach naszych, postać stryjecznego brata Władysława Jagielly, Witolda. Postać ta zasługuje przecież na nową, obszerną monografią, opartą na materiałach, które po wyjściu na świat monografii J. I. Kraszewskiego: „Litwa za Witolda“, w druku się pojawiły.

Połączenie Litwy z Polską w r. 1386 było związaniem dwóch zupełnie przeciwnych żywiołów. O ile Polska dążyła do wolności i decentralizacji, o tyle była Litwa zaborcą i feudalnie-scentralizowaną. Tradycja Mendoga, Gedymina i Olgierda utrzymywała się żywo w narodzie nielicznym ale silnym wola i dzielnością wojenną. Reprezentantem tego przedsięwzięcia ducha Litwy był Witold, syn Kiejstuta, brat stryjeczny Jagielly.

Obawiając się potężnego współzawodnika, oddał Jagiełło wielkksiążęcą godność bratu swemu, Skirgielle. Witold nie zaważał się przed sojuszem z Krzyżakami aby Skirgielle wielkie księstwo odebrać. Tylko dzielność polskiego rycerstwa, które oceniwszy niebezpieczeństwo tego zamachu, całą siłą ruszyło na Litwę, uratowało Wilno od oblężenia Krzyżaków i Witolda. Pomimo porażki W. Mistra Konrada Wallenroda nie upadł Witold na duchu, zdobył Merez i Grodno. Wtedy godzi się Jagiełło z Witoldem: Witold zostaje W. Księciem.

Odtąd zwraca się Witold ku Wschodowi, ku Rusi, Moskwie i Tatarom. Witold wypędza książąt Olgierdowiczów z ich dziedzin w Nowogrodzku siewierskim, Witebsku, Wołyniu i Podolu, odbiera Rurykowiczom Smoleńsk. Zwierzchnictwo W. Księcia sięga wkrótce Pskowa i Nowogrodu Wielkiego. Przed orlim jego wzrokiem stało zadanie wyswobodzenia Moskwy z pod jarzma tatarskiego, które na niej od r. 1224, od bitwy nad Kałką ciążyło.

W latach 1396 i 1397 odnosi Witold kilkakrotnie nad Tatarami zwycięstwo. Przeszkadza mu do walnego czynu zakon krzyżacki, stający wbrew swemu powołaniu w przewrotnych stosunkach przyjaźni z ordą tatarską. Witold mając przed sobą większe zadanie, rzucił krzyżackiej hydrze Żmudź pogańską, o której był przekonany że stawi silny opór zakonowi i należycie go zatrudni.

Cały świat chrześcijański miał ruszyć na walną wyprawę przeciw Tatarom. Wygasł wszakże już zapal do boju za wiarę, a jeżeli Krzyżacy niedawno jeszcze zgromadzili kwiat niemieckiego a nawet francuskiego rycerstwa, aby wraz z Witoldem oblegać Wilno bronione przez Polaków, to obecnie stanęło zaledwie sto kopij krzyżackich do boju za wiarę. Szeregi rycerzy składały się wyłącznie z Polaków, Rusinów i Litwy. Wyprawa ruszyła za Dniepr, chcąc pokonać nieprzyjaciela w jego siedzibach.

Przewaga sił nieprzyjacielskich przypawiła Witolda o walną klęskę nad rzeką Worskłą. Z Polaków zginął Spytek z Melsztyna, Jan z Laszenic, Abraham Socha, Dąbrowa z Wadwicz, Tomasz Wierzynek; z książąt ruskich Andrzej Wigunt połoeki, Hleb Swiatosławowicz smoleński. Zbawienne zamiany Witolda rozbiły się. Wydobycie Moskwy z pod jarzma tatarskiego przypadło w udziale Wasylowi Iwanowiczowi, który w r. 1472 samodzielną Wszech Rusi się ogłosiwszy, osiągnął się w kilka lat potem po hołdując Polsce Rzplite Pskowa i Nowogrodu. Nie było już wtedy drugiego Witolda, którego zaborcza polityka Litwy położyła się wraz z nim do grobu.

Moskale umieścili Witolda na pomniku nowogrodzkim, jako bohatera dziejów swoich. Jest on o tyle ich bohaterem, o ile wolny Nowogród, walczący z kniaziami Moskwy a mordowany przez Iwana Groźnego, ojczy- stem ich miastem zwać się może.

# WRZESIEŃ.

## Odmiany świałka księżycowego.

☉ Pełnia . . . d. 2 o g. 5 m. 17 rano.

☾ Now . . . d. 16 o g. 2 m. 39 po połud.

☾ Ostatnia kw. d. 9 o g. 11 m. 24 wieczór.

☽ Pierwsza kw. d. 23 o g. 4 m. 42 po połud.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 W.	Idziego opata wyznawcy	20	Samoiła proro.
2 S.	Stefana króla węgierskiego	21	Ftaddeja apost.
3 C.	Serafilii p. i bł. Bronisławy	22	Ahaftonika muczen.
4 P.	Rozalii panormitańskiej p.	23	Juppa muczen.
5 S.	Wawrzyńca, Urbana p. i Joachima	24	Łewtychija muczen.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 6. O służeńiu Bogu i mamonie.			
6 N.	14 po Sw. Zacharyasza proroka	25	N. 14 po Sw. Warftolo.
7 P.	Wigilia. Reginy p.	26	Adryana m. i Natalii
8 W.	Narodzenie NMP.	27	Pymena i Samp.
9 S.	Georgoniusza i Adryana mm.	28	Mojseja proroka
10 C.	Mikołaja z Tolentyu	29	Usiknowenie hl. Joana kr.
11 P.	Prota i Jacka mm.	30	Alexandra pap.
12 S.	Gwidona w. i Tobiasza w.	31	Położ. s. Pojasa
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 7. O wskrzeszeniu syna z Naim.			
13 N.	15 po Sw. Imienia NMP. Elogius.	1	SEPTIABR. N. 15 po Sw.
14 P.	Podwyższenie św. Krzyża	2	Mamanta mucze.
15 W.	Nikodema męczennika	3	Anfyma mucz.
16 S.	† Suched. Ludomiły m., Eufemii i Cypr.	4	Wawyły Archiep.
17 C.	Piętna św. Franciszka i Justyna m.	5	Zacharii proroka
18 P.	† Suched. Józefa z Koper. w. i Tomasza	6	Czudo s. Michała.
19 S.	† Suched. Januariusza m.	7	Sozonta mucze.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.			
20 N.	16 po Sw. Eustachiusza b.	8	N. 16 po Sw. Rozd. B.
21 P.	Mateusza ap. i ewangelisty	9	Joakima y Anny
22 W.	Maurycego m.	10	Mynodory prep.
23 S.	Tekli p. męczenniczki	11	Fteodory panny
24 C.	NMP. od wyzwol. z niewoli i Gerarda	12	Awtonoma mucz.
25 P.	Cypryana i Justyna	13	Kornylia Sotnika
26 S.	Józefata b. m. i Justyny p. m.	14	Wozdwyż. cz. Kr.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.			
27 N.	17 po Sw. Przen. ś. Stan., Wład. z G.	15	N. 17 po Sw. Nikity m.
28 P.	Wacława męczennika	16	Josafata archiep.
29 W.	Michała Archanioła	17	Sofii mucz.
30 S.	Hieronima doktora	18	Jewmenia episk.

### Wschód i zachód słońca.

D.	2 wschód o g. 5 m. 19,	zachód o g. 6 m. 39,	dlug. dnia g. 13 m. 20
n 7	n 5 26,	n 6 28,	n 13 2
n 12	n 5 34,	n 6 18,	n 12 44
n 17	n 5 41,	n 6 6,	n 12 25
n 22	n 5 49,	n 5 55,	n 12 6
n 27	n 5 56,	n 5 44,	n 11 48

### Kalendarz żydowski.

D. 17 (1 Tischri 5629) Nowy rok *
" 18 (2) Drugie święto *
" 20 (4) Post-Gadaliab.
" 26 (10) Sądny dzień *



## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem

we wrześniu 1683 r.

Niema podobno powszechniej znanego faktu z dziejów naszych, jak wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń i oswobodzenie tegoż od oblężenia Turków. Przecież zazdrość narodowa Niemców i Węgrów czyniła wszystko, aby zmniejszyć zasługę oswobodziciela a zarazem Polaków.

Dnia 31 marca 1683 związał się Jan Sobieski za wolą sejmu przymierzem zaczepno-odpornym z Austryą przeciw potędze tureckiej. Ale traktat przewiduje przypadek oblężenia Krakowa lub Wiednia i obowiązuje strony do odsieczy. Ze względu na ów traktat, była odsiecz rzeczą sumiennosci politycznej, obowiązkiem króla i narodu. Ze głębsi w Polsce ludzie byli przeciwni przymierz, świadczy gwałtowny opór A. Morsztyna podskarbiego kor., który się skończył procesem o jego konszachty z Francją.

Olbrzymia armia wezyra Kara Mustafy trzymała Wiedeń od d. 14 lipca w oblężeniu. Dnia 5 sierpnia stanęli przed Sobieskim Pallavicini nuncyusz papieski i Waldstein poseł cesarski, zaklinając go, aby ratował stolicę Austrii i chrześcijaństwo; dnia 23 sierpnia był Sobieski już w granicach Szląska, 10 września powiewały jego chorągwie na Leopoldsbergu i Kalenbergu pod Wiedniem, który dzięki wytrwałości komendanta Stahnerberga trzymał się pomimo wielokrotnych szturmów.

Obóz Wielkiego Wezyra otaczał wielkim kołem oblężone miasto. Wezyr stał powyżej wioski Bentzing, pomiędzy dwoma wzgórzami. Pole bitwy na którym d. 12 września oba zapasnicze stanęły wojska sięgało od Döblingu nad Dunajem do wioski Dornbach. Polacy stali na prawym skrzydle, Niemcy w środku i na lewem. Bitwa rozpoczęła się na lewem skrzydle, pomiędzy hufcami elektora saskiego a baszą Diarbekiru, ogarnęła niebawem całą linią a rozstrzygnięta została na prawem, gdzie się Wezyr wszelkimi rzucił siłami. Atak hufca Adama Mikołaja Sieniawskiego, docierający do stanowisk Wezyra, wzniecił pierwszy stanowczy popłoch między Turkami, a hufiec zaciężny Hieronima Augustyna Lubomirskiego był pierwszym, który dotarł do Wiednia. Wieczorem 12 września rzuciła się cała armia turecka ku Pressburgowi, pozostawiając bogaty obóz, żywność i amunicją.

„Venimus, vidimus et Deus vicit“, pisał król Sobieski d. 15 września z oswobodzonego Wiednia do papieża Innocentego XI. „Pisząc z Raciborza (na Szląsku) obiecałem Waszej Świątobliwości, że się znajdę pod Wiedniem w przeciągu 2 tygodni, a oto nie wyszło dwa tygodnie, jestem w samym Wiedniu.“ Zaczny książę Karol lotaryński, pisząc pod tąż datą do Rzymu, wyraża się: „Nie do mnie należy oddawać pochwały zasługom króla polskiego, powiem tylko, że w tym dniu pozyskał sobie na wieki nieśmiertelną sławę.“

Dzień zwycięstwa pod Wiedniem zostanie na zawsze miłym wspomnieniem narodowem. Chlubą będzie odsiecz stolicy Austrii, chociaż ówczesne przymierze, wiążące Polskę na tak długie lata do boju z Turcyą, przymierze które pociągnęło za sobą pokój grzymułtowski z Rosyą, zawsze fatalnym było dla Rzeczypospolitéj....

# PAŹDZIERNIK.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☾ Pełnia . . . d. 1 o g. 9 m. 18 wieczór. ☽ Now . . . d. 16 o g. 12 m. 21 rano.  
 ☾ Ostatnia kw. d. 9 o g. 7 m. 33 rano. ☽ Pierwsza kw. d. 23 o g. 11 m. 2 rano.  
 ☽ Pełnia . . . d. 30 o g. 12 m. 25 po połud.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO.	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 C.	Remigiusza biskupa	19	Trofyma muczen.
2 P.	Aniołów Stróżów	20	Jewstafii mucze.
3 S.	Kandyda m. i Lukrecyi p.	21	Kodrata apost.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 22. O uzdrowieniu paralityka.			
4 N.	18 po Sw. NMP. Róż. i Franc. Ser.	22	N. 18 po Sw. Foki muc.
5 P.	Placyda męczennika	23	Zacziat. S. Joanna
6 W.	Brunona wyznawcy	24	Ftekly mucz.
7 S.	Marka p. i Justyny p. m.	25	Jeufroziny pan.
8 C.	Brygidy wdowy	26	Joanna Bohosłow.
9 P.	Dyonizego Areop. m.	27	Kałystrata mucz.
10 S.	Franciszka Borgiasza w.	28	Charytona Prepod.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 22. O wezwanych na gody.			
11 N.	19 po Sw. Placydy i Filonelli pp.	29	N. 19 po Sw. Kiryaka Pr.
12 P.	Józefata b. m. i Maxymiliana b. w.	30	Hryhorya epis. mucz.
13 W.	Wincentego Kadł. i Edwarda króla	1	OKTIABR. Pokr. pr. Boh.
14 S.	Kalixta pap. m.	2	Kypryana mucz.
15 C.	Jadwigi księżny szląskiej i Teresy p.	3	Dyobizya mucz.
16 P.	Gawła opata wyzn.	4	Jeroftęja epis. mucz.
17 S.	Florentego biskupa wyzn.	5	Chrystyny mucz.
Ewangelia u Jana św. w roz. 4. O chorym synie królewskim.			
18 N.	20 po Sw. Łukasza ewangelisty	6	N. 20 po Sw. Ftomy ap.
19 P.	Piotra z Alkantary wyzn.	7	Serhya i Wakha
20 W.	Jana Kantego i Edmunda	8	Pelahii prepod.
21 S.	Przeniesienie ś. Wojciecha i Urszuli p.	9	Jakowa Alfeow.
22 C.	Korduli p. m. i Alfonsa b.	10	Jewlampaia mucz.
23 P.	Jana Kapistrana w.	11	Fyłypa apost.
24 S.	Rafała archanioła	12	Proka mucz.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 18. O dłużnym i złośliwym słudze.			
25 N.	21 po Sw. Kryspina i Kryspia. mm.	13	N. 21 po Sw. Karpa i Pap.
26 P.	Ewarysta pap. męczennika	14	Nazarya mucz.
27 W.	Wincentego i Sabinę m.	15	Łukyana Presw.
28 S.	Szymona i Judy, Tadeusza ap.	16	Lonhyrna Sotni.
29 C.	Narcyza b. i Euzebij	17	Ozyi proroka
30 P.	Marcela pap. i Zenobiusza b. m.	18	Łuki apost.
31 S.	Wigilia. Wolfganga b. w.	19	Joifa proroka

### Wschód i zachód słońca.

D.	2 wschód o g. 6 m. 4,	zachód o g. 5 m. 33,	dług. dnia g. 11 m. 29
" 7	" " 6 " 11,	" " 5 " 23,	" " 11 " 12
" 12	" " 6 " 20,	" " 5 " 13,	" " 10 " 53
" 17	" " 6 " 28,	" " 5 " 2,	" " 10 " 34
" 22	" " 6 " 36,	" " 4 " 52,	" " 10 " 16
" 27	" " 6 " 44,	" " 4 " 43,	" " 9 " 59

### Kalendarz żydowski.

D. 1 (15) Kuczki *
" 2 (16) Drugie święto *
" 7 (21) Święto Palm.
" 8 (22) Koniec kuczek *
" 9 (23) Radość z prawa *
" 17 (1 Marscheschwan).

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Porwanie biskupa Sołtyka

w październiku 1767 r.

Dnia 14 października roku zeszłego (1867) minęło lat sto, od chwili gdy szereg ofiar Moskwy rozpoczął biskup krakowski Kajetan Sołtyk, w towarzystwie z Wacławem i Sewerynem Rzewuskiemi i Józefem Żałuskim, biskupem kijowskim.

Biskup Sołtyk należał czynnie do konfederacji radomskiej, która poduszczana przez Rosyą, pragnęła zważyć instytucją Czartoryskich, świeżo wypuszczonych z łaski imperatorowej. Wraz z wszystkimi ludźmi starych wyobrażeń nienawidził Sołtyk Czartoryskich, a gdy stronnictwo jego zaplatało się w nieszcześliwe z Rosyą konszachty, zaufał i on zwodniczym i zdradzieckim posła Repnina obietnicom.

Pierwszą zasługą jego jest, że się jeden z pierwszych opamiętał. Ujrawszy że konfederacja radomska była łapką, że oszukani mieli niewolniczo przystać na wszystko czego chciała imperatorowa, postanowił stanąć odważnie, gotowy na wszystko.

Widząc to usposobienie biskupa, poseł Replin zagroził mu — Syberją. Dlatego-to biskup, jadąc na sejm r. 1767 zrobił testament i oświadczył się przyjaciółom z gotowością odbycia poniewolnie wielkiej podróży.

Sejm 1767 pod łaską marszałka konfederacji Karola Radziwiłła, miał rzekomo załatwić głównie kwestyą dyssydentów. Ale zaspokojenie dyssydentów wedle woli Rosyi było tylko częścią planów moskiewskich. Replin zażądał, aby izba poselska wyznaczyła delegacyą o wszystkich interesach i wewnętrzném urządzeniu Rzplitej stanowiąc mającą, której uchwały za zwolaniem izby bezwarunkowo potwierdzone zostaną.

Biskup Sołtyk nie należał bynajmniej do fanatyków religijnych. Spółczesne źródła podnoszą jego dobre obchodzenie się z dyssydentami w dycezyi a ks. Kitowicz oskarża go o obojętność religijną. Biskup oświadczył się z gotowością traktowania z dyssydentami, ale poczuł się do obywatelskiego obowiązku zaprzeczenia Replinowi prawa mieszania się w wewnętrzne Rzplitej sprawy, rozporządzania w kościele i państwie. On razem z Rzewuskiemi i Żałuskim stanął na czele opozycyi przeciw projektowi delegacyi, on rozpiął listy upominalne do województw, błagające o pomoc odezwę do katolickich dworów. Pracując niezmordowanie dzień i noc, stawał się główną Replinowi przeszkodą. Gwałtowny poseł postanowił go usunąć, jakoż w nocy z d. 13 na 14 października porwano biskupa z gościny u marszałka nadwornego Jerzego Mniszcha, zwał go do obozu moskiewskiego pod Warszawą a następnie wraz z Rzewuskiemi i Żałuskim do Kaługi odprowadzono.

Biskup pozostał na wygnaniu do 1773 r. Nie złamało ono ducha zacnego starca. Zastawszy ojczyznę w przeddniu sejmu podziałowego, dokładał wraz z Adamem Krasieńskim wszelkich starań, aby nikt na sejm ów nie pojechał. Widział on w tym kroku przynajmniej oszczędzenie hańby, nieratyfikowanie gwałtu. Poseł ówczesny rosyjski Stackelberg groził mu powtórne wygnaniem, napróżno. Sołtyk nie był na sejmie. Ostatnie lata życia przechorował Sołtyk na czarną melancholią, w której umarł 1782 r.

# LISTOPAD.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☾ Ostatnia kw. d. 7 o g. 3 m. 6 po połud.    ☽ Pierwsza kw. d. 22 o g. 8 m. 6 rano.  
 ☾ Now . . . d. 14 o g. 12 m. 15 po połud.    ☽ Pełnia . . . d. 30 o g. 2 m. 20 rano.

DNI	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 22		O czyszczowej monecie.	
1 N.	<b>22 po Sw. Wszystkich Sw.</b>	20	<b>N. 22 po Sw. Artemia m.</b>
2 P.	<i>Dzień Zaduszny.</i> Pegazy m.	21	Hariona Prepod.
3 W.	Huberta biskupa wyzn.	22	Awerkija episk.
4 S.	Karola Boromeusza biskupa wyzn.	23	Jakowa apost.
5 C.	Elżbiety p., Emeryka kr. i Zachar.	24	Arefty muczen.
6 P.	Leonarda wyznawcy	25	Markijana mucz.
7 S.	Herkulana męczennika	26	<b>Dymytria W. M.</b>
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 9. O wskrzeszeniu córki księżęcej.			
8 N.	<b>23 po Sw. Opieki NMP., 4 Koronat.</b>	27	<b>N. 23 po Sw. Nestora m.</b>
9 P.	Teodora męczennika	28	Terentia mucz.
10 W.	Andrzeja z Awelinu	29	Anastazyi mucz.
11 S.	Marcina biskupa wyzn.	30	Zenowia mucz.
12 C.	Marcina p. i 5 braci Polaków	31	Stachia apost.
13 P.	Homobona w. i Dydaka w.	1	<b>NOJABR. Kosmy i Dam.</b>
14 S.	Serapiona m. i Klementyna m.	2	Josafata Arch. m.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 8. O oczyszczeniu trędowatego i o setniku.			
15 N.	<b>24 po Sw. Stanisł. Kost. i Leopolda</b>	3	<b>N. 24 po Sw. Akepsyma</b>
16 P.	Edmunda biskupa wyzn.	4	Joannykija prepod.
17 W.	Salomei kr. i Hugona	5	Hałaktyona mucz.
18 S.	Pośw. kościoła Rzym., Maxyma i Odon	6	Pawła Arch. Kirył.
19 C.	Elżbiety królowej węg. wd.	7	Jerona mucz.
20 P.	Felixa Walezjusza wyzn.	8	<b>Sobor S. Mychajła</b>
21 S.	Ofiarowania NMP.	9	Onysifora mucz.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 24. O brzydkości spustoszenia.			
22 N.	<b>25 po Sw. Cecylii p. m. i Filemona</b>	10	<b>N. 25 po Sw. Jerasma ar.</b>
23 P.	Klemensa pap. m.	11	Myny mucz.
24 W.	Jana od Krzyża wyzn.	12	Joanna myłost.
25 S.	Katarzyny p. m. i Jukundy	13	Joanna Złatoust.
26 C.	Piotra Aleksandryjskiego b. i Konrada	14	Fylypa apost.
27 P.	Barlaama i Józefata pust.	15	Hordija i Samsona
28 S.	Rufina m. i Mansweta	16	Matteja muczen.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 21. O znakach na niebie i ziemi.			
29 N.	<b>1 Adw. Saturnina m.</b>	17	<b>N. 26 po Sw. Hryhorya</b>
30 P.	Andrzeja apostoła	18	Platona mucz. i Romana
<b>Wschód i zachód słońca.</b>		<b>Kalendarz żydowski.</b>	
D. 1	wschód o g. 6 m. 53, zachód o g. 4 m. 34, długość dnia g. 9 m. 41		
" 6	" " 7 " 1, " " 4 " 26, " " 9 " 25		
" 11	" " 7 " 9, " " 4 " 19, " " 9 " 10		
" 16	" " 7 " 18, " " 4 " 12, " " 8 " 54		
" 21	" " 7 " 26, " " 4 " 6, " " 8 " 40		
" 26	" " 7 " 33, " " 4 " 1, " " 8 " 28		

D. 15 (1 Kislew).

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Ślub Maryny Mniszchownej z Dymitrem Samozwańcem

w listopadzie 1605 r.

Dzieje Polski, traktowane w paralelizmie z dziejami Moskwy, czekają jeszcze na swego historyka.

W jednym z poprzednich wspomnień zanotowaliśmy chwilę, gdy litewski Witold o krok był oddalonym od podboju dziedzin Rurykowiczów. Podbój ten mógł się z łatwością dokonać za dni Kazimierza Jagiellończyka, gdy Nowogród Wielki i Psków żądały jego pomocy. Ważność i konieczną potrzebę tego dzieła widział Zygmunt August, upatrując w Moskwie główną Polski nieprzyjaciółkę, widział Stefan Batory, prowadząc z nią zwyciężką, nieszczęśliwą interwencją papieża przerwaną wojnę. Zygmuntovi III, któremu niepodobna odmówić głębokiego sądu politycznego, nadarzała się kilkakrotnie sposobność dokonania, czego nie dokonali poprzednicy.

Panował w Moskwie Borys Godunow, szwagier ostatniego z Rurykowiczów Fiedora Iwanowicza, zmarłego 1597. Jego dziełem było zamordowanie prawnego następcy Fiedora, najmłodszego syna Iwana Groźnego, Dymitra.

W r. 1603, gdy się Borys zawartym świeżo pokojem od strony Polski zabezpieczył, zjawia się w Polsce, na dworze Adama Wiśniowieckiego, emnich moskiewski, mieniący się być Dymitrem, który cudownym sposobem, przez podsunięcie innego dziecięcia, uratowanym został. Nieznany awanturnikiem zajmując się Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, człowiek nienajlepszej sławy. Przez biskupa kardynała krakowskiego Bernarda Maciejowskiego trafia Mniszech z swoim klientem do króla i nuncjusza Ringoniego, a Dymitr przeszedłszy na obrządek katolicki, doznaje względów jako prawowity carewicz.

W r. 1605 rusza ochotnicza wyprawa Polska na zdobycie Moskwy, którą Dymitr dnia 20 czerwca t. r. po śmierci Borysa Godunowa zajmuje. W październiku t. r. przybywa do Polski uroczyste poselstwo od nowego cara, z prośbą o rękę Maryny Mniszchówny, wojewodzianki sandomierskiej. Równoczesność ślubu Maryny z weselem Zygmunta III z Katarzyną Austriaczką, przepych uroczystości weselnych, bogactwo darów carskiego oblubieńca, zwracały głowę wojewodzianki tą straszną dumą, która jej dla utrzymania korony carskiej kazała poświęcić wstyd niewieści i przywiązanie do ojczyzny.

Maryna przybywszy do Moskwy w maju 1606, postradała już w czerwcu męża i tron. Ale niebawem zjawia się drugi samozwaniec, a Maryna wracająca do Polski, jest dosyć bezczelna że go uznaje za swego męża, dosyć bezczesniącą, że z zaciężnymi hufcami polskimi stawia czoło współzawodniczącemu o koronę dla syna Władysława Zygmuntovi III. Pozostanie ona na zawsze prototypem dumy możnowładczej, która tyle rzeczy i spoliłej strasznych krzywd wyrządziła.

Charakterystyczna jest rzeczą, że poseł Dymitra Bezobrazów, dziełostębiąc o Marynę, przestrzegał ojca w imieniu bojarów, że jest tylko samozwańcem. Przestroga ta nie skutkowała. Najznakomitsi w Polsce ludzie podzielali zdanie Bezobrazowa. Żółkiewski poczytuje Dymitra za prostego oszusta, Zamojski nazywa całą sprawę komedią Plautusa lub Terencjusza.

# GRUDZIEŃ.

## Odmiany światła księżycowego.

- ☉ Ostatnia kw. d. 6 o g. 10 m. 53 wieczór. ☾ Pierwsza kw. d. 22 o g. 5 m. 48 rano.  
 ● Now . . . d. 14 o g. 2 m. 53 rano. ☽ Pełnia . . . d. 29 o g. 3 m. 7 po połud.

DNIE	ŚWIĘTA OBRZĄDKU RZYMSKIEGO	D.	ŚWIĘTA OBRZ. GRECKIEGO.
1 W.	Eligiusza b. i Natalii	19	Awdyja proroka
2 S.	Chryzologa i Babianny p. m.	20	Prokla archiep.
3 C.	Franciszka Xawerego w.	21	<b>Wowed. Bohor.</b>
4 P.	Barbary p. m. i Klemensa	22	Fylymona apost.
5 S.	Sabby op. w. i Kryspiny	23	Amfilocha epis.
Ewangelia u Mateusza św. w roz. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.			
6 N.	<b>2 Adw.</b> Mikołaja b. w.	24	<b>N. 27 po Sw.</b> Jekataryny
7 P.	Ambrożego b. w. i Agatona	25	Klementia papy
8 W.	<b>Niepokalan. Poczęcia NMP.</b>	26	Olympia
9 S.	Leokadyi i Waleryi pp.	27	Jakowa muczen.
10 C.	NMP. Loretańskiej	28	Stefana muczen.
11 P.	Damazego papieża i Daniela	29	Paramona mucz.
12 S.	Alexandra i Pawła	30	Andreja apost.
Ewangelia u Jana św. w roz. 1. O poselstwie żydów do Jana.			
13 N.	<b>3 Adw.</b> Łucyi i Otylii p. m.	1	<b>DEKABR. N. 28 po Sw.</b>
14 P.	Nikazego b. i Spiridyona	2	Awakuma pror.
15 W.	Ireneusza m.	3	Sofonia pror.
16 S.	† <i>Suched.</i> Euzebiusza b. i Adelajdy	4	Warnawy apost.
17 C.	Łazarza b.	5	Sawwy prep.
18 P.	† <i>Suched.</i> Oczekiwanie pł. NMP.	6	<b>Nikofaja Episk.</b>
19 S.	† <i>Suched.</i> Nemezyusza m. i Tymoteus.	7	Amwrosyja episk.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 3. O Janie opowiadającym chrzest pokuty.			
20 N.	<b>4 Adw.</b> Teofila m. i Liberata	8	<b>N. 1 Adw.</b> Myny m.
21 P.	Tomasza apostoła	9	<b>Zaczat. Bohor.</b>
22 W.	Zenona m.	10	Jermohyna
23 S.	Wiktoryi p. m.	11	Danyła Stoł.
24 C.	† <i>Wigilia.</i> Adama i Ewy	12	Spiridyona epis.
25 P.	<b>Bożego Narodzenia</b>	13	Ewstratyja epis.
26 S.	<b>Szczepana św. męczen.</b>	14	Ftryja mucz. i P.
Ewangelia u Łukasza św. w roz. 2. Symeon przepowiada o Jezusie.			
27 N.	<b>1 po B. N.</b> Jana ewang. i Melanii	15	<b>N. 2 Adw.</b> Jelewterya
28 P.	Młodzianków mm.	16	Aheya proroka
29 W.	Tomasza kantuarijskiego	17	Danyła pror.
30 S.	Dawida króla	18	Sewastyana mucz.
31 C.	Sylwestra papieża wyznawcy.	19	Bonifatyja mucz.

### Wschód i zachód słońca.

D.	1 wschód o g. 7 m. 40,	zachód o g. 3 m. 58,	dług. dnia g. 8 m 18
" 6	" 7 " 46,	" 3 " 56,	" " 8 " 10
" 11	" 7 " 52,	" 3 " 55,	" " 8 " 3
" 16	" 7 " 56,	" 3 " 56,	" " 8 " 0
" 21	" 7 " 59,	" 3 " 57,	" " 7 " 58
" 26	" 8 " 1,	" 4 " 1,	" " 8 " 0
" 31	" 8 " 2,	" 4 " 5,	" " 8 " 3

### Kalendarz żydowski.

D. 9 (25)	Poświęcenie kościoła.
" 15 (1)	Tebeth).
" 24 (10)	Post, Obłężenie Jerozolimy.

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

### Odstąpienie Szwedów od Częstochowy

w grudniu 1655 r.

Było to dnia 26 grudnia 1655 w święto ś. Szczepana męczennika. Obleżenie Częstochowy trwało od dnia 18 listopada. Odparto kilka natarczywych szturmów, z których ostatni przypadł w sam dzień Bożego Narodzenia.

„Czeladka klasztorna, pisze przeor Augustyn Kordecki w swojej Gigantomachii, zgromadziła się dla powinszowania uroczystości Bożego Narodzenia. Poprzedzali ich muzycy różni i z różnemi instrumentami, którzy naprzód starszym klasztoru, następnie innym znakomitszym ze szlachty, słodką melodyą Bożego Narodzenia winszowali. Wreszcie załoga z kolei wystąpiła, która najprzód dla wszystkich wystrzałem z dział i rusznic ku Szwedom zwróconych św. Szczepana na pomoc wezwała; potem zaś tego pierwszego męczennika o łaskawą opiekę nad panem Stefanem Zamojskim \*) i jego synem jako solenizantami błagając, w takim porządku ognia dawała, iż Szwedzi huk ten usłyszawszy, wzięli to według zwyczaju wojkowego za oznajmienie jakiegoś odniesionego zwycięstwa, i wśród zamieszania ze stanowisk uciekać zaczęli. Gdy zaś wodzowie szwedzcy o przyczynie tego uroczystego obrządku od Polaków się dowiedzieli, niezmiernie się zadziwili i wyznawali otwarcie, że napróżno tracą czas i pracę przy dobywaniu tak obficie w potrzeby wojenne zaopatrzonego klasztoru, gdyż i liczba ludzi w strzelaniu wyćwiczonych do należytego bronięcia się jest dostateczną, i w zapasy żywności opływa. Gdyby bowiem obleżonym żywności niedostawało, nie wygrywaliby radością przejści: bo w obawie i braku potrzeb życia niepodobna się weselić.“

„Podczas głębokiej nocy pozdejmowano ciężkie działa ze stanowisk i wyprawiono; o świcie zaś wodzowie tak licznego wojska odeszli, każdy w inną stronę. Miller do Piotrkowa, hr. Wrzeszczewicz do Wielunia, Sadowski (naczelnik kwarcianych polskich) do Sieradza, książę Heski do Krakowa, inni zaś dowódcy polskiego wojska do Wielkopolski.“

Tak sobie tłumaczył przeor odejście Szwedów z pod Częstochowy. W istocie, dzielny opór jaki spotkał najeźdźców pod Częstochową, żelazna wytrwałość którą obleżeni okazali, wpłynęły na porzucenie przedsięwzięcia. Nie wiedziano po szwedzkiej stronie, jaką siłą moralną stało się w Polsce oswobodzenie Częstochowy. Od tego pamiętnego faktu datuje się stanowczy zwrot w usposobieniu narodu, ponekanego niespodziewaną klęską najazdu. Sprawa polska stanęła pod opieką Najśw. Maryi Panny, i odtąd nabożeństwo do Bogarodzicy związało się jeszcze silniej z tradycją narodową.

\*) Obroną Częstochowy kierowali Stefan Zamojski miecznik sieradzki i Piotr Czarniecki.

## ZACMIENIA.

W r. 1868 przypadają dwa zaćmienia słońca, z których tylko pierwsze u nas w bardzo małej ilości będzie widzialne. Zaćmienia księżyca nie będzie w tym roku żadnego, natomiast widzialnym będzie przejście planety *Merkurego* po przed tarczę słoneczną.

*Pierwsze zaćmienie słońca*, tak zwane obrączkowe, przypada d. 23 lutego 1868 roku, widzialne w krajach południowych Europy, we Francji i w Niemczech, nadto w wielkiej części Afryki, w małym zachodnim skrawku Azji, w Ameryce południowej i środkowej, tudzież na oceanie Atlantyckim i Spokojnym.—Linia środkowego zaćmienia przechodzi przez Amerykę południową, ocean Atlantycki i środkową Afrykę.—U nas zaćmienie to zaledwie tylko przez teleskop uważny obserwator dostrzedz będzie w stanie; zaćmiona bowiem część tarczy słonecznej zaledwo cal 1 wynosić będzie, którego-to ubytku nie dostrzeże okiem.

*Drugie zaś zaćmienie słońca* przypada d. 18 sierpnia i jest całkowite. Widać go będzie w południowej części Turcji, Azji południowej, we wschodniej części Afryki i prawie w całej Australii.

Nareszcie przejście *Merkurego* widzialne tylko przez teleskop, przypada d. 5 listopada w pierwszych godzinach rannych, i widzialne będzie w Europie, Azji, Afryce i Australii.

## PRZEPOWIEDNIE ZMIAN POWIETRZNYCH

na rok 1868

WEDLE STULETNIEGO KALENDARZA \*).

Panującym w tym roku planetą jest *Jowisz*.

W roku tym ma być wiosna zimna; wilgotne i chłodne, ale przy końcu gorące lato; wilgotna jesień, i bardzo łagodna zima. Rok to urodzajny na owoce, mniej na wino.

*Styczeń* dość suchy, pogodny i nie bardzo zimny. *Luty* od 1 do 11 podobny do stycznia, od 12 do 18 śnieżny i wietrzny, od 19 do 28 bardzo zimny. *Marzec* od 1 do 21 bardzo zimny, od 22 do 24 śniegi i deszcze, od 25 do 27 pogoda i zimno, od 28 do 31 deszcz. *Kwiecień* od 1 do 8 pogoda, od 9 do 13 mróz, od 14 aż do końca czas zmienny. *Maj* 1 i 2 pochmurno, od 3 do 20 pogoda przerywana niekiedy burzami, od 21 do 26 chłodno, od 27 do 31 szrony. *Czerwiec* od 1 do 4 ostre powietrze, od 5 do 10 czas łagodny, 11 wiatr zimny i deszcz, od 12 do 30 gorąco, czasami wielkie upały. *Lipiec* od 1 do 12 upały, od 13 do 31 szkodliwa posucha. *Sierpień* od 1 do 6 bardzo piękna pogoda, od 7 do 11 czas przykry, od 12 do 25 bardzo przyjemnie, od 26 do 31 czas chłodny. *Wrzesień* od 1 do 8 czas dżdżysty, od 9 do 13 pogoda, od 14 do 16 znów dżdżysto, od 17 do 21 gorąco, 22 deszcz, od 23 aż do końca piękna pogoda. *Październik* od 1 do 10 pogoda, 11 pochmurno, od 12 do 19 pogoda, ranki zimne, 20 szron, od 21 do 25 pogodnie, od 26 do 31 czas zmienny. *Listopad* od 1 do 4 piękna pogoda, od 5 do 11 deszcze, od 12 do 20 śnieg, od 21 do 25 pogodnie, od 26 do 30 zimno. *Grudzień* od 1 do 8 wielkie mgły i śnieg, od 9 do 15 zimno i sucho, od 16 do 20 powietrze ostre i nieprzyjemne, od 21 do 23 pogoda i bardzo zimno, od 24 do 27 ciepło i deszcz, od 28 aż do końca roku pogoda.

\*) Co do tych przepowiedni odwołujemy się do tego, cośmy w zeszlorocznym naszym Kalendarzu, w artykule „O przepowiedniach zmian powietrznych” powiedzieli.



## ALFABETYCZNY WYKAZ

świętych i święt na rok 1868, z oznaczeniem dnia i miesiąca.

### A.

Abdona męczennika 30 lipca.  
Adama 24 grudnia.  
Adelajdy 16 grudnia.  
Adolfa biskupa 17 czerwca.  
Adryana męczennika 9 września.  
Agapita męczennika w. 18 sierpnia.  
Agatona papieża 10 stycznia.  
Agaty panny męczeń. 5 lutego.  
Agnieszki panny męczeń. 21 styczn.  
Agrypiny p. m. 23 czerwca.  
Albina biskupa 1 marca.  
Albiny p. m. 16 grudnia.  
Alexandra biskupa 26 lutego.  
Alexandra żołnierza 3 maja.  
Alexandra m. w Alex. 12 grudnia.  
Alexego wyznawcy 17 lipca.  
Alfonsa 22 października.  
Alfreda 3 lipca.  
Alodyi p. m. 22 października.  
Aloizego Gonzagi w. 21 czerwca.  
Amalii księżnej 10 lipca.  
Ambrożego biskupa 7 grudnia.  
Amelii panny 2 marca.  
Anastazego m. 22 stycznia.  
Anastazego p. 27 lutego.  
Anastazego b. w. 1 maja.  
Anastazyi p. 15 kwietnia.  
Anastazyusza 17 sierpnia.  
Anatolii p. m. 9 lipca.  
Anatoliusza b. 3 lipca.  
Andrzeja ap. 30 listopada.  
Andrzeja z Awelinu 10 listopada.  
Andrzeja Korsyna b. 4 lutego.  
Angeli 30 marca.  
Anny Matki NMP. 26 lipca.  
Aniołów Stróżów 2 październ.  
Ansgarego b. 4 lutego.  
Antonina arcybiskupa 10 maja.  
Antoniego opata 17 stycznia.  
Antoniego padewskiego 13 czerwca.  
Antoniny m. 1 marca.  
Antoniny 16 grudnia.  
Anzelma b. 21 kwietnia.  
Apolinarego b. m. 23 lipca.  
Apolonii p. m. P. K. P. 9 lutego.  
Apoloniusza 17 kwietnia i 7 lipca.  
Archippa w. 20 marca.

Arkadyusza m. 12 stycznia.  
Atanazego b. 2 maja  
Augusta w. 3 sierpnia.  
Augustyna b. dokt. kośc. 28 sierpnia.  
Aurelii p. 25 września.

### B.

Balbiny p. 31 marca.  
Barbary p. 4 grudnia.  
Barlaama 27 listopada.  
Barnaby apostoła 11 czerwca.  
Bartłomieja ap. 24 sierpnia.  
Bazylego b. 14 czerwca.  
Bazyliśy m. 15 kwietnia.  
Beaty p. 8 marca.  
Bedy kapłana 27 maja.  
Belina biskupa m. 26 listopada.  
Benedykta opata 21 marca.  
Benigny panny 19 sierpnia.  
Benona b. m. 16 czerwca.  
Bernarda opata 20 sierpnia.  
Bernarda Seneńskiego 20 maja.  
Bibianny p. 2 grudnia.  
Blandyny p. 2 czerwca.  
Błażeja biskupa 3 lutego.  
Bogumiła 10 czerwca.  
Bonawentury b. 14 lipca.  
Bonifacego m. 14 maja.  
Bonifacego b. m. 5 czerwca.  
Bony p. 24 kwietnia.  
Boże Ciało 11 czerwca.  
Boże Narodzenie 25 grudnia.  
Bronisławy p. 18 sierpnia.  
Brunona wyznawcy 6 października.  
Brygidy p. 1 lutego.  
Brygidy wdowy 8 października.  
Burcharda b. 14 października.

### C.

Cecylii p. m. 22 listopada.  
Celestyna p. 6 kwietnia.  
Celsa m. 28 lipca.  
Cezaryusza b. 27 sierpnia.  
Cypryana b. 16 września.  
Cypryana m. 25 września.  
Cyryaka dyakona m. 16 marca.  
Cyryaka m. 8 sierpnia.

Cyrylla b. 9 marca i 9 lipca.  
Cyrylla dyakona m. 29 marca.  
Cyrilli m. 5 lipca.  
Czesława wyzn. 20 lipca.  
Czterdziestu Męczenników, 10 marca.  
Czterech Koronatów 4 listopada.

#### D.

Damazego papieża 11 grudnia.  
Damiana b. 12 kwietnia.  
Damiana m. 27 września.  
Daniela m. 3 stycznia.  
Daniela proroka 20 lipca.  
Dawida proroka 29 grudnia.  
Dezyderyusza biskupa m. 23 maja.  
Domicelli p. m. 7 maja.  
Dominika wyzn. 4 sierpnia.  
Dominiki p. 6 lipca.  
Donata 17 lutego i 21 maja.  
Doroteusza m. 28 marca.  
Doroty p. m. 6 lutego.  
Dydaka wyzn. 13 listopada.  
Dygnę p. 11 sierpnia.  
Dyonizego b. w. 8 kwietnia.  
Dyonizego m. 9 października.  
Dywiny p. m. 23 sierpnia.  
Dzień Zaduszny 2 listopada.

#### E.

Edmunda b. 16 listopada.  
Edwarda króla 13 października.  
Eleonory p. 21 lutego.  
Eliasz proroka 20 lipca.  
Eligiusza b. 1 grudnia.  
Elżbiety wdowy 8 lipca.  
Elżbiety panny 5 listopada.  
Elżbiety królowej 19 listopada.  
Emiliana b. 11 września.  
Emilianny p. 5 stycznia.  
Emilii p. 30 czerwca.  
Engelberta 7 listopada.  
Epifaniasza b. 7 kwietnia.  
Erazma b. m. 3 czerwca.  
Ernesta 13 marca.  
Eryka 18 maja.  
Eucharjusza b. w. 20 lutego.  
Eufemii m. 16 września.  
Eufrozyny m. 3 września.  
Eufrozyny p. 11 lutego.  
Eugeniusza 30 grudnia.  
Eulalii p. m. 12 lutego i 27 sierpnia.  
Eulogiusza k. m. 11 marca.  
Eustachiusza m. 20 września.  
Euzebii p. m. 29 października.  
Euzebiusza w. 14 sierpnia.

Euzebiusza b. 16 grudnia.  
Ewarysta p. 26 października.  
Ewy 24 grudnia.  
Ezechiela proroka m. 10 kwietnia.

#### F.

Fabiana m. 20 stycznia.  
Faustyna m. 15 lutego.  
Faustyny wdowy 19 grudnia.  
Febronii p. m. 25 czerwca.  
Felicjana b. 24 stycznia.  
Felicjana m. 9 czerwca.  
Felixa biskupa 18 maja.  
Felixa m. 14 stycznia.  
Felixa p. m. 30 maja.  
Felixa m. 30 sierpnia.  
Felixa Walezego 20 listopada.  
Ferdynanda króla 30 maja.  
Filipa apostoła 1 maja.  
Filipa Neryusza 26 maja.  
Filipa Benicyusza 23 sierpnia.  
Filomeny p. 5 lipca.  
Flawiana m. 25 lutego i 22 grudnia.  
Flawiany p. 5 października.  
Florentyna b. 16 października.  
Florentyny p. 20 czerwca.  
Floryana m. 4 maja.  
Fortunata 27 lutego i 1 czerwca.  
Franciszka Borgiasza 10 październ.  
Franciszka Salezego 29 stycznia.  
Franciszka à Paulo w. 2 kwietnia.  
Franciszka Serafickiego 4 październ.  
Franciszka Xaw. wyzn. 3 grudnia.  
Franciszki Rzym. wdowy 9 marca.  
Fryderyka opata 5 marca.  
Fulgencjusza b. 1 stycznia.

#### G.

Gabryela Archaniota 18 marca.  
Gaudencyi p. 30 sierpnia.  
Gaudentego b. w. 12 lutego.  
Gawła opata 16 października.  
Genowefy p. 3 stycznia.  
Gerarda b. 24 września.  
Germana b. w. 28 maja.  
Gertrudy 17 marca i 15 listopada.  
Gerwazego m. 19 czerwca.  
Gorgoniusza 9 września.  
Gotfreda b. 13 stycznia.  
Gotfryda b. 8 listopada.  
Gracyana b. 18 grudnia.  
Grobu Chrystusowego 26 kwietnia.  
Grzegorza b. 4 stycznia.  
Grzegorza w. papieża 12 marca.  
Grzegorza Nazyanz. b. w. 9 maja.

Grzegorza VII papieża 25 maja.  
Grzegorza Cudotwórcy 17 listopada.  
Gustawa 2 sierpnia.  
Gwidona wyznawcy 12 września.

## H.

Heleny cesarzowej w. 2 marca.  
Heleny królowej 21 maja.  
Heliodora b. 3 lipca.  
Henryka cesarza 15 lipca.  
Henryka b. m. 19 stycznia.  
Hermenegilda m. 13 kwietnia.  
Hermogenesa m. 19 kwietnia.  
Hiacenty p. m. 30 stycznia.  
Higina p. m. 11 stycznia.  
Hilarego b. 14 stycznia.  
Hieronima dokt. kośc. 30 września.  
Hipolita 11 lutego.  
Hipolita m. 13 i 22 sierpnia.  
Honoraty p. 12 stycznia.  
Huberta b. 3 listopada.  
Hugona 1 kwietnia.

## I.

Idy panny 13 kwietnia.  
Idziego opata 1 września.  
Ignacego b. m. 1 lutego.  
Ignacego Łojoli wyzn. 31 lipca.  
Ildelfonsa b. w. 23 stycznia.  
Imienia Jezus 19 stycznia.  
Imienia N. Maryi P. 13 września.  
Innocentego papieża 28 lipca.  
Ireneusza m. 15 grudnia.  
Ireneusza b. w. 25 marca.  
Ireneusza 28 czerwca.  
Ireny panny 20 października.  
Iwona wyzn. 19 maja.  
Izabelli królowej 15 marca i 3 wrześ.  
Izajasza proroka 6 lipca  
Izydora b. 4 kwietnia.  
Izydora Oracza w. 10 maja.

## J.

Jacka wyzn. p. k. p. 17 sierpnia.  
Jadwigi wdowy 15 października.  
Jakóba apostoła 25 lipca.  
Jakóba apostoła 1 maja.  
Jana Jałmużnika 23 stycznia.  
Jana Chryzostoma 27 stycznia.  
Jana z Matty wyzn. 8 lutego.  
Jana Bożego 8 marca.  
Jana ap. w Oleju 6 maja.  
Jana Nepomucena k. m. 16 maja.  
Jana papieża 25 i 27 maja.

Jana Chrzciciela 24 czerwca.  
Jana męczennika 26 czerwca.  
Jana Gwalberta op. 12 lipca.  
Jana z Dukli 11 lipca.  
Jana Kapistrana wyzn. 23 paździer.  
Jana Kantego 20 października.  
Jana od Krzyża 24 listopada.  
Jana Ewangelisty 27 grudnia.  
Januariusza męczen. 19 września.  
Jerzego męczennika 24 kwietnia.  
Joachima Ojca NMP. 5 września.  
Joanny wdowy 24 maja.  
Joanny Fremiot wdowy 21 sierpnia.  
Jordana wyznawcy 13 lutego.  
Jowity męczenniczki 15 lutego.  
Józefa Obl. NMP. 19 marca.  
Józefa Kalasantego wyzn. 4 lipca.  
Józefa z Kopertynu 18 września.  
Józefata b. m. 26 września i 27 list.  
Judy apostoła 28 października.  
Juliana m. 7 stycznia.  
Juliana m. 13 lutego.  
Julianny p. 16 lutego i 19 czerwca.  
Julii p. m. 22 maja.  
Julitty m. 30 lipca.  
Juliusza papieża 12 kwietnia.  
Justa biskupa 2 września.  
Justyna m. 17 września.  
Justyniana m. 5 września.  
Justyny 16 czerw., 25 wrześ. i 7 paź.  
Juwencyusza m. 1 czerwca.

## K.

Kaja m. p. 22 kwietnia.  
Kajetana wyznawcy 7 sierpnia.  
Kalixta papieża 14 października.  
Kamilla wyznawcy 18 lipca.  
Kandyda m. 3 października.  
Kanuta króla 19 stycznia.  
Karola W. cesarza 28 stycznia.  
Karola Boromeusza 4 listopada.  
Karoliny 5 lipca.  
Kassyna m. 13 sierpnia.  
Kassyldy 15 kwietnia.  
Katarzyny b. 13 marca.  
Katarzyny p. 23 marca i 25 listop.  
Katarzyny Seneskiej 30 kwietnia.  
Katedry ś. Piotra w Rzymie 18 stycz.  
Katedry ś. Piotra w Antyochii 22 lut.  
Kazimierza królewicza 4 marca.  
Kiliana biskupa m. 8 lipca.  
Klary p. 12 sierpnia.  
Kleta p. m. 26 kwietnia.  
Klemensa p. 23 listopada.  
Klementyna 14 listopada.  
Kleofasa 25 września.

Klotyldy królowej 3 czerwca.  
Kolety p. 6 marca.  
Konstancyi p. m. 18 lutego.  
Konstantyna wyznawcy 11 marca.  
Konrada wyznawcy 19 lutego.  
Konrada b. 26 listopada.  
Korduli p. 22 października.  
Kornelii m. 31 marca.  
Kosmy m. 27 września.  
Kryspa i Kryspina 25 października.  
Krystyny p. m. 24 lipca.  
Kunegundy cesarzowej 3 marca.  
Kunegundy król. pols. 25 lipca.  
Kwiryra m. 30 marca.

#### L.

Lamberta m. 16 kwietnia.  
Larga m. 8 sierpnia.  
Leandra b. w. 27 lutego.  
Leokadyi p. 9 grudnia.  
Leona b. w. 20 lutego.  
Leona I papieża 11 kwietnia.  
Leona II papieża 28 czerwca.  
Leonarda wyznawcy 6 listopada.  
Leonilli p. m. 17 stycznia.  
Leontyny p. 15 marca.  
Leopolda margrabiego 15 listopada.  
Libii p. 15 czerwca.  
Longina m. 15 marca.  
Lucyana m. 7 stycznia.  
Lucyny panny 30 czerwca.  
Lucyny m. 17 października.  
Ludgera b. 26 marca.  
Ludomira 3 października.  
Ludwika w. 12 lutego i 10 paźdz.  
Ludwika króla francuskiego 25 sierp.  
Ludwiki p. 15 kwietnia.

#### Ł.

Ładysława z Gieln. 28 września.  
Łazarza b. 17 grudnia.  
Łucyi panny 13 grudnia.  
Łukasza ewangelisty 18 października.

#### M.

Macieja apostoła 25 lutego.  
Magdaleny 27 maja i 22 lipca.  
Makarego opata 2 stycznia.  
Małgorzaty p. m. 13 lipca.  
Małgorzaty król. szkoc. 10 czerwca.  
Mamerta b. 11 maja.  
Mansweta b. 28 listopada.  
Marcella p. 16 stycznia i 30 paźdz.  
Marcelli wdowy 31 stycznia.

Marcelina m. 18 czerwca.  
Marceliana p. 26 kwietnia.  
Marcina b. 11 listopada.  
Marcina p. 12 listopada.  
Marcyana m. 17 czerwca.  
Marcyanny p. m. 9 stycznia.  
Marka ewangelisty 25 kwietnia.  
Marka m. 24 marca.  
Marka m. 18 czerwca.  
Marty p. 29 lipca.  
Martyny p. m. 30 stycznia.  
Maryi Kleofy 9 kwietnia.  
Maryi Magdaleny 22 lipca.  
Mateusza ap. ewang. 21 września.  
Matyldy królowej 14 marca.  
Maurycego 22 września.  
Mauryliusza b. 13 września.  
Maxyma b. 18 listopada.  
Maxymiliana b. 12 października.  
Maxymina b. 8 czerwca.  
Medarta b. 8 czerwca.  
Metodego 9 marca.  
Michała archanioła 29 września.  
Mikołaja z Tolentynu 10 września.  
Mikołaja b. 6 grudnia.  
Mirona m. 17 sierpnia.  
Młodzianków 28 grudnia.  
Modesta 15 czerwca.  
Modesty p. m. 13 marca.  
Moniki m. 4 maja.

#### N.

Narcyza b. 29 października.  
Narodzenie NMP. 8 września.  
Natalii p. m. 27 lipca.  
Nawiedzenie NMP. 2 lipca.  
Nawrócenie ś. Pawła 25 stycznia.  
N. Maryi P. Anielskiej 2 sierpnia.  
NMP. Bolesnej 27 marca i 12 wrześ.  
NMP. Loretanśkiej 19 grudnia.  
NMP. Łaskawej 10 maja.  
NMP. od wykupu niewoln. 24 wrześ.  
NMP. Różańcowej 4 października.  
NMP. Śnieżnej 5 sierpnia.  
NMP. Szkaplerznej 16 lipca.  
Nazaryusza 28 lipca.  
Nemezysza m. 19 grudnia.  
Nicefora b. 13 marca.  
Niepokal. Poczęcia NMP. 8 grudnia.  
Nikodema m. 15 września.  
Norberta b. 6 czerwca.

#### O.

Oczyszczenie NMP. 2 lutego.  
Ofiarowanie NMP. 21 listopada.

Oktawiana m. 22 marca.  
Olimpii 26 marca.  
Onufrego pustelnika 12 czerwca.  
Opata b. 4 czerwca.  
Opieki ś. Józefa 11 maja.  
Opieki NMP. 8 listopada.  
Otolii p. m. 13 grudnia.  
Ottona m. 16 stycznia.  
Ottona b. 2 lipca.

P.

Pafnucego m. 19 kwietnia.  
Pankracjusza b. m. 3 kwietnia.  
Pankracego 12 maja.  
Paschalisa w. 17 maja.  
Paschazego b. 22 lutego.  
Patrycyi m. 13 marca.  
Paulina b. 22 czerwca.  
Pauliny wdowy 26 stycznia.  
Pawła b. 22 marca.  
Pawła m. 26 czerwca.  
Pawła 1 pustelnika 15 stycznia.  
Pawła apost. 29 czerwca.  
Pelagii p. m. 11 lipca.  
Petronelli p. 31 maja.  
Pięciu braci Pol. m. 12 listopada.  
Pięciu ran ś. Franciszka 17 wrześ.  
Piotra Nolaski w. 31 stycznia.  
Piotra m. 29 kwietnia.  
Piotra Celestyna 19 maja.  
Piotra ap. 29 czerwca.  
Piotra w Okowach 1 sierpnia.  
Piotra z Alkantary 19 październ.  
Piotra w Alexandryi 26 listopada.  
Piotra Chryzologa 5 grudnia.  
Piusa V papieża 5 maja.  
Piusa papieża m. 11 lipca.  
Placyda m. 5 października.  
Placydy p. 11 października.  
Podwyższenie ś. Krzyża 14 wrześn.  
Polieukta m. 21 maja.  
Polikarpa b. m. 26 stycznia.  
Popielec 26 lutego.  
Praxedy p. 21 lipca.  
Prokopa 5 lipca.  
Prokula m. 1 czerwca.  
Prospera b. 25 czerwca.  
Prota m. 11 września.  
Protazego 19 czerwca.  
Pryma m. 9 czerwca.  
Pryski p. 18 stycznia.  
Przemienienie Pańskie 6 sierpnia.  
Przenies. ś. Kazimierza 27 sierpnia.  
Przenies. ś. Wojciecha 20 październ.  
Pulcheryi p. 7 lipca.  
Pulcheryi p. 10 września.

R.

Rafała archanioła 24 października.  
Rajmunda 28 stycznia.  
Rajmunda w. 31 sierpnia.  
Reginy p. 7 września.  
Remigiusza b. 1 października.  
Roberta opata 7 czerwca.  
Rocha wyzn. 16 sierpnia.  
Romana opata 28 lutego.  
Romana m. 9 sierpnia.  
Romany panny 23 lutego.  
Romualda opata 7 lutego.  
Rozalii Panormi. p. 4 września.  
Rozesłanie apostołów 15 lipca.  
Róży p. 30 sierpnia.  
Rudolfa b. 17 kwietnia.  
Rufa m. 28 listopada.  
Rufina wyzn. 19 sierpnia.  
Rufiny p. 31 sierpnia.  
Ruperta b. 27 marca.  
Ryszarda b. 3 kwietnia.

S.

Sabby opata 5 grudnia.  
Sabina 17 lutego i 11 lipca.  
Sabiny m. 27 października.  
Salezego m. 12 września.  
Salomei p. 17 listopada.  
Salwiana 14 marca.  
Saturnina m. 29 listopada.  
Saturniny p. m. 4 czerwca.  
Scholastyki p. 10 lutego.  
Ścięcie ś. Jana Chrzciciela 29 sierpn.  
Sebastjana m. 20 stycznia.  
Senneny m. 30 lipca.  
Serafii p. 3 września.  
Serapiona m. 14 listopada.  
Serca Pana Jezusa 19 czerwca.  
Sergiusza m. 24 lutego.  
Serwacego b. 13 maja.  
Serwiliana m. 20 kwietnia.  
Seweryna opata 8 stycznia.  
Siedmiu braci męczenników 10 lipca.  
Smaragda m. 8 sierpnia.  
Sotera m. papieża 22 kwietnia.  
Spirydona b. 14 grudnia.  
Stanisława b. m. 8 maja.  
Stanisława Kostki 15 listopada.  
Stefana króla węg. 2 września.  
Sulpicyusza m. 20 kwietnia.  
Sygryda b. m. 25 lutego.  
Sylweryusza 20 czerwca.  
Sylwestra p. 31 grudnia.  
Sylwina b. 17 lutego.  
Symeona b. m. 18 lutego.

Symforyana m. 22 sierpnia.  
Syzezusa m. 12 grudnia.  
Syxta III papieża w. 28 marca.  
Szczepana I męcz. 26 grudnia.  
Szczepana p. m. 2 sierpnia.  
Szymona z Lipnicy 18 lipca.  
Szymona ap. 28 października.

### T.

Tacyana m. 16 marca.  
Tadeusza ap. 28 października.  
Tarsylii p. m. 24 grudnia.  
Tekli p. 23 września.  
Telesfora p. m. 5 stycznia.  
Teobalda pustelnika 1 lipca.  
Teodora wyzn. 7 stycznia.  
Teodora m. 9 listopada.  
Teodory pokut. 11 września.  
Teodoryka k. 1 lipca.  
Teodozyi p. m. 29 maja.  
Teodozjusza wyzn. 11 stycznia.  
Teofila m. 20 grudnia.  
Teofila b. 5 marca i 27 kwietnia.  
Teresy p. 15 października.  
Tomasza z Akwinu 7 marca.  
Tomasza z Willanowa 18 września.  
Tomasza ap. 21 grudnia.  
Tomasza Kantuaryjskiego 29 grudnia.  
Trójcy Świętej 7 czerwca.  
Trzech Króli 6 stycznia.  
Tyburcyusza m. 14 kwietnia.  
Tymoteusza b. m. 24 stycznia.  
Tymoteusza m. 24 marca i 22 sierpn.  
Tytusa b. 4 stycznia.

### U.

Ubalda biskupa 16 maja.  
Urbana papieża 25 maja.  
Urszuli panny 21 października.

### W.

Wacława króla 28 września.  
Walentego kapłana m. 14 lutego.

Waleryana 14 kwietnia i 12 wrześn.  
Waleryi m. 5 czerwca.  
Waleryi p. 9 grudnia.  
Wawrzyńca m. 10 sierpnia i 5 wrześ.  
Wenantego m. 18 maja.  
Wenefrydy 3 listopada.  
Weroniki p. 13 stycznia.  
Wielkanoc 12 kwietnia.  
Wiktoryna b. m. 2 listopada.  
Wiktora m. 6 marca i 17 paździer.  
Wiktoryi p. 23 grudnia.  
Wiktoryna m. 6 marca.  
Wiktoryna m. 21 maja.  
Wilhelma b. 10 stycznia.  
Wilhelma opata 6 kwietnia.  
Wilhelma księcia 29 maja.  
Wilbrarda b. 7 listopada.  
Wincentego m. 22 stycznia.  
Wincentego b. 20 marca.  
Wincentego Fereryusza w. 5 kwietn.  
Wincentego à Paulo 19 lipca.  
Wincentego Kadłubka 10 paździer.  
Wita m. 15 czerwca.  
Witalisa m. 28 kwietnia.  
Władysława króla w. 27 czerwca.  
Władysława z Gielniowa 27 wrześn.  
Wniebowstąpienie Pańskie 21 maja.  
Wniebowzięcie NMP. 15 sierpnia.  
Wolfganga b. 31 października.  
Wszystkich Świętych 1 listopada.

### Z.

Zacharyasza proroka 6 września.  
Zacharyasza p. 5 listopada.  
Zaślubienie NMP. 23 stycznia.  
Zefiryne p. 26 sierpnia.  
Zenobiusza i Zenobii 30 paździer.  
Zenona 9 lipca i 22 grudnia.  
Zesłanie Ducha św. 31 maja.  
Znalezienie św. Krzyża 3 maja.  
Znalezienie św. Szczepana 3 sierpnia.  
Zofii z 3 córkami 15 maja.  
Zuzanny panny 11 sierpnia.  
Zwiastowanie NMP. 25 marca.  
Zygmunta kr. w. 2 i 26 maja.

## O PODZIALE CZASU.

Podziały czasu pierwszym powodem obserwacji astronomicznych. — Rozwój astronomii od najdawniejszych czasów aż do Kopernika. — Podziały czasu w szczególności: Dzień, Tydzień, Miesiąc, Rok. — Kalendarze: Juliański, Gregoriański, Poprawny, Powszechny.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w najdawniejszych już wiekach, ginących we mgłach zamierzchłej przeszłości, istniały pewne, mniej więcej do dziś dnia zachowywane podziały czasu, do których podstawy dostarczyły spostrzeżenia pewnych stałych zmian i ruchów ciał niebieskich na firmamencie. Wschód i zachód słońca dał powód do oznaczenia ustępu czasu dniem zwanego; zmiany księżyca dały początek ustanowieniu miesiąca. Pojęcie roku zawdzięczamy nietylko powtarzającej się regularnie kolei owych zmian w naturze zwanych „czterema porami roku“, ale więcej jeszcze spostrzeżeniu, że słońce obok codziennego biegu od wschodu na zachód, odbywa jeszcze drugi ruch w kierunku przeciwnym dokoła niebieskiego sklepienia. Czas którego słońce potrzebuje na zupełne dokonanie tego obiegu stanowi rok. Już w XIV wieku przed Chr. Egipcyanie za pomocą tego słonecznego obiegu oznaczyli długość roku na dni 365  $\frac{1}{4}$ .

Tak więc owa niezmierną wagi i znaczenia dla rodzaju ludzkiego potrzeba ustanowienia i jaknajdokładniejszego oznaczenia podziałów czasu, była zdaje się pierwszym powodem do troskliwego badania ruchów ciał niebieskich i dała początek nauce astronomii. Obserwacje zjawisk na niebieskim sklepieniu musiały naturalnie z czasem poprowadzić do odkryć, z pierwotnym ich celem, to jest z podziałem czasu żadnego nie mających związku. I tak, z wiarogodnych źródeł wiemy, że jeden z książąt chińskich już na 1100 lat przed Chr. obliczył dosyć dokładnie długość drogi słonecznej (ekliptyki). Umieli też już w najdawniejszych czasach Chińczycy oznaczać naprzód zaćmienia księżyca, chociaż przyczyny tego zjawiska nie znali. Do tej świadomości przyszedli oni na drodze czysto obserwacyjnej. Zapisywali skrzątnie chwilę pojawienia się każdego zaćmienia księżycowego; że zaś zaćmienia te w tej samej wielkości i porządku powtarzają się mniej więcej co lat 18 i dni 11, w niedługim więc czasie byli w stanie astronomowie chińscy zjawiska te z góry przepowiadać. Wogóle Chińczycy wcześniej już posiadali wysoko udoskonalony podział czasu; — później jednak, jak we wszystkich umiejętnościach tak i w astronomii stanęli na pewnym punkcie, od którego już ani krokiem nie postąpili dalej. Wyżej jeszcze od Chińczyków stali pod względem astronomicznych wiadomości Chaldejczycy, którzy zdaniem wielu historyków nie byli

osobnym narodem, tylko stanowili kastę kapłanów czyli wieszczków u Babilończyków. Mieli obserwatorium swoje na wieży Babel ponad świątynią Belusa, umieli nie tylko przepowiadać zaćmienia księżyca, ale wiedzieli już, że zaćmienie to sprawia cień ziemi padający na księżyc.— Oprócz Chińczyków i Chaldejczyków mieszkańcy Indyj wschodnich odznaczyli się od najdawniejszych czasów zamiłowaniem w astronomii.

Chociaż jednak wyżej wymienione narody odnośnie do czasu wysoko stały pod względem wiadomości astronomicznych, wiadomości te jednak w porównaniu z dzisiejszym stanem nauki astronomii bardzo były niedokładne. Ciała niebieskie uważano wogóle za małe punkciki świecące; nie miano pojęcia o ich wielkości, bo w skutek niskiego stanu nauk matematycznych nie miano też pojęcia o ich odległości od ziemi. Nie małą rolę w tej wadliwości pojęć astronomicznych odgrywał brak świadomości rzeczywistego kształtu i wielkości samej ziemi, którą sobie jako ogromną wyobrażano płaszczyznę; wiadomo zaś, że podstawą dzisiejszych obliczeń odległości i wielkości ciał niebieskich jest znana długość średnicy albo promienia okręgu ziemi.

Pierwsi Chaldejczycy mogli przyjść na myśl że ziemia jest kulistą. Wiedzieli oni, jakżeśmy to już wspomnieli, że to cień ziemi padający na księżyc sprawia jego zaćmienie. Widzieli, że ten cień zawsze jest kolisty. Że zaś tylko kuliste ciało może na wszystkie strony rzucać cień kolisty, więc musieli przyjść do tego wniosku, że i ziemia takim kulistym ciałem być musi. Dalej jeszcze pod tym względem zaszedli Fenicyanie. Podczas morskich wędrówek swoich spostrzegli oni, że kiedy płynęli ku północy ukazywały im się niewidziane dotąd gwiazdy, które ginęły im z oczu gdy się zwrócili ku południowi. Uważali także, że płynąc ku brzegom widzą zawsze najprzód same szczyty znajdujących się na nich przedmiotów, których niższe części odsłaniały im się dopiero w miarę jak się do nich zbliżali. Spostrzeżenia te musiały ich naprowadzić na myśl że ziemia jest kulistą.

Niepewne jeszcze domysły i jakoby przeczucia rzeczywistego kształtu ziemi od Fenicyan przeszły do Greków, którzy pierwsi przyszli do jasnego pojęcia kulistości ziemi i pierwsi jęli się obliczenia jej wielkości, która, wedle Arystotelesa, 400,000 stadiów ma wynosić. Obliczenie to dosyć do dzisiejszego zbliżone nie powinno nas zadziwiać, jeżeli zważymy jak wysoko stały u Greków nauki matematyczne. Gdyby Kolumb żył był w Grecyi za czasów Arystotelesa, myśl jego szukania w kierunku zachodnim drogi do Indyj wschodnich nie byłaby natrafiła na takie przeszkody, na jakie w swoim czasie natrafiła wszędzie. Z czasem rezultaty umiejętności greckiej poszły w poniewierkę i zapomnienie, a była na-



wet chwila w której naukę o kulistości ziemi i antypodach uważano za kacerstwo \*).

Najwyżej atoli naukę astronomii posunęła w świecie starożytnym „Szkoła Alexandryjska.“ Szkoła ta założona na trzy wieki przed nar. Chr. przez królów, którzy od śmierci Alexandra W. pod imieniem Ptolomeuszów panowali w Egipcie, przez sześć wieków blisko kwitnęła. Drugi z pomiędzy królów tego nazwiska, Ptolomeusz Filadelf, założył w Alexandryi wielką bibliotekę i część pałacu królewskiego na Muzeum dla uczonych przeznaczył. — Zapraszani przez koronowanego miłośnika nauk uczeni zjeżdżali się ze wszech stron do Alexandryi, gdzie podejmowani byli kosztem królewskim, aby spokojnie i bez troski o chleb powszedni zupełnie się naukom i sztukom oddawać mogli. Uczoną tę kolonią przeważnie składali mędrcy greccy, którzy wygnani politycznemi wstrząśnieniami z ojczyzny w znacznej liczbie tu się przesiedlili i nadali szkole alexandryjskiej charakter głównej siedziby umiejętności greckiej. W tej to szkole, która przyjmowała kulisty kształt ziemi za rzecz pewną, zaczęto dopiero właściwie stosować matematykę do astronomii. Ta szkoła przyszła pierwsza do mniej więcej trafnej pojęcia o wielkości i odległości ciał niebieskich; a kiedy Klaudyusz Ptolomeusz układał pierwszy na świecie swój system planetarny, wiedziano tam już przynajmniej z pewnością, że słońce o wiele jest większe od ziemi.

Ptolomeusz system swój oparł na przypuszczeniu, wspólnem zresztą całej szkole alexandryjskiej, że ziemia jest centralnym punktem całego stworzenia, i że wszystkie ciała niebieskie dokoła niej odbywają swoje biegi. Mniemanie to już i dawniej w Grecyi miało swoich zwolenników, ale i silnych przeciwników. Do tych ostatnich należała przedewszystkiem szkoła Pitagorasa założona na 6 wieków przed Chr. — Pitagorejczycy tak filozofowali: „Ziemia nie może być centralnym punktem stworzenia (*universum*), gdyż jest zbyt ciemna i niedoskonała. Stanowisko to należy się czystemu, lotnemu żywiołowi, którym jest ogień.“ Później szkoła ta w miejsce ognia postawiła słońce. Że zaś tylko środkowy punkt

\*) Jednym z głównych przeciwników nauki o kulistości ziemi i antypodach był św. Bonifacy, mnich angielski, który w celach apostołskich udał się był do Niemiec, i tam w mieście Lewarden, podczas kiedy odprawiał Mszę ś., przez Fryzów zamordowany został r. 754. — „Gdyby pod nami byli ludzie — twierdził ten święty — do których (wedle jego i powszechnego naówczas mniemania) dostać się byłoby dla nas niepodobiestwem, tedy ludzie ci nie mogliby być na prawdziwą wiarę nawróceni a zatem i zbawieni. Nauka ta zatem jest przeciwną duchowi wiary chrześcijańskiej, jest kacerską.“ Wprost przeciwnego zdania był współczesny Bonifacemu św. Wirgili, uczonego biskup salcburski, który i kulistości ziemi i antypodów przyjmował. Spór ten poszedł nawet pod rozstrzygnięcie stolicy apostołskiej. Atoli papież Zacharyasz któremu sprawę tę przedstawiono, niebawem jałkoś umarł i rzecz została nierozstrzygnięta.

może być nieruchomym, więc samo z siebie już wypływało, że ziemia około słońca poruszać się musi. — Widzimy jednak, że mniemanie to było tylko przypuszczeniem na żadnych pewniejszych nieopartem podstawach; nic więc dziwnego, że przeciw niemu oświadczył się Arystoteles, który nie chciał przyjmować żadnych nieopartych dowodami hipotez. Odrzuciła je też szkoła alexandryjska, chociaż około r. 264 po Chr. w Arystarchu z Samos znalazło ono było nowego zwolennika i obrońcę. — Dopiero w tysiąc lat później podjął to przypuszczenie genialny Kopernik, i utwierdziwszy je niezbitymi dowodami, na niem oparł nowy swój system planetarny, który zrazu mnogich i zaciętych znalazł przeciwników, ale wkońcu siłą prawdy odniósł zwycięstwo, i we wszystkich późniejszych spostrzeżeniach i odkryciach najzupełniejsze znalazł potwierdzenie.

---

Skreśliwszy w ten sposób jaknajogólniejszy zarys rozwoju astronomii od najdawniejszych czasów aż do twórcy systematu, na którym nauka ta podziś dzień się opiera, wrócimy się do podziału czasu i o każdym z używanych jego peryodów pomówimy nieco szczegółowiej.

## 1. DZIEŃ.

Czas od wschodu do zachodu słońca nazywamy dniem naturalnym. Przeciwwstawieniem jego jest noc, zajmująca czas od zachodu do wschodu słońca. Dni takie, jak wiemy, są niejednostajnej długości i dlatego za miarę czasu służyć nie mogą. Ponieważ jednak w miarę jak dzień staje się dłuższym, noc staje się krótszą, od najdawniejszych więc już czasów brano dzień i należąca do niego noc razem i nazwano to dniem całkowitym (dobą). Dzień taki u większej części ludów wschodnich zaczynał się z wieczorem; tylko Babilończykowie poczynali dzień od rana, to jest od wschodu słońca.

Atoli i takie dni, lubo ich najstarsze ludy za miarę czasu używały, musiały się znacznie różnić między sobą co do długości, gdyż, jak wiadomo, słońce nie o jednym czasie wschodzi i zachodzi.

Wkrótce jednak spostrzeżono, że słońce za każdą razą mniej więcej w połowie swój drogi od wschodu do zachodu, zawsze w jednym i tym samym kierunku dosięga pewnego najwyższego punktu odnośnie do pewnego punktu na ziemi. Ztąd przyszli ludzie do wniosku, że słońce taki sam łuk jak ponad widnokregiem, obiega także i popod nim, i że przy każdym takim obiegu podobnie jak w najwyższym, tak też w pewnej chwili i w najniższym punkcie stawać musi. Chwile w których słońce staje w tych dwóch pun-

ktach nazwano południem i północą, i przyjęto je za granice dnia każdego, licząc dzień od południa do południa, lub od północy do północy.

Słońce w najniższym punkcie swego obiegu u nas nigdy nie jest widzialne, a w krajach podbiegunowych tylko w pewnych porach roku; dlatego też północy niepodobna u nas oznaczyć za pomocą obserwacji, tylko oblicza się ją na podstawie chwili południowej. Ale i południa niepodobna dokładnie oznaczyć z prostej obserwacji słońca; jest jednak na to łatwy sposób, oparty na tym fakcie, że im wyżej stoi słońce, tem krótszym jest cień padający od ciała ustawionego prostopadle. Sposób ten jest następujący: na płaszczyźnie poziomej (horyzontalnej) utwierdza się prostopadle drut lub kijek, i od jego podstawy, niby ze środka, zatacza się okrąg koła téj wielkości, ażeby cień od owego druta rano i wieczór poza obwód koła wychodził, a około południa mieścił się wewnątrz niego. Tak więc dwa razy dnia koniec cienia padnie na sam obwód koła, to jest wchodząc wewnątrz przed południem i wychodząc zewnątrz po południu. Obadwa te punkta oznacza się sztyftami, następnie część obwodu koła zawartą między nimi dzieli się na połowę, i punkt na którym ta połowa przypada łączy się linią prostą z podstawą druta. Na tę to linią padać potem zawsze będzie cień podczas samego południa, to jest w chwili kiedy słońce dojdzie najwyższego punktu swego obiegu (naturalnie odnośnie do tego punktu na ziemi, na którym dokonano wykreślenia owéj linii). Jest to najpraktyczniejszy i najlepszy sposób oznaczenia prawdziwego południa. Czas zawarty między jednym a drugim takim południem (lub między jedną a drugą wedle takiego południa obliczoną północą) nazywa się prawdziwym dniem słonecznym.

Atoli i prawdziwe słoneczne dni nie są zupełnie równe między sobą, chociaż różnica między nimi jest bardzo mała. Przeciętna długość prawdziwego dnia słonecznego zowie się średnim dniem słonecznym albo średnim czasem \*).

Gdybyśmy mieli zegar uregulowany wedle średniego czasu tak doskonały, żeby zawsze szedł jednostajnie i żeby wskazywał 12-tą godzinę właśnie gdy słońce jest w najwyższym punkcie swojego biegu, to porównywając zegar ten z dobrym kompasem spostrzegliśmy, że słońce w pewnych porach roku wcześniej, w innych później, a rzadko kiedy w téj samej chwili staje w najwyższym swoim punkcie, kiedy zegar ten wskazuje 12-tą.

---

\*) Dzień średni od prawdziwego słonecznego nie może być o więcej jak o 30 sekund dłuższym lub krótszym. Przyczyna nierówności prawdziwych dni słonecznych leży w tém, że płaszczyzna ekliptyki nie jest równoległą ale pod kątem  $23\frac{1}{2}^{\circ}$  pochyloną do płaszczyzny równika, i że ekliptyka nie jest kołem ale elipsą.

Nie mamy wprawdzie dotąd zegarów tak doskonałych, mamy jednak o tyle dokładne, że na nich o owój nierówności dni słonecznych przekonać się możemy. Różnica między prawdziwym a średnim czasem zowie się równaniem czasu. Do regulowania zegarów służy zamieszczona tutaj obok tabelka wskazująca o ile więcej albo mniej pokazywać powinien zegar wedle średniego czasu zregulowany w chwili, gdy dobry kompas pokazuje 12-tą. Użycie tej tabliczki jest bardzo łatwe. Jeżeli np. 8 marca kompas pokazuje 12-tą, to na dobrze idącym zegarze uregulowanym wedle średniego czasu powinien być już 11 minut po 12-tój. Przeciwnie np. d. 3 listopada, kiedy na kompasie jest 12-ta, zegar powinien wskazywać o 16 minut mniej, to jest godzinę 11-tą minut 44.

Dawniej liczone powszechnie wedle prawdziwego czasu słonecznego; z czasem jednak przekonano się, że niepodobniestwem jest urządzić zegar tak, aby szedł równo ze słońcem, i dlatego już w przeszłym wieku w wielu miastach europejskich przyjęto sposób obliczania czasu wedle dnia średniego.

Podział dnia na drobniejsze jeszcze części datuje się także od najdawniejszych czasów. Najpospoliciej dzielono dzień na 24 godzin. Tak dzieliły go starożytne ludy wschodnie a między innymi Izraelici; ale podział ten był u nich tego rodzaju, że czas od zachodu do wschodu słońca dzielił się na 12 godzin, a czas od wschodu do zachodu znów na drugie 12. Oczywiście, takie godziny wedle rozmaitej pory roku raz musiały być dłuższe, drugi raz krótsze. U Izraelitów i u Rzymian były prócz tego w używaniu inne jeszcze dnia podziały. Noc naturalną dzielili oni na cztery równe części, które strażami nocnymi nazywali; podobnie i dzień naturalny dzielili na cztery części, które nazywali godzinami, a więc każda taka godzina trzy mniejsze godziny obejmowała. Takie wielkie godziny i takie straże nocne, były oczywiście także bardzo między sobą nierówne w rozmaitych porach roku. Izraelici zresztą, tak jak większa część ludów wschodnich, zaczęli dzień z zachodem słońca, kiedy tymczasem Rzymianie poczynałi go o północy, podobnie jak dawniej Egipcianie, a dziś wszystkie ludy chrześcijańskie. Godzina dzieli się znów na 60 minut, a minuta na 60 sekund. — Żydzi od r. 358 poczynają dzień od godziny 6-tój wieczór i dzielią go na 24 godzin równych, podobnie jak chrześcijanie. Mahometanie dziś jeszcze poczynają dzień z zachodem słońca.

## 2. TYDZIEŃ.

Obok dnia tydzień należy do najdawniej używanych podziałów czasu, gdyż znany był w najodlegleszej już starożytności. U Izraelitów podział ten winien był swój początek przykazaniu, przeznaczającemu każdy siódmy dzień na dzień spoczynku. Podzi-

Tabliczka służąca do regulowania zegarów według kompasu.

Dzień	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Pazdzier.	Listopad	Grudzień
1	+ 4 min.	+ 14 min.	+ 13 min.	+ 4 min.	- 3 min.	- 3 min.	+ 3 min.	+ 6 min.	0 min.	10 min.	- 16 min.	- 11 min.
2	+ 4 "	+ 14 "	+ 12 "	+ 4 "	- 3 "	- 2 "	+ 4 "	+ 6 "	0 "	11 "	- 16 "	- 10 "
3	+ 5 "	+ 14 "	+ 12 "	+ 3 "	- 3 "	- 2 "	+ 4 "	+ 6 "	1 "	11 "	- 16 "	- 10 "
4	+ 5 "	+ 14 "	+ 12 "	+ 3 "	- 3 "	- 2 "	+ 4 "	+ 6 "	1 "	11 "	- 16 "	- 10 "
5	+ 6 "	+ 14 "	+ 12 "	+ 3 "	- 4 "	- 2 "	+ 4 "	+ 6 "	2 "	12 "	- 16 "	- 9 "
6	+ 6 "	+ 14 "	+ 11 "	+ 2 "	- 4 "	- 2 "	+ 4 "	+ 6 "	2 "	12 "	- 16 "	- 8 "
7	+ 7 "	+ 14 "	+ 11 "	+ 2 "	- 4 "	- 1 "	+ 5 "	+ 5 "	3 "	13 "	- 16 "	- 8 "
8	+ 7 "	+ 15 "	+ 11 "	+ 1 "	- 4 "	- 1 "	+ 5 "	+ 5 "	3 "	13 "	- 16 "	- 7 "
9	+ 8 "	+ 15 "	+ 10 "	+ 1 "	- 4 "	- 1 "	+ 5 "	+ 5 "	4 "	14 "	- 16 "	- 7 "
10	+ 8 "	+ 15 "	+ 10 "	+ 1 "	- 4 "	0 "	+ 5 "	+ 5 "	4 "	14 "	- 16 "	- 6 "
11	+ 9 "	+ 15 "	+ 9 "	+ 1 "	- 4 "	0 "	+ 6 "	+ 4 "	4 "	14 "	- 15 "	- 6 "
12	+ 9 "	+ 14 "	+ 9 "	+ 0 "	- 4 "	0 "	+ 6 "	+ 4 "	5 "	15 "	- 15 "	- 5 "
13	+ 9 "	+ 14 "	+ 9 "	+ 0 "	- 4 "	0 "	+ 6 "	+ 4 "	5 "	15 "	- 15 "	- 5 "
14	+ 10 "	+ 14 "	+ 9 "	+ 0 "	- 4 "	0 "	+ 6 "	+ 4 "	6 "	15 "	- 15 "	- 4 "
15	+ 10 "	+ 14 "	+ 8 "	+ 0 "	- 4 "	0 "	+ 6 "	+ 4 "	6 "	15 "	- 15 "	- 4 "
16	+ 10 "	+ 14 "	+ 8 "	+ 0 "	- 4 "	1 "	+ 6 "	+ 3 "	6 "	15 "	- 14 "	- 3 "
17	+ 11 "	+ 14 "	+ 8 "	+ 1 "	- 4 "	1 "	+ 6 "	+ 3 "	6 "	15 "	- 14 "	- 3 "
18	+ 11 "	+ 14 "	+ 8 "	+ 1 "	- 4 "	1 "	+ 6 "	+ 3 "	7 "	15 "	- 14 "	- 2 "
19	+ 11 "	+ 14 "	+ 7 "	+ 1 "	- 4 "	2 "	+ 6 "	+ 3 "	7 "	16 "	- 14 "	- 2 "
20	+ 12 "	+ 14 "	+ 7 "	+ 2 "	- 4 "	2 "	+ 6 "	+ 2 "	8 "	16 "	- 13 "	- 1 "
21	+ 12 "	+ 14 "	+ 7 "	+ 2 "	- 4 "	2 "	+ 6 "	+ 2 "	8 "	16 "	- 13 "	- 1 "
22	+ 12 "	+ 13 "	+ 6 "	+ 2 "	- 3 "	2 "	+ 6 "	+ 2 "	8 "	16 "	- 13 "	0 "
23	+ 12 "	+ 13 "	+ 6 "	+ 2 "	- 3 "	2 "	+ 6 "	+ 2 "	9 "	16 "	- 13 "	0 "
24	+ 13 "	+ 13 "	+ 6 "	+ 2 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 1 "	9 "	16 "	- 12 "	+ 1 "
25	+ 13 "	+ 13 "	+ 5 "	+ 3 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 1 "	10 "	16 "	- 12 "	+ 1 "
26	+ 13 "	+ 13 "	+ 5 "	+ 3 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 1 "	10 "	16 "	- 12 "	+ 2 "
27	+ 13 "	+ 13 "	+ 5 "	+ 3 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 1 "	10 "	16 "	- 12 "	+ 2 "
28	+ 14 "	+ 14 "	+ 4 "	+ 3 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 0 "	10 "	16 "	- 11 "	+ 3 "
29	+ 14 "	+ 14 "	+ 4 "	+ 3 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 0 "	10 "	16 "	- 11 "	+ 3 "
30	+ 14 "	+ 14 "	+ 4 "	+ 3 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 0 "	10 "	16 "	- 11 "	+ 3 "
31	+ 14 "	+ 14 "	+ 4 "	+ 3 "	- 3 "	3 "	+ 6 "	+ 0 "	10 "	16 "	- 11 "	+ 3 "

wienia jednak godną jest rzeczą, że podział ten znajdujemy nawet u ludów, które z Izraelitami nigdy w żadnej nie były styczności. Po odkryciu Ameryki np. podział czasu na siedmiodniowe peryody znaleziono u Peruwian. Rozmaite są przypuszczenia co do tego, z kąd ludy te mogły przyjść do tygodniowego podziału czasu. Większa część chronologów utrzymuje, że dały mu początek cztery znane zmiany księżyca: nów, pierwsza kwadra, pełnia i ostatnia kwadra. Nie zgadza się to wprawdzie ze ściśłem obrachowaniem, gdyż każda kwadra dłużej trwa rzeczywiście niż dni siedm; ale jeżeli będziemy chcieli to trwanie jój wyrazić w przybliżeniu, w dniach samych (pomijając godziny, minuty i sekundy), to zawsze bliżej to oznaczymy liczbą dni siedmiu niż ośmiu. Inni znów utrzymują, że sam Bóg stwarzając świat ustanowił tydzień; że zatem podział ten czasu tak już zrosł się z naturą ludzką, że nie potrzeba go ze zmian księżyca dopiero wyprowadzać.

Bądź co bądź, podział czasu na tygodnie lub podobne do nich peryody istniał od bardzo dawna. Rzymianie dzielili czas na peryody ośmiodniowe, które jednak nazywali *nundinae* (dziewięciodniówkami) dlatego, że co dziewiąty dzień się rozpoczynały na nowo. Dopiero Konstantyn W. (306 — 337) zniósł te dziewięciodniówki, postanowiwszy, aby targi, które się u Rzymian dotąd co ósmy dzień odbywały, nadal odbywały się co dzień siódmy, i zakazawszy w tym dniu wszelkich prac publicznych i czynności sądowych. Zresztą już przy końcu drugiego wieku siedmiodniowy tydzień powszechnie był u Rzymian znany.

Grecy dzielili czas na dekady czyli peryody dziesięć dni obejmujące. Podział ten zaprowadzili u siebie potem Francuzi za czasów wielkiej rewolucyi w r. 1792. Dekady francuskie wchodziły w skład nowego tak zwanego republikańskiego systemu podziału czasu; system ten jednak nie długim cieszył się istnieniem, gdyż Napoleon już w r. 1805 mocą osobnego rozporządzenia senatu przywrócił dawny porządek w rachubie czasu.

Podział czasu tygodniowy u chrześcian opiera się na téj samej podstawie co i u żydów; tylko że chrześcianie święcą pierwszy dzień w tygodniu, dlatego że w dniu tym Chrystus zmartwychwstał i Duch św. zstąpił na Apostolów, kiedy tymczasem żydzi święcą ostatni dzień, to jest sobotę. Tygodniowem świętem dla Mahometan jest piątek, gdyż w tym dniu nastąpiła ucieczka Mahometa z Mekki do Medyny.

### 3. MIESIĄC.

Nie ulega wątpliwości, że podział czasu na miesiące ma źródło w zmianach światła księżycowego. Świadcstwo tego pochodzenia pozostało między innymi w mowie ludu naszego, który podziś dzień nigdy inaczej nie nazywa księżyca tylko miesiącem.

Nasze miesiące wprawdzie nie stosują się już do zmian księżycyca, ale inaczej rzecz się miała u większej części starożytnych ludów, które miesiące swoje zaczynały zawsze od nowiu, to jest od ukazania się pierwszego skrawka księżycowego o wieczornym zmierzchu \*).

Z początku musiano chwili téj poprostu upatrywać na niebie. Ponieważ sami tylko kapłani mieli jakieś pojęcie o rachubie czasu, ci więc, gdy uważali że stosowna chwila się zbliża, wysyłali na wyniosłe miejsca młodszych z pomiędzy siebie, ażeby upatrywali pojawienia się księżycyca. Jak skoro go tylko spostrzegli, zapalali ogień sygnałowe i rozsyłali na wszystkie strony posłańców, którzy wszędzie nastanie nowiu publicznie obwoływali.

Później usiłowano nów, jako początek każdego miesiąca, obrać i naprzód oznaczyć. Atoli księżyc pod względem zmian swojego światła przedstawia wielkie zboczenia, tak, że pomijawszy czas pochmurny, który pierwsze ukazanie się jego może o dzień lub dwa dni opóźnić, czas między jednym a drugim nowiem nie zawsze bywa jednaki. Czas ten musiano zatem wziąć przecięciowo i obliczono go na  $29\frac{1}{2}$  dni (wedle najdokładniejszych obliczeń na 29 dni, 12 godzin, 44' i 2,7168"). Czas ten zowie się także synodycznym miesiącem. Ażeby znów miesiące mogły się składać z dni całkowitych, większa część ludów starożytnych przyjęła je w swój rachubie czasu jedne o 30, drugie o 31 dniach, naprzemiany. U Rzymian, z powodu panującego u nich przesądu że nieparzyste liczby są szczęśliwsze, miesiące składały się jedne z 31, drugie z 29 dni, wyjąwszy Luty (*Februarius*), który wówczas był jeszcze u nich ostatnim w roku miesiącem. Miesiąc ten, tak jak dotąd u nas, składał się z dni 28. Luty był też u Rzymian miesiącem feralnym i poświęconym czei bóstw podziemnych. W Lutym odprawiano ofiary błagalne, mianowicie za nieboszczyków, i ani wyprawy wojennej, ani wogóle nic ważniejszego w miesiącu tym nie można było przedsiębrać.

Zresztą zarówno porządek jak i liczba miesięcy u Rzymian w różnych czasach była rozmaita. Przed zbudowaniem Rzymu, kiedy jeszcze Rzymianie znani byli tylko pod imieniem Albańczyków, i za czasów Romulusa, mieli tylko dziesięć miesięcy. Ale miesiące Albańczyków co do długości różniły się od miesięcy Romulusa, za którego też bywały już dodawane miesiące przybyszowe. Taki podział czasu, niezgodny ani z księżycem ani ze słońcem, musiał mieć podstawę swoją albo we wschodzeniu i zachodzeniu gwiazd, albo też w rozmaitych zatrudnieniach rolniczych, ale nic pewnego

---

\*) Teraz przez nów rozumiemy czas, w którym księżyc zakryty przez słońce całkiem jest dla nas niewidzialnym. Dawniej jednak pod tą nazwą rozumiano chwilę, w której księżyc przeszedłszy właśnie powyższą fazę, w małym skrawku nakształt sierpa pojawia się naszym oczom.

pod tym względem nie wiemy. Atoli już następca Romulusa Numa Pompiliusz 717 r. przed nar. Chr. zaprowadził rok o 12-stu miesiącach, dodawszy do dawnych 10-ciu jeszcze Styczeń, *Januarius*, i Luty, *Februarius*. Styczeń umieścił na początku, Luty na końcu roku. Dopiero za Decemwirów, 449 r. przed nar. Chr., miesiąc Luty otrzymał to miejsce, które podziśdzień zajmuje.

Kiedy w cztery wieki później Juliusz Cezar nowy kalendarz w Rzymie zaprowadzał, porządek i liczbę miesięcy pozostawił bez zmiany. Tylko, ponieważ wtedy chodziło o to, aby razem wzięte miesiące wypełniły cały rok słoneczny, musiano więc liczbę dni w niektórych z nich powiększyć. Te dodatkowe dni rozdzielono między 29ciodniowe miesiące w ten sposób, aby stosunek między odstępami świąt pozostał ten sam co dawniej. W Lutym pozostawiono, przynajmniej w latach zwyczajnych, tak jak dawniej 28 dni, aby nie wprowadzać zamieszania w obrządki uroczystości na cześć bożyszcz podziemnych. W rok po zaprowadzeniu tego kalendarza Cezar zamordowany został; ale niedługo po jego śmierci na uwiecznienie jego pamięci nazwano siódmy miesiąc od jego imienia *Julius* (Lipiec), tak jak mniej więcej w 50 lat później ósmy miesiąc nazwano *Augustus* (Sierpień) na pamiątkę Oktawiana Augusta, za którego staraniem rozporządzenie Cezara co do dnia przybyszowego (w roku przestępnym), zaniedbane po jego śmierci, napowrót weszło w wykonanie.

Chociaż miesiące rzymskie od początku miały pewną oznaczoną formę, jednak Rzymianie zawsze zwracali uwagę na to, aby początek każdego miesiąca przypadał jak najbliższy rzeczywistego nowiu. Że tak było rzeczywiście począwszy może od Numy aż do Cezara, i że obok miesięcy względ na zmiany światła księżycowego zawsze w Rzymie wielką odgrywał rolę, dowodzi tego sam podział rzymskich miesięcy. Rzymianie mieli trzy jakoby główne dni w każdym miesiącu, które im służyły za podstawę do oznaczania liczebnie wszystkich innych dni miesiąca; albowiem dni poprzedzające każdy z tych dni liczyli wstecz ku niemu, tak jak my np. liczymy czasem dni przed jakimś świętem. Te trzy główne dni nazywały się: *Calendae*, *Nonae* i *Idus*. — *Calendae* (Kalende) zwał się pierwszy dzień każdego miesiąca; *Nonae* (none) oznaczały pierwiastkowo dziewiąty dzień przed pełnią, a *Idus*, t. j. połowa, znaczyły dzień samą pełnią. — Kapłan który śledził pojawienie się pierwszego skrawka księżycowego, dostrzegłszy go wnioskował z jego kształtu ile dni jeszcze od téj chwili może upłynąć do *nonów*, i stosownie do tego, albo pięć, albo siedm razy wołał: „Ogłaszam nowe światło!“, i wedle tego *nony* przypadały to na 5-ty, to na 7-my dzień miesiąca, a do *nonów* i *idus* stosować się musiały. Dopiero Cezar, ujmując w swoim kalendarzu wszystko w stałe formy, postanowił, że odtąd w Marcu, Maju, Lipcu i Październi-



ku *Nonae* przypadać będą na dzień 7-my, a we wszystkich innych miesiącach na 5-ty.

Dla nas z całego rzymskiego kalendarza najwięcej interesu ma nazwa *Calendae*. Rzymianie wzięli ją od greckiego słowa *καλέω* (kaleo), które znaczy: obwołuję, ogłaszam. Pierwszy więc dzień miesiąca nazwano tak dlatego, że wtedy zwykle kapłani ogłaszali nów, a przytem że każdy pierwszy dzień miesiąca bywał w Rzymie publicznie obwoływany. Później weszło w zwyczaj, że w tym dniu wypożyczano pieniądze, i ztąd powstał u Rzymian wyraz *Calendarium*, na oznaczenie wykazu kapitałów i procentów. Od tego wyrazu wreszcie poszła nazwa Kalendarz. Nazwa Almanach pochodzi z arabskiego *almenha*, co znaczy: podarunek, gdyż na Wschodzie był zwyczaj, że astronomowie kalendarze swoje na nowy rok w darze ofiarowywali monarchom i książętom swoim.

Zresztą ponieważ nazwy miesięcy rzymskich dochowały się dotąd z małemi zmianami w większej części języków europejskich, powiemy tu zatem jeszcze kilka słów o tych nazw pochodzeniu.

Styczeń zwał się *Januarius* od Janusa bożka rzymskiego, którego przedstawiano z dwoma twarzami: jedną patrzącą w przeszłość, drugą w przyszłość.

Luty, *Februarius*, wziął nazwę od bożka zwanego *Februus*, którego jednak właściwe znaczenie nawet dla Rzymian późniejszych było zagadką.

Marzec, *Martius*, nazwany tak został na cześć bożka wojny Marsa, i miał niby szczególnie sprzyjać przedsięwzięciom wojennym.

Kwiecień, *Aprilis*, zwał się od słowa „aperire“ (otwierać), jakoby ten, który zamknięte dotąd i skrepowane mrozami łono ziemi otwiera.

Maj, *Majus*, poświęcony był bogini Mai, żonie Wulkana, której w dniu pierwszym tego miesiąca prośną świnie poświęcano na ofiarę.

Czerwiec, *Junius*, poświęcony był Junonie.

Lipiec, *Julius*, jak już wiemy nazwany tak na cześć Cezara, zwał się wprzód *Quintilis*, bo w pierwotnym kalendarzu rzymskim był piątym z porządku miesiącem.

Sierpień, *Augustus*, na cześć Augusta nazwany, zwał się pierwotnie *Sextilis*, t. j. miesiąc szósty.

Reszta miesięcy, jak: Wrzesień *September*, Październik *October*, Listopad *November*, Grudzień *December*, tojest: siódmy, ósmy, dziewiąty i dziesiąty, otrzymały poprostu te nazwy również od miejsc, które zajmowały w pierwotnym rzymskim kalendarzu.

#### 4. R O K.

I ten podział czasu bardzo weześnie był ludziom znany. Rozmaite zmiany w naturze, jak np. przybywanie i ubywanie dni

i nocy, ciepło i zimno i wiążące się z nimi zjawiska w świecie roślinnym i zwierzęcym, musiały niebawem zwrócić na siebie uwagę.

Ciągle, regularne powtarzanie się w naturze owych zmian, które porami roku nazywamy, naprowadziło najprzód na pojęcie roku, chociaż bardzo jeszcze ogólne i niepewne. Dokładniejsze oznaczenie tego peryodu czasu kosztowało wiele czasu i trudów, gdyż rok w całkowitych dniach oznaczyć się w żaden sposób nie dał.

Egipcyanie mieli jeszcze jedną wskazówkę która im służyła do oznaczenia roku, to jest wylew Nilu, który zwykle podczas najdłuższych dni wzbierał poczynal. Ale i tego zjawiska nie można było poczytać za dokładne oznaczenie granic roku. Najpewniejszej do tego podstawy dostarczało słońce, które po upływie każdego roku powracało do tego samego położenia względem gwiazd stałych. Egipcyanie pierwsi weszli na tę drogę, i już w XIV wieku przed nar. Chr. udało im się w ten sposób obliczyć rok na dni  $365\frac{1}{4}$ . Jednak ta ćwiartka dnia istniała u nich tylko w teorii— w praktyce zaś używali roku o dniach 365-ciu.

Grecy na inną zupełnie drogę doszli do obliczenia roku. Mierzyni oni codziennie w południe długość cienia ciała prostopadłe ustawionego, aż dopóki nie wynależli dnia, w którym cień ten był najkrótszym. Powtarzając te obserwacje przez długi szereg lat i wynalazszy w ten sposób najdłuższy dzień w każdym roku, zesumowali wszystkie dni między temi dniami leżące i podzielili je przez liczbę ustępów czasu między jednym a drugim najdłuższym dniem zawartych. Takim sposobem doszli Grecy do tego samego rezultatu co i Egipcyanie; a nawet już w VI wieku brali w rachubę ową ćwiartkę dnia, co u Egipcyan daleko później nastąpiło.

Chronologowie rozróżniają rok słoneczny gwiazdowy i zwrotnikowy. Rok gwiazdowy jest to czas, którego słońce potrzebuje aby pozornie wrócić do tej samej gwiazdy stałej, czyli właściwie czas, którego ziemia potrzebuje ażeby raz obiedz dokoła słońca. Rok zwrotnikowy obejmuje czas zawarty między dwoma po sobie następującymi równoimiennymi porównaniami dnia z nocą. Dla ludzkich stosunków najważniejszym jest rok słoneczny zwrotnikowy, gdyż po jego upływie powtarzają się na nowo wszystkie zmiany w naturze. Cała różnica między jednym a drugim rokiem polega na tem, że gwiazdowy dłuższym jest od zwrotnikowego o 20 minut.

Dzisiaj wszystkie niemal ludy ucywilizowane liczą czas według roku słonecznego. Dawniej jednak były, a nawet i dziś są jeszcze ludy, które liczą czas na lata księżycowe. Ludy starożytne używały po większej części obu naraz sposobów liczenia,

to jest, chciały rok słoneczny z księżycowym za pomocą pewnych peryodycznych dodatków pogodzić.

Rok księżycowy obejmuje 12 miesięcy synodycznych (patrz wyżej pod „Miesiącem“). Ponieważ wszystkie niemal pierwsiastkowe ludy liczyły czas wedle zmian księżycowych, usiłowały więc i rok słoneczny niemi wymierzyć, i przyszły do tego rezultatu, że 12 zupełnych peryodów zmian księżycowych mieści się w roku słonecznym, ale go całkowicie nie wypełnia. Po ścisłym obliczeniu okazało się, że:

zrotnikowy rok słoneczny zawiera 365 dni 5 g. 48' 49.536"

astronomiczny rok księżycowy „ 354 dni 8 g. 48' 32.602"

a zatem drugi krótszy od pierwszego o 10 dni 21 g. 0' 16.934"

Na księżycowe lata \*) liczyli dawniej Arabowie i Turcy i dodziśdnia liczą wszyscy Mahometanie. Turek zatem liczący sobie lat 33, wedle naszej rachuby czasu ma dopiero lat 32, a nowy rok turecki przypada w rozmaitych porach roku.

Na lata słoneczne, ze wszystkich znanych nam ludów najprzód liczyli czas Egipcyanie. Rok ich składał się z 12 miesięcy, każdy miesiąc z 30 dni, do których dodawali 5 dni uzupełniających; tak więc rok ich miał dni 365.

Według lat słonecznych i księżycowych rachują dziś jeszcze Żydzi, a dawniej rachowali Grecy, Rzymianie i wiele innych ludów. Rachuba ich zasadzała się na tem, że liczyli właściwie na lata księżycowe, ale starali się zapomocą dodatkowych czyli przybyszowych miesięcy rok księżycowy ze słonecznym wyrównać.

Grecy, których rok księżycowy składał się z 354 dni całkowitych, w VI w. przed narodz. Chr. na propozycją Kleostrata przyjęli ośmioletni okres przybyszowy, w ciągu którego trzy razy, to jest w 3-im, 5-tym i 6-tym roku dodawali po jednym miesiącu złożonym z dni 30. W przecięciu więc rok ich składał się z dni 365  $\frac{1}{4}$ . Ten ośmioletni okres utrzymał się u Greków do r. 432 przed Chr., w którym Meton zaprowadził u nich okres złożony z 19 lat księżycowych i 7 przybyszowych miesięcy.

Taki dziewiętnastoletni cykl z 7-ma przybyszowymi miesiącami pierwój jeszcze przyjęli byli Żydzi, i dodziśdnia stanowi on u nich podstawę rachuby czasu.

U Rzymian był zwyczaj, że co dwa lata, po 23 lutego, dawano jeden miesiąc przybyszowy, złożony z dni 22 lub 23, na-

---

\*) Nie ulega wątpliwości, że dawniej nazywano niekiedy nawet przeciąg jednego miesiąca rokiem; Egipcyanie mianowicie w czasach najdawniejszych czas obiegu księżycowego około ziemi rokiem nazywali. Jednak wogóle przez rok księżycowy rozumie się okres czasu z 12 synodycznych miesięcy złożony.

zwany Mercedonius \*). Atoli dodatki te nie działały u nich regularnie. Niektórzy utrzymują że kapłani, w których ręku rachuba czasu wyłącznie spoczywała, porozumiewali się niekiedy z władcami świeckimi, i wedle tego jak chcieli dawnego konsula dłużej lub krócej w urzędowaniu utrzymać, albo nowo obranego wcześniej lub później na konsulostwo wprowadzić, powiększali lub skracali ów miesiąc przybyszowy, albo nawet całkiem go opuszczali. Inni twierdzą, że poprostu brak wiadomości astronomicznych był przyczyną tej nieregularności. Bądź co bądź, to pewna, że w ten sposób z czasem ogromne zamieszanie i niepewność wkradły się w rzymską rachubę czasu, i dopiero Juliusz Cezar położył im koniec, zaprowadziwszy w Rzymie swój kalendarz w roku 45 przed narodzeniem Chrystusa.

**Kalendarz Juliański.** Za czasów Cezara wspomniane zabałamucenie w rachubie czasu do tego stopnia było doszło, że rok rzymski o 67 dni różnił się od zwrotnikowego, porównanie dnia z nocą wiosenne przypadało na początek Czerwca, a Saturnalia czyli święto zimowe wśród najpiękniejszej wiosny obchodzono. Cezar zatem, objąwszy obok dyktatury godność arcykapłana, postanowił nieładowi temu zaradzić, wezwał do Rzymu egipskiego matematyka Sozygenesę, i przy pomocy jego i M. Flawiusza, w r. 46 przed n. Chr. wypracował nowy system rachuby czasu, od jego imienia Juliańskim nazwany. System ten został w następnym roku zaprowadzony w Rzymie, a przyjęty później przez wszystkie chrześcijańskie ludy, w głównych swoich zasadach dotrwał aż do dnia dzisiejszego.

Najgłówniejsze zmiany i ulepszenia zaprowadzone przez Cezara w dotychczasowej rachubie czasu były następujące:

1. Przedewszystkiem trzeba było rok rzymski zgodzić napowrót z rokiem zwrotnikowym. W tym celu owe brakujące 67 dni dodano do roku 46 przed n. Chr. w kształcie dwóch przybyszowych miesięcy, wtrąconych między Listopad i Grudzień. Ponieważ zaś i ów przybyszowy miesiąc Mercedonius, 23 dni liczący, na ten rok przypadał, rok ten zatem był nadzwyczaj długi, bo liczył 445 dni na 15 miesięcy podzielonych. Nazwano go też „rokiem zamieszania.“

2. Cztery miesiące, które dotąd miały po 31 dni, zostawiono i nadal bez zmiany; również i Luty pozostał w zwyczajnych latach przy dotychczasowej liczbie dni 28. Ale z pozostałych 7-iu

---

\*) Urządzenie to siega czasu, w którym, jak to mówiliśmy, Luty był u Rzymian ostatnim miesiącem w roku. 23-go Lutego było ostatnie w roku święto bożka Termina; po tym więc dniu mógł już być bezpiecznie przybyć ów miesiąc dodatkowy, bez obawy nadwreżenia stosunku odległości od siebie świąt, o którego niezmiennosc tak chodziło Rzymianom.

miesiący, które dotąd liczyły wszystkie po dni 29, niektórym po jednym, a niektórym po dwa dni dodano, i tym sposobem otrzymały wszystkie taką liczbę dni, przy jakiej je podziśdzień pozostawiono.

Ponieważ Cezar i tak nie trzymał się już ściśle zmian księżycowych, mógł być więc wszystkim miesiącom nadać o ile możności po równej liczbie dni, a więc np. siedmiu miesiącom po 30, a pięciu po 31 dni; albo wszystkim bez różnicy po dni 30, a dodać w takim razie w roku zwyczajnym 5, a w przestępnym 6 dni uzupełniających; — ale przeszkodziła mu w tem ta okoliczność, że musiał zachować niezmienny stosunek między odstępami świąt od siebie. W każdym razie zrobił tyle, że wyrugował ów Mercedonius, którego nieregularne dodawanie stało się pierwszą przyczyną nieładu w całej rachubie czasu.

3. Rok miał się odtąd zawsze zaczynać od dnia, w którym przypadał pierwszy nów po dniu najkrótszym. Mógł być Cezar równie dobrze przełożyć początek roku na sam dzień najkrótszy, jak mu to nawet miał doradzać Sozygenes; ale on widać chciał w tym razie uszanować starą tradycją rzymską, — Rzymianie bowiem już od czasów Numy usiłowali nowy rok zaczynać od dnia, w którym przypada pierwszy nów po przesileniu dnia z nocą zimowem. Że zaś i w późniejszym Gregoryańskim kalendarzu dzień ten na początek roku przeznaczono, stało się to dlatego, że właśnie na ów dzień Obrzezanie Chrystusa Pana przypada.

W różnych czasach rozmaite dni początek roku stanowiły. Ateńczycy zaczynali rok od nowiu najbliższego letniego przesilenia; starożytnie narody wschodnie zaczynały go od porównania dnia z nocą wiosennego, tak jak go dotąd zaczynają Chińczycy. We francuskim republikańskim kalendarzu począł się rok od jesiennego porównania dnia z nocą. U dawnych Żydów początek roku przypadał na pierwszy nów po porównaniu dnia z nocą wiosennem; u dzisiejszych przypada na pierwszy nów po porównaniu jesiennem. U nas rok kościelny zaczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu.

4. Jako długość roku przyjął Cezar dni 365<sup>1</sup>/<sub>4</sub>. Wprawdzie, jak wiemy, już dawni Egipcyanie obliczyli rok z tą samą dokładnością; Grecy nawet ową ćwierć dnia brali w rachubę; — ale Cezar postanowił że, ponieważ ćwierć ta w czterech latach czyni cały dzień, więc co cztery lata ma być dodawany jeden dzień przybyszowy, a to w miejscu w którym dawniej dodawany był Mercedonius, to jest między 23 a 24 Lutego. Rok taki nazwano rokiem przestępnym.

Kalendarz Gregoryański. — Cezar za długość dnia przyjął . . . . . 365 dni 6 g. 0' 0"  
 Tymczasem rok zwrotnikowy zawiera 365 dni 5 g. 48' 49"  
 A zatem rok Cezara jest za wielki o — — 11' 11"

Z tych 11' 11" w 128 latach urasta prawie całkowity dzień. W r. 325 po Chr. rok Juliański był już prawie o 3 dni dłuższy od zwrotnikowego. Pierwszy sobór kościelny, który się w roku tym odbył w Nicei, zwrócił uwagę na tę przewyżkę, wyrzucił owe 3 dni zbyteczne i porównanie dnia z nocą wiosenne cofnął napowrót na dzień 21 marca, zgodnie z naturą, ale źródła złego nie usunął i błąd znów wkrótce zaczął na jaw wychodzić. Sobory, papieże, monarchowie świeccy, ludzie uczeni zajmowali się poprawą tego błędu, ale długi czas bez żadnego rezultatu.

W XVI w. Włoch lekarz nazwiskiem Alojzy Lilio zrobił był projekt poprawy kalendarza, ale niebawem potem umarł. Przed śmiercią jednak skreślony przez siebie plan oddał bratu swemu, a ten przedstawił go jednemu z kardynałów, późniejszemu papieżowi Grzegorzowi XIII. Już się też potrzeba poprawy kalendarza ogólnie i coraz bardziej czuć dawała. Rok Juliański już o 10 znów dni różnił się od naturalnego, a porównanie dnia z nocą wiosenne na 11 Marca przypadowało. Grzegorz XIII zatem dokonał tak pożądaną poprawy na zasadzie podanego planu, przy pomocy wielu uczonych, i w r. 1582 wydał brewe, mocą którego nowy ten kalendarz, od jego imienia Gregoriańskim zwany, we wszystkich katolickich krajach zaprowadził.

Najważniejsze zmiany i poprawki przez ten kalendarz dokonane były następujące:

1. W Październiku 1582 r. wypuszczono 10 dni, tak, że po 4-tym rachowano zaraz 15-ty.

2. Postanowiono, że każdy czwarty rok jest rokiem przestępnym czyli przybyszowym; — wyjątek stanowi ostatni rok każdego stulecia, które się nie da przez 4 bez reszty podzielić. Tak np. r. 1600 był przestępnym, ale lata 1700 i 1800 były latami zwyczajnymi, bo 17 i 18 nie da się przez 4 bez reszty podzielić.

W ten sposób rok Gregoriański ma w przecięciu 365 dni 5 godz. 49' 12", a zatem o 23" jest za wielki. Błąd ten atoli dopiero po 3756 latach uczyni dzień jeden, który wtedy łatwo wypuścić można.

3. Postanowiono wreszcie, że Wielkanoc święcić się ma zawsze w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni przypadającej po porównaniu dnia z nocą wiosennem (21 Marca).

**Kalendarz poprawny.** Protestanci zrazu nie chcieli przyjąć nowego kalendarza dlatego, że pochodził z ramienia papieża, i używali ciągle Juliańskiego, z kąd wypływało wiele niedogodności, mianowicie ze względu na święta, które częstokroć tuż obok siebie zamieszkała ludność w różnych święciła czasach. Nareszcie w skutek przedstawień Edwarda Weigla matematyka z Jeny, protestanckie stany niemieckie w r. 1700 zgodziły się na przyjęcie kalendarza Gregoriańskiego, odrzuciły jednak nazwę

jego od imienia papieskiego pochodząca, a nazwały go poprostu Kalendarzem poprawnym. Jedną tylko zachowali protestanci w swoim kalendarzu różnicę, to jest, że Wielkanoc obchowywali nie cyklicznie jak katolicy, ale astronomicznie. Anglia poszła za przykładem Niemiec w roku 1752, a w rok później Szwecya.

Kalendarz powszechny. Odmienny sposób obchowywania Wielkiejnocy u katolików i protestantów sprawił, że czasami 8 dni różnicy zachodziło w obchodzeniu tego święta w obudwu wyznaniach. Fryderyk II zatem chcąc ostatnią tę różnicę usunąć, rozkazał protestantom i w tej mierze zastosować się do kalendarza Gregoriańskiego, który w ten sposób w r. 1777 przyjęty został w całych Niemczech pod nazwą Kalendarza powszechnego (*Allgemeiner Reichskalender*). Dzisiaj już tylko w kościele greckim utrzymuje się kalendarz Juliański, zwany także kalendarzem starego stylu, który się dziś o 12 dni różni od Gregoriańskiego. Zwykle jednak nawet wyznawcy kościoła greckiego piszą daty wedle obudwu stylów, w kształcie ułamku, np.  $\frac{20 \text{ Kwietnia}}{2 \text{ Maja}}$  1867 r. Niekiedy znów można znaleźć przy datach dodane dla rozróżnienia litery *v. s.* lub *n. s.* Pierwsze oznaczają datę wedle starego stylu (*veteris styli*), drugie wedle nowego (*novi styli*).

## O ŚWIĘTACH ŻYDOWSKICH.

Święta żydowskie są trojakiemu gatunku:

Do pierwszego rzędu należą te, w których żadną robotą zajmować się nie wolno.

Do drugiego te, w których wolno zajmować się tylko przygotowaniem potrzebnych pokarmów i napojów.

Do trzeciego zaś te, w których i inne codzienne zajęcia są dozwolone.

### PIERWSZORZĘDNE.

1. *Sobota* (Szabas).

2. *Dzień odpustu* (Jom Kipur). Jest to dzień odpuszczenia grzechów, niewłaściwie nazwany *Dniem Sądny*, bo wedle tradycji sąd ludzi odbywa się o dziesięć dni przed *Dniem Odpustu*, to jest w dzień *Nowego Roku* (Rosz haszanah).

### DRUGORZĘDNE.

1. Trzy główne święta (Szolosz regolim).

a) Pascha, czyli Paska, dni 8 (Pesach), tak nazwane dlatego, że ustanowione zostało na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu i cudu, iż Bóg zabijając pierworodnych Egipcyan, ominął czyli przekroczył domy Izraelskie; *pasach* bowiem znaczny przekroczyć. Nazwa *Wielkanoc* temu świętu nadana jest czysto - chrześcijańską i nie odnosi się bynajmniej do znaczenia tego święta u Izraelitów.

Tego święta 3, 4, 5 i 6 dzień należą do trzeciorzędnych i nazywają się *wolnemi świętami*.

b) Święto Tygodniów, dni 2 (Szewuos), niewłaściwie nazwane *Zielonemi Świętami*. Nazywa się tak dlatego, iż w niem się kończą żniwa rozpoczęte przed 7-iu tygodniami w poprzedzające je święto Paski.



c) Święto Szalasów, dni 7 (Sukoth); nazwa *Kuczki* jest urągliwą, jako pochodząca od wyrazu gminnego *kucnąć, przykucnąć*; używanie w druku téj nazwy powinno być zupełnie zaniechanem. Święto to jest ustanowione na pamiątkę ukończenia wszelkich zbiorów, a wtedy rolnicy mieszkali w namiotach sporządzonych z gałęzi i roślin rozmaitych.

Tego święta także 3, 4, 5, 6 i 7 dzień, który ostatni jest osobną uroczystością palmową, są *wolnemi świętami* i należą do uroczystości trzeciego rzędu.

2. Święto zakończenia i radosne, dni 2 (Szemini aceres i Symchas torah). Pierwsze jest świętem kończącym wszystkie uroczystości całego roku, a drugie zakończeniem czytania Pięcioksięgi Mojżesza.

3. Nowy Rok, dni 2 (Rosz haszanah). Nazwany w ustach ludu polskiego *Trąbkami*, dlatego, iż w nim trąbią na surmach z rogów jelenich.

#### TRZECIORZĘDNE.

1. Wolne święta Paski (Chol hamoed szel pesach). Są to 3, 4, 5 i 6 dzień Paski.

2. Wolne święta Szalasów (Chol hamoed szel sukoth). Są to także 3, 4, 5 i 6 dzień święta Szalasów.

3. Wielka uroczystość palmowa (Hoszanah Raba). Jest to siódmy dzień święta Szalasów.

4. Początek miesiąca (Rosz hachodesz).

5. Uroczystość poświęcenia świątyni, dni 8 (Chanukah). Na pamiątkę zwycięstwa Machabeuszów nad Grekami, wypędzenia ich z Jerozolimy i poświęcenia świątyni splugawionej służbą bałwochwalczą.

6. Uroczystość losowania, dni 2 (Purym). Na pamiątkę ocalenia Żydów za panowania Artaxerksesa od intryg ministra jego Hamana. Nazywa się tak dlatego, iż Haman ciągnął *losy* na oznaczenie dnia, w którym miano zgładzić Izraelitów w Persyi mieszkających. Niewłaściwie nazywają tę uroczystość *Zapustami*.

7. Uroczystość dziesięciny od owoców (Chamiszach asar biszwat).

8. Uroczystość zaopatrywania świątyni w drzewo. (Chamiszach asar beaw).

9. Uroczystość ustania pomoru Izraelitów w Pustyni arabskiej (Lag beomer), nazywa się tak dlatego, iż przypada na dzień 33 żniwa, licząc od pierwszego dnia, w którym ofiarowano miarkę jęczmienia.

10. Oprócz tego przeddzień każdego ze świąt dwóch pierwszych rzędów zalicza się do uroczystości trzeciego rzędu.

Nadto są i posty dwojaki.

W pierwszorzędnym post jest ścisły, począwszy od wili postu z zachodem słońca, aż do zachodu słońca dnia następnego, zatem przez całą dobę.

W drugorzędnych post trwa tylko od rana do wieczora.

#### POSTY PIERWSZEGO RZĘDU.

1. Dzień Odpustu (Jom Kipur), o którym przy świętach pierwszorzędnym wzmianka, i który jest zarazem dniem Pokuty.

2. Post 9-go Ab (Tyszach beaw). Na pamiątkę spalenia świątyni Jerozolimskich, pierwszej przez Nabuchodonozora, a drugiej przez Tytusa.

#### POSTY DRUGIEGO RZĘDU.

1. Post Gedaliah (Com Gedaliah). Na pamiątkę zamordowania Namiestnika Gedaliah zostawionego przez Nabuchodonozora w Jerozolimie, po wywiezieniu całej ludności wyższych klas. Ze śmiercią bowiem tego Namiestnika rozproszenie stało się zupełnym.

2. Post 9-go Tewas (Asarah betewas). Na pamiątkę rozpoczęcia oblężenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora dnia 9-go t. m., a następnie przez Tytusa dnia 17 t. m.

3. Post 17-go Tamuz (Szywch asar betamuz). Na pamiątkę zdobycia Jerozolimy przez Nabuchodonozora.

4. Post Estery (Taanith Ester). Na pamiątkę postu przez Estere i Mardochaja ogłoszonych dla uproszenia ocalenia Żydów od intryg Hamana.

5. Post 20-go Sywan (Chaf Sywan). Na pamiątkę wojen Chmielnickiego; obchodzonym bywa tylko przez Żydów polskich.



# KRÓL CHROBRY.

(Legenda Tatrzańska).

---

## I.

„Król Chrobry w gnieźnieńskim kościele spoczywa

Przy ojcu, co przyjął chrzest pierwszy.“

Tak mówi kronika; uczoność odkrywa

Z pochwalnych epitaf dlań wierszy;

Podaniu kronika jałową zbyt bywa,

Bo lubi lot śmielszy i szerszy:

Więc tęskne za Chrobrym tęsknotą bojarzy

Grobowiec dlań inny wymarzy.

Toż pióry orlemi wleciało boleśnie

Nad ziemię od Dniepru do Sali:

A jeszcze zwycięzkie szumiały tam pieśnie

O mężu z granitu i stali,

Co walczył tak wiele a umarł tak wcześniej,

Nad którym dziś lampa się pali

W gnieźnieńskim kościele i w ponurój ciszy

Poszumia grobowy śpiew mniszy.

A dołem tam fale ku morzu pluskały:

Fal Wisły i Odry i Łaby,

I huczał wicher borem, i łany szumiały  
W wiośniane strojone powaby,  
I w górę kraj bieżał wbrew fali rzek białej  
Niosącój flisaków koraby,  
Gdzie Tatry stanęły u granic swój ziemi,  
Hetmany z hełmami białemi.

Granitne ich piersi w pożarze słonecznym  
Świecą jak zbroje stalowe,  
Iglaste skaliska szabliskiem dwusiecznym  
Sterczą olbrzymom nad głowę,  
Tłum świerków ich hucem otacza bezpiecznym  
A szumiąc na boje, na nowe,  
Spoziera ku wodzom nad których przyłbicą  
Z mgieł rannych sztandary się świecą.

Kto zbadał ich głębie? kto pieśń tę odczytał  
Granitu pisaną runami,  
Gdy światu i Polsce stworzenia dzień świtał  
Wielkiemi: Stań się! słowami.

Kto ziemię Lechową wybadał, zapytał:  
Czemu bujnemi łanami  
Zielona, u granic się wspina do góry,  
Męczennik odarty ze skóry?

Łagodna, wieśniacza . . . zkaąd takie ma słowo  
U granic? zkaąd taka wspaniałość,  
Że w progi niebiosów uderza swą głową,  
Za wielkość się modłac i całość;  
Na burze z granitu ma tarczę gotową,  
W niezłomną zbrojna wytrwałość,  
Obejma spojrzeniem co Bóg przed wiekami  
Rozkazał jój dzierzyć skrzydłami? . . .

Kto zbadał?... Ja niewiem; lecz wiem, że podanie  
Kroniki gardzące powieści,

Gdy umarł król Chrobry a ojce Polanie  
Odziali się kirem boleści,  
Gdy w grobie gnieźnieńskim na czarnym rydwanie  
Odпочzął syt chwały i cześci:  
Wzleciało mu szukać innego grobowca,  
By spoczął w nim Polski budowca.

## II.

Więc w jęku boleści co polską szedł ziemią  
Od Dniepru do Odry i Sali,  
Budzili się wszyscy co w mogiłach drzemią  
A niegdy przy królu swym stali.  
Budziły się pany, budziły się kmiecie,  
Budziły rumaki bojowe:  
I rojno w lechickim zrobiło się świecie  
Jakby na wojny, na nowe.

Noc była miesięczna, wicher rzucał chmurami,  
Szumiały dęby i sosny,  
Brzęczały oszczepy, parskały chrapami  
Rumaki, gdzie zastęp żaloszny —  
Czerwona chorągiew z bieluchnym orlikiem  
Chrząszczała wspomnień pieśniami;  
Przed tumem gnieźnieńskim rycerskim się szykiem  
Mnogiemi znaleźli hufcami.

Patrz! jakie postacie ojcyców narodu!  
Olbrzymie ramiona i dłonie,  
Włos płowy im muszece leciuchny wiatr wschodu,  
W żrenicach żar wielki im płonie...  
Sędziwi wodzowie brodaci u przodu  
Czekając na wodza w koronie

Bojowy krzyk poczna, co leci rosami  
Jak piorun — ojczyzny łanami. . . .

Z dalekiej mogiły, z stepowej gdzieś trawy  
Słysząc tętenta: koń bieży,  
Ze ślepiów mu czarnych migota blask krwawy,  
We wichrach splot grzywy się jeży;  
Przed sklepem grobowym osadził się w skoku  
I zarżał przeciągle, boleśnie,  
Więc bronie znów szczęką, więc naksztalt potoku  
Krzyk boju znów płynie i pieśnie.

I z trzaskiem otworzą się tumu podwoje  
I pęka podłoga kościelna,  
A Chrobry w zbroicy, jak chodził na boje,  
Wychodzi gdzie czeladź weselna,  
I milcząc na konia się wzniesie potężny  
I milcząc południa szlak wskaże:  
A oto nie szczęką już w rocie orężnej  
Dziryttem i szablą bojarze.

Więc jazdą bez dźwięku, po nocy miesięcznej,  
Wśród ciszy co w świecie się stała,  
Mgłą ranną, po rosie huf sunie tysięczny,  
Gdzie kita u hełmu mu wiała.  
Ku Wiśle gdzieś sunie, ku wieżom Krakowa,  
Lecz mija i sioła i mury,  
Gdzieś dalej i dalej potężnia podkowa,  
Orlemi powiewa hełm pióry.

Ku Tatrom, ku Tatrom potężnia drużyna,  
Gdzieś orłów drogami, sokołów,  
Huf w górę się spina, kraj w górę się spina  
Lasami jak skrzydły aniołów,

I rzeźwiéj wiatr wieje i rzeki szumiące  
Do stopy Chrobrego się ścielą,  
Na szczytach poranka promienie drgające  
Mieszają z lodowców się biela.

I w brzasku przedświtów gdzieś w grocie wysokiej  
Chrobrego stanęła czeladka:  
U stopy obłoki, u głowy obłoki,  
Pod chmurą Ojczyzna ich matka,  
Zdobyta orężem, rzekami szumiąca,  
Mórz dwoje u granie jéj huczy,  
U granic złość wroga wściekłością ziejąca  
Pokory i trwogi się uczy.

W źrenicy Chrobrego w poranka przedświcie  
Łza zadrży, jak rosa wiośniiana;  
Od piersi westchnienia drżą pióra na kicie,  
Żelazne drżą wodza kolana.  
Koń zarżał boleśnie i tysiąc wraz koni  
W takt rzeniem boleści zagada,  
Na twarzach rycerzy, na czołach i dłoni  
Od jęku zasiadła śmierć blada.

Na twarzy Chrobrego myśl straszna się jawi,  
Brwi ściska i czoło mu chmurzy,  
Od serca krew bije i oko mu krwawi,  
Od serca wre burza; w téj burzy  
Ziębnącą prawicą kord dzielny pochwycił  
I do pół wyciągnął z drużyną:  
Aż oto na górach blask słońca zaświecił  
Nad jasną, nad polską krainą.

I w słońca promieniach tam stanął huf cały  
Kamienny, jak trupy wybladły:

Lecz w oku hetmana pożary zostały  
A dłonie od mieczów nie spadły...  
Pozostał, patrzący w ojczyzny przestworze  
Z szablicą dobytą na poły:  
I szumią mu łany, i huczy mu morze —  
On stoi, jak Stróże Anioły.

Skał troje ponad nim sklepieniem zawisa,  
Młódź świerków go wkoło obrośla;  
Kosodrzew się chwycił rycerzy kirysa  
I brzoza jak sztandar wyniosła  
U hełmów powiała drżącemi liśćmi,  
Harfa piejąca śpiew bólu,  
Sokoły tam krążą nad meżów hełmami,  
A orzeł — ten siada przy królu.

Na wieści sokołów, na brzozy biadanie  
Huf króla znać zadrzy czasami,  
Bo słychać chrzęst cichy, jakby dłoni drganie  
Ruszyło ich szablic ostrzami,  
I twarze kamienne zadrgają ponuro,  
W źrenicach zabłyśnie coś srogo:  
Od jęków boleści co szumią pod górą  
I płyną ku Tatrów gdzieś progom.

Lecz Chrobry niewzruszon tam stoi na czele  
I patrzy jak orzeł po świecie;  
I patrzy wiek cały: po wielkiem tam dziele  
Zniszczenia huragan się miecie,  
I bliżej i bliżej ku skale nadlata  
Gdzie spoczął po trudzie żywota:  
Od drgania prawicy królewska mu szata  
Na dzielném ramieniu migota...



### III.

„Król Chrobry w' gnieźnieńskim kościele spoczywa

Przy ojcu, co przyjął chrzest pierwszy.“

Tak mówi kronika, uczoność odkrywa

Z pochwalnych epitaf dlań wierszy.

Podaniu kronika jałową zbyt bywa

Bo lubi lot śmielszy i szerszy,

Więc tęskne za Chrobrym tęsknotą bojarzy

Grobowiec dlań w Tatrach wymarzy.

Więc w grocie tatrzańskiej z szablą pół dobytą

I z hufcem go stawia rycerzy;

Grobowiec mu każe wysklepiać błękitom

A jemu u granic na leży

W twarz patrzeć téj ziemi zaćmieniom i świtom,

Jak ojcu — królowi należy.

I szepce w pół ciszę, że miecza dobędzie,

Gdy chwila ostatnia przybędzie...

Gdy mieczem oprawcy wróg dojdzie do skały

Co w piersi narodu ukryta,

Gdy obok szlachcica kmieć znajdzie się biały

Rycerska Chrobrego ta świta,

Gdy chata zaciszna jak Anioł powstały

O berło Piastowskie zapyta;

Gdy w duszy narodu stuleci cierpienie

Obudzi za Chrobrym pragnienie:

Gdy z dążeń rozterki powstanie wicher czynu

Potężny wolą niezłomną,

Gdy blaski oręża, gdy wonie wawrzynu

Synowie Chrobrego przypomną,

Gdy jeden duch wielki od góry do gminu  
Przewieje chorągwią ogromną:  
Obudzi się Chrobry i z pochwy zrdzewiały  
Dobędzie anielski miecz cały.

I oto ostatnią Chrobrego drożyna,  
Pogrzebną, w ślad jego rycerzy!  
Ku Tatrom ojczystym gdy myśli ich płyną  
Ponury zaboru znak bieży:  
Ty królu ze skały daj hasło swym synom  
Na zgubę stuletniej grabieży:  
Gdzie głowa królewska Tatr błyszczy korona,  
Tam — biada tatarskim zagonom!

*J. Szujski.*

---

## SEN CIOTUNI

czyli

## ŻONA Z KANTORU.

---

Kartka z teki podróżnej

**Jana Zacharjasiewicza.**

---

Podróżny, który dla nauki i rozszerzenia horyzontu swoich wyobrażeń waleśa się po obcych krajach, doznaje nieraz dziwnego uczucia. Można je przyrównać do pragnienia jakiejś swojskiej, pożywniej strawy, po przesyceniu się cukrami i tortami.

Zaprawdę, stolice europejskie mają dla ducha wiele wykwintnych rzeczy, któremi długo i przyjemnie karmić się można. Jednak wśród tej czysto platonicznej biesiady nachodzą nas

chwile znużenia, które czemś innem wypełnić potrzeba. W kraju, między swemi, nie trudno nam o to. Zagranicą zaś, osobliwie jeśli to jest miejsce w którym naszego tłumoka na dłuższy czas nie rozwiążemy, chwile podobne są prawdziwą męczarnią. Chcemy z kimś podzielić się naszymi myślami, pomówić o tem co było wczoraj a co jutro będzie — a tu przed nami tylko białe milczące gmachy, arcydzieła dłuta i pędzla, a w najlepszym razie szekspirowskie dramata! Wszystko to piękne, wielkie i wzniosłe, ale pół królestwa za jedno znajome serce, przed którym już nieraz zwierzailiśmy się z naszych uciech i bólu! . . .

Takie właśnie uczucie owładnęło mnie, gdy po kilkodniowych kursach po wszystkich gabinetach i galeryach szedłem szeroką ulicą Berlina, wysadzoną pięknymi lipami.

Któs mnie lekko wziął za rękę. Obróciłem się i ujrzałem tuż obok siebie uśmiechniętego mężczyznę o blond włosach. Uściskał mą rękę i zawołał:

— Czy piwo niemieckie, czy przysłała potęga Prus wprawiła pana w taką zadumę?

Poznałem w nim dobrego znajomego, z którym zagranicą często się schodziłem. Ucieszyłem się jakbym znalazł com szukał i serdecznie przywitałem się z nim.

Pan Antoni miał mająteczek w Królestwie, ładne blond wąsy i lat coś około trzydzieści. Przed miesiącem za jego namową zwiedzałem wraz z nim wzorowe gospodarstwo w Salz-münde. Dowiedziałem się przytem, że powodem jego podróży zagranicę nie była wcale chęć błyszczenia i bezcelowego wydawania pieniędzy, ale rzetelne pragnienie nauki i obeznania się z postępem gospodarstwa i przemysłu. Prócz tego dowiedziałem się także że do téj podróży . . . ale zachowam dyskrecyą i nie a nie naprzód nie powiem. . . .

— Witaj mi panie Antoni — zawołałem głośno jak tylko mogłem — Pan Bóg zsyła cię tutaj dla mnie jak drugiego Habakuka. . . .

Pan Antoni spojrział na mnie jak człowiek który dru-

giego o jakąś skrytą myśl podejrzywa. Ale piękne jego czoło wnet się wypogodziło. Uścisnął mnie jeszcze raz za rękę i odparł z dobrotliwym uśmiechem:

— Strawy panu w garnku nie przyniosłem, ale sam zato jestem dla pana wyborynym kąsem!

Przyszła na mnie kolej spojrzeć na mówiącego z niejakiem zadziwieniem. Słowa pana Antoniego uderzyły mnie, kryła się w nich jakaś tajemnica, której odgadnąć nie mogłem. Do tego twarz pana Antoniego miała jakiś wyraz niezwykle. Malowało się na niej jakieś uczucie, jakiego człowiek codziennie nie doznaje.

Po małej chwili namysłu rozśmiałem się z moich domysłów, bo przypomniałem sobie, że mój znajomy jest właśnie w wyjątkowej chwili życia, która rzeczywiście może najniezmienniejszą twarz ukraścić wyrazem niezwykle.

— Mylisz się pan — odparłem z uśmiechem — jeżeli chcesz być dla mnie wyszukany kąsem. Znajomość pana ceniłem zawsze wysoko i szczerze ucieszyłem się że tutaj pana zobaczyłem. Położenie zaś pana w którym się obecnie znajdujesz a które każdy żonaty przechodzić musi, nie jest dla mnie tak bardzo ciekawem, abyś pan miał prawo wobec mnie nazywać się smacznym kąsem. Jesteś pan narzeczonym, cóż w tem dziwnego?

Na te żartobliwe słowa zachmurzyło się czoło mego znajomego. Stał chwilę w milczeniu. Potem machnął ręką jakby się ocknął albo natrętne myśli od siebie odpędzał.

— Widzę, żeś pan w błędzie — odparł po chwili biorąc mnie pod ramię — kilkanaście kroków zemną wyjaśnią panu wszystko.

Spojrzałem kilkanaście kroków przed siebie, aby obaczyć to, co mi te mniemaną zagadkę wyjaśnić miało. Obaczyłem pyszną wystawę złotnika. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem jak człowiek pewny siebie i rzekłem:

— Mam przekonanie że nie błdziłem. Wystawa jubilera już zdala uśmiecha się do nas.

— Co pan chcesz tem powiedzieć?

— Że pan Antoni kupi tam lub zamówi dwie przesliczne złote obrączki i każe na nich wyryć niektóre litery z alfabetu, potem dzień i rok.

Spostrzegłem, że spokojna zazwyczaj twarz mego towarzysza zdręgnęła jakimś przykrem uczuciem. Przymusił się jednak do uśmiechu, który nie był serdeczny i szczery i przerwał mi głośno:

— Tylko chwilę czasu, a wszystko się panu wyjaśni, czy raczej zaciemni. Wtedy będziesz mnie pan mocno prosił o różne komentarze téj tak zawikłanej sprawy.

Towarzysz mój zaczął mnie teraz naprawdę interesować. Wiedziałem o tem, że był zaręczony z panną Florentyną, którą poznałem zagranicą. Sam nawet byłem obecnym na tych zaręczynach. Słowa zatem pana Antoniego zaczęły mi rzeczywiście tę sprawę zaciemniać.

Mineliśmy wystawę jubilera. Napis niemiecki „obráczki ślubne“ nie zatrzymał bynajmniej mego towarzysza. Wreszcie zatrzymał się, spojrzął na tablicę, na której był napis: „Kantor różnych zleceń“.

Weszliśmy obaj do kantoru.

— Mój panie — rzekł Antoni do Niemca w okularach — miałbym bardzo pilny interes. Wyszukaj mi pan żony!

Spojrzałem z uśmiechem na mego towarzysza. Miałem bowiem całe jego zachowanie się za wybryk dobrego humoru i chęć zaintrygowania mnie. I zdziwiłem się nie mało, że poważny Niemiec wziął te słowa na seryo i nie zmieniawszy nawet wyrazu twarzy, sięgnął ręką po grubą księgę, na której czernił się napis: księga matrymonialna. . . .

Ubolewałem już w duchu nad rozczarowaniem biednego Niemca, i czekałem kiedy mój towarzysz śmiechem parsknie i z kantoru wybiegnie. Zdaje się jednak, że Niemiec w okularach lepszym był psychologiem odemnie, bo spojrzawszy z uwagą w twarz mego towarzysza, tak był pewny „wpisowego“,

że razem z księgą posunął także na kraj biórka małą, żelazną skrzyneczkę, z napisem: „Wpisowe“.

I nie mówiąc dalej ani słowa, otworzył księgę i zaczął z flegmą pisać w niej, patrząc od czasu do czasu na pana Antoniego. Zdaje się że to był opis osoby jego.

— Kto pan jesteś? Wiele lat? Jaki majątek lub interes? Miejsce osiedlenia? pokrewieństwo? . . .

To były mniej więcej pytania, które szybko po sobie następowały, a na które pan Antoni z wielką skrupulatnością odpowiadał. Proceder ten zaczął mnie na seryo niepokoić. — Jeszcze jednak mniemałem, że to wszystko skończy się na żarcie.

— Jakiś pan chcesz żony? — zapytał Niemiec strzepując zawalane pióro.

— Może być brunetka lub szatynka, stosowna do mego wieku, fortuny choć o połowę takiej jak ja posiadam. Przedewszystkiem wymawiam sobie, że musi mi się podobać.

— To się samo przez się rozumie — odparł flegmatycznie Niemiec. — Państwo zejdziecie się gdzieś razem, nie wiedząc nic wzajemnie o sobie. Agent kantoru, który temu obecny będzie, sam da wyrok, czy rzecz ma być dalej prowadzona, czy subiektem zmienione. Pan nawet o tem wszystkim nie wiedzieć nie będzie. Kantor nasz kładzie przedewszystkiem nacisk na wzajemne skłonności, które są podstawą życia matrymonialnego! . . . Wpisowe dziesięć talarów!

Z niemałym zadziwieniem ujrzałem, że pan Antoni wyjął żądane dziesięć talarów i z prawdziwie chrześcijańską rezygnacją do żelaznej skrzynki rzucił. Po zanotowaniu adresu wyszliśmy na ulicę.

— Czy słyszałeś dobrze co mówił Niemiec? — rzekł do mnie mój towarzysz na ulicy — czy słyszałeś, że kantor jego stręczenia żon kładzie przedewszystkiem nacisk na wzajemne skłonności indywiduów, które za opłatą pewnego procentu z sobą kopuluje? Cha, cha, cha! To prawdziwy dowód sumienności i racjonalności niemieckiej! . . . Kantor stręczenia żon,

sług i guwernantek kładzie tę zasadę przedewszystkiem, na pierwszym miejscu, podczas gdy nasze piękne syreny, nasze matki i ciotki uważają ją w duchu za coś nie koniecznie potrzebnego lub coś „co się potem znajdzie“!... Patrz pan, o ile wyższym jest prosty kantor niemiecki, który za zapłatę stręczy żony, lokajów i guwernantki, od naszych białolicej dziewczę, troskliwych matek i bogobojnych ciotek!... Tam potrzeba tylko jednej rzeczy: majątku, i w dodatku, jeśli być może, pewnej pozycji towarzyskiej w znaczeniu na zachodzie już dawno przytechem. A tu, w kantorze niemieckim, kładą nacisk na wzajemne skłonności, skłonności bezinteresowne, bo osoby nie wiedzą o sobie, o swoich zamysłach. . . .

— Dla Boga! Cóż się to stało tak straszno, że pan tak bluźnisz! — przerwałem mówiącemu, — czy panna Florentyna uciekła z Karlsbadu z jakim księciem włoskim, czy przyjęła rękę siostrzeńca Rotszylda? Taki tylko wypadek mógł nerwy pana w ten sposób rozstroić; inną przyczyny nie widzę!

— Pan bierzesz to za żart, co mi serce rozdziera. Nie cierpię tu za siebie, ale cierpię za wielką, wielką część kraju naszego! . . .

Chciałem się z ironią uśmiechnąć na te słowa pana Antoniego, który prawdopodobnie dostawszy odkosza od panny Florentyny, wyrzucił całą żółć swoją przeciw wszystkim Polkom i prywatne cierpienia swoje chciał podłożyć całemu krajowi. Biedny pan Antoni! On cierpiał za cały kraj, a może i za całą ludzkość, bo kobiety wszędzie do siebie są podobne, i wszędzie wydarzyć się może, że konkurencji dostają odkosza. . . .

Tak myślałem sobie przy pierwszym wybuchu pana Antoniego. Ale spojrzawszy na jego twarz, na której rysowało się istotnie jakieś niezwykle cierpienie, przytłumiłem w sobie mój nastrój żartobliwy i wchodząc w położenie cierpiącego człowieka, rzekłem do niego:

— Wszystko co słyszę od pana, jest dla mnie niezba-

daną tajemnicą. Nie wiem zaprawdę, czy na żart czy na seryo brać słowa pańskie. Wnoszę jednak, że dotknęło pana coś bardzo bolesnego, jeśli na taki krok odważyłeś się, idąc po żonę do kantoru stręczeń. Nie chcę bliżej badać przyczyny i kontentować się będąc tem, co mi pan sam powiesz.

— Już widzę — odparł mój towarzysz — jak sobie pan ostrzysz na mnie apetyt. Nie spodziewaj się pan nic nadzwyczajnego. Ze mnie nie zdejmiesz pan obrazka do powieści. To co panu opowiem jest u nas tak codziennem, że za każdym krokiem na ziemi podjąć je można. Nawet już nieraz pisano o tem. Brałem to za żółć pisarzy, a teraz przekonałem się, że ta wada narodowa tkwi głęboko w społeczeństwie i stanie się z czasem zatrąą naszą. —

— Straszny stawiasz nam horoskop, panie Antoni! — przerwałem mówiącemu — szczęściem dla nas, że to mówi człowiek . . . w niezwykłym położeniu.

Chciałem powiedzieć: człowiek, który od panny dostał odkosza. Ale ukąsiłem się w język i powiedziałem co innego.

— Zachowaj Pan swoje zdanie aż po opowiedzeniu — odrzekł mój Hamlet.

— Proszę więc pana do siebie — ozwałem się — mieszkam ztąd o kilkadziesiąt kroków.

Muszę wyznać, że prowadząc z sobą pana Antoniego do hotelu gdzie mieszkałem, doznawałem pewnego błęgiego uczucia artysty, który upatrzawszy wyborny model na ulicy, bierze go z sobą do swojej pracowni.

Przebiegałem w duchu najrozmaitsze moje pomysły do obrazów i obrazków, i szukałem w nich miejsca dla modelu, który właśnie jak związana ofiara szedł za mną, nie przeczuwając weale swego losu. Przeczuwałem nawet okropną historya którą miał mi opowiadać.

Zapewne coś odgadł z tych myśli moich pan Antoni, bo wszedłszy do pokoju zatrzymał się u progu i rzekł:



— Najprzód tu na tem miejscu muszę zaprotestować przeciw wszelkim przypuszczeniom ze strony pana, jakoby wchodził jako pacjent. Zdrów jestem i przy dobrych zmysłach. Chcę się tylko przed panem wygadać, a nic więcej. Moich postanowień nigdy nie cofam!

— Nie, mój panie, odrzekłem, nie narzucam się bynajmniej na lekarza. Z góry powiadam, że to coś pan zrobił jest dobre, z wyjątkiem kantoru. A teraz pozwól pan, że go pod moim dachem, mówiąc pod figurą, uścisknę.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem pan Antoni. Widać, że jakieś nieszczęście odebrało mu wiarę w ludzi. Tym razem może nawet nie mylił się. Uścisk mój, mówiąc otwarcie, nie był może bezinteresowny.

Przypominam sobie pewne zdarzenie. Jeden z moich znajomych słabował na jakąś zagadkową słabość serca. Namówiłem go do zwołania lekarzy na konsylium. Jeden z nich, specjalista w tych słabościach, z wielką uwagą badał chorego. Po chwili rozjaśniła się twarz jego, jakby doznał najwyższych rozkoszy; w pewnym szale nawet rzucił się na pacyenta i gorąco go uściaskał i ucałował.

— O, jakże ja panu wdzięczny jestem! — zawołał śród uścisków, — to jest słabość tak rzadka, że w dziejach medycyny jesteś pan drugim dopiero okazem! I to pysznym okazem! Każdy może panu zazdrościć...

Biedny pacjent dowiedział się, że dla specjalisty był z śmiertelną chorobą swoją — pysznym okazem, i za to został tak serdecznie uściaskanym!...

Pan Antoni nie miał wprawdzie takiej śmiertelnej, rzadkiej choroby, uściaskałem go jednak nieco serdeczniej, w nadziei, że pogadanka z nim będzie dla mnie miała więcej interesu nad oklepane frazesy arcynudnych pogadanek o wszystkim i o niczem.

Otwarcie wyznam, że najwięcej nauczyłem i dowiedziałem się od ludzi, którzy byli w niezwykłym nastroju duszy. Wtedy wychodzi człowiek poza granice zimnych obliczeń, formy to-

warzyskiej i odsłania się nam w takim świetle, w jakim go nie codziennie widzieć możemy. Wtedy, że tak powiem, rozbiera się on z codziennych szat swoich przed nami, i możemy widzieć — człowieka. W wyższym nastroju duszy, spowodowanym bądź boleścią, bądź radością, objawiamy często zdania i myśli, do jakich nie mielibyśmy nawet zdolności w codziennój, przypruszonej szacie naszego ziemskiego żywota....

Słowem, zadowolony byłem z mego gościa i posadziłem go na kanapie przed sobą, abym mógł dobrze, jakby na model, patrzeć na niego. Ażebym zaś zbyt czarno i tragicznie nie pozował, zadzwoniłem na garsona i kazałem dać lodów i cygar. Sądziłem, że te drobne akcesorya życia ludzkiego wpłyną na humor opowiadającego.

Nie zawiódłem się. Po zjedzeniu lodów i pierwszych obłokach wonnego dymu rozparł się pan Antoni nieco wygodniej na kanapie, jak to bohaterowie tragiczni czynić nie zwykli, i rzekł do mnie:

— Znasz mnie pan, że nie jestem człowiekiem exaltowanym. Może zbyt racjonalnie patrzę na świat. Dotąd z ujmą nawet poezyi górował w życiu mojem rozsądek, czy raczej to, co zazwyczaj rozsądkiem radzi nazywamy. A przecież są w życiu człowieka chwile, w których trzeba zapłacić zaniedbane remanaenta.

— Czy poezyi? wtrąciłem nieznacznie.

— Mniejsza o nazwę. W szkole nazywano to może poezją, jabym to w życiu inaczej nazwał... ale mniejsza o to. Lubię w życiu uznawać fakta dokonane. Droga do tego może być wprawdzie poetyczną, ale kosztuje wiele czasu, a przed nami tyle pracy i trudu!

— Mówisz pan tak ciemno, że nic a nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

— Być może. Jest to domówienie do moich myśli, które w głowie zostały. Mówię panu, że obca była mi zawsze wszelka exaltacya, a jednak dzisiaj nie poznaję siebie. Najrozmaitsze myśli chodzą mi samopas po głowie, i sam nawet nie wiem,

czy do mnie należą. Gniewam się na siebie i na świat cały. U jednych widzę mało rozumu i rozsądku, u innych znowu za wiele i to mnie przyprawia do wściekłości, bo widzę że nie zmowa naszych wrogów, ale ich wyższy rozum a nasze niedołęstwo nas ostatecznie zabijają!...

— Tu jak widzę wchodzi prywatny ból pana w żal do świata! — zauważyłem z uśmiechem, chcąc opowiadającego powstrzymać od ogólników tak często wypowiedianych.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, pomyślał chwilę i rzekł:

— Wiem o co panu chodzi. I bardzo słusznie. Ogólniki w żadnej sprawie nic nie pomogą. Trzeba zejść do ostatniego ogniwa i tam się rozglądać. Z pojedynczych ogniwek składa się społeczeństwo. Jakie ogniwa, taki naród. A więc zacznę od najsubtelniejszego z tych ogniwek, to jest od siebie.

— Myślałem że od panny Florentyny.

— Tak jest, ona właściwie jest tem ogniwkiem o które w drodze życia zaczęłam się na chwilę.

— Czy to na serio pan mówisz, że tylko na chwilę?... Wszak byłem obecny na zaręczynach!

— Wszystkie te złote pęta rozerwane i skruszone!

— Fakt jest smutny! Ale droga do tego faktu?... Opowiedz mi pan, jeśli to nie jest tajemnicą...

---

Pan Antoni rozparł się jeszcze wygodniej na kanapie i zaczął:

— Wiem z pism pańskich, że lubisz zastanawiać się nie tylko nad zagadkami serca, ale i nad społecznymi naszymi stosunkami. Połączę więc „*utile dulci*“ i opowiem panu krótko historią mego serca i moich planów.

Zapaliłem cygaro i oparłem się wygodnie o poręcz krzesła. Pan Antoni mówił dalej:

— Zacznę od odmalowania sytuacji. Przed ośmiu laty zostałem właścicielem majątku, który ceniono na sto tysięcy ru-

bli. Stracić od tego potrzeba dwadzieścia tysięcy długu w banku i drugie dwadzieścia tytułem spłaty dla starszej siostry mojej. Znalazły się także i inne wekslowe długi, które zaspokoić potrzeba było. Koniec końców miałem realnego majątku w ziemi zaledwie pięćdziesiąt tysięcy rubli, czyli coś nad trzykroć sto tysięcy złotych polskich.

Rozumie się, że stosunek tej cyfry rzeczywistej nie był najlepszy do stosunku ciężarów jaki ponosić musiałem od całej tytularnej mojej własności. Gdybym był szedł w ślady za tysiącami moich rodaków i rzeczy na tym stopniu zostawił, byłbym został prędzej lub później bankrutem, bo prosta arytmetyka tego uczy. Potrzeba więc było jakoś temu zaradzić. Ale w jaki sposób?

Zwykle praktykuje się u nas tylko jeden sposób, to jest: bogate ożenienie się. Jest to według dawniej naszej tradycji jedyne i ostateczne lekarstwo dla fortun podszarganych. Innych środków jeszcześmy nie wymyślili, bo też i fraka nie wymyślono w Polsce. Praca, przemysł, oszczędność, to dla nas rzeczy nieznanne. My chcemy żyć dla siebie a nie dla potomków. Cóż to szkodzi, jeśli po naszej śmierci jaki cudzoziemiec kości nasze pruskim pługiem na wszystkie cztery strony rozorze?...

Otóż, wyjątkowym sposobem nie chciałem iść tą drogą. Uważałem zawsze za dowód niedołęstwa jeśli mężczyzna dziury swego majątku chce łątać posagiem żony, który w takim razie staje na pierwszym miejscu. Chciałem więc sam mój dom poprawiać, dziury polatać i dopiero w nagrodę za te prace moje wprowadzić do niego boginią szczęścia mego!...

Ośm lat, długich i mędnym ośm lat pracowałem nad tem. Znalazłem na moim gruncie glinę garncarską, i obliczywszy że w całej okolicy niema dobrych pieców, sprowadziłem zdunów i założyłem fabrykę kaflowych pieców według wymagań czasu i ulepszeń zagranicznych. Przyznaję się, że korzystając z mojej nauki rysunków, byłem sam modelatorem w tej fabryce, i przepasany fartuchem wyciskałem w formach stosowne rysunki.

Mając podostatkiem dębiny, założyłem także warsztat stolarski do wyrabiania mebli w najnowszym guście. Rozumie się że i tu byłem nauczycielem do rzeźby, do czego kilku młodych stolarczyków wielką zdolność okazało. Sprowadziłem rysunki do ornamentów i sam uczyłem czeladź używać dłuta i rylica. Jedna i druga fabryka przyniosła mi znaczne korzyści. Rozumie się że żyłem przytem oszczędnie, nie bawiłem się w angielskie zabawy i nie jadałem tego, co tylko ten ma urok dla głupich że jest drogie!...

Tym sposobem w przeciagu ośmiu lat pospłacałem odziedziczone długi z wyjątkiem banku, i urządziłem dom mój na stopę przyzwoitą, stosownie do mego rocznego przychodu.

Uspokoiwszy się z piekącemi kwestyami bytu materialnego spocząłem sobie, i w tym spokoju, w którym serce najmniej nas zawodzi, pomyślałem o idealnej stronie życia.

Zdawać się może panu, że człowiek tak realistycznego kierunku jak ja, ułożył sobie jako ciąg dalszego rozwoju gospodarstwa — ożenić się. Nie wypieram się tego bynajmniej, że wśród pracy kilka razy podobne myśli przychodziły mi do głowy. Stało się jednak inaczej. Oto — zakochałem się!

— Zakochałeś się pan! — powtórzyłem niewiem dlaczego.

Pan Antoni spojrział na mnie z wyrazem nieukontentowania. Zdawało mu się, że nie wierzył w jego zakochanie się. Uważał jednak za rzecz słuszną, na tę wątpliwość moją odpowiedzieć mi — dalszem opowiadaniem.

— Tak jest, zakochałem się — ciągnął dalej — a cały tok moich wydarzeń przekona pana że mówię prawdę.

Zaprawdę musiałem już z góry nawpół uwierzyć słowom mego towarzysza, ujrzawszy w tej chwili jakiś bajroński wyraz na jego twarzy. Rzeczywiście, tylko człowiek który prawdziwie cierpi może mieć taki wyraz.

— Powiedziałem panu — mówił dalej pan Antoni — że uspokoivszy się z kłopotami majątkowemi i urządziwszy wszystko jak w zegarku, zacząłem tęsknić do idealniejszych uczuć nad te, jakich doznawałem na widok moich finansowych po-

wodzeń. Zapragnąłem z kimś to powodzenie podzielić, oddać komuś połowę mego życia, moich myśli, moich rozkoszy i wziąć za to w zamian... niebo szczęścia!

Tak sobie roiłem w samotnych moich przechadzkach z fabryki pieców do fabryki stolarskiej, z gumna na pola i z pola do gumna. Myślałem i myślałem i nic wymyślić nie mogłem. Sąsiedztwo moje nie obfitowało w panny. W kościółku parafialnym nikogo nie widziałem, ktoby mógł zawładnąć nad sercem mojem i fabrykami. Cóż było robić? Trzeba było na wzór innej żeniącej się młodzieży pojechać na karnawał do Warszawy, sprawić sobie u Francuza frak za czterdzieści rubli, i z tym talizmanem na grzbiecie przebiedz wszystkie salony stolicy, w których jakby na wystawę powszechną malowniczo ugrupowały się przyszłe bohaterki losów naszych.... Albo także potrzeba było wyjechać za granicę, gdzie do wód modnych lub do Drezna, gdzie idealne sylfidy tęsknym wzrokiem szukają przysłych swoich dozgonnych przyjaciół....

Jedno i drugie wydało mi się za śmieszne. Wyjazd do stolicy wydawał mi się jakby wnijsie do sklepu, gdzie rozłożony na wszystkich pułkach towar czeka cierpliwie kupca..... I któż mi zaręczy za gatunek tego towaru? Wszystko tam obliczone tylko na chwilowy efekt!...

Lecz coż było robić? Musiałem się poddać temu głupiemu zwyczajowi. Włożyłem na Maćka nową liberyą, zapłaciłem mu trzecią klasę, a sam wsiadłszy do wagonu drugiej klasy, przybyłem szczęśliwie do Warszawy. Trzeba było teraz zdecydować się na wybór hotelu. Idąc zawsze środkową drogą, wybrałem hotel Rzymski, jako pośredni między Angielskim i Europejskim. Zaraz wzięli mi to znajomi za złe.

— Jaktó, chcesz się żenić — mówili chórem — i nie mieszkasz w hotelu Angielskim?

— Jaktó — odpowiedziałem — czy dlatego że się chce żenić, mam cudzoziemcowi haracz płacić?

Pokiwali głowami na moją odpowiedź, a ja uwierzyłem z boleścią — w ich głupotę. Lecz po krótkim namyśle darowa-

łem im tę głupotę. Miała to być tylko szczerą dla mnie radą. I nie dziwnego. Tutaj, gdzie ożenie się traktują jako proste okłamanie strony drugiej, rada taka była bardzo stosowną. Potrzeba było okazać przyszlęj towarzysze życia, że się ma pieniądze do wyrzucenia....

Otóż widzisz pan, przy całym moim realistycznym kierunku byłem w tęg mierze niepraktycznym. Mieszkałem w hotelu przyzwoitym, choć nie w pierwszym, jadałem dobrze choć nie płaciłem obiadów z ostentacją po dziesięć rubli....

Zdawało mi się, że ludzie ocenić zechcą moję wartość i według tego dadzą mi miejsce między sobą. Interesów moich i stanu majątkowego przed nikim nie tałem. Przekonałem się, że to mi na złe wyszło.

Nie będę opisywać pierwszych moich powodzeń i niepowodzeń, bo te żadnego nie miały dla mnie interesu. Żeniono mnie i swatano Bóg wie z kim, a ja dopiero od obcych ludzi dowiadywałem się o odkoszach, które odebrać albo sam pannie dać miałem. Przekonałem się tylko z tych różnych ploteczek że wciągniony zostałem na listę tak zwanych epuzerów.

Przyznam się, że w pierwszych tygodniach mego pobytu w stolicy wcale o ożenieniu się nie myślałem. Jak już panu mówiłem, raziły mnie te uniformowe szeregi debutantek, które tego karnawału na mężów polowały. Widać było po ich manewrach i obrotach, że plany były naprzód dobrze obmyślane i wszystko ku temu wielkiemu celowi skierowane, jakim jest dobre, korzystne zamążpójście!... Wszystko może służyć temu celowi. Fryzyer, modniarka, szewc, złotnik dostarczają broni. To też nieraz nawet głośno przyznają zwycięstwo temu lub owemu rzemieślnikowi.

— Panna Kamilla miała szenion od Kocho, gdy się pan Aureli w nięj zakochał — mamó, każ mi przynieść od fryzyera taki sam szenion!

— Pan Alfred zachwycił się Zosią, gdy miała kostium od Włodkowskiej!

— Broszka od Jarockiego podbiła serce pana Mateusza!

Takie i tym podobne zdania slyszalem sam na wlasne uszy i moge to przysiega stwierdzic. . . .

— Przebog, — zawolalem zartobliwie, — za daleko posuwasz pan oskarzenie przeciw plci slabszej!

Snac zartobliwy ton mojej mowy jeszcze wiecej rozdraznil mego pacyenta, bo zerwal sie szybko na rowne nogi, a przebieglszy kilka razy pokoj wszere i wzdluz, zawolal glosem podniesionym:

— Przysiegam na Boga, ze ani joty nie dodalem do tego, co sam na wlasne uszy slyszalem. Mowie panu, ze transmutyacja kobiet dzisiejszych w jakies bezduszne manekiny, na ktorzych fryzyer zawiesza swoj wyrób z trupich wlosow, modniarka swoje fatalaszki kupione na licytacji tandety w Paryzu, doszla do najwyzszego stopnia. Dzisiaj kobieta jest niczem. Niknie ona pod przyborami ktoremi ja otoczono. Przybory te stoja na pierwszym planie, za nimi dopiero wolno sie okazac kobiecie. . . . A o sercu, o duszy, przy takich przyborach nie pytaj wiele; zostala tylko o tem wiec jakby o zelaznym wilku!

— Strasznie czarno patrzysz pan na swiat, — zauwazyłem z calym spokojem, — radbym przeciez wiedziec, co dalo panu powód do tak czarnej melancholii? Widze tylko skutki, przyczyny dotad nie znam.

Uśmiechnal sie tutaj pan Antoni i uspokojony nieco usiadł znowu na kanapie. Zapalil swieze cygaro i prawil dalej:

— Masz pan slusznosc ze chcesz poznac przyczyny, gdy widzisz skutki. Zaraz przystapie do rzeczy. . . . Przez kilka tygodni chodzilem po ulicach i salonach stolicy bez zadnej stale powzietej myśli. Owa wystawa panien i kawalerow wydala mi sie tak smieszna i glupia, ze wstydzilem sie, aby do niej nie byc zaliczonym. Bo musze panu powiedziec, ze i zastep naszej zlotej i niezlotej mlodziemy godnie wstepuje w slady bochaterek salonu. Opowiadano mi, ze pewien mlodzienciek tak byl przekonany o swojej indywidualnej nicości, ze z oswiadczeniem sie pannie czekal caly miesiac na krawatke z Paryza, w tem blo-



giem przekonaniu, że dopiero ta krawatka padnie stanowczo na szalę wyroków. . . .

— Miałeś pan o sobie mówić, — wtrąciłem nieznacznie.

— Wstyd mię więc było, — prawil dalej p. Antoni, — gdym się ujrzał na równi z całą tą gawiedzią bezmyślną, goniącą za partya zyskowną wszystkimi możliwymi środkami. . . . Na wieczorach tańcujących tańczono według najnowszej mody, na rautach postnych wymyślano najrozmaitsze zabawy, przewracano krzesła i koziołki, grano w kotka i myszkę, aby tylko jak największy posag lub najlepszą partya ułapić. . . . Miałem się mieszać między nich ?

Mimo mego realistycznego usposobienia, miałem o kobiecie odmienne nieco wyobrażenie. Nie wchodziła ona nigdy w rachubę moich gospodarskich, fabrycznych i przemysłowych kombinacyj. Wszystkie tamte rzeczy załatwiałem niezależnie od téj myśli, którą karmiłem ducha i serce po pracy całodziennéj, a która jak daleka gwiazdka uśmiechała się do mnie na dalszym horyzoncie mego życia. . . . Zdawało mi się, że kobieta to bóstwo, któremu pierwéj trzeba trwałą zbudować świątynię, a potem rozpuściwszy czeladź wnieść ją do tego przybytku i w jéj adoracyi niezmiennéj szukać szczęścia i ukojenia, szukać zapłaty za trudy dla niéj poniesione. . . . A dzisiejsza młodzież uczyliła z kobiety artykuł spekulacyi, handlu i przemysłu! . . . . Płakałbym nad takim poniżeniem tego ideału naszego życia, gdyby ten ideał sam się do téj roli nie zniżył! . . .

— Wzywam pana do porządku — przerwałem żartobliwie.

— Pan masz prawo stawać w obronie oskarżonych, — odparł z uśmiechem p. Antoni, — ale i ja mam prawo wyrzekać, bo jestem pokrzywdzony, bo mnie serce boli.

— Słucham więc dalej.

— Mimo prozaicznego mego usposobienia, — ciągnął dalej mój towarzysz, — nigdy nie wyobrażałem sobie sprawy ożenienia się jako prosty akt dobrowolnéj ugody. Czy gdzieś w zakątku duszy mójéj tliła jakaś iskierka poezyi, czy też było to prostą reminiscencyą z przeczytanych (daruj pan) powieści, dosyć że

poznanie się dwojga osób które całe życie mają zostać przy sobie, było według mnie czemś więcej aniżeli prostą prezentacją w salonie. Wyglądało mi to coś na giełdę lub jarmark koński. Mam przed sobą kurs i okazy i wybieram. Uroiło mi się, że kobieta której całe życie na własność dożywotną mam oddać, powinna w dziejach moich codziennych zająć jakąś kartę niezwykłą i wejść tam drogą również niezwykłą. Słowem, chciałem do prozaicznego mego życia wpleść nieco romantyki! . . .

Takimi nagabywany myślami chodziłem po Starem i Nowem mieście, po Krakowskiem przedmieściu i Podwalu, po ulicy Marszałkowskiej i po Solcu — słowem przebiegałem wzdłuż całą stolicę, patrzyłem na blade i rumiane twarze, na fryzury Kocha i Kozakiewiczza, szukając uporczywie jakiej przygody romantycznej, na której, jak się to zwykle w powieści dzieje (przepraszam pana), funduje się dalszy przebieg życia dwojga bohaterów. . . .

Ale niestety wszystko wyglądało mi prozaicznie. Panny i kobiety strzelały czasem z ukosa na moje wąsy albo moje palto od Francuza, za które, mówiąc mimochodem, zapłaciłem czterysta złotych . . . ale żadnego innego romantycznego zdarzenia nie znalazłem. Moję przyszłą towarzyszkę życia chciałem gdzieś poznać przy barłogu umierającego żołnierza, zobaczyć ją jako anioła opiekuńczego przy rozdierającej scenie wśród ubogiej rodziny, lub wreszcie jako dziewczycę orleańską . . . . ale na to wszystko nie było tu ani pola ani sposobności! . . . Widziałem wprawdzie kwestujące damy dobroczynności, ale kwesty te odbywały się z takim komfortem, iż słusznie ktoś powiedział, że Warszawa lubi się tylko bawić, a nawet bawi się — w dobroczynność. . . .

Otworzyłem znowu usta aby zaprotestować przeciw takiej obmowie polskiej stolicy, gdy pan Antoni wziął mnie za rękę i mówił dalej:

— Wiem co pan na obronę Warszawy chcesz powiedzieć, bo wiem że zawzięcie ją polubiłeś. Ale puśćmy to pomimo, a ja pospieszę dalej w mojem opowiadaniu.

Zgodziłem się na to, a pan Antoni mówił dalej:

— Wszelkie więc moje romantyczne zachcenia pełzły na niczem. W krainie ślepych jednooki jest królem. Otóż i ja musiałem się kontentować czemś, co choć nie miało na sobie cechy romantyczności, ale przecież mój zmysł praktyczny uderzyło i powoli po nitce zaprowadziło mnie do przybytku Amora.

Razu jednego, idąc ulicą Miodową, zatrzymałem się przed pyszną wystawą modnych towarów Kwiatkowskiego, o którym jakby o Napoleonie IV podaje *Kuryer* biuletyny, kiedy po towaru wyjeżdża do Paryża i kiedy wraca. Stałem więc i gapiłem się przed olbrzymią szybą z jednej sztuki szkła. Niedaleko mnie zatrzymał się powóz elegancki. Trzy damy wysiadły z powozu. Jedna stara, druga jeszcze starsza, a trzecia... wcale ładna bruneta około dwudziestu lat mająca...

Brunetka uderzyła mnie pewną gracyą we wszystkich ruchach swoich. Twarz miała bladą, o pięknych owalnych rysach. W niebieskich oczach było pewne zamyślenie...

Zdawało mi się, że mój ideał tuż obok mnie stąpa po granitowym chodniku...

Przyczałem się do szklanej szyby aby nie spłoszyć mego aniołka...

Trudno panu opisać co mi w tej chwili przez głowę przeleciało. Byłto jakiś chaos myśli i marzeń, których odczytać nie mogłem. Słyszałem, że w ten sposób rodzi się miłość...

Ale któż była ta brunetka? Może to dama chorująca na wielką panią? Może w tych niebieskich oczkach błąka się jaki Adonis o mitrze książęcej? Może to jedna z tych exotycznych roślinek, przypadkiem na ziemię polską zanieśionych, którym za ciasno jest w dzisiejszej ojczyźnie, a które całą Europę uważają za dom swój?...

— Mamo, to prześliczna zarzutka! wyszepnęła głosem dźwięcznym patrząc przez szybę.

— Chodźmy do sklepu, — była odpowiedź.

— Ale to będzie za drogie, — szepnęła znowu, — Sydonia dała za taką pięćdziesiąt rubli!

— I cóż ztąd? — wtrąciła najstarsza.

— Na Żabięj ulicy możnaby tanięj nabyć tój samęj materyi i na wzór zarzutki Sydonii skroić...

— Tfu *ma chère!* — wpadła najstarsza, — ty masz zawsze dzikie koncepta!

Brunetka spuściła oczy niebieskie i weszła do magazynu.

Tych kilka słów odśloniły mi usposobienie nieznaną. Przypadły mi one bardzo do serca. Nie miały one cechy romantyczności o jakiej marzyłem, ale było w nich coś, co mnie mimowolnie za serce pociągnęło. Może być, że dla mego realistycznego usposobienia było to właśnie romantyzmem między damami Warszawy.

Obejrzałem dokładnie ekwipaż, aby po nim wysledzić właścicielkę. Przypadek dopomógł mi do reszty. Za dwa dni na rauce u państwa Edwardów przedstawiono mnie matce, cioci i pannie — Florentynie. . . .

— Czekałem długo na to imie, — wtrąciłem z uśmiechem, — bo znając osobę, tem interesowniejsze jest dla mnie pańskie opowiadanie.

Pan Antoni odetchnął jak górnik, który mija pierwszą kondygnacyą. Spojrzał przed siebie zamyślonym wzrokiem. Wzrok ten zdradził, że panna Florentyna nie wyniosła jeszcze z jego serca wszystkich swoich manatków. Spostrzeżenie to zasmutowało mnie. Pan Antoni mówił dalej:

— Już pan wiesz, jaką drogą przyszedłem do poznania panny Florentyny. Byłem z wizytą u matki, na dwóch środowych wieczorkach bawiłem się w szarady i w garnuszek, a w trzecim tygodniu rozpowiadała ciocia panny, iż jestem konkurentem. . .

Należało więc zastanowić się nad sytuacyą. Jednej rzeczy pojąć nie mogę, to jest: jak może mężczyzna dostać od panny odkosza. Trzeba być na to głupim albo zbyt lekkomyślnym i żartować sobie z życia. Ostrożnie więc przystąpiłem do dzieła. Najprzód potrzeba mi było ewidencji majątku, nie dla tego żebym chciwy był znacznego posagu, ale poprostu abym wiedział, czy progi domu nie będą dla mnie za wysokie.

Wywiadywałem się więc zrecznie o wszystko z jak największą skwapliwością. Przekonałem się, że wysoki ton domu jest stucznie nastrojony, i że panna Florentyna może kiedyś po najdłuższem ale oraz i oszczędném życiu mamy i ciotki liczyć najwięcej na pięćdziesiąt tysięcy złotych, co na grubszą monetę nie przeniesie o wiele ośm tysięcy talarów pruskich. . . .

Przyznam się, że to odkrycie, które niejednego konkurenta mogłoby za dziesiątą górę odpędzić, ucieszyło mnie niewymownie. Byłem bowiem dla panny Florentyny wyborną partją, bo miałem przynajmniej sześć razy tyle co ona. Chodziło tylko o osobiste upodobanie się nasze. . . .

I zdawało mi się, że tym razem nie długo walczyłem o laury. Florentyna podobała mi się z każdym dniem więcej. Szukała rada mego towarzystwa i z życiem rozmawiała ze mną. Osobliwie gdy nie była pod dozorem mamy lub ciotki, usłyszałem z różowych ję usteczek wiele zdań trafnych i zdrowych. Po kilku filiżankach herbaty zdawało mi się nawet, a może to było optyczne złudzenie, że w ję niebieskich oczach widziałem siebie. . . .

Za kilka tygodni, gdy już jaskółki według *Kuryera* z Afryki czy Japonii do stolicy się wybierały, ośmielony postępowaniem a nawet półsłówkami panny Florentyny, przystąpiłem do sformułowania swoich zamiarów. . . .

Dziwnym sposobem nie mógłem stanowczęj chwili do tego znaleźć. Matka jakby przeczuwała co uczynić zamyślałem, unikała po mistrzowsku rozmowy zemną sam na sam, tylko poczciwa ciotka sama mi w oczy wchodziła. Musiałem więc przyjąć tę prokuracyą i całą rzecz przed ciotką dobrodziejką wytoczyłem, pocałowaawszy ją przytem dwa razy w prawą rękę. . . .

Ciotka Pelagia należy do owych nieszczęsnych typów, które naszję biedną krainę tyle nieszczęścia przyniosły pod względem upadku najżywoźniejszych sił jego. Była urodzoną na dyplomatkę wielkiego mocarstwa. Złotym Ołtarzykiem był dla nię Almanah Gotajski. Umiała napamięć wszystkie reguły dworu Ludwika XIV i z nich co najlepsze wybierała do praktyki w

skromnej sadybie szlacheica pod strzechą. Po śmierci rodziców wniosła ten rygor wielkoświatowy wraz z całym swoim majątkiem wynoszącym dziesięć tysięcy złotych polskich (1500 talarów) do domu siostry, a matki Florentyny.

— Pan chcesz prosić o rękę Florentyny,— rzekła do mnie z miną Metternicha, — dobrześ zrobił, żeś pierwój do mnie się udał. W klasach niższych sprawy podobne rozwiązują się za jednym zamachem. U nas inne są wymagania. Już nie mówiąc nic o wzajemnej skłonności Florci, bo to do pana należy, muszę zwrócić uwagę pana na wymagania opinii publicznej. Opinia publiczna, która na nas więcej niżeli na innych patrzy, ma prawo żądać od nas dłuższego nieco procederu rzeczonyj sprawy, niżeli to u rzemieślników jest w zwyczaju, którzy czasu tracić nie mogą. Zresztą i dla Florci będzie to świetniejszą kapitulacją, jeżeli publika dowie się że dłuższe wytrzymała oblężenie. Karnawał dopiero się zaczął, cóżby na to nasze towarzystwo powiedziało, gdybyśmy odrazu białą chorągiew wywiesiły? A tak będziesz pan codziennym gościem u nas lub z nami, będziesz pan świadkiem tryumfów Florci, a rękę panu (tu dotknęła się ciocia mojej ręki figlarnie wachlarzykiem), że i panowie lubicie więcej cenić to, co was więcej trudu i zachodu kosztuje.—... Śniło mi się razu jednego, że Florcia w Berlinie szła za mąż....

Po tych słowach miałem wielką ochotę wziąć ten suchy, stary grat za barki i wyrzucić z beletażu na bruk Krakowskiego przedmieścia... przynajmniej dla tego, aby o ślubie w Berlinie nic nie słyszeć....

Wyobraź bowiem pan sobie stosunki materyalne domu. Bankructwo wisi nad głową. Sklepy korzenne, modniarki, fryzery, handle win i służące nie zapłacone. Weksli żydowskich bez liku emitowanych. Na to wszystko realnego majątku na trzy głowy około 15.000 talarów, licząc na monetę grubszą. Z tego majątku kilkomiesięczny pobyt w stolicy lekko licząc pochłonie pięć tysięcy, to jest trzecią część całego kapitału!..

I nie jestże to zupełną zatrata bytu narodowego podobne

gospodarstwo, podobne wyobrażenia? . . . I na cóż nam innych wrogów, na cóż nam spisywanie martyrologii naszej, jeśli my sami siebie zabijamy? . . .

W każdym innym narodzie, rodzina z trzech głów się składająca tuliłaby taki kapitalik do siebie, przemyślując jakim sposobem możnaby jak najwięcej zyskowną pracą go oprocentować . . . my tylko jedni, jako synowie marnotrawni, rzucamy ojcowskie mienie na pastwę naszych zachceń i zapleśniałych wyobrażeń, jakich już nigdzie w oświeconych narodach nie znajdzie.

I powiedz pan sam, czy byłbym winien zbrodni, gdybym był ten stary grat, tego złego ducha naszego społeczeństwa przez lufcik na flizy wyrzucił, który jak to już ze snu tego widać, ułożył sobie wywieść Florentynę gdzieś za granicę! . . .

— Zaprawdę, nie umiem panu w téj chwili odpowiedzieć—ozwałem się po chwili,—tyle wielkich rzeczy poruszyłeś pan tutaj, tylu ran naszych dotknąłeś się, może przypadkiem, że wobec bolesnego uczucia jakiego doznałem, o pańskim atencie na ciotkę Pelagią zupełnie zapomniałem. —

— Jestto dla mnie dowodem prawdy tego co przed chwilą powiedziałem, że cierpię za znaczną część naszego społeczeństwa, Każdemu głębiej rzecz pojmującemu to samo natrać się musi!

Po krótkiej chwili odpoczynku prawił dalej pan Antoni:

— Wysłuchawszy tych słów cioci Pelagii, miałem wielką ochotę uklonić się i do moich fabryk powrócić, gdy nagle Florentyna się ukazała i jednym spojrzeniem wszystkie moje zamiary zniweczyła. W oczach jój było tyle pocziwego serca, tyle jakiegś nieudanój prostoty, że postanowiłem sobie przynajmniej dzisiaj wszystkiego nie zrywać. . . . Nadszedł wieczór. Zaczęliśmy rozmawiać to o tem to o owem, a chociaż w piersi tchu mi nie stawało, tak mnie coś za gardło (jak mówi Fredro) dusiło, nie mogłem jój ani trzech słów stanowczych powiedzieć, bo rozmowa nasza była przez obce osoby nadzorowana.

Musiałem więc kontentować się owemi półsłówkami, półspojrzeniami, ową wibracją głosu w przemówieniu do mnie,

w czem kobiety są niezrównane, i wzajem tą samą monetą, o ile mnie stać było, odpłacać.

Przyszedłszy po północy do domu i zsumowawszy wszystkie plusy i minusy dnia dzisiejszego, pomyślałem sobie, że wprawdzie otoczenie Florentyny złamanego szelaga niewarte, ona za to przecież na swojej wartości nic tracić nie powinna. Zdaje się, że to miało oznaczać że Florentynę kochałem, i że nawzajem jakieś niezłe sygnały odbierałem. To mi wystarczyło. Staralem się dalej.

Za kilka tygodni tej gry kunsztownej jaką grać musi starający się kawaler, przyszedł do mnie pan Euzebiusz, dobry znajomy domu. Pocziwy ten staruszek pobierał zasiłek od Dobroczyńności.

— Kochany Antosiu — rzekł do mnie, przychodzę do ciebie jako życzliwy przyjaciel. Wiem, że się starasz o rękę Florentyny. O Florci już ci nic mówić nie trzeba, bo o tem sam wiesz najlepiej. I matka i ciocia nie byłyby od tego. Ale... ale...

— Jakie ale... coż za ale? — zapytałem chciwie.

— Ale coś... coś tej całej sprawie brakuje!... Wierzaj mi, jam praktyk.

— Radę pana przyjmę jak zbawienie!

— Otoż posłuchaj mnie. Matka Florentyny, ciocia i ja sam jesteśmy tego zdania, że staranie się twoje o rękę Florci powinno odbywać się — z większym efektem!...

— Jakto? — zawołałem, — nierozumiem!

— Oto widzisz mój synu, mówił dalej staruszek, żyjemy w sferze, gdzie niedość jest dobrze zjeść i gębę cicho obetrzeć, ale trzeba to czynić z niejakim hałasem, aby się między publiką nie zgubić. . . . Otoż starając się o pannę w stolicy, gdzie całe nasze towarzystwo wzajemnie się kontroluje, gdzie publika na nas patrzy, trzeba to czynić z pewną ostentacją. Podchlebia to zawsze matce i córce, jeżeli w salonie i na ulicy pytają się: Któż to taki? Co za konie! co za ekwipaż! jaka służba! a na to można odpowiedzieć, że to konkurent panny X. . . .



Zagryzłem usta i spokojnie napozór zapytałem :

— Cóż mam więc uczynić mój panie? Czy mam zamówić w cytadeli sto jeden strzałów, czy dać dzwonić w cerkwi przy Miodowej ulicy?

— Bez sarkazmów mój Antosiu — odparł staruszek, — mówię ci jako człowiek doświadczony: spraw sobie ładny ekwipażyk i ubierz przynajmniej dwóch ludzi w liberyą. Ale najprzód wyprowadź się z trzeciego piętra i weź narożne mieszkanie z balkonikiem w hotelu Europejskim. Cioci ten apartamencik bardzo się podobał. . . .

Miałem teraz wielką ochotę zrobić panu Euzebiuszowi to samo, com chciał ongi zrobić cioci Pelagii, ale jakoś opamiętałem się i spokojnie przeciw tym radom oponować zacząłem.

Wspomniałem o interesach matki panny Florentyny, o moim mająteczku i o biedzie dzisiejszej i nieszczęściach . . . dalej mówiłem o racjonalniejszej mierze ludzi i ich charakterów nad ekwipaże i liberyą, o stosunku grobli do stawu i t. d. Staruszek jednak był niezachwiany w swoich wyobrażeniach i w missyi prawdopodobnie przez ciocię i matkę poruczonej.

Przyznaję się, że tutaj zbłądził, bardzo zbłądził. Zamiast prostą drogą odjechać do moich fabryk, zostałem w stolicy. Dlaczego się to stało? nie wiem. Są chwile w życiu, z których najrozsądniejszy człowiek nie umie sobie zdać rachunku.

— Zapewnie kochałeś pan Florentynę, — wtrąciłem wśród pauzy.

Pan Antoni otarł czoło, zapalił na nowo cygaro i mówił dalej:

— Nie badałem siebie, tylko mówię że zrobiłem głupstwo. Nająłem ów narożny apartemencik w hotelu Europejskim, kupiłem angielski koczyk i parę folblutów, i przykrywszy nogi czerwoną kołdrą uganiałem po Krakowskiem przedmieściu, alei Jerozolimskiej i Łazienkach, gdzie nawet zamyszonego urzędnika spadłego z etatu na miazgę rozjechałem! . . .

Daruj pan, że na to głupstwo moje rzucę zasłonę czempredzej, bo wielka bierze mnie ochota kazać się za to porzą-

dnie wychłostać. . . . Dosyć, że mama i ciocia rosły jakby na drożdżach berlińskich, a ja w salonach byłem teraz prawdziwym bohaterem!

— Cóż na to panna Florentyna?

— Florentyna? . . . . Florcia miała dla mnie wejrzenie tkliwe, wilgotne, przeciągły uścisk ręki i półsłówka ulotne ale słodkie i serdeczne. . . . Na bliższą z nią rozmowę sam na sam nie było nigdy sposobności, tak po mistrzowsku umiała ciocia rzeczy prowadzić. . . .

Wreszcie skończył się karnawał, przeminęła powódź koncertów i rautów wielkopostnych, jaskółki zapowiedziane już dawno przez *Kuryera* stanęły wreszcie na polskiej ziemi, a nawet i tak zwane „majówki“ czyli wycieczki poza miasto zaczęły wchodzić na porządek dzienny. . . . Myślałem o zasiewach, o fabrykach, a krew stygła mi w żyłach na to wspomnienie. Napomknąłem coś o tem cioci i mamie, ale ciocia była tego zdania, że ludzie naszego towarzystwa powinni prowadzić żywot zupełnie niezawisły od materialnych potrzeb, któremi rządca i bankier zarządzać powinien! . . .

Wreszcie spostrzegłem w domu matki Florentyny coś takiego, co mnie ucieszyło. Najprzód w *Kuryerze* wyczytałem, że pod tym samym numerem są meble, powóz i konie do sprzedania, potem widziałem jakichś ludzi snujących się po korytarzach . . . byłem pewny że subhasta! Chwała ci Panie! pomyślałem sobie, teraz będzie téj komedyi raz koniec! Florentynę wezmę do fabryk, a starym damom nadwornym Ludwika XIV dam spokojne dwie celki, dla rozpamiętywania o marnościach światowych. . . .

— I cóż pan z sobą robi panie Antoni? — rzekła na drugi dzień ciocia Pelagia do mnie — my wybieramy się za granicę korzystać z pięknej pory.

— Za granicę! — krzyknąłem, aż cioci o mało co wprawiane zęby nie wypadły.

— Tak jest, chcemy być w Dreznie, w Karlsbadzie, w Spaa, a zawadzisz o Paryż i Ostendę. . . .

Wyrwałem sobie garć włosów.

— A cóż pan zrobi z sobą? — powtórzyła zapytanie ciocia.

— Ja... ja... chyba... zapewne pojedę do Chlebowa...

— Czy tak?... Myślałyśmy że pan w pewnym charakterze bywał w naszym domu.

— Nie tailem się z tem, owszem odrazu wypowiedziałem.

— Nie pojmuję więc postępowania pana!

— Ja również jestem strasznie mistyfikowany!

— I jakież koniec myślisz pan dać téj... mistyfikacyi?

— Że do Chlebowa odjadę! — odparłem stanowczym głosem.

Ciocia Pelagia spojrzała na mnie z uwagą, pomilczała chwilę i rzekła:

— Dobrze pan robisz że odjeżdżasz. Dzisiaj może jeszcze jest czas na to... Ale odjeżdżaj pan prędko, proszę pana.

— Co skłania panią do téj dziwnéj prośby?

— Szczęście i przyszłość Florci.

— Niech mi pani jaśniej powie.

— Jaśniej?... Dobrze. Daję panu dowód wielkiego szacunku. Jeżeli pan na seryo o Florci nie myślisz, to postąpisz pan sobie szlachetnie, jeśli jak najprędzej wyjedziesz i wszelkie stosunki z domem naszym zerwiesz.

Popatrzyłem się z zadziwieniem na mówiącą.

— Czy sądzisz pan, że Florentyna jest obojętną dla pana? — mówiła dalej ciocia — Niestety! wolałabym żeby była obojętną! Biedne dziecię, ona tak nie zna świata!...

Tu westchnęła ciocia i przerwała rozmowę. Pobiegłem do panu Euzebiusza.

— Zlituj się pan — zawołem — idź pan i oświadczyć się w moim imieniu matce Florentyny.

Uśmiechnął się pupil Dobroczyńności i rzekł:

— Gorączka jesteś i niepraktyczny, mimo fabryk pieców i mebli. Wszak najpiękniejsza zdarza ci się pora kontynuować dalej twoje starania o pannę. Jada za granicę. Jedź za nimi i nie odstępuj ich jak cień.

— Ależ to wszystko niepotrzebne, szkoda tylko wydatków! — zawołałem — fortuna matki i ciotki nie wytrzyma tego!...

— *La noblesse oblige*, mój Antoni — odparł staruszek — aby utrzymać lustr zewnętrzny, trzeba wszystko poświęcić!... Jak to np. pięknie wygląda, jeśli konkurent jeździ za panną po wszystkich krańcach Europy jak dobry myśliwy za sarną po kniejach!... Ile to ludzie o tem mówić mogą! Jak to podchlebia matee, jak wysoko stawia córkę, jak mocno dowodzi afektu ze strony mężczyzny!... Ile to hałasu robi się tym sposobem między publiką!... Wierzaj mi, wszystkie nasze znakomitsze rodziny wyjeżdżają za granicę, aby tam odbywać tak wielkie akta w życiu, jakimi np. są zaręczyny... Brzmi to zupełnie inaczej jeśli mówią: zaręczyny odbyły się w Dreźnie, w Paryżu, Londynie etc., niżeli np. w Czeremszynie lub w Kiernozie!...

Spuściłem głowę na te słowa pana Euzebiusza, bo zdawało mi się że świat cały zwarjował!...

Mój Boże! pomyślałem sobie, i jakże niema być ta biedna ziemia nasza na zaturę skazana, jeśli jój mieszkańcy takie mają wyobrażenia! Cóż się to z czasem stanie z naszym ogólnym majątkiem narodowym, jeżeli sami pełnemi garściami z niego za granicę krocie wyrzucamy, podczas gdy inne narody na to tylko mienie swoje za granicę wysyłają, aby w dwójnasób do nich wróciło!...

Taki żal, taka boleść owładnęła mię w tej chwili, że prawie o sobie samym zapomniałem.

Sprzedalem za pół ceny ekwipaż i folbluty i rzeczywiście odjechałem do Chlebowa, gdzie rzeczy w nienajlepszym stanie zastałem. Widać było, że gospodarza brakło....

Za dwa tygodnie jednak byłem już w drodze do Dreżna....

Nie żądam pan odemnie, abym to nowe głupstwo moje umotywował. Długo myślałem nad tym krokiem moim. Ostatnie słowa cioci, ostatnie przy pożegnaniu wejście Florentyny spowodowały tę moją decyzję. Sumienie bowiem moje i poczciwość kazaly mi poczuwać się do pewnych obowiązków. . . . Czy to była słabość, czy próżność moja, czy poczciwość? sam pan osądź.

Dosyć że wyjechałem za granicę, tłułem się tu i owdzie, rozpromieniłem moją obecnością chmurne oblicze cioci Pelagii i dwumiesięcznym męczeństwem mojem dostąpiłem wreszcie tego upragnionego szczęścia, że pozwolono mi zamienić z Florentyną pierścionki zaręczające. Wszystko to odbyło się z wielkim szumem i hałasem na jednym z wyższych punktów Szwajcaryi saskiej, zwanym Bastej. Na téj uroczystości poznałem pana. . . .

Pan Antoni tu odetchnął i popadł w milczenie. Nie przerywałem mu tego milczenia.

— Tutaj — mówił po chwili — mieści się kilka chwil mego prawdziwego szczęścia. Myślałem, że Florentyna mnie kocha. . . .

— Jakto, to panna Florentyna nie kochała pana? — zapytałem zdziwiony.

— Racz pan posłuchać co się dalej stało — odparł pan Antoni — a nie będę pana już długo nudził. Od tego podwieczorku na Bastej byłem narzeczonym a Florentyna narzeczona. Widziałem w niej wszystkie dobre przymioty, bom ją kochał. . . .

Jako narzeczony miałem już głos w radzie rodziny, ale niestety, ten głos nigdy nic nie znaczył. Ciocia postanowiła wypełnić programat swój co do joty. Argumenta nic nie pomogły. Wprzężony do rydwanu musiałem dalej wlec się z głową spuszczoną. . . .

Bóg wie gdzieśmy nie byli! Karlsbad, Francensbad, — Spaa i t. d. i t. d. Chciałem zbuntować Florcię, ale za wiele

znalazłem tam w jęj serduszkę wyegzaltowanęj miłości dla matki.

Teraz zbliżam się do katastrofy.

W Karlsbadzie przyczepił się do nas jakiś bogaty bojar wołoski. Zrazu był mi bardzo na rękę, bo wyrecał mnie w obowiązkach bawienia ciotki Pelagii i mamuni, ale wkrótce spostrzegłem, że on i przy Florci chce mnie także wyreczyć. Śmiałem się zrazu z tego odkrycia, ale po chwili namysłu nakazał mi rozsądek usunąć wszystko, coby między mną a Florentyną mogło dać powód do nieporozumienia. Co gorsza, spostrzegłem, że ciocia Pelagia jakieś plany knuła co do tego czarnego bojara i to poza memi plecyma. . . .

Za dwa tygodnie widziałem jak na dłoni, że chociaż narzeczony, odgrywałem jednak rolę kawalera w rezerwie. Jeszcze nie straciła ciocia Pelagia nadziei, że Florci może się trafić coś lepszego. Tymczasem na ostatni wypadek trzymano mnie na uwiezi.

Myśl ta oburzyła mnie. Chciałem ubiedz plany ciotki i pierwszy poszedłem do ataku.

Niestety! Już było za późno! Ciotka już parlamentowała z Wołochem i miała poręczenie że rzecz przyjdzie do skutku. . . . Ja przez moje wystąpienie ułatwiłem im tylko grę. . . .

Zapytałem stanowczo jaką mam rolę i powiedziałem, że niegodną rolę zrzucę z siebie. Wzięto to za brak afektu z męj strony, wystawiano w ten sposób Florentynie i — rzecz cała rozeszła się!

Florentyna, gdym jęj pierścionek oddawał, miała twarz nadzwyczaj bladą, ale z oczu jęj patrzyła pewna hardość. . . .

Tu spoczął pan Antoni. Patrzył przed siebie szeroko otwartymi oczami, jakby cień wspomnienia rozciągał się przed nim. . . . Szanowałem jego milczenie. Po dosyć długiej pauzie mówił pan Antoni dalej:

— Kiedym do wyjazdu się zabierał, mówiła mi pani X., że ciocia Pelagia w tym dniu oczekiwała oświadczenia się bo-

gatego bojara o Florentyne. . . . Otóż postanowiłem na przekorę, za pomocą kantoru ożenić się w Berlinie.

Na tem skończył pan Antoni swoje opowiadanie. Poznałem z niego, że słusznie mógł być rozdrażniony. Ja sam stojący na boku tych wydarzeń czułem w duszy smutek i boleść na widok smutnych kalectw naszych, któremi pewna część narodu jest dotknięta. . . .

Długo jeszcze rozmawialiśmy z panem Antonim. Ganilem mu przedewszystkiem dziwną myśl jego o kantorze niemieckim stręczenia żon, i tylko nadzwyczajną drażliwością jego tłumaczyłem sobie ten nierozważny krok rozsądnego zresztą rodaka.

— Ale cóż chcesz mój panie — odparł na to mój towarzysz z uśmiechem — wszak Niemiec wyraźnie mi powiedział, że kantor jego ma przedewszystkiem względy na skłonność wzajemną, która jest podstawą matrymonialnego szczęśliwego pożycia! . . . Czyż nasze ciocie i mamy dobrodziejki mają to samo na względzie? Czyż dzisiejsze panny . . .

Tu przymknąłem ręką usta memu towarzyszowi i rzekłem :

— Cyt! Ktoś właśnie zaczyna się roztasowywać w przyległym pokoju. Niechcę, by jakie pocziwe serduszko zgorczyło się tem, co się u mnie mówi. Na ciocię Pelagią możesz pan wyrzekać ile się panu podoba, ale nie pozwolę panu generalizować tych wyrzekań. A co do panny Florentyny, sam postawię ją w dziwniej pozycji.

Pan Antoni spojrział tymczasem na zegarek. I ja miałem także listy do pisania. Pożegnaliśmy się więc tymczasowo, a za dwie godziny obiecałem przyjść do niego, aby tam dalej o nieszczęsnych psotach Amora rozmawiać. Prosiłem go tylko aby o kantorze nie myślał.

---

Jakkolwiek w każdej kreacyi artystycznej wprowadzenie przypadku jest błędem rażącym, w opowiadaniach jednak praw-

dziwych może on zająć nie nagabywany przynależne sobie miejsce.

Otóż czysty przypadek zrządził, że zasiadłszy do pisania listów, usłyszałem kontynuacją hałasu tuż za drzwiami, z którego wniosłem naturalnie, że się ktoś obok mnie wprowadza. Suwano kuframi i walizami, otwierano szafy i komody. Słyszałem drobne stapania i szelest sukni — a za chwilę usłyszałem nadzwyczaj dziwny głosik kobiecy . . . był to głosik Florentyny!

Bohaterka powieści obok mnie, pod drugim numerem . . . to dziwny ale nadzwyczaj mądry przypadek!

Nie było to może dyskretnie, ale cóż zawiniłem, jeśli mimowoli słuchać musiałem tego, co tam za drzwiami mówiono! . . . Nie przykładałem bynajmniej ucha do drzwi, tylko siedziałem przy biurku.

Rozmowa tyczyła się rzeczy obojętnych. Słyszeć było wysuwanie i zamykanie szuflad, jakby się na miasto wybierano. Wreszcie zawołano „Sztubenmädchen“ i pytano się o jakiś magazyn. W pokoju potem zrobiło się na chwilę cicho, jakby z mieszkańców ktoś ubył. Wyrzałem oknem i w samą rzecz ujrzałem na ulicy wyniosłą i dumną postać ciotki Pelagii.

Po niejakiem czasie złowieszczęj ciszy która ciągle panowała w przyległym pokoju, ozwała się Florentyna.

— Już to stanowczo mamie powiadam, że nigdzie więcej zagranicę nie pojedę, i bodaj piechotą do Polski wrócę. Rumienić się muszę sama przed sobą, że obwożono mnie jak okaz jaki ze stada hiszpańskiego po jarmarkach europejskich. Mimo wszelkiej uległości jaką mam dla mamy, podnoszę bunt teraz, chociaż serce moje kraje się na to. Ciotka ma dzikie wyobrażenia o ludziach i świecie, a mama we wszystkim jęj ulega!

— niesprawiedliwie unosisz się Florciu — odparła spokojnie matka — bo unosisz się w żalu. Plany nasze co do bożatego bojara nie powiodły się, dla tego żal twój nie zna już granic w krytykowaniu postępowania ciotki. Tak się to zazwy-



czaj dzieje na świecie. Jeżeli się jaki plan nie uda, to wszyscy krzyczą że był zły i niedołączny. A gdyby się udał, wołanoby że genialny.

Tu dał się słyszeć nagły szelest sukni jedwabnej, jakby ktoś w wielkiem wzruszeniu umysłu z siedzenia powstał i kilka kroków naprzód postąpił.

— I do mnie może to mama tak mówić, że plan z bojarem się nie udał? — zawołała namiętnym głosem Florentyna — alboż to ja do tego planu należałam? . . . Czyż ciocia nie przedstawiła mi téj sprawy w ten sposób, że pan Antoni, chciwy majątku, chce się cofnąć? Czyż godność moja pozwalała mi ociągać się z oddaniem pierścionka? . . . Otóż, jeśli mama koniecznie chce prawdę wiedzieć, to z méj strony wyszedł powód że bojar z Karlsbadu wyjechał! . . .

— Nieszczęśliwa! dla czegoż go zraziłaś! — lamentowała matka.

— Bo przez cztery miesiące przyzwyczaiłam się uważać pana Antoniego . . .

Tu umilkła, a natomiast słychać było głośnie szlochanie. Panna Florentyna płakała. . . .

Matka tuliła córkę i pocieszała ją jak mogła.

— Jeżeli ci dziecię moje na tem zależy, to można się wrócić do pana Antoniego — mówiła matka.

— Wrócić? do Antoniego? Nie, nigdy! — szybko przerwała Florentyna. — Cóżby on sobie pomyślał? Czyż mama nie czuje hańby jakabyśmy się okryły? Oto powiedzianoby, że polując na bogatego bojara, oddałam pierścionek narzeczonemu, a gdy bojar umknął, wróciłam się znowu do Antoniego! . . . Czyż mama nie czuje hańby podobnych podejrzowań? . . . Nie, dla mnie już niema powrotu do Antoniego, między nami jest przepaść stumilowa! . . . Albo sen ciotuni, z którego wróżyła że w Berlinie zamąż wyjdę — dodała z gorzkim uśmiechem. . . .

— Cóż robić moje dziecię?

— Wrócić na wieś i tam pokutować. Na świat w ta-

kim składzie rzeczy nie można się pokazać, bo ludzie palcami pokazywaliby na nas. Zresztą zdaje mi się, że i pieniędzy na to nie starczy.

Matka westchnęła. Osiadło głucho milczenie. Było coś strasznego w tem milczeniu. Rozbite nadzieje, stargane marzenia, zranione serce, bankructwo i ruina... a to wszystko dla głupiego przesądu!...

Nie mogłem znieść téj ciszy. Wziąłem kapelusz i wybiegłem na miasto aby Antoniego odszukać i z nim się rozmówić. Zdawało mi się, że nici nie były jeszcze zupełnie zerwane, a Florentyna okazała mi się w lepszym świetle jak mniemałem.

W drodze jednak rozmyśliłem się. Postanowiłem wstrzymać się na razie od wszelkiej interwencji a tymczasem chciałem lepiej rozpatrzeć się w sytuacji.

---

W hotelu saskim zastałem pana Antoniego. Był u niego jakiś przyzwoity jegomość z pękiem bryloków na kamizelce. Zatopieni byli w jakiejś rozmowie.

— Gdym wszedł, wziął mnie pan Antoni na stronę i rzekł do mnie:

— Ten jegomość z brylokami to jakiś agent kantoru. Przyszedł z propozycją, abym dziś z nim razem poszedł na operę, do łoży pierwszego piętra. Powiada, że to robi w moim interesie. Rzecz zaczyna mi rozrywkę sprawiać. Cioci Pelagii śniło się raz, że Florentyna w Berlinie ślub brała. Tymczasem może się tylko na mnie zmiele.

— Możebyśmy poszli razem — wtrąciłem z uśmiechem.

— Nie, mój kochany panie — odparł Antoni — właśnie o tem mówiłem z agentem. Jest on tego zdania, że to jest rekonesans i że sam tylko z nim mogę być w łoży. Ale po teatrze zejdziemy się.

— Dobrze — odpowiedziałem — bo chciałem z panem o czemś pomówić.

Pożegnaliśmy się. Wieczorem wziąłem bilet na fotel i dobre binokle.

Zaraz za pierwszym rzutem oka obaczyłem Antoniego, którego agent umieścił w nader korzystnym oświetleniu. Pan Antoni poznał mnie, i uśmiechał się do mnie jak student, któremu w dyalogach pozwolono odgrywać rolę króla Salomona. Jegomość z bryłokami siedział z wielką pompą obok swego klienta i zdawał się być cały nieszczęśliwą „Żydówką“ zajęty. Tymczasem z pod złotych okularów strzelały jego małe, siwe oczka na wszystkie strony.

W jednej łoży ocienionej więcej od innych spostrzegłem od czasu do czasu wystającą lorynetkę i skierowaną do łoży pana Antoniego. Przypatrzyłem się bliżej i obaczyłem drobną rączkę — panny Florentyny. Zdawało mi się, że i jegomość w bryłokach często na tę łożę z ukosa patrzył. . . .

Jeszcze przed końcem ostatniego aktu, nim jeszcze biedną „Żydówkę“ do rozpalonego pieca wrzucono, wyszedłem z sali, aby pana Antoniego nie minąć. Tymczasem wpadłem w same oczy cioci Pelagii i panny Florentyny, która krzyknęła na widok niespodziewanego znajomego. Dowiedziawszy się że w jednym hotelu z nimi mieszkam, zniewoliły mnie abym poszedł do nich na herbatę. Przechodząc ulicą „pod lipami“, zdawało mi się, że widziałem postępującego zwolna za nami jegomością z bryłokami. . . .

O panu Antonim nic nie mówiono. Dyskrecya kazała mi milczeć.

---

Nazajutrz kilka razy byłem u pana Antoniego, ale nie mogłem go nigdy w domu zastać. Dowiedziałem się że i on mnie szukał. Już przed samym obiadem przyszedłszy do domu zastałem kartkę téj treści:

— „Drogi Panie! Będiesz pan miał treść do powieści.

Dzisiaj rano przyszedł do mnie ów agent kantoru i powiedział mi, że trafiono na ślad jakiegoś afektu dla mnie. Pewna piękność miała nie spuścić ze mnie lorynetki w teatrze. Więc aby rzecz dalej prowadzić, każe mi iść na „table d' hôtes“ do twego hotelu i w tym celu zamówił już u garsona numer 17 przy stole. Wyobraź pan sobie moją ciekawość! Przyjdź pan! . . . Sługa i przyjaciel. Antoni.“

Po przeczytaniu tego listu rozśmiałem się serdecznie jakby po usłyszeniu jakiego dobrego dowcipu. Rzeczywiście, dowcip doskonały udał się kantorowi. Ale rozmyślać nad nim nie miałem już czasu, bo w tej chwili ozwał się dzwonek zwołujący gości do stołu.

Pospieszyłem na dół. Ciocia, mama i panna Florentyna siedziały już na swoich miejscach. Obliczyłem przeciwne krzesła i przekonałem się że numer 17 był vis à vis panny Florentyny. Nie chciałem najmniejszym słówkiem psuć efektu pierwszego wrażenia. Przywitałem się i mówiliśmy o rzeczach obojętnych.

Wreszcie ostatni gość — numer 17 — wchodzi . . . i siada. Był to Antoni, wyświeżony i starannie ubrany.

Podnosi oczy i widzi przed sobą . . .

Któż opisze godnie tę scenę? Panna Florentyna cała w płomieniach — pan Antoni także w płomieniach — matka upuściła łyżkę do zupy — ciocia otworzyła szeroką gębę — goście zagapili się. . . .

Słowem, zrobił się jakiś chaos wrażeń, uczuć, myśli i słów. . . .

---

Po obiedzie opowiedziałem panu Antoniemu mniej więcej com słyszał z ust panny Florentyny. Wiedziałem że ją kocha. Wieczorem byliśmy obaj u matki Florentyny na herbacie.

Za trzy dni, po długim szamotaniu się, postanowił pan Antoni nawrócić się do bohaterki z Bastej. Przekonał się, że

panna Florentyna miała jak najlepsze skłonności, że tylko fatalne otoczenie powodowało ją dotąd. Przekonał się, że z wpływem tego otoczenia zupełnie zerwała.

Ale nie na tem koniec. Panna Florentyna nie chciała ani słyszeć o powtórnych zaręczynach. Jój godność była do głębi obrażona. Duma jój kobieca nie pozwalała jój, po niedawnych planach cioci, zbliżyć się napowrót do Antoniego, którego dla lepszych niby widoków porzuciła.

Potrzeba było wiele łez i spazmów, wiele scen rozdzierających, wiele wyjaśnień, a nadewszystko przyznania się do winy cioci Pelagii i bolesnego jój upokorzenia — nim pan Antoni mógł znowu wrócić w posiadanie przesłicznej obrączki o niebieskim turkusiku. . . .

Dopiero za trzy tygodnie byłem znowu gościem na powtórnych zaręczynach. . . .

Ale na zaręczynach tych wydarzył się pocieszny epizodzik.

Śród powszechnej radości zjawił się Niemiec z „kantoru stręczeń“ i z grzecznym ukłonem podał panu Antoniemu — rachunek za następczenie żony!

Parsknąłem ze śmiechu. W rachunku tym, sumienny Niemiec wywiedziawszy się przez swoich agentów na gruncie że narzeczona prawie żadnego nie ma posagu, od którego zwykł był procent pobierać, poprzestał tylko na ryczałtowem wynagrodzeniu 50 talarów.

Niemiec uporczywie utrzymywał, że zamówienie miejsca numer 17 przy „table d' hôtes“ jego było dziełem a reszta wszystko tylko konsekwencją tego dzieła.

Uśmialiśmy się do pęku, ale pan Antoni zapłacił. — Florentyna została więc żoną z kantoru. . . .

I tak sen cioci Pelagii spełnił się. Była to jedyna wygrana z jój strony. Wszystko inne przegrała.

Straciła wiarę w świat dzisiejszy, przepowiedziała koniec świata i postanowiła poświęcić się obowiązkom dobroczynności. . . .

Pan Antoni nadzwyczaj cieszył się z tego, że podobne złowrogie wyobrażenia schodzą z pola, bo inaczej, podobnym trybem życia i takim zapatrywaniem się na życie prędzej możemy sami jako naród zaginać według najściślejszych obliczeń ekonomii społecznej, niżeli nas zabić mogą nasi wrogowie. . . .

---

## Z notat biograficznych

### Bronusia liber - barona Gapiątkowskiego.

---

Wskutek niepokonanej natarczywości mego sąsiada pana X. jestem prenumeratorem Wydawnictwa dzieł tanich, posiadaczem kilku nierozciętych książek, w żółtych, niebieskich i zielonych okładkach. Odebrawszy paczkę ich ostatnią pocztą (a spodziewałem się, nawiasem powiedziawszy, zapasu sardynek z stolicy), odłożyłem je zrazu z niechęcią, o ile że nie mam zaufania do druku, i jako żywo, wyszedłszy ze szkół żadnej w rękę nie miałem książki — ale znalazłszy między nimi Kalendarz, szczęściem rozcięty, natrafiłem w nim wyjątki z notat Kostusia barona Galilejskiego, które mnie przekonały, że Wydawnictwo stara się widocznie o przekazanie potomności pamięci ludzi zasługujących na uznanie ze względu na ich społeczne stanowisko. Co widząc a korzystając z chwili gdy polowania niema, koleżka żaden na mnie nie łaskaw a niemałe jakoś nachodzą mnie nudy, siadam do własnej biografii, którą Wydawnictwo, o czém niewątpię, w przyszłym Kalendarzu swoim umieścić zechce, porobiwszy stosowne ortograficzne i stylistyczne poprawki, o ile że ja, przy mojem sta-

nowisku, nie potrzebuję być ani stylistą, ani ortografem z powołania.

Słyszałem wielostronnie, szczególnie zaś podczas ostatniego mego pobytu w Wschodniej Galicyi, gdzie mówiąc nawiasem ubawiłem się doskonale i bardzo licznych znalazłem kuzynków i przyjaciół,—słyszałem, iż literaci, dziennikarze itp. są najpodlejszą kanalią demokratyczną, która się przysięgła na prześladowanie wszystkiego, co dobrze urodzone i jaki taki ma pugilares. Ot! zwyczajnie hołysze, chłopskie i mieszczańskie syny, którzy pękają z zazdrości, widząc jak który z nas powozi się karyklem po bruku kochanego miasteczka albo funduje sute śniadanie w handlu delikatesów. Przeczuwając to, nie miałem nigdy, jak to już wspomniałem, zaufania do druku, nie prenumerowałem żadnej gazety ani nie trzymałem książek, uważając to za najniepotrzebniejszy z wszystkich wydatków. Musiał to czynić zapewne niejeden, jak skoro panowie literaci, jakto z Wydawnictwa widać, na inną rzucili się drogę, a przestawszy opiewać chwałę swoich koryfeuszów, umieszczają w swoich pismach biografie ludzi znakomitych majątkiem i pozycją. Zaczęliście od Galilejskiego a raczej Galilejski pierwszy zbliżył się do was; ja myślę że nie ubliżę sobie, jeżeli także okażę się mecenasem nowego, szczęśliwego zwrotu. Otóż jeżeli Galilejski był pochodzenia wprawdzie starożytnego, ale nieodpowiadającego pojęciom prawdziwej arystokracji, ja zaczynam od tego, że odsyłam czytelnika do wykazów stanów królestwa Galicyi i Lodomerji, gdzie rodzina moja, zaszczycona tytułem barona po rewindykacji, jaśnieje zarówno parentelami jak rozrodzeniem.

Ale jeden szczególnie motyw skłania mnie do przekazania potomności osoby własnej, a to że pomimo parentel i rozrodzenia, plemię nasze w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu tak upadło, iż ja Bronuś liber-baro Gapiątkowski, jestem dzisiaj jedynym prawie czystym jego reprezentantem.

Urodziłem się za tych błogich czasów, gdy pan był panem, chłop chłopem a literatów i dziennikarzy nie było. Do-

tuż przypominam sobie z rzewnością dziecięce lata, gdy papa z powagą monarszą odbywał jursydycyą na ganku a pan Korbaczowski długowąsy ekonom reprezentował siłę zbrojną i wykonawczą. Niechby tam jaki kmieć, z którymi dzisiaj mam często o pastwiska zatargi, śmiał niezdzając czapki przed jasnym paniczem! Co prawda to prawda: papa szedł czasem w swej surowości za daleko, ale papa miał plecy u góry, miał politykę wyborną, bo zostawał zawsze w najlepszych stosunkach z panem krajskapitanem i komisarzami cyrkułu. Na każde imieniny cesarskie bywał w kościele a popołudniu spraszał urzędników i oficerów na galowy obiad do domu, przy czem pan Korbaczowski, na podziw chłopakom wsi całej, wypalał po trzykroć na wiwat z starych moździerzyków stojących w ogrodzie.

— Gut kaiserlich! mówił papie o moim pan krajskapitan. Ausgezeichneter Kamerad der Gapiątkowsky, mówili oficerowie garnizonu, bo papa służył wojskowo długie lata, za owych błogich czasów, gdy oprócz na paradzie, nie wachano prochu strzelniczego.

— Z rządem dobrze! rewolucyi i spisków pasz! — mawiał do mnie papa, a nauka jego nie padała na twardą skałę. Widziałem zresztą, że zachowując owo *decorum* papa był najswobodniejszym i najsamodzielniejszym na świecie człowiekiem. Życie płynęło wesoło, papa pił dobrze i grał w karty, mama przyjmowała i bawiła gości. Wśród tego ja rósłem na tegoż i przystojnego chłopca, aż psikusy moje płatanie w garderobie zwróciły pewnego poranku uwagę taty, że należałoby mnie oddać do szkoły i jako tako na poważniejszą zwrócić drogę.

Przygotowań do szkoły było niewiele. Dzięki mamie i bonie mojej siostry paplałem trochę po francusku, dzięki księdzu proboszczowi recytowałem katechizm, a dzięki panu justycyaryuszowi i papie, który kijem lekcyje mi do głowy wbijał, rozmówić się mogłem po niemiecku wojskowym papy akcentem.

Wobe cówczesnego stanu szkół, wiedza moja wystarczała,



aby, poparta głosami kwiczących prosiąt i gęgających gęsi, zapewnić mi wejście do gimnazjum. Papa oddał mnie na pensją do pana Coquelicot, który miał mnie uczyć po francusku, a mama opatrzyła sekretnie zieloną jedwabną sakiewką, przez którą białe jak śnieg przeświecały cwancygiery.

Przesuwanie tych cwancygierów z jednej strony na drugą i obmyślanie jaki najprzyjemniejszy z nich zrobić użytek, sprawiło, iż na kilkunastu pierwszych lekcjach najmniejszej na naukę niemieckiego profesora nie zwracałem uwagi.

Gdy się cwancygiery wyczerpywały, zaprowadziłem w mojej okolicy, a miałem ostrożność usadowienia się w ostatniej ławce, chwalebny zwyczaj grywania w maryasza, którego zasady od stariej szafarki i Korbaczowskiego doskonale przejąłem. Zabawa ta utrzymywała moją sakiewkę w jakiejś takiej równowadze ale przeszkodziła stanowczo, że o gramatyce łacińskiej żadnego nie powziąłem wyobrażenia.

W domu p. Coquelicot nie wynagradzałem bynajmniej pilnością zmarnionych godzin szkolnych. Przyczyną tego była po części Nastusia, pokojówka Francuza, która mi przypomniwała płatanę w garderobie mamy psikusy.

W połowie roku, gdy papa przybył do miasta a oderwawszy się na chwilę od zielonego stolika o moje postępy zapytał, w połowie roku oświadczył pan profesor Schabernack papie, że niema dla mnie nadziei promocyi, o ile że z prawdziwym serca bólem na następującą zasłużyłem klasyfikacją:

*E morum cultura secundam.*

Z innych przedmiotów *tertiam.*

Papa zauważył trafnie, że klasyfikacya tego rodzaju brzydkoby wyglądała przy tytule:

*Bronislaus liber baro de Gapiątkowski, solvens.*

Pan Coquelicot, na którego zwrócił się najprzód gniew papy, oświadczył, że dla dobra konwiktu nie może dłużej trzymać jego syna.

— Kłopiec złych skłonności,—konkludował pan Coquelicot.

Pierwsza ta epoka mego życia skończyła się odliczeniem kilkudziesięciu batogów, które mi z woli papy pan Korbaczowski zaaplikował. Przekonałem się wtedy, że Korbaczowski ma rękę ciężką, przynajmniej na szlachecką skórę.

Plagi te wszakże nie zdołały mnie zbić z przekonania, że przeznaczeniem mojem książka nie jest. Aczkolwiek były bolesne, okupiłem przecież niemi sześć miesięcy wakacyj, które uprzyjemniła strzelba, wierzchowiec i inne rozrywki.

Po sześciu miesiącach papa codziennie w gorszy wpadał humor: widocznie myślał, co ze mną zrobić? Mama podbechtana przez dalekiego kuzyna domu, który się od małonaukowego naszego domu odrodził, nakłoniła papę, że postanowił raz jeszcze spróbować szczęścia i oddać mnie do miasta.

Tą razą dostałem się w ręce znanego z surowości pedagoga. — Nie żałować bizuna, upominał papa, zirytowany widocznie, że pedagog znaczną zaśpiewał sumę. W irytacji téj widziałem nadzieję dla siebie, że papa powrotu mego do domu za złe nie weźmie. Postanowiłem przejść do otwartego buntu za pierwszą sposobnością.

— Muszę powiedzieć panu, — rzekłem, gdy papa odszedł — że ja się uczyć nie myślę.

— Namyślisz się pan, — odrzekł pedagog łagodnie, wskazując zadaną lekcję.

Przesiedziałem z stoicką flegmą kilka godzin i oświadczyłem w końcu, że nie umiem.

Pedagog wyłączył mnie od wspólnej kolacyi. Mam sakiewkę, pomyślałem, i ruszyłem ku drzwiom.

— Zostaniesz pan w domu, — rzekł łagodnie pedagog. Zamknięty, próbowałem wejść w handel z przechodzącym mimo okna preclarzem — lecz oto, gdym wydobywał sakiewkę, ręka pedagoga pozbawiła mnie ostatniej nadziei.

Nazajutrz wydałem lekcję wybornie, ale delektując się nad śniadaniem przestraszyłem się, zarazem mojej przyszłości. Każde śniadanie, obiad i kolacją okupywać nauką, to straszne! to wyrobotnictwo niegodne szlachcica!

Przytem: żadnego sposobu grania w maryasza.

Żadnej w domu Nastusi.

Jednostajny widok gramatyki i innych ksiązek.

Oddalone głosy exekucyi wykonywanych na moich współtowarzyszach niedoli.

Daleki, zamglony prospekt na wakacye, których tylko wtedy użyć miałem, jeżeli pedagog pozwoli.

To za wiele. Przydajmy do tego, że całe urządzenie domu pedagoga było przerażające. Wszystko szło podług dzwonka, a oprócz o książkach i nauce, żadnej nie słyszałeś rozmowy. W pokoju naszego wychowawcy stał cały szereg szaf z książkami, a stary Maciej, który codziennie z nich proch ocierał, zaręczał, że wszystkich tych ksiązek na pamięć nauczyć się muszę. Zamgliło mi się w oczach, złocene napisy ksiązek biegały jak błyskawice przed memi oczyma. Tegoż samego wieczora ujrzałem stosowną chwilę aby wyciągnąć z biurka pedagoga moję jedwabną sakiewkę, a uzbrojony jęj treścią na wszelki wypadek wysunąć się za Maciejem na świeże powietrze.

Przenocowawszy w karczmie na przedmieściu, ujrzałem popołudniu nazajutrz żółtą kamienicę z czerwonym dachem, która nosiła dumną nazwę pałacu papy.

Miałem się właśnie udać pod protekcyą mamy, gdy bystre oko Korbaczowskiego wysledziło mnie za krzakami ogrodu. Korbaczowski nabrał widocznie smaku do moję szlachectkię skóry.

— Panicz tu?

— A tu! Korbaczowski, masz tu kilka cwancygierów, pamiętaj nie bić tak niemilosiernie.

Zabezpieczony w ten sposób, stanąłem śmiało w kancelaryi papy. Papa był w salonie, grał w rumelpikietę z oficerami. Posunąłem do salonu. Papa był w różowym humorze.

Zjawienie się moje wywołałoby burzę niechybnie, gdyby nie interwencya gości.

— Der wird kein Philosoph! Herr Baron! — zawołał jowialny kapitan Handrein, dowiedziawszy się o co chodzi.

— Gnade! Gnade! Herr Papa! — wołano zewsząd.

— Dragoner wird er sein! — zakrzyczał sążnisty porucznik od dragonów.

Ojciec odłożył exekucyą na jutro. Myśl porucznika od dragonów podobała mu się widocznie. Przypuszczono mnie do kompanii. Piłem wybornie, grałem w rumelpikietę jak stary, a gdy się temperatura podniosła, dosiadłem konia na dziedzińcu i pokazałem niemałe w ekwitacyi postępy.

— Dragoner!

— Chevauxleger!

— Huzar! — wołano zewsząd.

Ja zdecydowałem się na huzara, o ile że wyszyta potrzebami kurtka i dołman oddawna mi się podobały.

Rozpoczęła się druga epoka mego życia, pełna miłych wspomnień.

Byłem kadetem, a papa grosz przeznaczony na edukacyą obrócił na mój culag miesięczny. Pogodził się zupełnie ze mną i przekonałem się, że nigdy na seryo się na mnie nie gniewał. Wszakże postępowałem na obraz i podobieństwo papy, a dzieje moje szkolne obudziły w nim tylko lat dziecinnych wspomnienia!

Pułk mój stał w Wiedniu. Co za miasto! co za rozrywki! Baron von Gapiątkowsky był wszędzie mile przyjmowaną osobą, a Wiedenki szalały za barczystym i urodziwym kadetem.

Ale Wiedeń kosztuje wiele a seconda donna teatru an der Wien, Fräulein Rosa Pimpernikel, tytułująca mię zawsze Libstes Gräfchen, miała niepomierne zaufanie do mojej kieszeni.

Nakłamawszy jój o dobrach mego ojca niestworzone rzeczy, przywiódłem ją do przekonania, że culag posyłany przez papę był oczywistym jego skąpstwa dowodem. Uwierzyłem i

ja temu, zwłaszcza że koledzy moi daleko znaczniejszymi rozporządzali sumami.

Pomny admonicyi papy abym nie robił długów, napisałem do niego kilka listów z podwójnem sehr dringend na kopercie, w których przedstawiłem mu potrzebę znaczniejszej sumki na wyekwipowanie się, o ile że niebawem miałem zostać oficerem.

Pocziwy papa, uradowany expektatywą oficerstwa, przesłał mi kilka wielogłowych banknotów. Ponieważ oficerska szarża była jeszcze dosyć daleką, użyła tych pieniędzy Fräulein Rosa na własne ekwipowanie, za co mi odplaciła niekłamną serdecznością.

Co pozostało, poszło do handlu delikatesów na Grabenie na kawalerskie śniadanka. Zakosztowawszy raz korzyści expektatywy ojcowskiej, przedstawiłem papie potrzebę zakupna nowego wierzchowca i załączyłem do mamy zwierzenia, że przesłana na ekwipowanie sumka nie wystarczyła. Fortele te, nie pozostawszy bez skutku, zapewniły mi na dwa miesiące sławę bogatego grafa z Galicji.

Ale wszystko ma swój koniec, a raczej każdy środek się wyczerpuje. Niewyczerpaną w żądaniach była tylko panna Pimpornikel, nienasyconego apetytu moi koledzy. Po pewnym wahaniu postanowiłem wejść w stosunki handlowe z leopoldszadzkiemi żydkami, którzy za miernym procentem (al pari) przyszli mojemu ambarasowi w pomoc.

Środek ten wydał mi się bardzo praktyczny. Leopoldszadzkie żydki mogli czekać aż do śmierci najdroższego papy albo sukcesyi po kochanej cioci, która zabezpieczywszy się nieprzełamaném skąpstwem przed atakami siostrzeńca, otwierała bliski prospekt na spadek, jako mijająca krzyżyk szósty.

Zresztą nie miałem wiele czasu do myślenia — a nawet do pisania listów. Kilka korespondencyj z domu, dopytujących się o moją szarżę oficerską, pozostało bez odpowiedzi. Co kilka miesięcy odnawiały się traktaty finansowe na Leo-

poldsztadzie, po których następowały dni pogodne, pełne przyjemności, uśmiechów i łask panny Pimpernikel, gry w karty, wyścigów w Praterze i pijatyki.

Uważałem tylko z przykrością, że traktaty szły coraz trudniej a żydki leopoldsztadzkie okazywały coraz więcej zuchwalsstwa.

Rozmyślając jak skruszyć twardość hebrajskich Geldhabów, gdy rozpuszczoną szablą brząkał po trotoarze przedmieścia, zwrócił uwagę moją żydek w hałacie, z pejsami i brodą, przypominający mi Rothschildów ojczyzny. Trzymając się zdaleka i usuwając przed moim wzrokiem, nie chciał on widocznie spotkać się ze mną oko w oko.

Wychodząc z kamienicy z najkwaśniejszą miną (traktaty moje były bezowocne a pan Goldfinger groził skargą do komendy pułku) spotkałem brodatego syna Izraela zaczajonego za murem kamienicy i śledzącego moje kroki.

W kilku susach byłem przed nim.

— Mordko! co ty tu robisz? — krzyknąłem poznawszy arendarza papy.

— Ny! ja tak, za wołami.

Miałem na tyle przenikliwości, że poczułem się odrazu owym wołem Mordkowym.

— Łziesz. Przyjechałeś mnie szpiegować, hę?

— A choćby i tak — stawiał się Mordko, przychwycony na gorącym uczynku — jasny pan każe, Mordko musi.

— I dowiedziałeś się?

— Dwa tyszące sześćset pięćdziesiąt ośm reńskich, z procentami trzy tyszące sto.

— Zrachowałeś dobrze. I cóż?

— Jasny pan kazał zapłacić.

— Pocziwy papa!

— I kazał jasnego panica przywieźć do domu.

— Jakto? Ja mam zostać oficerem.

— Byłem u pułkownika.

— A! a! Więc wiesz?

— Że jasny panic szwindlował! Ny, jak młody. . . .

— A jeżeli ja nie pojedę?

— To ja odjadę sam i zabiorę pieniądze ze sobą, a jasny panic sam sobie będzie przypisywać. . . .

Mordko był przekonywający. Nazajutrz co świt odjechałem z Mordkiem do rodzinnego kraju, nie pożegnawszy nawet Rozy Pimpernikel.

Sprawa mego laupasu była już załatwioną.

Przyznam się, że nie byłem bez obawy, w jaki sposób mnie papa przywita. Gdyśmy po kilkodniowej drodze stanęli przed facyatą żółtego pałacu, papa stał z ogromną fajką przed gankiem, i wypuściwszy ogromny kłęb dymu zawołał głosem stentora: — Przed-oficynę.

Budka potoczyła się przed oficynę, a papa powolnym krokiem zmierzał do ekonomicznej kancelaryi.

— Panie Korbaczowski — rzekł papa z flegmą, nie raczywszy spojrzeć na mnie — brak asanu karbowego. Oto go masz. Zapisać go w książce, przyjął służbę na rok.

— Kochany papo! — zawołałem rzucając się do nóg.

— Papo! Wiktorze! — zawtórzyły siostry i mama do-wiedziawszy się o mojem przybyciu.

— Bardzo proszę, bez lamentów! Do stodoły! — huczał papa — A na czeladnim stole!

— *Fi donc! mon chère* — wołała mama reflektując.

— Trzy tysiące sto reńskich! — odpowiedział papa, nieporuszony w postanowieniu. — Wiecie co to znaczy trzy tysiące sto reńskich? — dodał obracając się do mamy i sióstr. — To znaczy, że musimy zaprowadzić oszczędności, aby pokryć deficyt sprawiony przez tego hultaja. To znaczy, że Jejmość dobrodziejka pożegnasz się nateraz z nowym powozem, o którym mnie bezustannie molestujesz. . . .

Mama spuściła głowę, widocznie przekonana.

— To znaczy — ciągnął dalej — że waszmość panny pożegnacie się z nowym fortepianem, który miałem z Wiednia sprowadzić.

Siostry moje wydały tragiczne ach! i spojrzały na mnie wzrokiem bazyliuszka.

— To znaczy — kończył papa — że karnawał będzie cichy i że nie będziego żadnego baliku.

Głuche milczenie otoczyło delikwenta.

— A teraz, marsz! do stodoły!

Na takie *dictum* ruszyłem za Korbaczowskim na moje nowe socyalne stanowisko.

Niema to jak system wychowania dawny. Doświadczyłem tego na sobie.

Ksiądz Proboszcz opowiadał raz na kazaniu, że Gedeon, sławny wódz Żydów, powziął wielką myśl oswobodzenia swego kraju, młóćąc jako parobek zboże na boisku.

Ja wśród odgłosu cepów, turkotu młynka i szelestu zboża, wpadłem na mniej szczytne ale zato tém praktyczniejsze myśli.

Imponująca loika mego ojca odniosła zupełne zwycięstwo. Trzeba zostać porządnym człowiekiem, pomyślałem sobie.

Uspodobienie to zyskało stosowne poparcie, gdy papa ulegając prośbom mamy i siostr przypuścił mnie po trzech miesiącach dobrego prowadzenia się do swojej kompanii.

W domu było wedle programu papy cicho, jak mak siał. Ekonomia nie dotykała jednego papy; gdy miał ochotę zabawić się, jechał do miasta. Mama nie oddawała wizyt, wstydząc się starego koczobryka, siostry nie tańczyły rok cały.

Atmosfera była duszna, a ja celem codziennych poci-sków. Papa moralizował.

— Człowiek bez pieniędzy, kiep! Nie pomoże mu uro-



dzenie, rozum, wszystko na nic. Pieniądze są, znajdzie się wszystko.

— Ja zawsze byłem tego samego przekonania — wtrącałem nieśmiało — i dlatego . . .

— Pożyczałeś pieniądze na Leopoldstademie. Otóż drugi morał życia: Nie pożyczaj nikomu i nie pożyczaj od nikogo. W ten sposób tylko, za pomocą twardości i nieużytości mogą uprzywilejowani, to jest wyżej urodzeni ludzie, przetrwać ciężkie czasy, kiedy się wszystko do góry nogami przewraca.

W istocie, było to już po stanowczych wypadkach, które zmieniły nasze stosunki poddańcze. Papa miał o tem wszystkim sąd nadzwyczaj wybitny.

— Otóż, otóż, co nam przyniosły demokracje, liberały, patrioty! Piękna rzecz! Koniec świata! Równouprawnienie, wolność! Jak gdyby kasztanowaty mój arab był takiej samej krwi jak wywłoka chłopska jedenastej miary! Jakbym ja, „liber baron“ nie był w takim samym stosunku do moich kmieci! Świat się kończy, świat się kończy! Chwała Bogu zem jest stary i że długo na to patrzeć nie będę.

— Nikt mnie tak nie gniewa — utrzymywał papa o młodym naszym sąsiedzie — jak ten hrabia Emil. Szkółki zakłada, kuma się z kmieciami którzy go kradną, wysyła do szkół ich synów. Przewrócony łeb do góry nogami a to wszystko z tych książek, które całemi pakami z miasta sprowadza. Zato rezonu szlacheckiego nic, w domu pusto, zachowania niema, kompania zwykła z jakimiś hołyszami z miasta.

— Bronisiu — mawiał czasem — jedna rzecz mię pociesza, że się w szkołach uczyć nie chciałeś a to jest, że ludzie uczeni widocznie bzika dostają. Byłem niedawno na zebraniu, gdzie miano obierać posła i nie mogłem się dosyć nadziwić, co kandydat, człowiek majątny i dobrze urodzony, za cuda wyrabiał. Jużto całować się z mieszczuchami w buzię zawsze opaczną mi się rzeczą wydało, cóż dopiero gadać

za równouprawnieniem żydów. A ten ani się zachłysnął, tak mu gładko szły wszystkie brednie. I to człowiek mający 5000 rocznego dochodu! Ja polecam ci domatorstwo, Bronisiu, bo to obywatelskie, polityczne życie do mało czego dobrego prowadzi, chyba do składek, które ci pugilares wypróżnią. Dziwną na siebie przyjęli ci wszyscy panowie rolę, którzy się temu obywatelskiemu życiu poświęcili. Powstaje towarzystwo, dawaj składkę i ponoś ciężary; wpadł komuś koncept banku, przyczyniaj się do niego i nie obacz się ze swemi pieniędzmi, bo to wszystko na podstawie nie interesu ale jakiejś obywatelskiej solidarności; nabazgrze ktoś książkę, prenumeruj, bo to rzecz narodowego obowiązku. Widocznie, wszystkie ciężary ma ponosić biedna szlachta, podczas gdy żydzi i mieszczychy pasą się i bogacą. Otóż to wszystko, mój Bronisiu, głupstwo wierutne, i te towarzystwa i te składki i ta literatura, a my przytem najbliższą drogą na dziadów wyjdziemy.

Papa już dziś w grobie spoczywa a opinie jego nie znalazły uznania. Co do mnie, przekonywam się z każdym rokiem coraz mocniej że miał słusność, a jeżeli obecnie w gronie podobnych sobie w tamtym przebywa świecie, cieszy się zapewne, że się w niczem nie sprzeniewierzyłem jego zasadom, chyba prenumerując Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych, na co minie p. X., głowa przewrotna, gwałtem namówił. Opinie moje zmodyfikowałem wprawdzie, jak to ujrzymy, ale o to nie pogniewa się papa nieboszyk.

Po roku ciężkiej próby, z której ani jednego dnia nie opuścił, zawołał mnie papa do bawialnego pokoju, gdzie w obliczu mamy i siostr przemówił uroczyście w te słowa:

— Bronisiu, próbowałem z tobą rozmaitych sposobów. Na uczonego przeznaczonym nie jesteś, chociaż życzyłem sobie abyś liznął *juris* i nie dał się oszukać adwokatom. Chciałem potem abyś doprowadził do szarży kapitana od huzarów, a kwitując z charakterem wolnym był od szykany cywilnych,

których moi dawni towarzysze broni tak trafnie *Lumpenbagage* nazywają. Ty jednak zrozumiałeś, że robienie długów jest obowiązkiem oficera, a zacząwszy tę funkcją za dni kadecckich, byłbyś niezawodnie skończył utratą złocistego kołnierza. Wydobyłem cię z długów i postanowiłem wziąć pod rygor, który dobre wywarł skutki. Spodziewam się, że te skutki będą długotrwałe.

— O bez wątpienia! kochany papo — odrzekłem.

— Broniś się poprawi! — zawtórzyły chórem siostry.

— Otóż pozostaje ci jedna droga uczciwa abyś wyszedł na człowieka. W stajni znajdziesz dwa siwosze ze stada, czterolatki, które objeździsz. W wozowni jest nowa najtyczanka, którą umyślnie sprowadziłem. Jutro przyjdzie Josel, żydek, który ci podług ostatniej mody uszyje potrzebną garderobę. W kancelaryi wypłacę ci 200 ZIReńskich na potrzebne wydatki. Otóż mój Bronisiu pojedziesz sobie szukać żony.

— A! a! — zawołałem otworzywszy usta z wielkiego zadziwienia na tyle dowodów hojności papy...

— Pojedziesz sobie szukać żony, powtarzam. Pojedziesz do ciotki Z. do stolicy, będzie na ciebie łaskawa. Żyje w wielkim świecie, a nie podlega wątpliwości, że coś po niej odziedziczymy. Warto z nią bliższe odnowić stosunki. Pamiętaj kim jesteś i kto cię rodzi. Rozrzutnym nie bądź ale zachowaj honor domu. Długów nie rób bo nie zapłacę. Szukaj towarzystw tobie podobnych, a z kanałą demokratyczną się nie wdawaj. Żona twoja ma być 1mo zdrowa, bo spazmatyczki i delikatne dużo kosztują a nie zdatne są do gospodarstwa, 2do dobrze urodzona, 3tio, co jest bardzo ważném, majątna. Masz się dożenić do wioski i kapitału Bronisiu, bo ja nie myślę wcale prędko umierać a w domu mógłbyś chyba z czasem, po najdłuższem Korbaczowskiego życiu, do którego się przyzwyczailem, zastąpić jego miejsce. Folwarczku żadnego nie wypuściłbym ci, bo w rodzinie interesa najgorzej idą a pieniędzy na dzierżawę nie mam, bo oto i te (tu wskazał na siostry moje kiwające głowami na znak zupełnej zgody z wyo-

brażeniami papy) za mąż wydać trzeba, a niema zapewne takiego głupca, któryby przy intercyzie czegoś obliznąć nie chciał. Oto wszystko, co dla ciebie uczynić mogę i czynię.

Po téj uroczystéj przemowie szykowałem się co sił do mojego nowego zawodu. „Kawaler na ożenieniu“ brzmiało w uszach moich, czułem jak się odradzam i przekształcam, jak różowego nabieram humoru.

Kilka tygodni jeszcze upłynęło mi na przygotowaniach. Rano, zajrzawszy do pracowni Josła, który mi zaręczał że będę kompletnym sztucercem, udawałem się do stajni, a zaprząwszy rumaki, przeganiałem je z moją bryczką gościńcem w jednym i drugim kierunku, prowadząc umiejętną ręką zwierzęta, które tyle na serca panien mają wpływu. Gdym stawał przed facyatą żółtego pałacu papy zaręczały siostry, że mój ekwipaż może zrobić furore, ale ja nie zaślepiony bynajmniej, układałem naprzód facyendkę na faeton, który był o wiele stósowniejszy. Kilka godzin przedobiadowych schodziło na pogadance z siostrami i mamą, które mnie wtajemniczały w sekreta salonu. Czasem zjawili się popołudniu goście a ja miałem sposobność okazania w praktyce moich manier. Kłaniałem się wybornie i tańczyłem — to wedle zdania mego otoczenia miało wystarczyć.

— Szkoda, że ty tak mało czytałeś,— rzekła mama pewnego razu, trochę zakłopotana.— Ciocia, o ile słyszymy, bardzo lubi książki. Wartoby chociaż cokolwiek. . . .

— Zapewne! zapewne! wtórzyły siostry. Mamy kilka francuskich romansów.

Zdecydowałem się i na to. Nieszczęściem romanse te były bardzo staréj daty. Wziąłem się do książki, i oto nad podziw (była to jakaś sentymentalna powieść p. Cottin) rozmażgałem się nad nią na dobre. Może to był skutek mego matrymonialnego usposobienia, może skutek młodości, dosyć, że nie czekając podróży do cioci, ujrzałem heroinę moją w pan-

nie Eulalii, nadzwyczaj uczuciowej a już niekoniecznie młodej pannie z sąsiedztwa.

Chodziłem kilka dni z puszczoną głową, jak struty, i marzyłem o pannie Eulalii.

— Co tobie jest? — zapytał mnie ojciec.

— Zakochałem się, kochany papo i już nie pojedę do ciotki, ale tutaj się ożenię.

— Z kim? w kim?

— W pannie Eulalii.

Papa wybuchnął homerycznym śmiechem. — Stara, brzydka, hołysz, niemająca grosza posagu. Zwaryowałaś wasan.

Rzecz się wytoczyła przed mamę i siostry, które potwierdziły zdanie papy.

— I jakże ci do tego przyszło?

— Tak jakoś, po przeczytaniu tego romansu.

— Nic to nie szkodzi—konkludowała mama.— Jadąc do miasta, będziesz romantycznie usposobionym. To ci może posłużyć, żebyś coś umiał pomówić o uczuciach, sercu i w ten sposób przychylność panny pozyskał.

— Chyba — bąknął papa. — Za moich czasów, nieprawda Basiu, dodał zwracając się do żony, niepotrzeba było tyle ceregieli. Tańczyło się z panną, zajeżdżało dobrą czwórka, potem oświadczyły i basta.

— A już bo ty — westchnęła mama — wcale nie byłeś romantyczny, Bonusiu: Broniś to ma ze mnie.

W skutek téj rozmowy weszła panna Eulalia w skład przygotowań moich matrymonialnych. Wolno mi było odbywać próby mojej biegłości romantycznej. Szkoda, że przedmiot był łatwy. Panna Eulalia była niemłodą ale pełną pretensyi i sentymentów osobą. Gdy siadała w salonie, układała się zawsze w pozyturę nieszczęśliwą i dumającą, która wzbudzała moje litość i miłość. Wydawała mi się wtedy prześladowaną cnotą z romansu p. Cottin. Dodajmy do tego, że zawracała oczy, miała twarz afektowanej, widocznie mącznej bledkości a kibić tak wyściskaną, że zachodziła obawa, aby się nie złamała, jak

osa. Ujrawszy moje zabiegi nie była panna Eulalia obojętną, ale była smutniejszą i bardziej wzdychającą, co ja z mojej strony naśladować czułem się obowiązany.

Dla uwiecznienia pamięci mego stosunku z panną Eulalią przytaczam jedną z rozmów, która mi w pamięci pozostała. Była to ostatnia. Znaleźliśmy się sami, w pokoju ojca mego, który przylegał do salonu. Panna Eulalia przechadzała się chłodząc się po tańcu. Nie wiedziałem od czego zacząć, bo właśnie nazajutrz miałem wyjeżdżać do stolicy.

Pomogła panna Eulalia. — Stanąwszy przy oknie westchnęła.

— Co za prześliczny księżyc, jaka noc miesięczna!

— Będzie djabelnie zimno, — wtrąciłem patrząc na iskrzącą się powierzchnię śniegu. — A jutro — dałem smętnie — jutro odjeżdżam. —

— Jutro? — powtórzyła przerażona panna Eulalia.

W téj chwili wpadł mi do głowy koncept prawdziwie poetyczny. — Jutro, — odezwałem się — ale pomimo że będzie mróz jutro i mróz tęgi, mnie będzie ciepło. . . .

— Ciepło? jużćie się pan zaopatrzysz, — wtrącono troskliwie. — Pan Bronisław taki delikatny.

— Nie dla tego, — rzekłem z rezonem, — ale dla tego, że gorąca miłość. . . .

— Ach!

— Rozpalać mnie będzie, . . . że niezapomnę nigdy. . . .

Tu chwyciłem za rączki, trochę chude, pannę Eulalią i dodałem całując:

— Osoby, z którą mnie teraz srogi los rozdziela.

I w promieniach księżycy upadłem na kolana. Niestety nieszczęśliwie, bo upadając potrąciłem łokciem stojącą obok fajczarnią papy, która z trzaskiem i łomotem przewróciła się przed nami.

Całe towarzystwo znalazło się niebawem w pokoju.

— Moje stambułki! moje cybuchy z bursztynami! — wołał papa.

A! A! — zawołały chichocząc się siostry.

Panna Eulalia zachorowała na palpitację serca, a mama uśmiechając się dobrotliwie pogroziła mi mówiąc:

— Bałamut!

Nazajutrz toczyła się moja najtyczanka ku stołecznemu miastu. Drogę mieliśmy dobrą, trochę wszakże kopną. Nie było na to rady i papa o sankach nie pomyślał. Ja dziwnym sposobem nie pomyślałem ani razu o pannie Eulalii, a pomimo futra, którego papa mi pożyczył, umarżłem serdecznie.

Odtajawszy jako-tako w hotelu udałem się wyświeżony do cici, która mnie miała w świat wprowadzać.

Ciocia, osoba w szóstym krzyżyku, z pewną jeszcze koietyrą ubrana, spojrzała nie bez interesu na kuzynka i zmustrowała go od stóp do głów. Przejrzawszy listy, zdawała się podwajać uwagę, jak gdyby badała, o ile się szykuję do świata w który wejść miałem. Otoczenie cici nie dodawało mi odwagi i kontenansu. Przypominałem sobie z przestachem słowa mamy, że ciocia bawi się w literaturę. Ślady tego zamiłowania spotykałem wszędzie, to w postaci jakichś dzieł z obrazkami rozłożonych na stolikach, to etażerek z książkami, to obrazów, sztychów i posażków, na których białe fizyognomie spuszczał się bluszcz sentymentalny. Dodajmy do tego zapach jakiegoś wschodniego kadzidła rozlany w powietrzu a zrozumieć łatwo, że czułem się odurzony atmosferą, która była zupełnie różną od zdrowej atmosfery w żółtym pałacu papy, gdzie mól żadnego uczonego nie znalazł pożywiotu, chyba w konwersacyach pani Boquel, starym romansie p. Cottin, kalendarzu lwowskim lub starem futrze mamy.

— Bywają u mnie wieczorki co czwartek, — mówiła ciocia. — Czytamy, deklamujemy, bawimy się w gry, młodzi tańczą czasami. Ty lubisz literaturę, panie Bronisławie? . . .

— Przyznam się cici . . .

— No jużćić, któżby jej nie lubił. Może piszesz nawet,

przyznaj się . . . Jesteś trochę błądy i w twojem roztargnieniu coś mi na poetę wyglądasz . . .

-- Ach, ciociu! . . .

— Skromność, skromność! Przyjeżdżasz ze wsi, a wieś nasza taka poetyczna! Przynies co swego, przeczytamy.

— Ale zaręczam cioci . . .

— Już się nie wymawiaj. Przyjdziesz. Panien nie braknie, a wiem, że ci się moja faworytka Wanda podobać będzie. Jesteście w dalekiem kuzynostwie, ale to nic nie przeszkadza. Wiesz nawet, że mi bardzo na rękę przyjeżdżasz. Wanda za-  
bałamuciła mi się w bardzo miłym i utalentowanym chłopcu, szkoda tylko że to *peu de chose*. Nie chciałabym dla tego . . . rozumiesz . . .

Widocznie ciocia literatka ustępowała tutaj cioci dobrze urodzoněj. Wandzia była — jak to już z domu wiedziałem — prawdopodobną, częściowo przynajmniej sukcesorką cioci. Ja mógłbym być drugim sukcesorem, byle odpowiedzieć warunkom. Obiecałem się uroczyście na czwartek.

Oczekiwałem tego dnia nie bez pewnego bicia serca. Uważałem najprzód, że garderoba w którą mnie zaopatrzył krawiec Josel, pomimo zapewnień jego nie odpowiadała wszelkim wymaganiom mody. Nową sprawiać było za nadto ryzykownie wobec niskiego stanu mojej kasy, postanowiłem zatem udać się do krawca w celu zastósowania jój do wymogów wielkiego świata, a uzupełnić ją zarazem tańszemi dodatkami, jakimi są krawatki, mankietki i t. p. Gruby zegarek mego ojca, podobny do cebuli, także mnie niemało ambarasował, pragnąłem go zamienić, — ale zegarmistrz, impertynent, rozśmiał mi się w nos gdym mu proponował zamianę i nie pozostawało nic innego, jak zastąpić zegarek modnym *pince nez*, przez który, Bogiem a prawdą, nic nie widziałem.

Trudniój było z toaletą mojej głowy, która była przecież konieczną. Poszedłem do księgarni, a namedytowawszy długo po drodze, zdecydowałem się kupić wierszy.



— Proszę pana — rzekłem do subiekta, — o jaki piękny *kawałek* wierszem.

— Jakiż to kawałek? — zapytał subiekt impertynencko.

— Już cię pan musisz wiedzieć, bo się pan tem trudnisz ...

— Tak, ale chciałbym wiedzieć jakiego autora?

— To wszystko jedno.

— Więc choćby Sotera Rozbickiego albo Zbiór powin-szowań wydany w Białej.

— Owszem. Daj pan.

Zaniósłem książki do domu i wziąłem się do czytania. Dzięki mojej świeżej pamięci, nauczyłem się kilku kawałków. W zbiorze powin-szowań znalazłem wiele pożą-danych rzeczy, a mianowicie wiersz do cioci, do pa-nien i t. p.

Uspokojony w duchu, stawiłem się we czwartek punkt o godzinie siódmiej w salonie cioci literatki.

Salon cioci był pełny.

Na kanapie rezydowało kilka pań starszych, zajętych widocznie wiadomościami z miasta. Około cioci siedzącej na fotelu stało kilku młodych ludzi w czamarkach i frakach, których protektorka literatury i sztuki łaskawym przyjmowała uśmiechem. Na kanapkach, kozetkach, około fortepianu z podniesioną deką, nad albumami i książkami roiło się od czarnych surducików, różowych, niebieskich i białych sukienek, które się wzajemnie żywą bawiły konwersacją.

— Mój kuzyn Bronisław baron Gapiątkowski, — prezentowała ciocia.

Zatoczyłem gracyjnym ukłonem na wszystkie strony świata.

— Przybywa z prowincyi, — dodała ciocia z znaczącem spojrzeniem, które zaelektryzowało mamy na kanapie siedzące.

— Zapewne także literat? — zapytała jedna z dam półgłosem. — Kochana gospodyni tak wspiera literaturę.

— Nie, mój kuzyn nie jest literatem, chociaż jak wszyscy wykształceni ludzie, lubi literaturę. Wandziu, — zwróciła się niebawem ciocia ku przystojnej chociaż bladej blondynce — pan Bronisław — moja kuzynka Wanda.

Ukloniłem się znowu, pomimo że spojrzenie panny Wandy mało mi okazało sympatyj.

— Mogę panią prosić do tremblante polki, — zapytałem słysząc pierwsze tony tańca.

— My nie tańczymy jeszcze, my próbujemy tylko kompozycji młodego artysty pana W.

— Dla czego nie macie tańczyć? — wtrąciła ciocia. — Wandziu! bądź grzeczną.

— Pan widzę swój debut w świecie od nóg zaczyna, — szepnęła złośliwie panna Wanda, podając mi rękę. Puściwszy się po gładkiej posadzce salonu ciocia spotkałem w okolicy pieca drugie pełne złośliwości spojrzenie. Był to młody chłopiec z bujnemi włosami, szarpiący nielitościwie wąsiki i hiszpańską bródkę. Panna Wanda tańcząca ze mną spojrzała na młodzieńca okiem niesłychanie powłóczytym.

Zaledwieśmy dwa razy przetańczyli, szepnęła mi panna Wanda na ucho pełne znudzenia: dosyć! które było tém więcej impertynenckiem, że zaledwie usiadła, młody blondyn przysunął się do niej, a poprosiwszy ją do tańca, kilkanaście razy obiegnął salon ciocia z chętną tym razem tancerką.

— Mój rywal — pomyślałem sobie — kanalia! czuje dobry posag i bałamuci pannę.

Ale im mniej łaskawą była Wandzia, tem łaskawszą okazywała się ciocia. Unosiła się nad mojem prowadzeniem mazura, przy którym z jegomością o sentymentalnym spojrzeniu kilka miałem sporów. Ale wśród mazura ja byłem w swoim żywiole: nogi mi służą, wyteżenia mózgu nie trzeba. Ma-my kanapowe oceniły od razu, że w całym gromie młodzieży, przeważnie uczącej się, ja jeden kwalifikowałem się na *épouseura*, ja jeden byłem godnym uwagi i zabiegów.

Ale zastawiono herbatę, a wśród herbaty, już ciocia trącała o właściwy cel literackiego wieczorku.

— Mówiłam ci już, kochany kuzynie, jeżeli się nie mylę, że na naszych czwartkowych zebraniach trudnimy się się trochę to literaturą, to sztukami pięknymi.

— Aa! — wtrąciłem machinalnie.

— Nie uwierzysz, jak nam przy tém czas gładko zchodzi. Na stoliku moim znajdziesz wszystkie literackie nowości, otóż zawiązuje się o nich mała dyskusya. W gronie dzisiejszem które właśnie poznałeś, znajdziesz niejedną młodą osobistość, która już niepoślednie w literaturze zajmuje miejsce a przynajmniej wiele obiecuje. Właśnie nasze *vis-à-vis*. . .

— Ten, który z takim apetytem połyka kotlety cioci.

— Ten sam. Jest to utalentowany poeta i powieściopisarz, drukujący się pod pseudonimem Michała Bruzdy.

— To chłop?\_

— To pseudonim. (Nie pytałem dalej, bojąc się skompromitować, chociaż nie zrozumiałem wcale co znaczy pseudonim).

— Ten blondyn . . .

— A! ten blondyn, który . . .

— Tak jest . . . umieścił kilka wierszy bardzo pięknych w tygodniku literackim, i zdaje się że będziemy mieć drugiego Słowackiego.

— Aa! Słowackiego! Słowacki ładnie pisze!— powiedziałem z odwagą.

— Nie prawda, Co? A zawsze z tym trzecim po drugiej stronie stołu. . .

— Który z takim apetytem dolewa sobie ciągle wina cioci . . .

— Z tym samym, zawsze mamy spory o Słowackiego. Bardzo jestem kontenta że znalazłam stronnika w kuzynku. Nawet możemy zaraz rozpocząć polemikę . . .

— Ach! poco? zawołałem. To rzecz jasna. Słowacki najlepiej pisze, czy prozą czy wierszem.

— No proszę? I jest co prozy prócz Anhellego? Znasz może niewydane, pośmiertne pisma?

— Pośmiertne? Daj go katu, pomyślałem, więc ten Słowacki i po śmierci pisał. A znam! znam!

— I o czymże, proszę cię?

— O rozmaitych rzeczach, nie przypominam sobie...

— Może nam co powiesz o tem gdy zawiążemy naszą pogadankę. A może i co zadeklamujesz, bardzo tutaj uprawiamy deklamacyą.

— Owszem, owszem,— odpowiedziałem, zbrojny Soterem Rozbickim i zbiorem powinszowań.

Udając się z rzeszą młodych ludzi pełnych nadziei do salonu cioci, miałem mój obmyślany plan. Milczeć ile możności, aby nie powiedzieć głupstwa, wydało mi się rzeczą konieczną. Zbywać kilku słowami pytania, było drugą moją zasadą. Krzywić na wszystko nosem, zdało mi się nareszcie tém stósowniejszą rzeczą, że cała hołota literacka, pożerając z takim apetytem przysmaki cioci, obudzała moje arystokratyczne oburzenie.

Pseudonim Michał Bruzda wyciągnął niebawem z kieszeni spory plik papierów i rozpoczął czytanie ballady:

Przez Dniepr idzie most,  
Po nim belki wprost —

która wzbudziła podziwienie cioci i wielu osób a mnie do pogardliwego skłoniła uśmiechu.

— Za pozwoleniem, — wtrąciłem ironicznie, — belki w moście idą na poprzek.

— To poezya, — tłumaczyła ciocia.

— Chwałę uwagę pana Gapiątkowskiego, — bronił mnie stary jegomość w sztywnych kołnierzykach,— poezya powinna trzymać z prawdą.

Poeta zżymnąwszy się trochę, przeszedł do kawałka bardzo wybitnej politycznej barwy.

Idzie lud,  
Trudów trud, —  
Grobowa płachta  
Już rozciągnięta,  
Pod nią spocznie zgięta  
Starością szlachta. . .

— Że też panowie zawsze takimi szlachtożercami jesteście — westchnęła ciocia.

— Pan Michał Bruzda, — zawołałem zaperzony — musi za swojemi obstawać.

— Tak jest panie, — odrzekł młody poeta, — obtsaję za swojemi.

— To pseudonim, — szeptała ciocia, ciągnąc mnie za tużurek. — On się nazywa inaczej.

Blondyn rzucił na mnie piorunujące wejrzenie.

— Jeżeli szanowne zgromadzenie pozwoli, ja zaimprovizuję.

— Ślicznie! ślicznie! prosimy. . . .

Blondyn odgarnął pretensjonalnie włos bujny z czoła, a upozowawszy się przy kominku zaczął swoje ramotę. Sta-  
nałem naprzeciwko założywszy pince nez. — Było tam coś o dwóch duszach unoszących się na anielskich skrzydłach w sfery niebios, było o brzydkim płazie, który pomiędzy te dwie dusze się wcisnął i chciał je rozerwać. Język był tak górno-  
lotnym, że nie rozumiałem ani słowa, chyba to, że owym płazem byłem ja, dwoma duszami blondyn i panna Wanda. A i tego dorozumiałem się raczej z spojrzeń panny Wandy i blondyna niż z tekstu.

Gdy skończył, ciocia była widocznie nieukontentowaną. Zapanowawszy jednak nad sobą, rzekła z najśłodszym uśmiechem.

— Ależ prawda, mamy jeszcze jednego deklamatora, — mego kuzynka.

— Tylko nie własnych wierszy, bo tém rzemiosłem się nie trudnię. Ale mogę państwu coś zadeklamować z moich ulubionych autorów.

— Prosimy! prosimy! wołano. Uważałem, że ciekawość zgromadzenia była bardzo wytężoną.

Nigdy w życiu nie deklamowałem, ale puściwszy się w awantury chciałem wyjść z honorem. Miałem przed sobą wzór deklamacyi, blondyna: postanowiłem się upozować i intonować jak on. Rozpocząłem zamaszycie:

Cały dzień  
Pełny śnień  
Pełny dum  
Mój rozum  
W sercu tłum  
Cudnych lic  
W głowie méj  
Nie a nie!

Głośny śmiech przerwał moję deklamacyą. — Blondyn i Bruzda spojrzeli na mnie groźnie. Kontynuowałem:

Kędyż to  
Rwie mnie co?  
Z sennych mgieł  
Moich dzieł  
Wstaje tłum  
I pytam  
Gdy czytam  
Gdzie rozum?

— Brawo! brawo! — wołał kołnierzykowy jegomość.  
— Otoż mamy i krotchwile, — rzekła łagodząc ciocia.  
— Pan widać palisz kadzidła Soterowi Rozbickiemu, — syknął blondyn.

— Czy taką jest muza wiejska? — pytała panna Wanda z przekąsem.

— Kolacya! — krzyknął lokaj i ruszyło się towarzystwo.

Czułem, że stałem się bohaterem chwili i byłem dumny. Rozrywano mnie na dwa boki.

Stary jegomość brał mnie właśnie pod rękę, gdy pan Michał Bruzda pociągnął prawie gwałtem do sąsiedniego ciemnego pokoju.

— Panie! — zawołał na mnie groźnie czekający w pokoju ciemnym blondyn.

— A co? — pytam spokojnie.

— Pan nas obraziłeś.

— A to jak?

— Pan nazwałeś mnie chłopem — wołał Bruzda.

— A przecież Bruzdowie nie stoją w herbarzu.

— Ale ja się nazywam K . . . .

— A Bruzda?

— To mój literacki pseudonim.

— Pan deklamowałeś Sotera Rozbickiego, aby przedrzeć naszym pracom.

— Bynajmniej.

— Jakto bynajmniej? Panie! to obraza . . .

— Kolacya wystygnie! — nawoływał lokaj.

Zaledwie literatura pospieszyła na kolacyę, chwycił mnie za rękę jegomość z sztywnymi kołnierzykami:

— Niechże pana uściskam, pan jesteś znakomity człowiek! —

— Albo co?

— Wyciąłeś im frykę jak należy.

— Ależ panie!

— No! no! Chcesz pan udawać skromnisia. Że ta ciocia pana za pozwoleniem głupia, to głupia . . .

— Żeby karmić tę hołotę! . . .

— Aha! poznałeś się pan na nich . . . Znakomity! znakomity! . . . Nie wątpię, że pan masz gust wyborny . . .

— Do kolacyi, szanowny panie.

— Otóż mi człowiek! — wołał udając się ze mną do stołu mój admirator.

Nazajutrz przyjęła mnie ciocia grożąc palcem od nosa.

— Aleś złośliwy!

Nie zapierałem się wcale, widząc że na tej złośliwości dobrze wychodzę. Niebawem zjawiła się Wandzia.

— A! pan admirator Rozbickiego.

— Do usług.

— Masz pan co nowego w tym guście?

— Czemu nie? Ale na cóż mi się to przyda, chyba aby panią do reszty pogniewać.

— Mnie? A cóż mnie to obchodzi?

— Dobra nasza— pomyślałem. Solidarność się zrywa. Ale było nad czem pomyśleć, jak się utrzymać na wysokości mojej. Milczeć o wszystkim, nie wypadało; Sotera Rozbickiego deklamować dalej — nie uchodziło.

Wtedy wpadł mi na myśl stary jegomość w sztywnych kołnierzykach. Był on także literatem, ale był nieprzyjacielem młodej bazgrzącej generacji. Postanowiłem udać się do niego i zaczerpnąć jego rozumu.

Stary lubił mówić wiele, ja słuchałem. Cierpliwość moja podnosiła mnie w jego oczach.

— Co za znakomity młody człowiek! — mrucał pod nosem.

— Pan musisz pisać?

— Broń Boże!

— Może to skromność.

— Nic nie pisałem prócz rejestrów gospodarczych.

— Otóż rzadkość. Dzisiaj młodzi ludzie nie czytają więcej, ale piszą bez upamiętania. A propos! będziesz pan we czwartek na wieczorze u cioci?

— Naturalnie!

— Otóż gdyby im raz drugi utrzeć nosa.

— Myślę o tem.

— I cóż?

— Nic wymyślić nie mogę, bo przyznam się panu, że ostatnią razą było to dla mnie czystą niespodzianką.



— Żartujesz.

— Nic w życiu nigdy nie czytałem prócz wierszy Rozbickiego, które kupiłem w księgarni, aby coś zadeklamować przed ciocią.

Stary literat wypatrzył się na mnie.

— Ależ pan masz zdolności, znakomite zdolności. Człowiek tradycyi, wyjątek.

Opowiedziałem moje *curriculum vitae*.

— Więc jakże będzie z czwartkiem? — konkludowałem ze strachem.

— Wiesz pan co? . . .

— Nic a nic.

— Nic nie szkodzi — bo oto chciałem panu powiedzieć, że właśnie wpada mi myśl wyśmienita.

— Cóż takiego?

— Ja panu coś napiszę, pan nauczysz się i zadeklamujesz od siebie.

— Wybornie.

Sława moja we czwartek wieczór o godzinie 10ej była ustalona. Stałem jako bohater na stosie trupów moich przeciwników. Deklamacya której się nauczyłem nosiła tytuł: *Młodzi literaci, satyra* — a wygłoszona spokojnym głosem podług instrukcyi śmiejącego się cichaczem autora brzmiała jak następuje:

Co się dzieje? Skarg pełno że mało kto czyta,

A dzień każdy nowego piśmiennika wita:

Jako grzyby się rodzą, kiedy deszcz poleje.

Dziwnej potęgi, dziwne tych ludzi koleje!

Przed czasem nudne szkoły opuszczając ławy

Czuje młodzieniec żądzę literackiej sławy,

Z ortografią i stylem w ustawnej rozterce

On czuje ducha wieszczą, wieszczą czuje serce,

Czuje się do przeznaczeń wyższych powołany  
Nie na to aby czytał, lecz by był czytany!

Uczuwszy powołanie, puszcza myślom wodze —  
A że liczną drużynę przyjaciół po drodze  
Spotyka, więc niebawem wiąże się drużyna,  
Admirowany innych podziwiać zaczyna.  
W ciepłe, które z kadzidel wzajemnych się wzmaga  
Rośnie bogini, wierna opiekunka: *Blaga*.  
Blaga, cudownych pełna przymiotów i darów,  
Tém skuteczniejsza zawsze, im większych rozmiarów.

Blago! tobie zawdzięczyć, że młodź nieuczona  
Umie wszystko, świat cały obejmą w ramiona,  
Reformuje, przewraca do góry nogami,  
Że się z politykami i stanu mężami  
Poobrywały chmury, że zielone, głowy  
Chwytają nadto często sztandar narodowy.

Blago! tobie zawdzięczyć, że wśród wszystkich stanów  
Mamy po dwóch dragonów a sześć kapitanów,  
Że najgłupszych ambicya górnotna łechce,  
A skromny w rój szerszeni gdy się mięszać nie chce,  
Głupstwo wszechwładną u nas podnosi koronę!  
Blago! tobie zawdzięczyć, że nad głowy płone  
Nie wzniesie się zasługa, ptak lotny i biały,  
Aby ją roje wróbli w lot nie oskubały.

Ale ze wszystkich dziedzin ludzkiego działania  
Najtrudniejszą, tyś Blago! wzięła wstępny bojem:  
Co niegdyś powstawało pracą i spokojem,  
Dziś jarmarczonym sposobem z głowy się wyłania;  
Wśród szmeru admiracyi który ucho pieści,  
Piszą się poemata, drukują powieści,  
Babskie plotki wielkości roznoszą po mieście,  
I nowy, dzielny pisarz rodzi się nareszcie. . . .

Nie potrzebuję dodawać, że ostatni dwuwiersz pokłócił mnie z ciocią.

— Jesteś impertynent — oświadczyła. — Spodziewam się, że mnie na przyszłość ochronisz od podobnych grzeczności.

— Ciocia mi dom wymawia?

— Chyba że chcesz przyjść we czwartek na zaręczyny Wandzi.

— Z blondynem?

— Tak jest, z blondynem. Popieram młodą literaturę i nie wstydzę się tego.

— Całuję rączki cioci.

— Żegnam cię.

— Głupia sprawa — pomyślałem sobie wychodząc od cioci. Pierwszego koszyka już odebrałem. Ten stary wierszokleta wszystkiemu winien, chodźmy do niego.

— A! serdeczny, kochany! — przyjął mnie sardoniczny jegomość z otwartymi ramionami.

— Dał mi pan bobu z swojemi wierszami. Ja miałem starać się o Wandzię.

— A Wandzia idzie za tego głupca. . . . Ciocia zwaryowała. Ale bądź pan spokojny, człowiek taki jak pan znajdzie inną partya. Wprowadzam pana w świat.

— Gdzież to, jeśli się spytać można?

— Do hrabstwa X., do księstwa Y., do księstwa Z.

— Śliczna rzecz! Zaraz piszę do papy.

— A umiesz pan po francusku?

— Od dziecka.

— Przeczytajże sobie pan *Confessions de Therèse* — to nowość.

— Bardzo dobrze.

Za kilka dni byłem w wielkim świecie. Stary literat uprzedził o moim popisie u cioci, byłem najlepiej przyjęty.

Nie powiem aby towarzystwo w które wszedłem było dla mnie zrozumiałem. Byli tam mądrzy ludzie wysokiego stanowiska, których rozprawy mało wchodziły w zakres mego

pojęcia, ale puszczałem się znowu na taktykę milczenia i słuchania. Ale znalazłem zato cały zastęp paniców, którzy mi wybornie do gustu przypadli.

Instynktowo prawie przejąłem maniery i wyobrażenia wielkiego świata. Kanalii demokratycznej nauczyłem się nienawidzić u cioci; w „towarzystwie“ które mnie przyjęło, wzgarda dla „kanalii“ była na porządku dziennym. Paplając po francusku miałem pierwszy warunek wykształcenia; w polce, lansyerze znaczne zrobiłem postępy.

Jedna rzecz mnie tylko niepokoiła: brak pieniędzy. Towarzysze moi jedli w najpierwszej restauracyi, pili szampana, sprawiali pique-niki i grywali drogo.

Ze smutkiem ujrzałem, że banknoty papy topniały jak śnieg. Doniósłem zatem o moich sukcesach w wielkim świecie i żądałem sukursu.

— Głupis! — odpowiedział mi papa. — To nie dla ciebie. Wielkiej pani nie dostaniesz, chyba bez posagu. Takię ja nie chcę. Posyłam ci sumkę na drogę, wracaj, ożenisz się na wsi, choćby z Eulalią, która znaczny odziedziczyła spadek.

Nie posłuchałem papy, bo właśnie obiecałem moim przyjaciółom, że należeć będę do wieczorku dla panny Adeli, artystki dramatycznej, która przewyborną była towarzyszką przy szampanie, a podochociwszy sobie udawała z wdziękiem sławną paryską Teresę.

Panna Adela była tłusciuchną i smaczną szatynką, z pełnym ognia okiem, precudnie małą nóżką i wyzywającymi manierami. Właściwe jej talenta rozwijały się dopiero za kulisami. Była w modzie, a mamy wielkiego świata nie brały za złe, jeżeli synkowie w salonie panny Adeli kończyli edukacją.

Ja podzielałem zamiłowanie kolegów. Ze wszystkich rodzajów artystów, artystki dramatyczne w guście panny Adeli najwięcej zasługują na względy. Sztuki ich sprawiają rzeczywistą przyjemność. A jaka to miła dystrakcja po sztyw-

nych pannach salonu, które w naszym skromnym spotykamy kraju!

Dodajmy do tego, że panna Adela, chociaż może najmniej odemnie odbierała dowodów grzeczności (czemu tylko chuda kasa papy była winną), miała do mnie szczególną predylekcyą i przypominała mi gwałtownością uczuć pannę Rozę Pimpernikel, znajomość moją z Wiednia.

Jakże było kompromitować się tyle, aby opuszczać miasto przed wieczorem dla panny Adeli. Suma przesłana przez papę poszła w znacznej części na koszt, a panna Adela umiała być wdzięczną.

— Delciu, Deluniu! Kogo kochasz najbardziej? — wołano zewsząd. — Mnie?

— Nie! Takiś błąd. — To mnie może? — Takiś chudy. — Mnie? — A pfe, cienki jak osa — Więc kogóż?

— Gapiątkowski jeden, jedyny! Przypatrzcie się Gapiątkowskiemu.

W istocie, posiadałem warunki i jako wybrany prezydentem tuż obok Deluni. . . . Żeśmy się wybornie bawili, nie potrzebuję dodawać, ale dodam tylko, że Delunia pomimo miłości wyciągnęła mi w djabełka ostatnie sto reńskich które posiadałem.

— Krucha rada — pomyślałem nazajutrz, wytrzeźwiwszy się z szampana. — Trzeba będzie przekroczyć pierwsze przykazanie papy i pożyczyć pieniędzy.

Pożyczka poszła łatwo — a łatwość ta skłoniła mnie do drugiej i trzeciej.

Papa energicznemi listami szturmował o powrót. — „W przeciągu trzech tygodni musisz mi donieść o wyborze albo wrócić i ożenić się z Eulalią“.

Eulalia stała się teraz dla mnie postrachem. Tymczasem pomimo mego powodzenia w salonie, nie było jakoś partyi dla mnie.

Zdaje mi się, że stary literat mnie zdradził i opowiedział, w jak naiwny sposób zrobiłem awanturę u cioci - lite-

ratki. Uważałem, że wypytując mnie o szczegóły, śmiano się ze mnie. Na dobitkę złego, uczepliła się mnie dobrze już niemłoda panna baronówna B., paplająca nieustannie po francusku i wyzywająca mnie na oświadczenia miłości. Było to jakby drugie, salonowe wydanie Eulalii, tylko — bez posagu.

— Panie Gapiątkowski — mówiła panna Sydonia — pan taki przystojny i dystyngowany młody człowiek, czemu się pan nie żenisz?

— Ach! — westchnąłem.

— Panu trzebaby osoby rozsądnej, dystyngowanej, choćby niemajątnej.

— Papa przeciwnie utrzymuje.

— Ale pan nie myślisz jak papa, i uważam tylko że pan jesteś nadzwyczajnie nieśmiały. . . .

— Poniekąd. . . .

— Z téj przyczyny uważałam za rzecz stosowną przyjść panu w pomoc.

Tu panna Sydonia najczulszém przebiła mnie spojrzaniem.

— Dajże mi pani pokój — odrzekłem opryskliwie — ja wcale pomocy nie potrzebuję.

— Rozumiem irytowność pana. Pan się czujesz nieszczęśliwym.

— Nie! pani — odpowiedziałem heroicznie — jestem szczęśliwym bo właśnie. . . .

— Cóż takiego?

— Znalazłem na prowincyi osobę rozsądną, dystyngowaną, majątną chociaż nie młodą, z którą wstępuję w związek małżeński.

— A a a! Winszuję.

Odtąd zyskałem w pannie Sydonii najzapalczywszą nieprzyjaciółkę. Dzięki jój staraniom kredyt mój w salonach towarzystwa się zachwiaił i zauważano powszechnie, że nie posiadam zalet odpowiednich światu w który się dostałem. . . .

Szcześciem, byłem jeszcze w gronie towarzystwa na balu publicznym, ogłoszonym na cel dobroczynny. Chęć spotkania się z arystokracją sprowadziła znaczną liczbę bogatych kupców i przemysłowców miasta.

Mieliśmy uciechy nie mało.

Jedna z pań naszych zapragnęła popularności, hrabia A. ubiegał się o poselstwo.

Na sali balowej stanęły dwa koła, jedno nasze, drugie miejskie. Lorynetowaliśmy niemiłosiernie wytworne a niegustowne toalety mieszczanek.

Wtém stał się ewenement: hrabia A. zaprosił kolosalną panią Goldwang do mazura, a owa pani ubiegająca się o popularność tłustego i okrągłego pana Goldwanga.

Na takie hasło oba koła pomieszały się razem, a ja znalazłem się ręką w rękę z panną Goldwang, — milionową panną o pięknych czarnych oczach.

Panna Goldwang mówiła po francusku akcentem przypominającym córki Izraela. Ale była ona już z drugiego pokolenia.

Nie wiedziałem wtedy wcale, że się decydował los mego życia: byłem zadumany i smutny, bo nazajutrz upływał termin wexlu, który mnie mocno kłopotał.

Tymczasem pan Goldwang przesadzał się w gracyjnych skokach obok pani hrabiny. Skończywszy czuł się obowiązany ochłodzić danserkę i zapytał pieściwym głosem:

— Pani hrabina nie pozwoli łodów?

Hrabina przychyliła głowę w znak przyzwolenia.

— Garson! łody! — zawołał pan Goldwang na cały głos wśród pustego śmiechu galeryi.

A ujrawszy mnie i hrabiego, wiewających chustką koło czoła, dodał spiesźnie:

— Garson! łody! trzy porcy!

Nazajutrz, gdy właśnie z drzeniem serca oczekiwałem przybycia Rotszylda, zaanonsował służący mój:

— Wekslarz! jaśnie panie.

— Powiedz że mnie niema w domu.

Ale za służącym wtoczył się niebawem Preller.

— Nie mam pieniędzy — rób co chcesz!

— Ale ja tu przychodzę w bardzo delikatnym interesie i spodziewam się dobrego faktornego.

— Albo co?

— Wielmożny pan chce się ożenić?

— Czemu nie?

— Wielmożny pan chce się pozbyć swoje wekslowe kłopoty?

— Naturalnie.

— Cóżby pan na to powiedział, żeby pan i kłopoty się pozbył i ożenił?

— Nie rozumiem.

— Otóż to jest bardzo delikatny interes. Ten Goldwang, co to wielmożny pan widział, jak on wczoraj tańczył z hrabine na bał...

— Aha! Goldwang...

— On zupełnie zwaryował od tego tańca. On mnie woła dzisiaj i mówi: Preller! chcesz ty dobre faktorne?—Ny! czemu nie... ja i faktorne wezmę. — Znasz ty barona Gapiątkowskiego?— Czy ja znam? a któż mu pożycza pieniądze?— Pożyczasz, to dobrze. A masz weksel? — Mam płatny dzisiaj. — Daj — zapłacę. I zapłacił.

— Zapłacił!? — zawołałem zdziwiony. Cóż mu po moim wekslu?

— Zaraz wielmożnemu panu to wytłumaczę. Żyd jak się przechrzci, to on zaraz zgłupieje. Zaraz parada, powóz, konie, liberya! aj waj! — I zaraz mu się zachciwa — zięcia szlachcica.

— Aha! — więc ja mam być zięciem pana Goldwanga. Przyznam się że mi to nieprzyjemne zrobiło wrażenie.

— Ny! — przerwał Preller — odrazu nie! Ale wielmożny



pan niech panu Goldwang zrobi wizytę, niech bywa u niego, niech idzie z nim na wizytę do pana hrabie i pani hrabine a wielmożny pan tego nie pożałuje . . .

Nie potrzeba mi było mówić dwa razy. Z salonu literackiego cioci, z „pałaców sterczących dumnie“, przeszedłem na pierwsze piętro kamienicy pana Goldwanga, w której na dole był suty sklep korzenny.

Nie wyszedłem na tém źle, przynajmniej pod względem fizycznym. *Papu* wyborne . . . wszystkie nowalie zagraniczne i krajowe w obfitości! Cygara . . . *nec plus ultra*.

Papa Goldwang siedział cały dzień w sklepie na dole— a pomimo tuszy spieszył się nieustannie. — Mama Goldwang siedziała zato na kanapie — a panna Julia przy fortepianie Boesendorfera lub nad romansem angielskim.

Nabyłem dosyć *aplombu* w salonach, aby niedać sobie imponować ani muzyką ani literaturą panny Julii. Nabyłem dostatecznej ilości uwag stereotypowych: *Ça est joli*, — *c'est superbe*, a nic mi nie było nowém i nieznaném. Jak to człowiek łatwo przychodzi do wykształcenia! . . .

Pod wystawnością domu pana Goldwanga ukrywała się przecież mądra i przebiegła ekonomia, pod jego śmieszościami filozofia życia, która wiele miała podobieństwa do filozofii papy.

Były to warianty jednego tematu. Papa Goldwang zwykł był improwizować je przy stole na pożytek moralny szesnastoletniego syna, który objawiał talent rozrzutności.

— Mój Alfonsiu! — mówił papa Wolfgang, — pieniądze grunt, bez pieniędzy człowiek głupi — czy on hrabia, czy kupiec. Ale niema pieniędzy bez obrotności, pracy i ekonomii. Temi zdolnościami my teraz wychodzimy na wierzch społeczeństwa, a ustąpić się nam musi wszystko, co z nami pod tym względem nie wytrzyma konkurencji.

Wychodziło to na pierwszy artykuł wiary papy do brodzieja.

— To społeczeństwo polskie, mój Alfonsiu — mówił dalej papa Goldwang, — ono nie umie sobie radzić i jemu braknie zdrowego rozumu. Ono jest jak wielki pan, co ostatkami goni. Co trochę, to stawia wszystko na kartę i gra w djabelka o życie. My nowi ludzie, my nie powinniśmy tak hazardować, bobyśmy z nimi razem zginęli. Cicho siedzieć, cicho, Alfonsiu, a wypłyniemy do góry. Dla tego to widzisz Alfonsiu, że ja chociaż się od niczego nie usuwam i niedawno temu kupiłem sobie kontusz i kołpak, to przecież jestem ostrożny i powiadam sobie: *Pereat mundus, vivat Goldwangius!*

O zasadach tych pana Goldwanga zawiadomiłem papę — niemniej o moich widokach na jego córkę.

Papy odpowiedź brzmiała:

— Wiele posagu?

Odpowiedziałem wybadawszy Prellerka:

— Sto tysięcy przy ślubie, do wspólnego działu z Alfonsiem po najdłuższém życiu.

Wtedy papa jak Cezar, który miał być wielkiej w stylu lakoniczności, odpisał:

— 1500 Złr. na powóz i konie odbierzesz wkrótce — 500 posyłam tymczasem.

Żeń się!

Nie potrzeba dodawać, że zastosowałem się do polecenia papy. Zostałem mężem szczęśliwym panny Julii i posiadaczem pięknej wsi w sąsiedztwie papy.

Dzisiaj, po śmierci papy, majątek Gapiątkowskich utrzymałem w moich rękach: wypłaciłem siostrze posagi. Ożenienia się mego nie mogę uważać za mezalians, bo tylko zyskałem na powszechnój estymie ludzi. Przekonywam się coraz silniej, że konserwatyzm papy złączony z przedsiębiorczością Goldwangów potrafi jeden utrzymać lustr herbowej tarczy Gapiątkowskich.

Ale cóż? Impertynentów i fanatyków nie brakło i nie braknie. — Przy wyborach do Rady powiatowej starałem się o radziectwo, w nadziei, że jako najbogatszy w powiecie oby-

watel zostaną prezesem, czego się moja żona koniecznie domagała. I oto prócz jednej, którą sobie sam dałem, ani jednej nie otrzymałem kreski!

Przy obliczeniu nie mogłem się wstrzymać od wykrzyku podziwienia:

— Jakto? ja przecież byłem kandydatem!

Wtedy nieznajomy mnie siwy jegomość w kapocie za-perzywszy się zawołał:

— Ale my takich kandydatów nie potrzebujemy!

— Dla czegoż to? — zapytałem. — Ja mam czas, bo mam majątek.

— Dla tego, panie baronie, że pan masz czas i majątek, ale brak panu małej rzeczy — poświęcenia.

Zgniewałem się zrazu, ale wszedłszy w siebie rozpocząłem moje poświęcenia od prenumerowania Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych, na które mnie mój sąsiad tak gwałtownie namawiał.

Za trzy lata wybory może pójdą lepiej, a moja żona będzie jeźli nie prezesową, to rajczynią.

*J. Szujski.*

---

## REQUIESCAT

z Freiligratha.

---

Pracowitej cześć, cześć dłoni!  
Czy potężnym huczy młotem,  
Czy pod jasnym nieb namiotem  
Ponad pług kark w trudzie kłoni,  
Czy w głąb ziemi się ponurza,  
Czy na fali dźwierząc wiosło

Pręży się gdy ciągnie burza,  
Czyli ciche ją rzemiosło  
W głębi domu skrzętnie trudzi:  
Cześć spoconej każdy twarzy,  
Każdej ręce, co dla ludzi  
Dobroczynną pracę waży.

Lecz i temu co o głodzie  
Myśli ostrzem mózg swój orze,  
Nie skap cześci, o narodzie!  
Ciężki żywot, twarde łożo  
Tego pracownika głową:  
Czyli w starych kronik pyle  
Dawnych czasów bada słowo,  
Czy się sili, aby pieśnią  
Życia osłodzić wam chwile,  
Czy za nędzny grosz zapłaty  
W swojskiej mowy stroi szaty  
Myśli cudze, prace cudze,  
Czy codzienne zbiera wieści:  
Strudzonemu temu słudze  
O! nie skąpcie waszój cześci.

Proletaryusz to jak inni —  
O! i jemu włos siwieje;  
W ciężkiej trosce, w ciężkiej nędzy  
Płyną nieraz jego dzieje!  
O! i jemu jak w pustyni  
Na tym świecie życie płynie,  
Na chleb trzeba mu — pieniędzy,  
I głos dzieci: Ojczy, chleba!  
Nie da wzlecieć w myśli nieba.

Znałem wielu! Skroń ich śmiała  
Gdzieś ku niebu żeglowała:

Świat żelazną swoją ręką  
Nie dał wzlecieć im piosenką;  
Na Prokrusta straszne łożu  
Wyciągało ich nieszczęście,  
Ku codziennych potrzeb widmom  
Rozpaczliwe wnieśli, pięście.

I wybladłym dłonią chudą  
Przyszło kreślić zwiędłe karty.  
Gdy się niebios sklep otwarty  
Przypatrywał wiosny cudom,  
Gdy w porannych wiatrów tchnieniu  
Listki chwiały się i kwiaty,  
Gdy ku chmurkom w tęsknym pieniu  
Wiał skowronek, mistrz skrzydlaty,  
Gdy w księżycu gaj skapany  
Rozkoszował się słowikiem:  
On bił w straszne nędzy ściany,  
On był — ducha wyrobnikiem.

Ależ — choć pękało serce,  
On się stawia i uśmiecha:  
— Jest poezya w téj rozterce,  
Wszak nie zawsze ona cicha,  
Rozkochana w nieb spokoju:  
Jest poezya w życiu, w boju!...  
A gdy łamał się w boleści  
Jeszcze szczęście miał jedyne:  
— Cierpię — cierpię za rodzinę,  
Walczę — broniąc mojej cześci!

Lecz rozpekła naprężona  
Siła, upadł w strasznej walce.  
Czasem jeszcze wznosił ramiona,  
Konwulsyjnie ścisnął palce, —

Wieczorami czasem jeszcze  
Przejmujące uczuł dreszcze:  
Muza całus mu na skroni  
Przyszła złożyć oblubieńczy,  
Więc żar mistrza uczuł w dłoni,  
Z piersi buchał żar młodzieńczy.

Teraz leży pod murawą,  
Spi znużony życia męka,  
Wiatry chwiewią grobu trawą:  
Świata puszcza, z twarzą łzawą  
Płacze się z wychudłą ręką  
Żona — dzieci, ród słowiczy,  
W ciężkie trudy i przeprawy,  
Ród bo taki nie dziedziczny  
Nie — prócz ojca dobrej sławy.

Pracowitęj cześć, cześć dłoni!  
Czy potężnym huczy młotem,  
Czy pod jasnym nieb namiotem  
Ponad pług kark w trudzie kłoni.  
Lecz i temu co o głodzie  
Myśli ostrzem mózg swój orze,  
Co ma cięższy żywot może,  
Nie skap cześci, o narodzie!

*J. Szujski.*

---

## Kronika bibliograficzna z roku 1867.

---

Podnoszono u nas dostatecznie ważność piśmiennictwa w życiu narodowym, podnoszono szczegółowe jego znaczenie wśród naszych stosunków. Nie przyczyniło się to wiele do rozbudzenia ostygniętego zajęcia literaturą, nie rozruszało handlu księgarskiego. Stagnacya kilkoletnia nie ustaje, arena literacka pełna mogił upadłych czasopism i stosów nierozprzedanych książek. Rzecz ta warta zaiste, aby ją głęboko i wszechstronnie studyowano, aby z tych studyów wyniesiono środki zaradcze; bo obojętność dla świata umysłowego — toć oczywista śmierć moralna społeczeństwa. Zagranicą, na Zachodzie, udział liczebny w konsumcyi książek zwiększa się z dniem każdym: u nas od lat kilku stanowczo się zmniejszył. Odrachowawszy przyczyny polityczne, jaką jest bezprzykładna ostrość cenzury rosyjskiej, zamknięcie granic krajów polskich pod panowaniem moskiewskim przed publikacyami innych prowincyj — ekonomiczne, jaką jest bieda, dosyć w naszym kraju powszechna, pozostaje jeszcze przeważna wina po stronie moralnego usposobienia polskiej publiczności.

Przezierając listy prenumeratorów, księgi rachunkowe księgarzy, znajdziemy zawsze jednych i tych samych u nas konsumentów. Konsumenci owi zbierają się ze wszystkich stanów naszej inteligencji, nie są to ludzie wyłącznie bogaci, przeciwnie: u najzamożniejszych znajdujemy najczęściej grzeszną obojętność i skąpstwo dla literatury ojczyźnej. Są to ludzie, którym książka stała się potrzebą, przyzwyczajeniem, przyjemnością. Umieją się oni zaoszczędzić, aby książkę kupić. Na chlebie ich żyją często majątniejsi od nich, wypożyczając — na wieczne nieoddanie. Życzylibyśmy, aby ci lu-

dzie, w interesie literatury, mieli odwagę powiedzieć majętniejszym od siebie: Stać cię na to! kup sobie sam. Zyskałyby na tém ich prywatne księgozbiorki i zyskałyby ruch literacki. Bez nacisku opinii publicznej nie wyjdziemy z grzesznej dla literatury obojętności, a jak się trafnie wyrażono, handle delikatesów będą kwitnąć ze szkodą księgarń, redakcyj i wydawnictw.

Przyznajemy chętnie, że nie każdy posiada możność, aby złożyć biblioteczkę domową. Ale od czegoż są siły zbiorowe? Czyliżby każde miasto prowincjonalne, każde większe koło towarzyskie, ugrupowane koło jednego domu znamienitego inteligencją, nie mogło zapomocą miernych wkładek przyjść do czytelnicy, zaopatrującej w fundusz umysłowy? Mierna suma 200 Złr. złożonych w ciągu roku wystarczyłaby na zaspokojenie téj potrzeby, którą poniekąd uważać należy za obowiązek narodowy. Prawda, że i tutaj niezbędnym warunkiem jest szanowanie i przyzwoite użycie książki, bo każdy członek czytelnicy zrazi się w krótkim czasie, jeżeli wandalizm kolegi nie poszanuje zbiorowego nabytku, jeżeli opieszałość jego książkę po za termin przetrzyma.

Chcąc ułatwić Czytelnikom Kalendarza naszego przegląd najnowszych publikacyj literackich, podajemy kronikę bibliograficzną z 1867 r. Nie jest ona bogatą, ale nie brak w niej dzieł znakomitej wartości, które każdemu polecić możemy:

**About Edmund.** *Kwestye pieniężne i zabezpieczenie.* Przekład z francuskiego Karola Forstera. Berlin 1867 r.: 1 tal.

**Bądzkiewicz Antoni.** *Teorya poezyi* w związku z jęj historią. Warszawa. 1 tal 20 sgr.

**Baudrillart.** *Przewodnik ekonomii politycznej.* Tłumaczenie przez Joannę Bolejowską. (Jeden znajznakomitszych podręczników ekonomicznych). Warszawa, u Gebethnera. 2 talary 7 sgr.

**Bolesławita.** *Rachunki* z r. 1866, str. 398. Poznań, u Żupańskiego, 2 tal.



**Bolesławita.** *Tułacze*, dotąd tom I. obejmuje obrazy z konfederacji barskiej. Poznań u Żupańskiego, 2 tal.

**Biblioteka ludowa polska**, wydania Wł. Mickiewicza w Paryżu, dotąd 40 zeszytów najcelniejszej treści po cenie 15 cen., mieszcząca między innymi: Maryą Malczewskiego, Duch od stepu Zaleskiego, Zamek kaniowski Goszczyńskiego, Księgi pielgrzymstwa i narodu polskiego A. Mickiewicza, O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja Kołłątaja, Oblężenie Częstochowy A. Kordeckiego, Kartyczki wedle wydania 1788.

**Biblioteka arcydzieł historycznych**, z obcych języków na polski przełożonych, Leszno u Güntera. Wychodzi w niej poszytami: *Historia wieku XIX Gerwinusa* i *Historia Czech Palackiego*. Zeszyt po 10 sgr.

**Buckle Henryk Tomasz.** *Historia cywilizacji w Anglii*, przekład (wyborny) Wł. Zawadzkiego. Dotąd 2 tomy i 1 zeszyt. Lwów, K. Wild.

**Burzyński:** *Prawo polskie prywatne*. Kraków, Drukarnia uniwersytecka. Tom I. 5 zlr.

**Chęciński Jan.** *Dzień grzecznego Władzia*. Z ilustracyami Kosaka. (Znakomity podarek dla dzieci od 6 do 10 lat.) Warszawa, 1 tal. 10 sgr.

**Chomętowski Władysław.** *Przygody ks. Marcina Lubomirskiego*. Warszawa. (Przedruk z Kółka Domowego z drzeworytami) 1 tal. 5 sgr.

**Duruy:** *Historia rzymska*, z francuskiego tłumaczył i uzupełnił M. Szymanowski. Warszawa, u Löwentala, 2 talary 7 $\frac{1}{2}$  sgr.

**Deskur.** *Zadania naukowe i życiowe statystyki*. Rzecz napisana z powodu wykazów sądowo-karnych z roku 1865. Warszawa, 7 $\frac{1}{2}$  sgr.

**Dzieduszycki M.** *Ojczyzna*. Lwów, w drukarni Zakładu imienia Ossolińskich.

**Giller Agaton.** *Historia powstania polskiego w latach 1861*

- do 1864. Paryż, księgarnia Luksemburska. Tomów 3.—  
Tom 1 kosztuje 3 Zlr. 80 centów.
- Giller Agaton. *Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberyi*, 3 tomy. Lipsk, 3 tal.
- Gordon. *Podróż do nowego Orleanu*. Lipsk, 1 tal.
- Gramatyka języka polskiego do wymagań i natury brzmień jego zastosowana. Paryż, 1 tal 3 srg.
- Gumpłowicz Dr. Ludwik. *Ośm listów z Wiednia*. Kraków, druk Jaworskiego.
- Hoffmann Karol Boromeusz. *Historja reform politycznych w dawnej Polsce*. Lipsk, Rhode, 1 tal. 10 srg.
- Karłowicz. *Don Karlos*, królewicz hiszpański. Szkic biograficzno-historyczny. Warszawa, 1 tal. 20 srg.
- Kozłowski Kornel. *Lud*. Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesady ludu z Mazowsza, wraz z tańcami i melodyami. Warszawa, 4 zeszyty. W prenumeracie 1 tal. 20 srg.
- Koźmian A. E. *Pamiętniki XIX wieku*, 2 tomy. Poznań, 3 tal. 10 srg.
- Kraszewski J. I. *Panie kochanku*. Anegdota dramatyczna, 15 srg.
- Kraszewski J. I. *Równy wojewodzie*, obraz dramatyczny z XVIII wieku, 20 srg.
- Kraszewski J. I. *Ciepła wdówka*. Komedya kontuszowa, 22 srg.
- Kraszewski J. I. *Pamiętnik anegdotyczny do dziejów St. Augusta* 2 talary. Wszystko nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu.
- Lenartowicz. *Branka*, poemat. Poznań, J. K. Żupański, 5 srg.
- Liske Ksawery. *Studia z dziejów wieku XVI*. J. K. Żupański, 2 tal.
- Mommsen. *Historja rzymska*, przekładu T. Dziekońskiego. — Warszawa. Wychodzi poszytami. Całe dzieło 9 tal.
- Moraczewski J. *Dzieje rzeczy pospolitej polskiej* przerobione przez autora. 9 tomów. Cena każdego tomu 1 tal. 15 srg. Poznań, u Kamińskiego.
- Małecki Antoni. *Juliusz Słowacki*, jego życie i dzieła w sto-

sunku do współczesnej epoki. 2 tomy. Lwów, nakładem autora.

**Matecki Dr.** *Rady i nauki starego lekarza dla nielekarzy.* Poznań. J. K. Żupański, 15 sgr.

**Monografia** opactwa Cystersów we wsi Mogile, z 8 drzeworytami i jedną tablicą autografów. Wydana nakładem Towarzyst. nauk. krakow. Kraków, 5 Złr.

**Makowiecki.** *Banki zaliczkowe dla rzemieślników.* Warszawa. Kowalewski, 5 sgr.

**Niemcewicz** *Pisma pośmiertne.* Horacyusza ody i satyry. — Lipsk. Paweł Rhode, 20 sgr.

*Pamiętniki z ósmnastego wieku.* Tom VIII. (O rewolucji polskiej 1794 przez Wojdę) 25 sgr.

*Pamiętniki z ósmnastego wieku.* Tom IX. (Pam. Moszczyńskiego i Kosmowskiego) Poznań, J. K. Żupański, 1 tal.

*Rocznik towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.* 3 tomy 10 sgr. (zawiera: Zakłady polskie na wychodźstwie, Karol Kniaziewicz, Akta męczeńskie Unii, Młodość i wychowanie. Stan Aug., Spis zmarłych na wychodźstwie).

*Rocznik towarzystwa naukowego krakowskiego.* (Oddział nauk przyrodniczych). Kraków, drukarnia uniwersytecka.

*Rocznik towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego* (zawiera: Pamiętnik do 1831 r. generała Wł. Zamojskiego, Aristofenesa: „Chmury“, przekład M. Mottego, Sejm grodzieński ostatni, L. Wegnera) 4 tal.

**Schoedler Dr. Fryderyk.** *Księga przyrody,* obejmująca treściwy wykład fizyki, astronomii, chemii, mineralogii, geologii, botaniki i zoologii dla użytku młodzieży i miłośników nauk przyrodniczych. 2 tomy, 976 drzeworytów, 5 tal. 15 sgr.

*Sprawozdanie komisji fizyograficznej c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego,* obejmujące pogląd na czynności dokonane po koniec r. 1866, oraz materiały do fizyografii Galicyi. Z 4 tablicami litografowanymi. Kraków, w drukarni uniwersyteckiej, 2 Złr.

- Szujski Józef. *Dramata*. Serya pierwsza (Halszka z Ostroga, królowa Jadwiga, Twardowski, Adam Szmigielski, Wallas). Kraków, nakład D. E. Friedleina. 3 zlr.
- Siemieński L. *Portrety literackie*, tom 2gi. (Żywot Fr. Morawskiego). Poznań, u J. K. Żupańskiego, 1 tal.
- Struve Henryk. *O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych*. Warszawa. Wende. 26 sgr.
- Trepka Edgar Mieczysław. *Studya ekonomiczne*. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1 tal. 10 sgr.
- Wartenberg ks. *O teoryi Darwina*. Poznań. Leutgeber, 5 sgr.
- Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych. Serya na rok 1866/7, 202 arkusze druku, obejmuje:
- H. Schmitta. *Dzieje Polski XVIII i XIX wieku*. Tomów 3, doprowadzone do trzeciego rozbioru.
- Simona Juliusza. *Rzecz o szkole*.
- Stuarta Milla. *O rządzie reprezentacyjnym*.
- Siemieńskiego Lucyana. *Żywot Tadeusza Kościuszki*. Tom I. *Kalendarz* na rok 1867.
- Müllera. *Świat roślinny*, tłum. H. Witowskiego, z mapą izotermów i licznymi drzeworytami. 2 tomy.
- Szujskiego J. *Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego*. Razem 11 Zlr.

Na rok 1867/8 wyszedł:

- Zacharyasiewicz Jana *Marek Poraj*. Powieść. *Kalendarz* na rok 1868.
- Żychliński Ludwik. *Historja sejmów W. Ks. Poznańskiego*, 2 tomy. Poznań, u Merzbacha, 4 tal.
-

## Nekrologia

z końca r. 1866 i z pierwszej połowy r. 1867.

**Bogucki Stefan**, żołnierz powstania z roku 1863, uczeń szkoły wojskowej w Saint-Cyr we Francji, zmarły w Saint-Cyr 8 marca 1867, urodził się w r. 1846 w województwie płockim, we wsi Laski, własności jego ojca. Był na naukach w Warszawie, ale w r. 1862 zmuszony uchodzić z kraju udał się do szkoły wojskowej w Cuneo. Po wybuchu powstania wrócił do kraju i zaciągnął się do jednego z oddziałów w województwie płockim. W bitwie pod Kościelcem padł ugodzony cięciem pałasza, pchnięciem lancy i dwoma strzałami i został wzięty do niewoli, z której atoli zdolawszy uciec, udał się do Francji. Tutaj zdawszy świetnie egzamina w r. 1865 przyjęty został do szkoły w Saint-Cyr. Żle wyleczone rany, a mianowicie postrzał, który mu udo przeszedł na wskroś i naruszył goleń, rzuciły go niebawem na łożo strasznych cierpień. Dowódca szkoły generał Gondrecourt i żona jego pielęgnowali go z rodzicielską prawie troskliwością i otoczyli miłością na którą u wszystkich umiał sobie zasłużyć, a kiedy wszystkie starania nie zdołały dzielnego młodzieńca wyrwać z rąk śmierci, generał zarządził mu pogrzeb taki, jak poległemu w boju żołnierzowi, a nad grobem jego sam gorącymi i chlubnymi dla niego przemówił słowy.

**Cieszewski Karol**, literat, zmarły 25 stycznia 1867 w Woronowie pod Belzem, urodził się w Belzie r. 1834. Pisał po większej części powieści i był redaktorem pisma „Czytelnia dla młodzieży“. Zmarły zawczasie, nie mógł dostatecznie rozwinąć zdolności na których mu nie schodziło.

**Cybulski Wojciech**, Dr. filozofii, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, zmarły 16 lutego 1867 w Wrocławiu, urodził się w Koninie r. 1808, nauki odbywał w Poznaniu a następnie na uniwersytecie berlińskim. Kurs nauk przerwał mu rok 1830, powołując go w szeregi narodowe. Służył w 4 pułku liniowym. W bitwie pod Grochowem ranny ciężko dostał się do niewoli moskiewskiej. Partya jeńców w której znajdował się Cybulski postanowiła wśród litewskich lasów siłą odzyskać wolność. Straż moskiewska została

rozbrojona, ale gdy nadciągnęła znaczniejsza siła Moskali, część tylko jeńców zdołała się ratować ucieczką, Cybulski zaś, mając zgruchotane przez konia huzarskiego biodro, wraz z 24ma innymi napowrót pochwycony został, i sam jeden z pomiędzy towarzyszy przeżywszy straszne rany i katusze, zapędzony został do Bobrujska. W roku dopiero 1834, w skutek starań przyjaciół reklamowany przez rząd pruski, odstawiony został do Poznania, ale wolność dopiero po odsiedzeniu pół roku w twierdzy Swidnickiej odzyskał. W 1836 r. udał się znów dla ukończenia przerwanych studyów na uniwersytet berliński i tam we 2 lata uzyskał stopień Dra. filozofii. Następnie poświęciwszy się badaniu języków słowiańskich, przez dwa lata przebywał z kolei w Pradze, Wiedniu, Budzie, Zagrzebiu i Białogrodzie. Od r. 1840, uzyskawszy docenturę języków i literatury słowiańskiej przy uniwersytecie berlińskim, osiadł stale w Berlinie. Od r. 1860 już jako rzeczywisty profesor zajmował katedrę języków i literatur słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim. Wiele ważnych rozpraw z zakresu głównych swoich studyów zamieszczał po różnych polskich i niemieckich czasopismach. Najznakomitszymi z pomiędzy nich są: Rozprawa w obronie Mickiewicza przeciw zarzutom któremi go obrzucono w *Roku*, oraz rozprawa o „Dziadach“. Od roku 1849 był stale korespondentem „*Czasu*“ najprzód z Berlina a następnie z Wrocławia, a listy jego za wzór korespondencji politycznej posłużyć mogą. Jego są także listy z Berlina w literackim *Dodatku do Czasu* zamieszczane. Był Cybulski człowiekiem charakteru dzielnego, prawego, a przytem był nadzwyczaj miły w obejściu, przyjacielski i uczynny. Wszyscy co go mieli sposobność poznać, niemniej jak uczniowie jego, głęboko uczuli i gorącemi łzami oplakali zgon jego nagły i niespodziany.

**Garbiński Władysław**, pracownik na polu literatury rolniczej i ekonomii politycznej, syn śp. Kajetana Garbińskiego profesora b. uniwersytetu warszawskiego, zmarły 5 grudnia 1866 roku w Warszawie, urodził się w r. 1827. Był przez długi czas współredaktorem znanych „*Roczników gospodarstwa krajowego*“ wydawanych w Warszawie. Oprócz licznych prac zamieszczanych tak w „*Rocznikach*“ jak i po innych pismach, przetłumaczył „*Ekonomią polityczną*“ Chevalier'a, i rzecz „*O instytucjach kredytu przemysłowego (crédit mobilier)*“ L. Tęgoborskiego, napisał „*Chemię rolniczą popularną*“ wedle Petzholda, — wreszcie napisał i wydał osobno: *O żegludze parowej na rzekach spławnych królestwa Polskiego*. — *Czy małe, czy większe posiadłości ziemskie są dla ogólnego dobra pożyteczniejsze*. — *Rys życia Stanisława Kostki hr. Ordymata Zamojskiego*. — *Listy o włościwie u nas stanowisku kwestyi włościańskiej*. — *Treść Roczników gospodarstwa krajowego* (2 tomy) i wiele innych artykułów pomniejszych.

**Grodzicki Wincenty**, obywatel, zmarły d. 3 marca 1867 r. w Starój Wsi pod Grybowem w wieku lat 103, spędził młodość jeszcze na dworze Stanisława Augusta. Prawy obywatel i gorący patriota, pan niegdyś na Tylmanowej i Chronowie, straciwszy majątek na potrzeby kraju, znosił ubóstwo z godnością i rezygnacją, a w podeszłym wieku nie mogąc już czem innem, służył Polsce modlitwą za jój pomyślność. Śmierć też jego była śmiercią sprawiedliwego. Nie chorując bynajmniej, w dniu zgonu swego o godzinie 10tej poczuł że mu nagle sił ubywa, a o 11tej wezwał do siebie dzieci, wnuków i prawnuków, pobłogosławił im, pochylił się w krześle i zasnął na wieki.

**Kaniewski Xawery Jan**, artysta - malarz, zmarły w Warszawie 13 Kwietnia 1867, urodził się roku 1805 w Krasilowie na Wołyniu. Nauki pobierał w szkole krzemienieckiej, gdzie już okazywał wielkie zdolności i zamiłowanie do rysunków i malarstwa, tak, że w roku 1827 już był sam młodszym nauczycielem rysunków w tój samej szkole. Następnie wysłany jako stypendysta na funduszu Platera do Petersburga do tamecznej akademii sztuk pięknych, był ulubionym uczniem Orłowskiego, a ubiegając się o konkursowe nagrody, otrzymał 2 srebrne medale za rysunek a za kompozycją „Alexander Macedoński“ medal złoty. W roku 1833 wysłany zagranicę kosztem ministerstwa oświecenia, bawił najprzód w Dreźnie a następnie przez 9 lat w Rzymie. Za prace dokonane tam głównie w kierunku religijnym, otrzymał od Grzegorza XVI medal złoty, a następnie dostąpił wielkiego dla malarza zaszczytu, że mu Papież portret swój z natury zrobić polecił, a następnie udarował go zań orderem św. Sylwestra (złotój ostrogi). Po powrocie z Włoch do roku 1845 mieszkał w Petersburgu, malował dużo portretów najznakomitszych osób, a za obraz „Samson i Dalila“ mianowany został członkiem tamecznej cesarskiej akademii sztuk pięknych. W roku 1845 przeniósł się do Warszawy, został tam nauczycielem w szkole sztuk pięknych a w roku 1859 jój dyrektorem, na którem to stanowisku pozostął aż do śmierci, którą praca nad siły przyspieszyć miała.

**Każyński Wiktor**, muzyk, kompozytor, zmarły 18 marca 1867 w Petersburgu, urodził się w Wilnie roku 1813, gdzie chodził do szkół a następnie skończył uniwersytet. Poświęciwszy się z zamiłowaniem muzyce był w Warszawie organistą w kościele katedralnym św. Jana i pierwszym skrzypkiem teatralnej orkiestry. Następnie powołany na dyrektora orkiestry teatru aleksandryjskiego do Petersburga zwiedził wprzód Niemcy i w roku 1845 wydał w Petersburgu: *Notatki z podróży muzycznej po Niemczech*. Liczne jego utwory muzyczne odznaczają się wielkim wdziękiem

i głębokiem uczuciem — między innymi mamy jego „*Śpiewnik polski*“.

**Narbutt Zeno**, kapitan wojsk polskich, zmarły dnia 19 października 1866 w Węgrzech, w komitacie zempleńskim, we wsi Krucsd, urodził się na Litwie w r. 1804. Nauki odbywał w Brześciu litewskim, poczem w młodym bardzo wieku zaciągnął się do wojska polskiego, do 8 pułku piechoty, i służył w niem zaszczytnie aż do upadku powstania w roku 1831. Wtedy, zaufawszy zrazu moskiewskiej amnestyi, pozostał w kraju, chcąc poświęcić się zajęciom gospodarskim na wsi; ale podejrzwany i prześladowany ciągle, przeniósł się w roku 1832 do Galicyi a ztamtąd do Węgier, i tam też dożył końca dni swoich w domu Emeryka Szögyenyi, gdzie dla zacności serca i prawości charakteru otaczała go miłość i szacunek powszechny, i gdzie ręka przyjaźni nagrobny kamień mu położyła. Choć zdala od kraju, nie przestał go Narbutt kochać gorąco, bolał nad jego dolą, a nieszczęśliwe wypadki r. 1863 dotyla wstrząsnęły żywy, wesoły dawniej jego umysł i silny niegdys organizm, że legł na łożu choroby, z której nie powstał już więcej.

**Jan Radziwiński**, Dr. Med. okulista, zmarły w Krakowie 26 lipca 1866 r., urodził się na Podolu galicyjskiem w r. 1784, kończył nauki w Wiedniu, gdzie się też doktoryzował, poczem niezadługo zasłynął jako biegły okulista. Przez lat 40 był lekarzem domowym hrabstwa Potockich, przyjąwszy ten obowiązek za życia hr. Artura. Obok zawodu lekarskiego trudnił się Radziwiński umiejętną hodowlą ryb, a był prócz tego jednym ze znakomitszych znawców sztuki, mianowicie malarskiej, i posiadał sam szacowny zbiór obrazów. Majątek swój umierając przekazał na stypendya dla uczącej się młodzieży, a mianowicie dla jednego ucznia wydziału filozoficznego w Uniwersytecie Jagiellońskim poświęcającego się studjom historii polskiej, dla jednego ucznia medycyny na tymże uniwersytecie, oraz dla 4ch gimnazjalistów krakowskich.

**Skarbek Fryderyk** hr., ekonomista, historyk, powieściopisarz, dramaturg, profesor ekonomii politycznej w b. uniwersytecie warszawskim, referendarz stanu a wreszcie dyrektor główny komisji sprawiedliwości, zmarły w Warszawie 25 listopada 1866 roku, urodził się 15 lutego 1792 r. w Toruniu z ojca Kaspra i matki Ludwiki z Fengierów, córki bankiera toruńskiego. Ukończywszy szkoły w Warszawie, w roku 1809 pojechał do Paryża, gdzie bawiąc dwa lata, uczył się ekonomii politycznej od pana Saint-Aubin. Po powrocie do kraju w roku 1811 wszedł do służby publicznej w ministeryum skarbu (za ministerstwa Matuszewicza), którą opu-



ścił w r. 1813 z powodu wypadków wojennych i osiadł na wsi, gdzie zajmował się ciągle pracami na polu ekonomii politycznej, otrzymawszy w tym czasie w Haarlem medal za konkursową rozprawę w tym przedmiocie napisaną po francusku. W r. 1818 powołany został na profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie warszawskim. W roku 1827 z polecenia rządu zwiedził najprzód wszystkie więzienia w kraju a następnie zagraniczne. Wróciwszy z tej podróży przedstawieniami swojemi skłonił rząd do założenia domu przytułku i zakładu moralnie zaniedbanych dzieci. W roku 1845 mianowany prezesem Rady głównej zakładów dobroczynnych królestwa Polskiego, podał plan utworzenia przy wszystkich szpitalach rad opiekuńczych, który to plan przyjęty i wykonany został. Na jego również przedstawienia zaprzestano używania więźniów do robót publicznych a zaprowadzono po więzieniach warsztaty. Po zniesieniu przez rząd Towarzystwa ogniowego w królestwie Polskiem mianowany został Skarbek prezesem powstałej na to miejsce Dyrekcyi ubezpieczeń. W r. 1847 mianowany został radcą tajnym a w r. 1854 dyrektorem komisji sprawiedliwości, z którego to urzędu ustąpił w r. 1862.

Skarbek należy do najpierwszych u nas pracowników na polu ekonomii politycznej. Prace jego w tym kierunku nie noszą cechy oryginalności, są raczej rezultatem prac najznakomitszych swego czasu zagranicznych ekonomistów, ale autor jest w nich wszędzie panem przedmiotu, wykład ma jasny, a językami polskim i francuskim w których pisał włada zarówno dobrze. — Wielkiej wartości dla historii są jego „Dzieje księstwa Warszawskiego“ w których szczególnież ekonomiczne naszego kraju ówczesne wyświeca stosunki. Podziwienia godną jest przytem płodność jego jako belletrysty, która wobec tylu prac poważnych jest świadectwem wielostronnych zdolności i niespracowanego umysłu Skarbką. Powieści jego były swego czasu bardzo czytane, a niektóre z nich, jak np. „Życie i przypadki Felixa Faustyna na Dodoszach Dodosińskiego“ odznaczają się rzeczywiście wyższym talentem i poczesne zajmują do dziś dnia miejsce w tej gałęzi literatury naszej. W utworach dramatycznych lepiej się wiodło Skarbkowi na polu poważnego dramatu niż na polu komedyi.

Dzieła jego ekonomiczne są następujące: Elementarne zasady gospodarstwa narodowego (1820) — Nauka administracyi (1821) — Rys ogólny nauki finansów (1824) — *Théorie des richesses sociales* (Paris 1829) — Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego (1859) — Gospodarstwo narodowe stosowane (1860) — *Essai de morale civique* (Bruxelles 1861) i mnóstwo rozpraw ekonomicznych zamieszczanych po różnych pismach, a mianowicie w „*Pamiętniku Warszawskim*“ do którego redakcyi między r. 1822 a 1826 wraz z Brodzińskim i Skrodzkiem należał, jak niemniej w „*Rocznikach*

*Towarzystwa Przyjaciół nauk*“ którego był członkiem, a którego dzieje skreślił później w artykule „Wspomnienie o Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół nauk“ zamieszczonym w *Rocznikach Towarzystwa Nauk Krakowskiego* z r. 1860. Prócz tego przetłumaczył dzieło Ganiha „O dochodzie publicznym“ i na wzór tegoż autora ułożył „Dykcjonarz ekonomii politycznej“.

Jedną z najwcześniejszych beletrystycznych prac Skarbka był przekład pieśni Anakreona, który wyszedł w Warszawie 1816 roku. Powieści jego są następujące: „Pan Antoni“ — „Podróż bez celu“ — „Pan Starosta,“ — „Tarło“ — „Damian Ruszczyk“ — „Życie i przypadki Feliksa Faustyna na Dodoszach Dodosińskiego“ — „Pamiętniki Seglasy“ — wreszcie „Olim“ wydana już w roku 1866.

Między pracami scenicznymi pierwsze miejsce trzyma dramat „Czemuż nie była sierotą!“ — oprócz tego mamy jego komedye; „Popas“ — „Pan Wiryn“ — „Zofia Przybyłanka“ — „Nieproszeni goście“ — „Przez sen“ — „Na jawie“ i „Na saskiej kępie“.

W rękach rodziny pozostało wiele jeszcze prac Skarbka w rękopismach, a między innymi zapewne dalszy ciąg dzieła „Gospodarstwo narodowe stosowane“, którego tylko pierwsza część wyszła w roku 1860. Od tego czasu żył jeszcze Skarbek lat sześć, a niemal do ostatniej chwili życia bezustannie pracował.

**Warszewicz Józef**, inspektor ogrodu botanicznego w Krakowie, zmarły tamże 29 grudnia 1866, urodził się na Litwie w r. 1810. Rodzina jego wywodzi pochodzenie swoje ze Szwecyi, a jeden z przodków jej adiutantował sławnemu wojownikowi swego czasu Gustawowi Adolfowi. Józef, okazując od pierwszej młodości zamiłowanie w przyrodzie, kształcił się w Wilnie, zkąd go rok 1830 w szeregi narodowe powołał. W stopniu oficera wyszedłszy z kraju w r. 1831 oddał się znów z zamiłowaniem ogrodnictwu, i pracował w tym zawodzie w Instruciu, Berlinie i Poczdamie. W r. 1845, zalecony przez Alex. Humboldta Towarzystwu kolonialnemu belgijskiemu, zwiedził środkową Amerykę, a mianowicie wyspy św. Tomasza, św. Salwadora, kraje Nikaragua, Costarica, Ecuador, Venezuela, i przez przyładek Dobrzej Nadziei wrócił do Europy w r. 1850. Z pomiędzy licznych i korzystnych miejsc jakie mu wówczas proponowano, wybrał posadę inspektora ogrodu botanicznego w Krakowie, którą atoli objął dopiero w r. 1853, tj. po powrocie z nowej podróży którą odbył na wezwanie lorda Derby, a podczas której zwiedził Boliwią, Peru, Chili i Brazylią. Podróże jego, wśród których niezwykłą odznaczał się wytrzymałością, przyniosły w rezultacie bogate dla botaniki a szczególności dla ogrodów zdobycze, a zasługi podróżnika uczczono i przekazano pamięć ich potomności mianując od jego nazwiska wiele odkrytych przez niego

roślin. Ogród botaniczny krakowski wiele zyskał pod umiejętnym i troskliwym kierunkiem Warszewicza. Człowiek to był zresztą prawy, zacny, przyjacielski i dla tego w sercu bliżej go znających szczerze żał po sobie zostawił.

**Wiesiołowski hr. Franciszek**, rolnik-literat, zmarły 26 kwietnia 1867 roku w Cząstkowicach pod Jarosławiem w Galicyi, urodził się w roku 1813. Gospodarząc na wsi, we wszystkich robotach i usiłowaniach narodowych gorący brał udział. Pisał powiększej części prozą, ale i w wierszu sił swoich próbował. Jedną z ostatnich prac jego literackich był zamieszczony w *Dzienniku literackim* lwowskim pamiętnik odnoszący się do wypadków roku 1846, w których nieboszczyk jedną ze znaczniejszych ról odegrał, i które ciężko zdrowiem, długiem więzieniem i majątkowymi stratami przyplacił. — Dowcipny, miły w obcowaniu a w postępowaniu prawy, lubiony i szanowany był za życia i szczerze żalowany po śmierci.

**Zmorski Roman**, poeta i publicysta, zmarły w Dreźnie 19 lutego 1867 w wieku lat 42, urodził się i wychował w Warszawie. Uwieszony w roku 1845 w cytadeli, po wypuszczeniu na wolność bawił jakiś czas w Krakowie a następnie w Poznaniu. Był potem w Belgii i nad Renem, a osiadłszy na dłuższy czas w Budyszynie w Łuzacyi, wydawał tam w języku wendyjskim pismo *Stadło*. W czasie wojny wschodniej pojechał do Serbii, gdzie działał przeciw propagandzie moskiewskiej. Po wojnie bawił krótko w Krakowie a następnie we Lwowie. W roku 1859 otrzymał amnestyą i wrócił do Warszawy, ale po powtórnie w parę lat znów uwiezieniu, wyjechał powtórnie zagranicę. Ostatnie swoje lata, podupadły na zdrowiu, przemieszczał w Dreźnie. Pisma jego okazują wcale nie tuzinkowy talent poetycki; odznaczają się one nieraz świeżą fantazyą, czasami dowcipem, a obok tego siłą. Pisał językiem dobrym, jędrnym, nieskażonym. Południowa Słowiańszczyzna, której dzieje i teraźniejszość badał z książek i z dzisiejszego jęj żywota, była tłem na którym osnuł większą część prac swoich, mianowicie późniejszych. Z prac tych, oprócz wielu rozrzuconych po pismach czasowych, wyszły osobno: *Pieśni narodowe serbskie*, w Warszawie 1853, 2 tomy; *Wieża siedmiu wodzów*, w Warszawie i Lwowie; *Królewicz Marko*, w Warszawie; *Łazaryca*, w Warszawie — 1860. W „Przeglądzie Powszechnym“ który wychodził w Dreźnie, drukowany był dramat jego *Merinica*.

**Żółtowski Stanisław** hr., oficer wojsk polskich, zmarły w kwietniu 1867 w Berlinie, urodził się 23 kwietnia 1809 roku, nauki pobierał początkowo w Poznaniu, następnie w Warszawie u

XX. Pijarów i w uniwersytecie. Powstanie listopadowe powołało go w szeregi walczących. Służył nasamprzód w gwardyi honorowej, z rozpoczęciem kampani wstąpił do pułku jazdy poznańskiej, z którego później przeniesiony został w stopniu oficera do pamiętnego z swego bohaterstwa drugiego pułku ułanów. Z pułkiem tym brał czynny udział w bitwach pod Wawrem, Iganiami i Ostrołęką. Ozdobiony krzyżem wojskowym przeszedł z upadkiem powstania z korpusem Ramoryny do Galicyi, zkad wkrótce do rodzicielskiego domu powrócił. W r. 1838 pojął w małżeństwo Sewerynę z hr. Ponińskich i osiadł w dobrach swych Jarogniewicach, w Kościańskim. Odznaczał się prostotą charakteru, łatwością w pożyciu, rządnością i wysokiem poczuciem obowiązków względem kraju, rodziny i bliźnich, nie szukającym rozgłosu i nie goniącym za sławą. Wzorowy mąż i ojciec, sumienny obywatel i uczynny sąsiad, posiadał szacunek i miłość wszystkich co go bliżej znali.

---

## Poczet Posłów na sejm lwowski

w roku 1867.

Książę Sapieha Leon, marszałek sejmu.

Z duchowieństwa i akademij:

Bratranek Tomasz, rektor uniw. jagiellońskiego.

Gałęcki Antoni, biskup amatejski obr. łac. in partibus infidelium.

Kergel Wilhelm, rektor uniw. lwowskiego.

Litwinowicz Spirydion, arch. lwowski obrz. grec., zastępca marszałka sejmu.

Manasterski Antoni, biskup przemyski rzym. kat.

Polański Tomasz, biskup przemyski grec. kat.

Pukalski Józef Alojzy, biskup tarnowski rzym. kat.

Szymonowicz Grzegorz, arch. lwow. orm. kat.

Wierzchlejski Franciszek Ksawery, arch. lwow. rzym. kat.

Z większych posiadłości ziemskich.

Agopsowicz de Hasso Kajetan, z okręgu wyborczego kołomyjskiego.

Badeni hr. Władysław. z o. w. stryjskiego.

Barewicz Tomasz, ks. z o. w. stanisławowskiego.  
Bocheński Alojzy, z o. w. brzeżańskiego.  
Boczkowski Juwenal, z o. w. krakowskiego.  
Borkowski hr. Leszek, z o. w. samborskiego.  
Chrzanowski Leon, z o. w. krakowskiego.  
Czajkowski Jan, z o. w. żółkiewskiego.  
Czartoryski ks. Konstanty, z o. w. tarnopolskiego.  
Czerkawski Euzebiusz, z o. w. czortkowskiego.  
Dzieduszycki hr. Włodzimierz, z o. w. złoczowskiego.  
Dzwonkowski Edward, z o. w. tarnowskiego.  
Gniewosz Edward, z o. w. sanockiego.  
Gnoiński Michał, z o. w. żółkiewskiego.  
Golejewski hr. Antoni, z o. w. kołomyjskiego.  
Grocholski Kazimierz, z o. w. tarnopolskiego.  
Gross Piotr, z o. w. samborskiego.  
Haller Cezary, z o. w. krakowskiego.  
Horodyski Tomasz, z o. w. czortkowskiego.  
Hubicki Karol, z o. w. złoczowskiego.  
Jabłonowski Józef, z o. w. stanisławowskiego.  
Kozłowski Zygmunt, z o. w. sanockiego.  
Kraiński Maurycy, z o. w. przemyskiego.  
Krzeczunowicz Kornel, z o. w. lwowskiego.  
Łoś hr. Włodzimierz, z o. w. tarnopolskiego.  
Niezabitowski Włodzimierz, z o. w. samborskiego.  
Pajączkowski Józef, z o. w. żółkiewskiego.  
Paszkowski Franciszek, z o. w. krakowskiego.  
Pietruski Oktaw, z o. w. stryjskiego.  
Podlewski Waleryan, z o. w. czortkowskiego.  
Russocki hr. Włodzimierz, z o. w. brzeżańskiego.  
Sanguszko książę Władysław, z o. w. tarnowskiego.  
Sapieha książę Leon, z o. w. przemyskiego.  
Skrzyński Ludwik, z o. w. sanockiego.  
Smarzewski Seweryn, z o. w. przemyskiego.  
Starowiejski Stanisław, z o. w. tarnowskiego.  
Tarnowski hr. Stanisław, z o. w. rzeszowskiego.  
Trzeciecki Franciszek, z o. w. sądeckiego.  
Weżyk Leonard, z o. w. krakowskiego.  
Wodzicki hr. Ludwik, z o. w. rzeszowskiego.  
Wodzicki hr. Henryk, z o. w. krakowskiego.  
Wodzicki hr. Kazimierz, z o. w. złoczowskiego.  
Żuk-Skarszewski Faustyn, z o. w. sądeckiego.

Z miast:

Czartoryski książę Jerzy, z Jarosławia.

Dubs Marek, ze Lwowa.  
Gołuchowski hr. Agenor, ze Lwowa.  
Hönigsmann Oswald, Dr. praw, z Brodów.  
Kabat Maurycy, Dr. praw, ze Stryja.  
Kamiński Ignacy, Dr. praw, ze Stanisławowa.  
Kosiński Paweł, naczelnik powiatu, z Nowego Targu.  
Landesberger Maxymilian, Dr. praw, z Kołomyi.  
Majer Józef, prof. Uniw. Jag. z Krakowa.  
Polański Tomasz, Dr., Dyrek. Gim. rzesz., z Przemysła.  
Popiel Michał, burmistrz z Sambora.  
Rutowski Klemens, Dr. praw, z Tarnowa.  
Samelson Szymon, Dr. praw, z Krakowa.  
Sawczyński Zygmunt, z Tarnopola.  
Smolka Franciszek, Dr. praw, ze Lwowa.  
Seidler Andrzej, z Biały.  
Zbyszewski Wiktor, Dr. praw, z Rzeszowa.  
Ziemiałkowski Floryan, Dr. praw, ze Lwowa.  
Zyblikiewicz Mikołaj, Dr. praw, z Krakowa.  
Zych Jan, burmistrz, z Drohobyczy.

#### Z izb przemysłowo-handlowych :

Breuer Józef, prezes izby handlowej lwowskiej.  
Hausner Alfred, z izby handlowej brodzkiej.  
Helcel Ludwik, z izby handlowej krakowskiej.

#### Z mniejszych własności ziemskich :

Borgiel Jakób, włościanin, z okr. wybor. wadowickiego i kalwaryjskiego.  
Baworowski hr. Włodzimierz, z o. w. trębowląńskiego i zło-  
tnickiego.  
Bazylewicz Jan, włościanin, z o. w. jaworowskiego i krakowiec-  
kiego.  
Bodnar Jan, włościanin, z o. w. załóścieckiego i zborowskiego.  
Borysikiewicz Jan, właśc. ziem., z o. w. kopeczyńskiego i hu-  
siatyńskiego.  
Cichorz Jan, włościanin, z o. w. limanowskiego i skrzydlańskiego.  
Cieński Ludomir, właśc. dóbr, z o. w. Horodenka i obertyńskiego.  
Czaczkowski Jan, naczel. pow., z o. w. bohorodczań. i sołotwiń-  
skiego.  
Dytrych Antoni, prob., z o. w. Dukla, krośnieńskiego i zmi-  
grodzkiego.  
Dzerowicz Hipolit, prob. gr. kat., z o. w. bobreckiego i chodo-  
rowskiego.

- Działoszyński Michał, wójt, z o. w. manasterzyskiego i buczackiego.
- Dziwoński Marcin, b. nauczyciel, z o. w. wielick., podgórs., i drohobyckiego.
- Dziubaty Sebastyan, włościanin, z o. w. tarnop. ihrowic. i mikułińskiego.
- Fihauser Dr. Konrad, z o. w. nowo-tarskiego i krościeńskiego.
- Gulak Jan, włościan, z o. w. borszczowskiego i mielnickiego.
- Guszałewicz Jan, prob. gr. kat., z o. w. dolińskiego, bolechows. i rożniatowskiego.
- Halik Aleksander, włościanin, z o. w. Mościsk i Sądowej-Wiszni.
- Hoszard Franciszek, Dr. med., z o. w. bocheńskiego, niepołomickiego i wiśnickiego.
- Jakóbiak Ignacy, oficyalista pryw., z o. w. jarosławsk., sieniaw. i radzymińskiego.
- Janowski Ambroży, radzca szkolny, z o. w. rawskiego i niemierowskiego.
- Iszczuk Roman, włościanin, z o. w. łopatyńsk., brodzkiego i radziechowskiego.
- Kierniczny Daniel, włościanin, z o. w. zbaraskiego i medyńskiego.
- Kocko Bazyli, kancelista, z o. w. drohobyckiego i podbużskiego.
- Koroluk Olexa, włościanin, z o. w. stanisławowskiego i halickiego.
- Kowalski Bazyli, radzca, z o. w. przemyskiego i niżankowsk.
- Kowbasiuk Mikołaj, włośc., z o. w. kołomyjsk., gwoździec. i peczeniżyńskiego.
- Kulik Kazimierz, włościanin, z o. w. ropczyckiego i kolbuszowskiego.
- Kuziemski Michał, prob. gr. kat., z o. w. mikołajowskiego i żórawnickiego.
- Kuzyk Bazyli, włościanin, z o. w. zabłotowskiego i śniatyńsk.
- Ławrowski Julian, radzca, z o. w. samborsk., staromiejsk. i starosolskiego.
- Ławrynowicz Mikołaj, włościanin, z o. w. nadwornickiego i delatyńskiego.
- Łepkaluk Kość, włościanin, z o. w. kossowskiego i kuttyńsk.
- Makowicz Bazyli, pisarz gminny, z o. w. rohatyńskiego i burztyńskiego.
- Manastyrski Jan, właśc. ziem., z o. w. czortkowsk., jazłowieck. i budzanowskiego.
- Minkowicz Jędrzej, włościanin, z o. w. tureckiego i toryńsk.
- Morgenstern Stan., prob. rzym. kat., z o. w. dąbrowskiego i żabnieńskiego.

- Nalepa Baltazar, włościanin, z o. w. brzeskiego, radłowskiego i wojnickiego.
- Naumowicz Jan, prob. gr. kat., z o. w. złoczowskiego i glińskiego.
- Papczuk Stefan, włościanin, z o. w. zaleszczyckiego i tłustego.
- Pawlikow Teofil, prob. gr. kat., z o. w. podhajeckiego i kozłowskiego.
- Pfeifer Emil, Dr. praw, z o. w. grodeckiego i janowskiego.
- Pietrusiewicz Antoni, prob. gr. kat., z o. w. kałuskiego i wojniłowskiego.
- Pilipow Dymitr, włościanin, z o. w. tyśmienickiego.
- Piwocki Zygmunt, starosta, z o. w. lwowskiego, winnickiego i szczyrdeckiego.
- Polanowski Stanisław, właśc. dóbr, z o. w. belzkiego, uhnowskiego i sokalskiego.
- Potocki hr. Adam, z o. w. krakowskiego, jaworznickiego i krzeszowickiego.
- Potocki hr. Alfred, z o. w. brzeżańskiego i przemysłańskiego.
- Puszkarz Walenty, włośc., z o. w. dembickiego i pilźnieńskiego.
- Rękas Tadeusz, włościanin, z o. w. rozwadowskiego, tarnobrzego i niskiego.
- Rogawski Karol, właśc. dóbr, z o. w. jasielskiego, brzosteckiego i frysztackiego.
- Rydzowski Andrzej, Dr. praw, z o. w. gorlickiego i bieckiego.
- Sanguszko ks. Paweł, z o. w. tarnowskiego i tuchowskiego.
- Sapruka Andrzej, włościanin, z o. w. żółkiewskiego, kulikowskiego i Mostów wielkich.
- Słupczy Marcin, włościanin, z o. w. leżajskiego, sokołowskiego i ulanowskiego.
- Stępek Wojciech, prob. rzym. kat., z o. w. dubieckiego i brzożowskiego.
- Sulikowski Daniel, prob. o. rzym. kat., z o. w. tyczyńskiego i strzyżowskiego.
- Sycz Dymitr, włościanin, z o. w. liskiego, baligródzkiego i lutowskiego.
- Szulał Jędrzej, włościanin, z o. w. łąckiego i medenickiego.
- Szumańczowski Ludwik, właśc. dóbr, z o. w. krak., mogińskiego, liseckiego i skawińskiego.
- Szuskiewicz Jędrzej, radzca finansowy, z o. w. stryjskiego i skolskiego.
- Tarnowski hr. Jan, z o. w. mieleckiego i zassowskiego.
- Tomuś Jan, włościanin, z o. w. Rudki i Komorna.
- Tyszkowski Józef, właśc. dóbr, z o. w. dobromińskiego, ustrzyckiego i birzańskiego.
- Wiśniowski Jan, wójt, z o. w. rzeszowskiego i głogowskiego.



Wolny Józef, włościanin, z o. w. żywieckiego, ślemieńskiego i milowskiego.

Wyrobek Wacław, Dr. praw, z o. w. kępskiego, bielskiego i oświęcimskiego.

Zduń Józef, Dr. med., z o. w. myślenickiego, jordanowskiego i makowskiego.

Zyńczak Szczepan, włościanin, z o. w. sanockiego, rymanowsk. i bukowskiego.

#### Poczet Posłów wybranych do Rady Państwa:

Barewicz, Baworowski, Bodnar, Chrzanowski, Cieński, Czajkowski, Czartoryski Kostanty, Dytrych, Działoszyński, Fihauer, Golejewski, Grós, Guszalewicz, Hausner, Horodyski, Jakobik, Krzeczunowicz, Landesberger, Manasterski, Morgenstern, Pfeifer, Polanowski, Polański, Potocki Adam, Potocki Alfred, Rogawski, Sawczyński, Skrzyński, Sulikowski, Tarnowski, Tomuś, Wężyk, Wodzicki Henryk, Wodzicki Ludwik, Wyrobek, Zbyszewski, Ziemiałkowski i Zyblikiewicz.

### Stowarzyszenia i instytucje publiczne.

Zamierzając dać Czytelnikom naszym o ile możności dokładny obraz stanu i ruchu stowarzyszeń i instytucyj naszych publicznych, udaliśmy się wcześniej do osób i źródeł, na które zdawało nam się że liczyć możemy, z prośbą o nadesłanie nam dat szczegółowych, bez których dokonanie naszego zamiaru było niepodobnem. Ze smutkiem wyznać musimy, iż zawiedliśmy się w znacznej części w nadziejach naszych. U niektórych wprawdzie osób i instytucyj znaleźliśmy gotową na prośbę naszą uczynność, za którą składamy niniejszem serdeczne podziękowanie, a żałujemy tylko, że zawód któregośmy z innych stron doznali, nie pozwolił nam na teraz korzystać tak jakbyśmy chcieli i jakby należało z tych nawet materyałów, które nam łaskawie nadesłano. Oczekując do ostatniej chwili na rezultat próśb naszych, opóźniliśmy się nawet części dla tego z wydaniem tego rocznika, a widząc nareszcie że trzeba pożegnać się z nadzieją, kreślimy poniżej naprędce pobieżną raczej

wzmiankę aniżeli wiadomość o ważniejszych Stowarzyszeniach i Instytucjach naszych, nie chcąc obszerniejszym opracowaniem niektórych wprowadzać rażącej nieproporcji między pojedynczemi częściami tego obrazu, ani też otwierać pola do domysłów, dla czego jedne z nich traktujemy szczegółowo, innych zaś dotykamy zaledwie. Czynimy to tem bardziej, że nauczeni doświadczeniem, na innych pewniejszych drogach postaramy się o to, abyśmy w przyszłym roczniku naszym byli w stanie dać już dokładne i o ile możności wyczerpujące sprawozdanie o tak ważnym przedmiocie. Tymczasem z prawdziwym zadowoleniem zapisujemy tutaj tylko to ogólne spostrzeżenie, które zresztą nie uszło zapewne oka żadnego myślącego człowieka, że duch stowarzyszenia, który już gdzie indziej na polu zarówno moralnego jak materialnego bytu tyle znakomitych wydał rezultatów, i u nas coraz bardziej szerzyć się i działać zaczyna, a liczba stowarzyszeń, jak niemniej liczba członków każdego niemal stowarzyszenia z każdym dniem się mnoży.

Z pomiędzy wymienionych poniżej instytucyj dwie tylko więcej zajmują miejsca, a mianowicie: Giełda lwowska i Bank hipoteczny galicyjski; te bowiem o ile są powszechnego pożytku i ogólny budzą interes, o tyle z drugiej strony są świeże i mało jeszcze dla ogółu znane, tak, że nie wahał się znaczenia i zakresu ich działania nawet obszerniejszemi z ich statutów objaśnić wyjątkami.

**Towarzystwo naukowe Krakowskie**, istniejące od r. 1816 ma na celu postęp w obrębie wszelkich nauk i umiejętności uważanych w samych sobie i w ich zastosowaniu tak ogólnem jak szczególnem do potrzeb krajowych. Dzieli się na trzy oddziały: 1) Umiejętności moralnych, 2) Nauk przyrodniczych i ścisłych, 3) Sztuk i archeologii. Zarząd jego, zwany Komitetem, składa się z Prezesa, vice Prezesa, Sekretarza i Podskarbiego wybieranych przez ogólne Zgromadzenie Członków, oraz z Prezydujących i Vice-Prezydujących trzech oddziałów, których każdy oddział z pośród siebie wybiera\*). Posiada dom własny zbudowany głównie staraniem śp. kasztelana Franciszka Wężyka ze składek publicznych, bibliotekę wynoszącą dziś około 5000 dzieł a przeszło 10000 tomów i muzeum starożytności, z darów powstałe, a dziś ze wszech miar już

\*) Obecnie po dokonanych na dniu 16 listopada na posiedzeniu pełnem Tow. wyborach, powołani zostali: na Prezesa Dr. J. Majer, na Vice-Prezesa Dr. Fryd. Skobel, na Sekretarza p. Stan. Zarański, na Podskarbiego p. Hipolit Sereżyński; wybory na pojedynczych oddziałach jeszcze nie nastąpiły.

na uwagę zasługujące. Niegdyś Tow. to było ściśle połączone z Uniwersytetem Jagiellońskim i odpowiedniego temu używało tytułu; od roku atoli 1856 z woli wyższej władzy nastąpił rozdział tych dwóch instytucyj. Organem Towarzystwa jest Rocznik wychodzący w ten sposób, że prace Członków każdego z oddziałów osobny tom stanowią. Wedle ostatnich publikowanych dat statystycznych liczyło Towarzystwo to Członków czynnych 117, Członków Korespondentów 157, a Członków honorowych 18. Od tego czasu (od r. 1866) cyfry te powiększyły się, lubo nie o wiele, gdyż z liczby kilkunastu, rzadko kilkudziesięciu Członków, których Towarzystwo corocznie przybiera, trzeba stracić tych, których śmierć z jego grona wyrwa.

**Zakład narodowy imienia Ossolińskich**, fundowany w r. 1817 przez Józefa Maksymiliana hrabię na Tęczynie Ossolińskiego, a od r. 1826 wprowadzony w życie, ma na celu: 1) Utrzymywanie i powiększanie ciągle zbiorów książek, rękopisów, dyplomów, autografów, monet, obrazów, rysunków i innych dzieł sztuki, minerałów, starożytności, mianowicie krajowych, na pożytek żyjących a ku przekazaniu przyszłym pokoleniom; 2) Wydawnictwo starych rękopisów i nowych znakomitych utworów literackich we własnej drukarni; 3) Wpływanie na ogólne wykształcenie zapomocą ciągle otwartej czytelnicy; 4) Wspieranie ubogiej, naukom oddającej się młodzieży, zapomocą stypendyów. Wedle ostatnich publikowanych dat statystycznych Zakład ten posiadał: 54.000 dzieł drukowanych w blisko 100.000 tomów, 1.625 rękopisów, 6.000 rycin i rysunków ręcznych, 450 map i atlasów, 424 obrazów, 340 dyplomów, 1000 sztuk przedmiotów muzealnych, 2410 autografów, 10.677 sztuk monet i medali, 1.140 okazów minerałów i około 800 muszli. Majątek Zakładu składa się z dóbr ziemskich położonych w bocheńskim, tarnowskim i tarnopolskim obwodach, z zabudowań bibliotecznych we Lwowie i z kapitałów, co razem wynosi 485.000 fl. w. a. Organem Zakładu jest czasopismo Biblioteka Ossolińskich, poświęcone historii, literaturze, umiejętnościom i rzeczom narodowym. Publikacja ta jednak wychodzi z przerwami, a i w roku bieżącym nie ukazała się wcale.

**Towarzystwo Przyjaciół Nauk poznańskie** zawiązane w r. 1857, ma na celu pielęgnowanie nauk i umiejętności w języku polskim, z wyłączeniem przedmiotów dotyczących spraw publicznych i rządów obecnych krajowych. W tym kierunku wytknęło sobie jako przedmiot zajęcia: a) wydawanie rozpraw i pism naukowych; b) wydawanie i zbieranie źródeł i materiałów do dziejów, piśmienictwa i starożytności polskich; c) tłumaczenie pisarzy wzorowych; d) przedruk ważniejszych dzieł, mianowicie dawnych pisarzy krajowych, z przydaniem potrzebnych objaśnień i ułatwieniem

tańszego ich nabycia. Towarzystwo, podzielone pierwiastkowo na dwa wydziały: 1) nauk historycznych i moralnych i 2) nauk przyrodniczych, składa się z Członków czynnych i honorowych. Zarząd Towarzystwa stanowią: Prezes, Viceprezes, Sekretarz, Podskarbi i Redaktor, wybierani corocznie na pierwszym posiedzeniu po Nowym Roku. Organem Towarzystwa są Roczniki Tow. Przyjaciół nauk poznańskiego wydawane od roku 1860.

**Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych krakowskie** zawiązane w r. 1854 liczyło w ostatnim roku swoim etatowym 186<sup>6/7</sup>, 2.104 akcyonaryuszów z 2.163 akcyj. Dochód jego w tym roku wynosił ogółem 15.877 fl. 63 c., rozchód 11.304 fl. 16 c., pozostało zatem w kasie na rok następny 4.573 fl. 47 c. Główną pozycją w rozchodzie stanowi zakupno obrazów z wystawy, których Towarzystwo nabyło w tym roku za 6.091 fl. 92 c. Fundusz dzieł pomnikowej treści, po odtrąceniu 100 fl. w. a. danych przez Towarzystwo na restauracyę ołtarza Wita Stwosza w kościele P. Maryi, wynosi obecnie 5.400 fl. w listach zastawnych galicyjskich i 347 fl. 15 c. w gotowiznie. Na ten rok rozdało Towarzystwo na premium sztych (Radirung) z obrazu Piotrowskiego „Wieczór flisaków na Niemnie“ wykonany przez p. Redlicha artystę Polaka, za którą to pracę Akademia sztuk pięknych w Monachium przyznała mu medal srebrny. Na rok następny obrano na premium obraz p. Floryana Cynka „Miecznik i Marya“, którego sztych na stali sam autor obrazu wykona.

**Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych lwowskie** niedawno założone nie dało jeszcze żadnych znaków czynnego życia, i zbiera dopiero akcyonaryuszów.

**Towarzystwo gospodarczo rolnicze krakowskie** istniejące od r. 1845 otrzymało w r. 1850 najwyższe zatwierdzenie. Celem jego reprezentowanie i popieranie interesów rolniczych. Na początku r. b. liczyło Członków honorowych 26, Członków korespondentów 45, Członków czynnych 690. Stan jego funduszów z końcem r. 1866 był następujący: pozostałości z r. 1865 95 fl. 54<sup>2/4</sup> c., przychód w r. 1866 8645 fl. 35<sup>1/4</sup> c., razem 8740 fl. 89<sup>3/4</sup> cnt. Wydatki na rachunek Towarzystwa wyniosły 7366 fl. 44<sup>2/4</sup> cnt., wydatki na rachunek szkoły Czernichowskiej 400 fl. 6., razem 7766 fl. 50<sup>1/4</sup> cnt.: pozostało więc na rok bieżący 974 fl. 39<sup>1/4</sup> c. Zarząd Towarzystwa składa się z Prezesa i Vice-Prezesa co trzy lata obieralnych na ogólnem Zgromadzeniu, z 15 członków Komitetu co 3 tata obieralnych w trzeciej części, oraz ze stałego Sekretarza. Oprócz tego stałemi urzędnikami Towarzystwa są: kasyer i bibliotekarz w jednej, oraz kancelista i archiwista także w jednej reprezentowani osobie. Od r. zeszłego połączyło się z tem Towarzystwem b.

Towarzystwo leśne Galicyi zachodniej, i stanowi obecnie w niem osobną sekcją leśną. — Organem tego Towarzystwa jest pismo „Dziennik Rolniczy“ wychodzące dwa razy w miesiąc pod redakcją p. Marcellego Jawornickiego sekretarza Tow.

Pod opieką i kierunkiem tego Towarzystwa istnieje od roku 1866 za jego staraniem ze składek publicznych dźwignięta Szkoła rolnicza w Czernichowie, podzielona na 4 kursa, poczem jeszcze każdy uczeń obowiązany jest przebyć rok jeden w praktyce gospodarskiej gdzie go zarząd szkoły umieści, a dopiero po odbytej takiej praktyce otrzymuje świadectwo z ukończonego kursu nauk. Szkoły tej zadaniem jest kształcenie niższych ofycjalistów gospodarczych. Fundusz jej stanowią obecnie: dochody z folwarku Czernichowa nabytego dla niej przez Towarzystwo na własność, z opłat od uczniów tak na prywatnym koszcie umieszczonych jakoteż stypendystów, wreszcie przyznana jej w roku zeszłym uchwałą sejmiku krajowego zapomoga z funduszów krajowych w ilości 5000 fl. w. a. rocznie. Nad kierunkiem szkoły czuwa Kuratorya z ramienia Komitetu Towarzystwa wyznaczona. Szkolne personale składa się z dyrektora, kapelana i 4 nauczycieli. W roku szkolnym 1866/7 było uczniów 43.

**Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie**, z siedzibą we Lwowie, z tymże samym celem co poprzednie i także w roku 1845 powstałe, liczy Członków honorowych 15, Członków korespondentów 80, Członków czynnych 960. Zarząd Towarzystwa składa się z Prezesa, Viceprezesa, 5 Członków komitetu i 10 zastępców, wszystkich wybieralnych na ogólnych zgromadzeniach. W ogóle układ jego wewnętrzny z niewielkimi odmianami podobny był aż dotąd do układu Towarzystwa krakowskiego. Wbieżącym atoli roku wpłynął znacznie na jego zmianę uchwalony przez Towarzystwo dodatek do statutu, który pod dniem 6 Lutego 1867 otrzymał Najwyższe zatwierdzenie, a który tworzy tak zwane oddziały czyli filie Towarzystwa. Dla obeznania Czytelników naszych z tą nową formą działania tego Towarzystwa, jak niemniej ze względu na podnoszoną i w krakowskim Towarzystwie myśl utworzenia podobnych filij, dodatek ten podajemy tutaj w całości:

C. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie ustanawia, ku skuteczniejszemu przeprowadzeniu wytkniętych mu jego ustawami celów, Oddziały (stowarzyszenia filialne).

§. 2. Wszyscy w nowo organizowanym politycznym powiecie zamieszkali członkowie c. k. galicyjskiego Towarzystwa stanowią Oddział, noszący nazwę tegoż nowego powiatu politycznego.

§. 3. Każdy Oddział może sobie przybierać nowych członków z osób w powiecie zamieszkałych.

Roczna wkładka dla tychże ustanawia się w ilości 5 zhr. wal. austr.

Członkowie ci nie stają się jeszcze przez to członkami ogólnego c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

W razie, gdyby dla małej ilości członków Towarzystwa jednego powiatu, okazało się stosownem połączenie członków z dwu powiatów w jeden Oddział, natenczas takie połączenie może nastąpić na podstawie uchwały powziętej przez Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa.

W takim razie siedzibą Oddziału ma być siedziba jednego z dwu dotyczących urzędów powiatowych.

§. 4. Oddział załatwia czynności wchodzące w zakres c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, o ile one dotyczą powiatu, i rozporządza i zawiaduje swemi funduszami.

W tym celu odbywa Oddział cztery razy do roku swe zgromadzenia, na których uchwała bezwzględną większością głosów obecnych członków.

Do bezpośredniego zarządu wybiera Oddział z swego grona na lat trzy Radę oddziałową, złożoną z przełożonego Oddziału i z trzech do sześciu członków.

§. 5. Fundusze Oddziału stanowią:

- a) Wkładki wyż wspomniane, uiszczane przez członków, którzy nie są zarazem członkami ogólnego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego.
- b) Trzecia część z rocznych wkładek wnoszonych przez takich członków, którzy są członkami ogólnego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, przekazuje się téż niniejszém na rzecz Oddziałów.
- c) Inne wpływy wyłącznie dla Oddziałów przeznaczone.

§. 6. Na ogólne zgromadzenie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, wysyła kaźden Oddział dwóch delegatów z grona swego, którym, chociażby nie byli członkami ogólnego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, przysłuża równe prawo głosowania jak wszystkim członkom tegoż Towarzystwa.

§. 7. C. k. galic. Towarzystwo gospodarskie reprezentuje Oddziały (filie) jako swe organiczne części na zewnątrz, i załatwia czynności ogólnego Towarzystwa i ogólne tegoż gospodarcze zadania dotyczące, w czem Oddziały będą jego organami po powiatach.

§. 8. Zawarte w ustawach c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego postanowienia, tyjące się wyboru, wystąpienia lub wykluczenia członków, całkowitego lub też częściowego uwalniania tychże od uiszczenia rocznych wkładek, niemniej porządku czynności Towarzystwa, obowiązują także Oddziały powiatowe.

§. 9. Wprowadzenie w życie Oddziałów w pojedynczych po-

wiatach jest rzeczą Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Pod opieką i zarządem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego zostaje założona jego staraniem „Szkoła rolnicza Dublańska“. Jestto już wyższy zakład naukowy rolniczy, podzielony na 3 kursa. Nad kierunkiem jego czuwa Komitet Towarzystwa, a siły zakładu nauczycielskie składają się z dyrektora, kapelana i 4ch profesorów. Fundusz szkoły stanowią dochody ze wsi Dublan będącej jej własnością, opłaty od uczniów tak prywatnych jak stypendystów, wreszcie podobny jak Szkole Czernichowskiej przyznany przez sejm z funduszków krajowych zasiłek w kwocie 5,000 złr. w. a. rocznie.

**Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu w Krakowie**, którego cel i zadanie sama nazwa jasno tłumaczy, weszło w życie od 1 maja 1861 roku; zrazu jednak zabezpieczyło tylko od ognia, a dział gradowy utworzyło dopiero w roku 1864. Towarzystwo to zanadto ogólny w kraju budzi interes, zanadto blisko ogromną część mieszkańców naszego kraju obchodzi, abyśmy tu nie mieli przytoczyć dosyć szczegółowego wykazu stanu i ruchu jego funduszków w ostatnim jego roku etatowym 1866/7.

*a) Fundusz asekuracyjny ogniowy,*

w szóstym roku istnienia Towarzystwa.

Wydano polie . . . . .	34,476	na ubezpieczoną wartość złr.	78,499,351
Unieważniono polie . . . . .	2,822	„ „ „ „	6,193,809
Pozostało ważnych polie	31,654	„ „ „ „	72,305,542
Z roku 5go przeszło wartości ubezpieczonę na r. 6ty		„	48,982,908
		Razem „	121,288,450
Do zamknięcia roku 6go wyszło z ubezpieczenia		„	70,887,968
Zostało w zabezpieczeniu na rok 7my		„	50,400, 482

Przychód.

Przeniesiono zaliczek z roku 5go po strąceniu stornów . . . . .	zlr.	150,523	c. 13
Zebrano zaliczek w roku 6ym . . . . .	„	585,612	„ 16
	Razem „	736,135	„ 29
z tego należy potrącić zaliczki na pokrycie ubezpieczeń przechodzących na dalsze lata	„	170,941	„ 12
Zostaje zaliczki na rok 6ty	„	565,194	„ 17
Do przeniesienia	„	565,194	„ 17

Z przeniesienia	zlr. 565,194	c. 17
Procenta od gotówki i weksli . . . . .	„ 8,512	„ 41
Proporcjonalny zwrot kosztów administracyi z działu gradowego . . . . .	„ 7,620	„ —
Pozostały fundusz na szkody nieuregulowane z roku 4go „ 250 „ —	„ 5go	„ 15
<b>Razem</b>	<b>„ 616,667</b>	<b>„ 73</b>

Z ogólnego przychodu odpada:

Prowizya agentów . . . . .	„ 43,571	„ 86
<b>Razem</b>	<b>„ 573,095</b>	<b>„ 87</b>

Rozdział

Wynagrodzenia za szkody z r. 6go . . . . .	zlr. 368,697	c. 65
Koszta ratunku i likwidacyi z r. 6go . . . . .	„ 8,054	„ 6 zlr. 376,751 c. 71
Fundusz zachowany na nieuregulowane szkody z r. 6go . . . . .	„ 29,473	„ 39
Tow. kontr-asekur. pokryć mają . . . . .	„ 11,775	„ 65 „ 17,697 „ 74
Wynagrodzenia za szkody z r. 5go . . . . .	„ 48,206	„ 8
Zwrot od Tow. kontr-asekuracyjn. . . . .	„ 15,586	„ 73 „ 32,619 „ 35
Premie za kontr-asekurac. „ 181,533 „ 10		
Zwrot od Tow. kontr-asekurac. za szkody i prowizye (prócz wyżej wykazanej sumy zwrotu przy szkodach nieuregulowanych z r. 6go) . . . . .	„ 145,494	„ 4 „ 36,039 „ 6
Pensya Kuratora . . . . .	„ 2,800	„ —
Pensye Dyrektorów, urzędników, dyetaryuszów i sług . . . . .	„ 39,145	„ 50
Koszta lokalu na bióra Dyrekcyi i Reprezentacyi . . . . .	„ 2,761	„ 26
Portorya Dyrekcyi, Reprezentacyi i Agentów . . . . .	„ 7,292	„ 22
Koszta podróży Dyrekcyi i Reprezentacyi . . . . .	„ 222	„ 92
Koszta podróży Członków Rady Nadzorczej na Do przeniesienia	„ 515,329	„ 76



Z przeniesienia zhr.	515,329	c.	76
posiedzenie majowe i listopadowe 1866 r. i			
koszta najmu sali dla Zgromadzenia Ogóln.	893	"	76
Zapomogi wdowom po urzędnikach przyznane			
przez Radę Nadzorczą . . . . .	550	"	—
Remuneracye i subwencye przyznane przez Ra-			
dę Nadzorczą . . . . .	650	"	—
Koszta druków, ksiąg, opał, światło i t. p. po-			
trzeby bióra, prenumerata czasopism, inse-			
raty i koszta prawne . . . . .	5,786	"	35
Koszta utrzymania dobrowolnej straży ogniowej	280	"	71
Odpis 5 proc. z wartości mebli i narządów na			
zużycie . . . . .	249	"	65
Strata na zaległościach . . . . .	1,930	"	85
	<hr/>		
	525,671	"	8
Czysta pozostałość z r. 6go 8 $\frac{39}{100}$ proc.	47,424	"	79
	<hr/>		
	573,095	"	87

Powyższą pozostałością rozporządziło Zgromadzenie Ogólne jak następuje:

- a) Do zwrotu Członkom 8 procent . . . . . zhr. 45,215 c. 53
- b) Na fundusz rezerwy  $\frac{39}{100}$  proc. . . . . 2,209 „ 26 zhr. 47,424 c. 79

Stan funduszu rezerwowego ogniowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem ro-			
ku 5go . . . . .	zhr.	252,420	c. 52
Zebrano dla funduszu rezerwowego w r. 6ym:			
10 $\frac{0}{100}$ od zaliczek (§. 71) i nieodebrany zwrot			
z r. 4go (§. 52) . . . . .	zhr.	26,295	c. 91
5 $\frac{0}{100}$ wpływ ze szkód . . . . .	"	20,947	" 19
z lokacyi gotowizny tegoż			
funduszu . . . . .	"	8,823	" 20
10 $\frac{39}{100}$ proc. z pozostałości fun-			
duszu asekurac. . . . .	"	2,209	" 26
	<hr/>		
	"	58,275	" 56
Datek na utworzenie pułku			
Wolnych Krakusów w myśl			
uchwały Ogólnego Zgroma-			
dzenia z dnia 4go czerwca			
1866 r. . . . .	"	3,780	" 5 zhr. 54,495 c. 51
Majątek funduszu rezerwowego z końcem r. 6go.	zhr.	306,917	c. 3

Lokacya majątku funduszu rezerwowego.

A). Fundusz ulokowany zlr. 252,420 c. 52.

303 sztuk akcyj gal. Karola Ludwika po cenie kupna . . . . .	zlr.	63,074	c.	80
4 sztuk akcyj gal. użytkowania dywidendy . . . . .	"	—	"	—
Listy zastawne galic. Nom. W. A. 75,505 po cenie kupna . . . . .	"	58,863	"	94
Obligacye indemnizac. gal. " " " 35,805 w mon. kon. 34,100 . . . . .	"	25,451	"	96
Obligac. pożyczki gład. gal. " " " 40,000 . . . . .	"	39,865	"	—
" " zagr. 1864 " " " 8,000 (w mon. brzęczącej) . . . . .	"	7,051	"	60
Oblig. pożyczki zagr. 1865 " " " 8,000 (w mon. brzęczącej) . . . . .	"	5,853	"	64
Oblig. pożyczki loter. 1860 " " " 2,000 . . . . .	"	1,956	"	64
Pożyczka kasie Oszczędności w Krakowie na koszt organizacyi i urządzenia . . . . .	"	2,883	"	34
W meblach i narzędziach bióra, własnością tegoż funduszu będących . . . . .	"	4,743	"	49
W gotówce na procencie w banku anglo-austriackim . . . . .	"	42,589	"	2
Książeczka Kasy Oszczędności . . . . .	"	87	"	9
	"	<u>252,420</u>	"	<u>52</u>
B). Fundusz tworzący się, który w swoim czasie odpowiednio do uchwały Rady Nadzorczej ulokowany zostanie . . . . .				
	"	54,495	"	51

b) *Fundusz asekuracyjny gradowy,*

w trzecim roku istnienia zabezpieczeń gradowych.

Przychód:

Wydano 1,095 polic, któremi ubezpieczono zlr. 5,660,996.

Zebrano zaliczek . . . . .	zlr.	106,116	c.	84
Procenta od gotówki i weksli . . . . .	"	2,749	"	54
Oplata portoryj i stępli . . . . .	"	866	"	90
Fundusz na prowizye od zwrotu . . . . .	"	274	"	77
	Razem	110,008	"	5
Z ogólnego przychodu odpada prowizya agentów . . . . .	"	6,167	"	59
	"	<u>103,840</u>	"	<u>46</u>

Rozchód:

Część kosztów organizacji w ogóle			
złr. 1,254 c. 17 w. a. wynoszących . . .	złr.	600 c. —	
Wynagrodzenia za szkody . . . . .	złr. 48,316 c. 96		
Koszta likwidacyi . . . . .	1,421 „ 24 „	49,738 „ 20	
Premie za kontr-asekuracye „	51,575 „ 91		
Zwrot od kontr-asekuracyi za szkody i prowizye . . . . .	33,001 „ 76 „	19,574 „ 15	
Koszta administracyi . . . . .	„	7,620 „ —	
Prowizya agentów od zwrotu . . . . .	„	278 „ 5	
	Razem „	76,810 „ 40	
Czysta pozostałość 25 $\frac{472}{1000}$ proc.	„	27,030 „ 6	
		<u>103,840 „ 46</u>	

Powyższa pozostałość rozdziela się w myśl statutu jak następuje:

a) połowa na fundusz rezerwowy . . . . .	złr.	13,515 c. 3
b) z drugiej połowy:		
1) 12 $\frac{0}{100}$ zwrotu Członkom . . . . .	złr. 12,734 c. 2	
3) na prowizye od wypłaty zwrotu . . . . .	764 „ 4	
3) ułamek pozostały na fun. rezerwowy . . . . .	16 „ 97 „	13,515 „ 3
		<u>27,030 „ 6</u>

Fundusz rezerwowy działu gradowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem roku 1865 . . . . . złr. 21,159 c. 13

W roku 3cim 1866 zebrano:

2 $\frac{0}{100}$ od zaliczek na fund. rezer. . . . .	złr. 2,127 c. —	
5 $\frac{0}{100}$ od wypłaconych szkód „ . . . . .	2,439 „ 92	
50 $\frac{0}{100}$ z pozostałości fund. asek. „ . . . . .	13,515 „ 3	
0 $\frac{016}{1000}$ proc. ułamek „ „ . . . . .	16 „ 97 „	18,098 „ 92

Majątek funduszu rezerw. grad. z końcem roku 1866 . . . . . 39,258 „ 5

Lokacya tego funduszu:

Akcyje pierwszeństwa kolei Czerniow. nom. w. 21,000, po cenie kupna . . . . .	złr.	18,465 c. 45
Listy zastawne gal. nom. w. 16,000, po cenie kupna . . . . .	„	12,037 „ 50
Do ulokowania . . . . .	„	8,755 „ 10
		<u>39,258 „ 5</u>

**Kasa Oszczędności krakowska** istnieje od 1 września 1866 roku przy Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia, za którego inicjatywą powstała, i które na kapitał jej zakładowy 25.000 fl. w. a. ze swego funduszu rezerwowego przeznaczyło. Po dzień 31 października 1867 r. stan tej kasy był następujący: od początku jej istnienia złożyło w niej wkładki 1010 stron na 1279 książeczek, z tych zwrócono 279ciu stronom 339 książeczek. Z dniem zatem powyższym pozostało stron 731 a książeczek 840. — Stan wkładek wynosił 17.241 fl. 11 cnt., doliczywszy do tego skapitalizowany procent 2879 fl. 20 cnt. ogół wyniesie 180.120 fl. 31 cnt.

**Kasa Oszczędności lwowska** istniejąca od 1 stycznia 1844 r. powstała za inicjatywą Stanów galicyjskich z dobrowolnych składek, które utworzyły fundusz zakładowy 10.335 fl. 30 kr. m k. Z dniem 31 października 1867 r. ogół wkładek wynosił w tej kasie 3.923.723 fl. 50 cnt. w. a.

**Arcybractwo miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie** założone w r. 1584 przez ks. Piotra Skargę, rozdziela jałmużny, wyposaża ubogie dziewczęta, wspomaga podrzutków udających się do rzemiosł, opiekuje się chorem, udziela zadarmo lekarstw i pożycza na zastawy bez żadnego procentu. W r. 1866\*) liczyło Arcybractwo 228 Członków, majątek jego wynosił wogóle 1.381.841 złotopol. 17 groszy. Obrót gotowizny w kasie Towarzystwa od 1 stycznia 1863 r. do 1 stycznia 1866 r. w ogólnych cyfrach był taki:

	W monecie polskiej.	—	W monecie austr.
Dochód	237.012 Złtpl. 8 grosz.		43.487 Zlr. 89 cnt.
Rozchód	204.875 Złtpl. 2 grosz.		40.170 Zlr. 10 $\frac{1}{2}$ cnt.
Pozostało	32.137 Złtpl. 6 grosz.		3.317 Zlr. 78 $\frac{1}{2}$ cnt.

**Towarzystwo Dobroczynności w Krakowie** istniejące od r. 1817 daje schronienie i zupełne utrzymanie starcom biednym i dzieciom, którym prócz tego udziela początkowych nauk. Przez rok 1866 Towarzystwo to utrzymywało 218 starców, między którymi 55 mężczyzn a 163 kobiet, i 35 dzieci, między którymi 23 chłopców a 12 dziewcząt. Dochód Towarz. wynosił w tym roku 31.240 zlr. 35 cnt., rozchód 23.696 zlr. 56 cnt., pozostało przewyżki 7.543 zlr. 79 cnt.

**Ochrony Krakowskie.** W trzech Ochronach krakowskich, na Wesołej, na Kleparzu i na Kazimierzu umieszczonych było w r.

\*) Data ostatniego sprawozdania. Sprawozdania takie ogłasza Arcybractwo tylko co trzy lata.

1866 dzieci 352, a mianowicie 157 chłopców i 195 dziewcząt. — Dochód ich ogólny wynosił 4.747 zlr. 66½ ent., rozchód 3.686 zlr. 20 ent., pozostało zatem na r. 1867: 1.061 zlr 46½ ent.

**Dom Przytułku i Pracy w Krakowie** otwarty w r. 1861 daje utrzymanie i zajmuje robotą ubogich nie mogących znaleźć gdzieindziej zatrudnienia. Stoi składkami Członków, darami z poza ich obręb, dotacją gminy miejskiej i zarobkiem ubogich w nim umieszczonych. Ruch ubogich w tym zakładzie w r. 1866 był następujący: mężczyzn 124, kobiet 138, chłopców 16, dziewcząt 16, razem 294. Na rok 1867 pozostało: mężczyzn 43, kobiet 66, chłopców 11, dziewcząt 11, razem 131. Dochód zakładu w roku 1866 wynosił 21.224 zlr. 98 ent., rozchód 20.501 zlr. 66 ent., pozostało zatem na r. 1867: 723 zlr. 32 ent. w. a.

**Towarzystwo bratniej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie** miało w r. 1867 ogólnego wpływu 5775 zlr. 39⅓ c. w. a., rozdało w ciągu tegoż roku zapomóg w kwocie ogólnej 2795 zlr. 59 ent., stan majątku Towarzystwa w październiku 1867 r. był następujący:

Fundusz żelazny . . . . .	3534 zlr. 18 ent.
Fund. nagród za zadania konkur. . . . .	41 „ 54 „
Fundusz wsparcia . . . . .	31 „ 20 „
Fundusz pożyczkowy w kwitach . . . . .	1957 „ — „
„ „ w gotówce . . . . .	59 „ — „
Razem . . . . .	5623 zlr. 82 ent.

**Towarzystwo bratniej pomocy uczniów uniwersytetu lwowskiego** miało w r. 1867 ogólnego wpływu 2.878 zlr. 61 c. rozdało w ciągu tegoż roku zapomóg w ogólnej kwocie 1369 zlr. 79 ent., stan majątku Towarzystwa w październiku 1867 roku był następujący:

W funduszu żelaznym . . . . .	1185 zlr. 27 ent.
W funduszu pożyczkowym . . . . .	2256 „ 12½ „
„ „ zapomogowym . . . . .	8 „ 63¾ „
W należności od pana M. P. . . . .	200 „ — „
Razem . . . . .	3650 zlr. 3¼ ent.

**Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników mieszczan lwowskich** zawiązane w r. 1861 pod wezwaniem błog. Jana z Dukli, udziela zwrotnych zaliczek na procent i bez procentu i daje bezzwrotne zapomogi. W r. 1866 liczyło 207 członków; majątek stowarzyszenia wynosił 8228 zlr. w. a.; rozdano i prolongowano w tym roku zaliczek w ogólnej sumie 18.524 zlr.; obok te-

go utworzono fundusz na wspieranie wdów i sierót, który w ostatnich czasach wynosił 1800 zlr. w obligacjach i 46 zlr. w. a. w gotówce.

**Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników i przemysłowców miasta Krakowa**, dopiero pod dniem 5 października 1867 otrzymało Najwyższe zatwierdzenie swoich statutów. Ustrój jego podobny jak poprzedniego; liczy już przeszło 200 członków. Fundusze jego stanowią wkładki członków, oraz dary dobroczyńców. Fundusz zakładowy stanowią opłaty wpisowe od członków (od 1 — 3 zlr. w. a.) oraz dary przeznaczone przez dawców wyraźnie na to, aby tylko procenta od nich na potrzeby Stowarzyszenia użyte były. Na fundusz rezerwy odtrącać się będzie czwarta część ogólnych corocznych dochodów; wydział Stow. w latach nadzwyczajnych wpływów będzie mógł więcej niż czwartą ich część przeznaczyć do funduszu rezerwowego, który znów w latach nadzwyczaj nieszczęśliwych będzie mógł być naruszony za zgodą większej połowy Wydziału i nie wyżej jak do  $\frac{3}{4}$  funduszu rezerwego z roku poprzedniego.

**Stowarzyszenie wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie** zawiązane r. 1852, udziela pożyczek i rozdaje zapomogi, majątku posiada 9343 zlr. w. a.

**Stowarzyszenie młodzieży handlowej we Lwowie** ma na celu, obok wzajemnej pomocy materialnej, korzyści moralne, posiada czytelnia i swoje kasyno. Członków liczy 141 a majątku posiada 7.668 zlr. w. a.

**Brzeżańskie Stowarzyszenie zaliczkowe** zawiązane w r. 1864 ma na celu ułatwienie kredytu i zachęcanie do oszczędności. Liczy obecnie 260 Członków, a w pierwszym półroczu 1867 roku rozdało zaliczek 3.074 zlr. w. a.

**Galicyjskie Towarzystwo kredytowe** założone przez Stany galicyjskie istnieje od roku 1842. Od zaprowadzenia Towarzystwa puszczono w obieg do końca pierwszego półrocza 1867 roku listów zastawnych na monetę konw. opiewających za 20.815.830 zlr. w. a., ściągnięto ich z obiegu przez losowanie, spłatę pożyczek, przepisanie i amortyzowanie za 17.232.495 zlr. w. a., pozostało więc w obiegu za 3.583.335 zlr. W walucie austriackiej od r. 1861 na nowe pożyczki, w skutek przepisania dawniejszych i amortyzowania wydano listów zastawnych za 14.698.700 zlr. w. a., cofnięto ich z obiegu za 2.056.400 zlr. w. a., pozostało więc w obiegu listów zastawnych tej kategorii za 12.642.300 zlr. Ogólna zatem

suma wartości listów zastawnych była z końcem czerwca 1867 r. 16.225.635 zlr. w. a. — Przychody Towarzystwa w pierwszym półroczu 1867 r. wynosiły 38.662 zlr. 47 cnt., wydatki 30.141 zlr. 57 cnt., okazało się więc czystej przewyżki 8.520 zlr. 9 cnt. Stan majątku Towa. z końcem tegoż półrocza wynosił 1.009.551 zlr. 50<sup>1</sup>/<sub>4</sub> cnt. w. a., gdy zaś pierwotny fundusz zakładowy wynosił 551.725 zlr. 21 cnt., przeto majątek Towarzystwa od czasu jego założenia pomnożył się o 457.826 zlr. 29<sup>1</sup>/<sub>4</sub> cnt. — Ogólny ruch kasowy Towarzystwa w pierwszym półroczu 1867 był następujący:

	W gotowiznie wal. aust.		W efektach wartości nominal.	
	zlr.	kr.	zlr.	kr.
Zapas kasowy z końcem 2go półrocza 1866 r. . . . .	43021	97 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>	1121217	46
W I szem półroczu 1867 r. wpłynęło . . . . .	1152234	89	2184665	—
Razem . . . . .	1195256	86 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>	3405882	46
Wyплаты czyniły . . . . .	1146768	17	2246600	—
Reszta kasowa z końcem 1go półrocza 1867 r. . . . .	48488	69 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>	1159282	46

**Giełda lwowska** rozpoczęła działania swoje w r. b. Prezesem jęj jest J. Exc. Kazimierz hr. Krasicki, Sekretarzem Alexander Pragłowski. Dla obznajomienia Czytelników z zakresem i kierunkiem czynności tęj instytucyi przemysłowej, podajemy tutaj ważniejsze wyjątki z jęj statutu:

§. 1. Celem lwowskiej giełdy pieniężnej i towarowej jest uregulowanie miejscowego obrotu papierami wartość pieniężną mającemi, tutejszokrajowemi i zagranicznemi wexłami i monetami, jakotęż ułatwienie kupna i sprzedaży towarów, złota i srebra na pieniądze nie wybitego, tudzież interesów zastawnych, asekuracyjnych, przewozowych i spedycyjnych.

§. 2. Prawo bywania na giełdzie ma wogóle każdy męzczyzna, który według powszechnych postanowień prawnych co do swego majątku ważne zobowiązania zawierać, i innemu jak swemu osobistemu sądowi poddać się może.

§. 3. Prawa bywania na giełdzie nie mają jednak:

- a) Krydataryusze i ci, względem których majątku postępowanie ugodne jest wprowadzone, podczas trwania postępowania rozbiorowego lub ugodnego i po ukończeniu tegoż, jeżeli za padnięcie z własnej winy w krydę skazani zostali;
- b) osoby, które obowiązkom swoim z interesu giełdowego wypływającym po upływie czasu do wypełnienia takowych prze-

znanego zadość nie uczyniły, i dopóki tymże zadość nie uczynią;

- c) ci, którzy za zbrodnię wogóle, za przestępstwo lub przekroczenie z chęci zysku pochodzące, za przemytnictwo, albo ciężkie przekroczenie przepisów tyczących się dochodów skarbowych skazani zostali;
- d) ci, którzy z powodu czynów w poprzedzającym ustępie oznaczonych pod śledztwem zostają;
- e) ci, którym prawo wstępu na giełdę z powodu przekroczeń przepisów giełdowych odebrane zostało.

Prawo bywania na giełdzie może być przy zachodzących uwzględnienia godnych okolicznościach osobom pod lit. e) wskazanym postanowieniem c. k. Namiestnictwa na nowo przyznane.

§. 4. Każdy uczęszczający na giełdę, jeżeli do tego z urzędu swego powołanym nie jest, obowiązany jest opłacać należność do kasy tegoż zakładu wpływającą.

§. 5. Giełda jest otwarta codziennie w oznaczonych godzinach wyjąwszy niedziele, rzym. kat. święta i rzym. kat. wielki piątek.

§. 6. Każdy powinien się stosować do postanowień dzwonkiem wskazanych i opuścić dom giełdy, gdy zakończenie takowej oznajmiono.

#### O sensalach giełdowych i ich działaniach:

§. 26. Wszelkie interesa giełdowe mogą być prawomocnie zawarte za pośrednictwem lub też bez pośrednictwa trzecich osób. Do pośredniczenia w umowach i działaniach handlowych na giełdzie są przeznaczeni sensale (stręcznicy) giełdowi.

§. 27. Sensale giełdowi są urzędownie mianowanymi i prawnie zobowiązanymi pośrednikami przy interesach w §. 1. oznaczonych.

§. 28. Ilość sensalów oznaczy c. k. Namiestnictwo we Lwowie po zasięgnięciu zdania Izby giełdowej i handlowo-przemysłowej stosownie do każdorazowej potrzeby (zobacz wykaz poniższy).

§. 33. Sensalom przysługują następujące prawa:

1. Prawnie postanowieni sensale nie mogą bez prawnego powodu i bez poprzedniego orzeczenia właściwej władzy z posady być usunięci.
2. Tworzą odrębne gremium i mają prawo załatwiania spraw swoich podług osobnych statutów przez c. k. Ministerya skarbu i handlu potwierdzić się mających.
3. Stosownie do przepisów prowadzony dziennik sensalów jakoteż osobne zapiski sensalów o zawartych umowach, stanowią wogóle dowód zawarcia i treści interesu. Jeżeli w prowa-



dzeniu dziennika senszala usterki zaszły, w takim razie dziennik ten o tyle tylko jako dowód uwzględniony będzie, o ile to względ na jakość i znaczenie tych nieformalności i na stan rzeczy stosownem okaże.

4. Za pośredniczenie w interesach mają senszale prawo żądania nagrody (*Sensarie*, stręczne) w ilości, jaka przez ministerjum handlu w porozumieniu z ministerjum skarbu oznaczoną zostanie, a to po połowie od każdej strony, jeżeli się inaczej nie ugodzono. Senszale mogą nagrody (*Sensarie*) się domagać, jak tylko interes ukończony i oni obowiązkowi swemu doreczenia poświadczenia o zawartym układzie (*Schlusszettel*) zadość uczynili. Również przysłuży senszalom prawo żądania pomienionej nagrody i w takim razie, jeżeli pośredniczenie w interesie do tego doprowadzili stopnia, że strony ze sobą już zapoznali, strony zaś interes ten potem, jednak w tym samym dniu, bezpośrednio pomiędzy sobą zawarły, lub jeżeli prawomocnie już zawarty interes później rozwiązany (cofnięty) został. Senszal nie ma prawa wymawiać sobie wyższej nagrody, jak prawem przepisanej. Spory o pomienione wynagrodzenia należą przed sąd handlowy.

§. 34. Każdy senszal giełdowy jest obowiązany załatwić powierzone mu interesa pilnie, przezornie, dokładnie, wiernie i rzetelnie, unikając wszystkiego, coby zaufanie w jego bezstronność lub wiarogodność wystawionych przez niego dokumentów osłabiać mogło. Obowiązkiem jest każdego senszala być obecnym na giełdzie od początku do końca czasu giełdowego, w razie przeszkody zaś postarać się o to, aby w pełnieniu obowiązku swego urzędowania przez innego senszala był zastąpiony. Do zastępstwa dłużej jak 8 dni trwać mającego, powinien zezwolenie komisarza giełdowego uzyskać.

§. 35. Szczegółowe obowiązki senszali są następujące:

1. Nie wolno im ani pośrednio ani bezpośrednio na rzecz własną żadnych interesów handlowych zawierać, ani nawet jako komisantom, również nie wolno im przyjmować zobowiązań, lub dawać zaręczeń za dopełnienie interesów w których pośredniczyli, co jednak ważności interesu nie uwłacza.
2. Nie wolno im znajdować się w stosunku prokurysty, pełnomocnika lub pomocnika handlowego z żadnym z kupców.
3. Nie wolno im łączyć się z innemi faktorami handlowemi w celu prowadzenia wspólnie interesów faktorskich, ani części takowych; do wspólnego pośredniczenia w pojedynczych interesach, za zezwoleniem stron polecenia im dających, są jednak upoważnieni.
4. Senszali swe czynności muszą osobiście załatwiać i nie wolno im używać pomocników do zawarcia interesów.

5. Obowiązani są do zachowania w tajemnicy poleceń, rokowań i umów, wyjąwszy gdyby ich strony od tego uwolniły, lub rodzaj interesu tego wymagał.
6. Nie wolno im przyjmować zezwolenia na żaden interes od stron lub ich pełnomocników, jak tylko przez wyraźne osobiste oświadczenie; także nie wolno sensalom przyjmować poleceń od nieobecnych, lub do pośredniczenia trzecich używać osób.
7. Nie wolno im przyjmować zleceń od stron im osobiście nieznanych bez poprzedniego przekonania się o tożsamości osoby, niemniej też od osób znanych z niemożności zapłacenia, lub nakoniec od takich, o których jest im wiadomo, że się prawnie zobowiązywać nie mogą. Również nie wolno im pośredniczyć w interesach, jeżeli uzasadnione jest podejrzenie, że strony zawierają je tylko na pozór, albo dla obejścia przepisów prawnych, lub nakoniec dla wyrządzenia szkody trzecim osobom.
8. Własnoręczność podpisów przy interesie giełdowym działanych wolno sensalowi tylko w takim potwierdzać razie, jeżeli podpisy te w jego obecności działane zostały.
9. Nie wolno sensalowi przyjmować równocześnie więcej poleceń, z których jedno bez szkody drugiego skutecznionem być nie może, albo też w układach jedną stronę wyszczególniać nad drugą, bądź to zatajeniem szkodliwych okoliczności lub wad, bądź to przez mylne wykazywanie uludnych własności lub korzyści, bądź w jakikolwiek inny sposób.
10. Skoro sensal osobę mającą chęć zawarcia poruczonego mu interesu wynalazł, winien o tem stronę natychmiast zawiadomić. Winien jest również w razie, jeżeli jego strona dane mu polecenie przed zawarciem układu odwołała, zawiadomić o tem natychmiast kontrahenta.

§. 36. Każdy sensal obowiązany jest utrzymywać dziennik prowadzonych przez niego interesów.

Przy każdym interesie powinno być jasno i dokładnie wyrażone: rok i dzień zawarcia tegoż, nazwisko stron lub ich firmy, treść układu z dokładnem opisaniem wszystkich własności przedmiotu o który układ zawarto, nakoniec dokładne określenie umówionych warunków. Zapisywania w dziennik ten mają być skutecznione w języku, który w sądzie miejscowym jest dopuszczalnym.

§. 37. Oprócz dziennika obowiązany jest także sensal prowadzić książkę podręczną do zapisywania w nią wszystkich otrzymanych poleceń i zawartych interesów.

§. 38. Sensal ma wygotować dla każdego interesu potwierdzenie zawarcia tegoż swoim podpisem uwierzytelnione (*Schlusßzettel*,

terminatkę), które to potwierdzenie ma zawierać okoliczności w §. 36. ustępie 2. jako przedmiot zapisywań oznaczone, i takowe stronom doręczyć.

§. 39. Senzal jest obowiązany dawać stronom każdego czasu na ich żądanie wierzytelne wyciągi z dziennika, które wszystko obejmować mają, co przez senzala pod względem interesu stron się tycaącego wpisaniem zostało.

§. 40. Zawarcie umowy, przy której senzal pośredniczył, nie jest zawisłem ani od wpisania takowej w dziennik, ani od doręczenia terminatki. Okoliczności te służą tylko jako dowód zawartego kontraktu.

§. 41. Senzal powinien, jeżeli go strony od tego nie uwolniły, lub jeżeli go zwyczaj miejscowy ze względu gatunku towarów od tego nie uwalnia, każdego za jego pośrednictwem według próbki przedanego towaru próbkę, którą on w celu rozpoznania takowej naznaczyć ma, tak długo przechować, dopóki towar bez zarzutu co do jego jakości przyjętym, lub interes w inny sposób załatwionym nie zostanie.

§. 42. Jeżeli umowa zawarta za porozumieniem stron znowu rozwiązana, lub też przez takowe z jakiegokolwiek bądź powodu za zgasłą uznana została, to odnośna umowa stron na ich żądanie ze wszystkimi okolicznościami do księgi senzala wciągniętą być powinna.

§. 43. Senzalowi jest surowo zakazane, bez poprzedniego zezwolenia komisarza rządowego w dzienniku swym dopiski lub poprawki robić, lub takowe dopuszczać.

§. 44. Poruczenie pośredniczenia w interesie nie upoważnia senzala samo przez się do przyjęcia zapłaty lub innej jakiegokolwiek umową zastrzeżonej rzeczy. Do odbierania zapłaty za powierzone mu towary, efekta, gatunki monet i weksle jest on upoważniony bez wyraźnego pełnomocnictwa.

§. 45. Za dopełnienie umowy za jego pośrednictwem z urzędu zawartej, senzal towarowy nie jest odpowiedzialnym. Każde jego jednak przewinienie upoważnia stronę przez to poszkodowaną do żądania od niego wynagrodzenia szkody.

§. 46. Senzal może tylko urzędowi giełdowemu wyższej instancji (§. 8.), sądowi i komisarzowi rządowemu dozwolić przeglądu dziennika senszalowego i innych swoich notatek. Jeżeli strona chce pod względem interesu, przy którym on pośredniczył, dziennik przeglądać, powinien wprawdzie senzal to dopuścić, jednakowoż przegląd ten musi być w taki sposób przedsięwziętym, aby strona jedynie tylko co do interesu ją dotyczącego wiadomość powziąć mogła. Trzecim osobom wolno tylko w skutek urzędowego nakazu lub za zezwoleniem stron przejrzenia książek senzala w sposób wymieniony dozwolić lub wypis z takowych udzielić.

§. 48. Każda strona żądająca od senszala, z powodu interesu w którym pośredniczył, zabezpieczenia lub wynagrodzenia, ma się udać, o ile inna nie nastąpiła umowa i jeżeli się nie tyczy zabezpieczenia hipotecznego, do sądu handlowego.

Przekroczenia i kary:

§. 49. Uczęszczający na giełdę pieniężną i towarową, którzy po upływie 15 minut po zakończeniu takowej w lokalności giełdy jeszcze znajdować się będą, podpadają karze pieniężnej 5 zlr. w. a.

§. 50. Ci którzy się stają winnymi postępowania na giełdzie porządkowi przeciwnego (§. 7.), mogą według okoliczności na oznaczony lub nieoznaczony czas od uczęszczania na giełdę być wykluczeni.

§. 51. Senszale dopuszczający się zaniedbania któregokolwiek z przepisów tego statutu lub postępowania ich obowiązkom przeciwnego mają być ostro karani.

### Wykaz Senszalew (Stręczników) Giełdy lwowskiej.

#### Dla towarów:

1. Ahl Izaak Leib, mieszka pod nrem	161 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>
2. Babat Jakób                   "           "           "	151 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>
3. Bakhaus Henryk               "           "           "	371 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>
4. Czaczkes Ezriel               "           "           "	203 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>
5. Estreicher Berl               "           "           "	210 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
6. Glanc Selig                   "           "           "	580 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>
7. Menkes Elias                 "           "           "	368 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>
8. Placer Józef                 "           "           "	566 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>
9. Żurowski Józef               "           "           "	105 <sup>4</sup> / <sub>4</sub>

#### Dla efektów:

10. Ambes Izrael,           mieszka pod nrem	212 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
--	---------------------------------

#### Dla towarów i efektów:

11. Pogonowski Meliton mieszka pod nrem	666 <sup>2</sup> / <sub>4</sub>
---	---------------------------------

**Taryfa stróżnego (senzary) dla Giełdy pieniężnej i towarowej we Lwowie,**  
potwierdzona uchwałą wys. ck. Ministerstwa Handlu z d. 12 maja 1867 r. do l. 6587.

Liczba bie- żąca	Wyszczególnienie	od korca	od wiadra	od centnara	od wartości	od zapłaconej premii	od wart. po- dług kursu per mille
		centów	procent	procent	procent		
1	Zboże, ziemiopłody strączkowe . . . . .	5	—	—	—	—	—
2	Nasiona olejne . . . . .	10	—	—	—	—	—
3	Siemie konopne . . . . .	5	—	—	—	—	—
4	Nasionie koniczynny . . . . .	25	—	—	—	—	—
5	Nasiona: kmin, anyż itp. . . . .	10	—	—	—	—	—
6	Spirytus . . . . .	—	5	—	1/2	—	—
7	Tłuszcze tegie, oleje, olej skalny, nafta i wosk ziemny	—	—	—	1/2	—	—
8	Alkalia, len, konopie, miód, wosk i inne niewyszcze- gólnione płody krajowe (pakuła, szmaty itp.)	—	—	50	1/2	—	—
9	Chmiel . . . . .	—	—	—	1	—	—
10	Zwierzęta domowe i użytkowe . . . . .	—	—	—	1/2	—	—
11	Drzewo opałowe . . . . .	—	—	—	1	—	—
12	Drzewo opałowe . . . . .	—	—	—	1/2	—	—
13	Ziemniaki i rośliny głębiaste . . . . .	—	—	—	—	—	—
14	Siano i słoma . . . . .	2	—	—	—	—	—
15	Cukier . . . . .	—	—	10	—	—	—
16	Towary kolonialne i materyałowe . . . . .	—	—	—	1	—	—
17	Wino, piwo . . . . .	—	—	—	1/2	—	—
18	Węgle kamienne . . . . .	—	—	—	1	—	—
19	Żelazo lane i kute . . . . .	—	—	—	1/2	—	—
20	Kosy, sierpy, rzezaki . . . . .	—	—	—	1/2	—	—
21	Towar norymberski i kramarszczyna . . . . .	—	—	—	2	—	—
22	Tkaniny i wyroby materyalne . . . . .	—	—	—	1	—	—
23	Budulec wszelkiego rodzaju . . . . .	—	—	—	1	—	—
24	Fracht i spedycja przedmiotów w wielkiej ilości . . . . .	—	—	1	1/2	—	—
25	Fracht i spedycja innych przedmiotów . . . . .	—	—	2	—	—	—
26	Asekuracja . . . . .	—	—	—	—	1	1/2
27	Papiery publiczne, weksle, monety . . . . .	—	—	—	—	—	—

**Galicyjski Bank hipoteczny.** Świeżo utworzony we Lwowie c. k. uprzyw. galicyjski Bank hipoteczny jest Towarzystwem akcyjnym, zawiązanem przez Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Stanisława hr. Gołuchowskiego, Alfreda Józefa hr. Potockiego, Ludwika Skrzyńskiego i Józefa Kolischera jako założycieli, w spółce z wszystkimi do Towarzystwa jako akcyonaryusze przystępującymi osobami.

Towarzystwo ma prawo zajmować się następującymi interesami, a mianowicie:

1. Dawać pożyczki na hipoteki właścicielom nieruchomości wciągniętych w księgi publiczne, na czas krótszy lub dłuższy, gotowemi pieniędzmi lub listami hipotecznymi (zastawnymi) przez Bank hipoteczny wydawać się mającemi. O spłatę pożyczki bądź na raz, bądź w ratach lub w drodze umorzenia (Annuitäten), oraz o wysokość procentów, zawartą być może umowa z każdym żądającym pożyczki z osobna.

2. Nabywać wierzytelności hipotekowane w tabuli krajowej lub w księgach gruntowych, i umawiać się z dłużnikiem o spłatę onych, bądź w ratach, bądź w drodze umorzenia (Annuitäten).

3. Wydawać listy hipoteczne (zastawne) na podstawie interesów pod 1. 2. wymienionych, do wysokości kwot, które dłużnicy hipoteczni z tych interesów Towarzystwu są winni. Listy te wydawane być mogą z oznaczeniem wypłaty albo na pewien termin, albo przez wylosowanie; z wypłatą listów wylosowanych połączone być mogą premia według planu losowania, przez rząd zatwierdzić się mającego.

4. Eskontować własne listy hipoteczne jak i w ogóle wylosowane listy zastawne, obligacje i rządowe papiery, również asygnacje kasowe innych zakładów, nakonec nie później jak w trzech miesiącach płatne kupony papierów rządowych i innych pewną wartość mających, na giełdach austriackich urzędownie notowanych; dawać za opłatą procentów zaliczki na własne listy hipoteczne, jako też na inne austriackie papiery rządowe, przemysłowe i inne pewną wartość mające, o ile kurs tych ostatnich na austriackich giełdach urzędownie jest notowany.

Kapitał Towarzystwa przeważnie użyty być ma do interesów pod 1. 2. wymienionych, niemniej do zaliczek na własne listy hipoteczne i do ich eskontowania.

5. Eskontować weksle opiewające na walutę prawną, płatne we Lwowie z terminem wypłaty nie przenoszącym dni stu od dnia podania weksłu. Weksle takowe muszą mieć prócz żyra podającego, jeszcze podpisy najmniej dwóch osób wekslowo obowiązanych, z wypłacalności znanych.

6. Przyjmować pieniądze na bieżący rachunek lub za wydaniem uprocentowanych asygnacyj kasowych, które na pewne imie i nie na mniej jak na 50 złr. w. a. opiewać mają. Formularze tych

asygnacyj podlegają zatwierdzeniu rządu. Najwyższa kwota asygnacyj w obiegu będących nie może bez szczegółowego przyzwolenia rządowego przenosić trzykrotniej ilości wypłaconego kapitału akcyjnego.

7. Prowadzić interesa na rachunek bieżący (Contocorrente) i przekazowe (Giro) w ten sposób, iż tylko gotówką, którą się ma do żądania, wolno rozrządzać przez asygnacje (Cheque) albo przepisanie na rachunek w tym celu otwarty.

8. Zajmować się komisowo kupnem i sprzedażą papierów rządowych i innych pewną wartość mających, oraz innemi bankowo-komisowemi interesami, za należytem pokryciem.

9. Przyjmować domicylowanie weksli i tychże inkasowanie na rachunek osób trzecich.

10. Przyjmować do przechowania papiery pewną wartość mające, drogie kruszce i inne kosztowności.

11. Dawaniem kredytu w sposób statutami przepisany wspierać przemysłowe, handlowe i inne dobro publiczne na celu mające przedsiębiorstwa ekonomiczne; nakoniec

12. Połączona z c. k. uprzyw. akcyjnym Bankiem hipotecznym kasa zaliczkowa dawać będzie drobniejszym kupcom i przemysłowcom pożyczki za złożeniem stosownego zastawu lub za odpowiedniem poręczeniem. Pożyczki te dawane będą w ilości od najmniej pięciu do najwyżej 500 zlr. w. a. — Z pożyczającym wolno umawiać się o zwrot pożyczki, bądź naraz, bądź w ratach tygodniowych lub miesięcznych, oraz o wysokość i sposób opłacania procentów.

Towarzystwo zastrzega sobie prawo rozszerzania swojego zakresu działania w ten sposób, iż dawać będzie zaliczki na zastaw produktów gospodarstwa rolnego, oraz zajmować się komisowo kupnem i sprzedażą takowych produktów, a to podług osobnego regulaminu, który rządowi do potwierdzenia przedłożony być ma.

Przy zaciąganiu pożyczek hipotecznych z galicyjs. akcyjnego Banku hipotecznego wiedzieć należy, że:

1. C. k. uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny udziela pożyczek hipotecznych właścicielom nieruchomości wpisanych do ksiąg publicznych, pod warunkiem splacenia tychże w drodze umorzenia (Annuitäten).
2. Pożyczki dawane będą według umowy z wypożyczającym w listach hipotecznych do wylosowania.

Oprocentowanie i zwrot pożyczek hipotecznych tylko w walucie austr. umówiony i uiszczony być może.

3. Listy hipoteczne pokryte będą w zupełności przedewszystkiem kapitałami hipotekowanemi, a prócz tego wszystkim ruchomym i nieruchomym majątkiem Zakładu (§. 116 statutu). Listy hipoteczne opatrzone kuponami 6cio procentowemi płatnemi 1 marca i 1 września, opiewać będą na 100, 300,

500, 1000 albo 5000 złr. w. a. i w przeciągu lat 50 wylosowane być muszą.

Losowanie listów hipotecznych przeznaczonych do spłaty odbywać się będzie publicznie i notaryalnie poświadczone będzie. Wylosowane numera będą w Zakładzie na widok publiczny wystawione, oraz w dziennikach do ogłoszeń Towarzystwa przeznaczonych do wiadomości publicznej podane.

4. Zakład nie daje pożyczki hipotecznej niżej 500 złr. w wal. austr.; kwota pożyczki musi być podzielna przez 100 (§. 97 statutu).
5. Towarzystwo dawać będzie zaliczki na zastaw listów hipotecznych, oraz na żądanie stron zajmować się kupnem i sprzedażą tychże.
6. Zakład wtenczas tylko udzielić może pożyczki, jeżeli takowa na hipotece zupełnie jest zabezpieczoną, to jest: jeżeli pożyczka z doliczeniem ciężarów na ofiarowanej hipotece już będących, nie przenosi pierwszej połowy wartości hipoteki; albo jeżeli intabulowani wierzyciele i tychże wierzycieli wierzyciele, mocą oświadczenia zaintabulować się mającego odstąpią Zakładowi pierwszeństwo hipoteczne dla udzielić się mającej pożyczki i dla praw Zakładu według statutów z nią połączonych, tak aby pożyczka wraz z określonymi statutem prawami w pierwszej połowie wartości hipoteki zupełnie bezpieczeństwo znalazła (§. 98 statutu).

Jednakże Zakład wtedy tylko ustąpienie mu pierwszeństwa hipotecznego przed innemi już zaintabulowanemi ciężarami za dostateczne uważać może, jeżeli ogólny stan bierny zastawionego majątku nie obciąża właściciela nad możność ponoszenia wynikających ztąd dla niego ciężarów.

Jeżeli prawo do pobierania pewnej renty jest na tymże majątku zaintabulowane, obraca się rentę na kapitał po 5 procent i wynikającą sumę kapitałną dołącza się do resztujących ciężarów.

7. Domy mieszkalne które same w sobie, i budynki gospodarcze które w połączeniu z gruntem za podstawę do pożyczki służyć mają, za hipotekę przyjęte być mogą jedynie w tym wypadku, jeżeli są zaasekurowane w Towarzystwie zabezpieczeń ogniowych, wymienionem przy zezwoleniu na pożyczkę.
8. Wylęczają się od udziału w pożyczkach hipotecznych Zakładu:
  - a) Nieruchomości prawem od egzekucyi wyjęte,
  - b) Teatra i
  - c) Kopalnie.

Na lasy lub na inne realności, z których przychód oparty na plantacyi, pożyczki hipoteczne udzielone być mogą jedynie do wysokości trzeciej części wartości (§. 100 statutu).



9. Wartość hipoteki wyprowadzić można:  
a) z wykazów kilkoletnich przychodów, i  
b) z kontraktów kupna.

Jako wartość gruntów przyjąć można 100-krotną kwotę zwyczajnego podatku gruntowego wraz z dodatkiem  $\frac{1}{3}$  części; zaś jako wartość domów czynszowych (czynsz przynoszących), których stan dobry jest udowodniony, tę kwotę, jaka się okaże stracając  $\frac{1}{3}$  część z przeciętnego dochodu ostatnich lat sześciu, a obracając resztę na kapitał po 6%, (§. 101 statutu). Gdyby wyjątkowo podnieść chciano pożyczkę na realności przemysłowe i fabryczne, wydeleguje Zakład znawców do rozpoznania i zdania sprawy co do stanu w jakim wyż wspomniane realności się znajdują; w szczególności będzie zadaniem tejże komisji zwrócić uwagę na wartość spadku wodnego, materiałów budowlanych, nareszcie na stosowne urządzenie Zakładu do prowadzenia już istniejącego lub jakiego innego przedsiębiorstwa przemysłowego.

Wewnętrzne urządzenie fabrycznego lub rękodzielniczego zakładu wpływać nie może na oznaczenie hipotecznej tegoż zakładu wartości.

Zakład zastrzega sobie prócz tego wolność przekonania się przez swoje organa o wartości ofiarowanej hipoteki. Wszakże na zasadzie takiego dochodzenia nie może być przyjęta wyższa wartość za podstawę do pożyczki niżeli ta, która się okaże wedle wskazówek w §. 101 statutu oznaczonych.

Ubiegający się o pożyczkę ponosi koszt takiego dochodzenia wartości i w tym celu zalicza (składa) odpowiednią kwotę. Dochodzenie to tylko z jego przyzwoleniem nastąpić może (§. 107 statutu).

10. Zakład nabywać będzie także kapitały w tabuli krajowej lub w księgach gruntowych hipotekowane, jeżeli takowe zabezpieczone są w sposób w §§. 98 i 100 statutu oznaczony i jeśli przytem zabezpieczone będą wszystkie prawa Zakładu, które temuż według statutu przy każdej pożyczce przyznane być muszą (§. 103 statutu).

Jeżeli te prawa nie okazały się przyznane w pierwotnym zapisie długu, albo jeżeli takowy nie jest sądownie lub przez notaryusza legalizowany, wtedy zapis długu musi w tym względzie być uzupełniony odpowiedniemi dodatkowemi oświadczeniami właściciela realności za hipotekę służącej. Również mają następujący hipoteczni wierzyciele przyznać pierwszeństwo nabyć się mającej wierzytelności i ustąpić Zakładowi pierwszeństwa co do praw przyznanych wspomniemi dodatkowemi oświadczeniem.

Tam gdzie idzie o ustąpienie pierwszeństwa hipotecznego dla pożyczki bankowej, lub gdzie dłużnik na siebie przyjąć

musi obowiązki względem Banku statutem przepisane, jak to przy nabywaniu przez Bank sum hipotecznych wydarzać się może, gdzie wierzyciele później zahipotekowani ustąpić muszą pierwszeństwa hipotecznego nie tylko pożyczki bankowej lub dla sumy, Bankowi odstąpić się mającej, ale i dla praw, które mu na mocy statutu przysługują, żądający pożyczki lub proponujący nabycie sumy hipotecznej winien wykazać, iż strony interes w tem mające gotowe są do podpisania odpowiedniej deklaracji.

Gotowość ta może być w ten sposób wykazana, że podanie w którym jest mowa o wyż wspomnionem oświadczeniu przez strony interesowane podpisane zostanie.

Wszystkie dokumenta złożone się mające przez dłużników, czyli właścicieli hipotek i przez następujących wierzycieli, muszą być sądownie lub przez notaryusza legalizowane i do ksiąg publicznych wciągnięte (§§ 98 i 103 statutu).

11. Zakład ma prawo przyjąć na siebie zapłatę podatków, rent i procentów od kapitałów ciężących na hipotecę, na którą dał pożyczkę, oraz zapłatę premij asekuracyjnych i ułożyć się z towarzystwami asekuracyjnymi o ewentualną wypłatę Zakładowi sumy asekurowanej na rachunek asekurowanego w myśl §. 111 statutu.
12. Jeżeli zapłata procentów albo kapitału, rat kapitału, rat umorzenia w terminie nie nastąpi, a wierzytelność banku hipotecznego w skutek zaszłej w stanie hipoteki zmiany nie jest już odpowiednio do statutu zabezpieczona, lub jeżeli którekolwiek z przyjętych skryptem dłużnika zobowiązań w swoim czasie dopełnione nie zostało, w takich przypadkach Zakład ma prawo ściągnąć natychmiast całą pożyczkę.

#### Podania o pożyczki hipoteczne:

1. Żądający pożyczki lub nabycia przez Zakład wierzytelności hipotecznej, złożony w tym celu pisemne nieostęplowane podanie bezpośrednio w c. k. uprzyw. galic. akcyjnym Banku hipotecznym.
2. Żądania pożyczek muszą zawierać szczegóły następujące, a mianowicie:
  - a) nazwisko, stan i miejsce zamieszkania żądającego pożyczki,
  - b) wysokość kwoty żądanej,
  - c) przeciąg czasu na jaki pożyczka zaciągnięta być ma,
  - d) oznaczenie hipoteki,
  - e) wykaz podatków: gruntowego, domowego i dochodowego, tak zwyczajnych jak i dodatkowych krajowych, powiatowych i innych.
  - f) najnowszy zupełny wyciąg z ksiąg gruntowych,

- g) wykazanie pozycji jaką pożyczka żądana w szeregu ciężarów tabularnych zajmować będzie.
3. Oprócz zupełnego ekstraktu tabularnego muszą być do podania załączone:
- a) przy dobrach ziemskich: indywidualne arkusze dochodowe z urzędowym poświadczeniem zmian, które w skutek relucyi serwitutów w arealu zajęć mogły, oraz wykazy katastralne gruntowe posiadanie poświadczające, tudzież o ile to być może kilkoletnie wykazy dochodów, kontrakta kupna i dzierżawy, opisy dóbr i police asekuracyjne.
  - b) przy domach i budynkach załączone być mają: certyfikaty fasji z czynszu pobieranego w ciągu ostatnich lat sześciu, police asekuracyjne, książeczki podatkowe, oraz wykazy uskutecznionych przybudowań lub nowych budowli; przy budynkach we Lwowie położonych zarządzi Zakład przez własne organa opis stanu budynków, i w tym celu przy wniesieniu podania złożona ma być kwota 10 — 20 złr. w walu. austr. na pokrycie wynikłych ztąd kosztów; zaś przy podaniach o pożyczki na domy na prowincyi położone, musi być załączone poświadczenie dwóch przysięgłych znawców o dobrym stanie budynków. Jednakże wolno będzie Bankowi hipotecznemu przekonać się przez własne organa o właściwym stanie tychże budynków i to na koszt starającego się o pożyczkę.
4. Do podania wniesionego celem nabycia przez Bank hipoteczny jakiej pozycji tabularnej musi być dołączony zapis pierwiastkowego dłużnika i odnośny dokument cesyi w odpisie.
5. Podania pocztą przesyłane muszą być frankowane i opatrzone adresem: C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Niefrankowane przesyłki będą zwrócone.
6. Ogólne zapytania, nie poparte potrzebnymi do oceny żądania dokumentami, zostaną bez odpowiedzi.

#### Załatwienie podań o pożyczki:

Jeżeli na podanie nastąpiła uchwała odmowna, Zakład do udzielenia stronie powodów odmowy nie jest obowiązany (§. 105 statutu). Jeżeli pożyczka w żądanej kwocie, lecz pod pewnemi warunkami, lub też poniżej żądanej kwoty przyznana została, w takim razie będzie strona pisemnie o tem uwiadomiona, oraz termin oznaczony, w przeciągu którego strona powinna:

1. Złożyć oświadczenie czy wogólności przyjmuje pożyczkę i do którego czasu.
2. Załączyć dokładne, według załączonych wzorów sporządzone, sądownie lub notaryalnie legalizowane i klauzulą do intabulacyi opatrzone dokumenta, oraz najnowszy wyciąg z ksiąg

gruntowych, intabulacją tychże dokumentów i wynikających ztąd dla Zakładu praw wykazujący.

Starający się o pożyczkę ponosić będzie wszystkie koszta za należyłości stęplowe.

Jeżeli strona w wyznaczonym terminie odpowiedzi nie da, uważać się to będzie jako milczące oświadczenie, że nie chce przyjąć mniejszej pożyczki lub dopełnić podanych warunków.

Później wniesione oświadczenie strony, a nawet późniejsze dopełnienie podanych warunków nie daje jej prawa żądania od Zakładu dopełnienia przyrzeczenia, danego z ograniczeniem lub warunkowo (§. 106 statutu).

#### Utrata zezwolenia na podniesienie pożyczki:

Zezwolenie na pożyczkę traci moc obowiązującą w następujących wypadkach:

1. Jeżeli starający się o pożyczkę w przeciągu dni trzydziestu od czasu otrzymanego zawiadomienia nie oświadczy, że przyznana sobie pożyczkę przyjmuje, lub podniesienie wypożyczzonej sumy w przepisany czasie skutecznie zaniedba.
2. Jeżeli starający się o pożyczkę umiera; jednakże w tym wypadku zezwolenie na pożyczkę obowiązywać nie przestaje, jeżeli spadkobiercy w przeciągu wyznaczonego zmarłemu terminu odnośnie do niej kroki poczynić nie zaniechają.
3. Jeżeli realność na hipotekę przeznaczona przed zrealizowaniem pożyczki sprzedana zostanie.
4. Nareszcie, jeżeli starający się o pożyczkę w konkurs popadnie.

#### Wyplata wypożyczonej sumy:

Skoro wszystkie powyżej wymienione dokumenta na oznaczonym terminie złożone i za dostateczne uznane zostaną, otrzyma starający się o pożyczkę asygnacją do podniesienia w kasie Towarzystwa sumy wypożyczonej.

Podniesienie sumy nastąpić może tylko przez niego samego lub przez jego pełnomocnika aktem notaryalnym wylegitymowanego.

Strona wynagradza przy wypłacie wypożyczonej sumy procenta, należące się za czas od dnia wypłaty do terminu pierwszej raty umorzenia, według stopy procentowej służącej za podstawę przy obliczaniu rat umorzenia, oraz procenta 6 od sta od podnieść się mających listów hipotecznych do chwili podniesienia takowych, tudzież tytułem konfekcyi listów hipotecznych po 50 centów wal. a. od sztuki.

Strona powinna podnieść przyznana pożyczkę w przeciągu dni 30 od dnia zawiadomienia, w przeciwnym razie traci przysługujące jej do tego prawa.

Oplata procentów i rat umorzenia.

Oplata procentów od pożyczek hipotekowanych i kwot umorzenia uiszczona być musi w gotowiznie albo ubiegłymi kuponami listów hipotecznych Zakładu.

Antycypowane spłaty kapitału pożyczek, danych listami hipotecznymi (§. 110 statutu), mogą być także uiszczone *al pari* w listach hipotecznych Zakładu, a to z kategorii oznaczonej przy podniesieniu pożyczki (§. 112 statutu).

Spłata następuje w ten sposób, że za opłatą przez pewny przeciąg czasu oznaczonej półrocznej raty nietylko procenta opłacone, lecz i kapitał umorzony zostaje.

Najdłuższy przeciąg czasu w którym powzięta pożyczka ratami umorzenia spłacona być musi, ustanowiony jest tymczasowo na lat  $47\frac{1}{2}$ ; roczna rata umorzenia wynosi w takim razie  $7\frac{1}{4}\frac{0}{100}$  od wypożyczonego kapitału.

Pożyczki mogą być także umorzone (amortyzowane):

w 38	latach	przy	rocznej	kwocie	umorzenia	$7\frac{1}{2}\frac{0}{100}$
w $29\frac{1}{2}$	"	"	"	"	"	8
w 21	"	"	"	"	"	$9\frac{2}{10}\frac{0}{100}$
w $13\frac{1}{2}$	"	"	"	"	"	$11\frac{34}{100}\frac{0}{100}$

Raty umorzenia wnoszone będą do kasy Zakładu półrocznie z góry. Od spóźnionych rat umorzenia pobierane będą  $6\frac{0}{100}$  zwłoki, bez względu na inne skutki z zaniedbania przepisanej spłaty pochodzące. Nadto przy każdym dalszem opóźnieniu, 14 dni przenośzającym,  $\frac{1}{2}\frac{0}{100}$  tytułem prowizyi uiszczone być musi.

Częściowe równie jak całkowite spłaty sumy kapitalnej dozwolone są w tych razach, jeżeli pewne kwoty podzielne przez 100, sześcioma miesiącami z góry, w legalizowanem podaniu wypowiedziane, lub umówione za 6 dalszych miesięcy procenta uiszczone zostały. Przy takowych spłatach kapitału przed upływem terminu w skrypcie oznaczonego, uiszczona być musi bonifikacya,  $2\frac{0}{100}$  od spłacającego się kapitału wynosząca.

Zaś wypowiedzenie kapitału ze strony Zakładu w tym jedynie razie miejsce mieć może, jeżeli którekolwiek z przyjętych przez dłużnika w skrypcie jego zobowiązań w przepisany czasie dopełnione nie zostało, lub jeżeli pożyczka w skutek zmiany jaka zaszła w stanie hipoteki, pozbawioną została przepisanego statutem bezpieczeństwa.

Zresztą raty umorzenia niezależnie od przedpłaty ciągle od oznaczonego terminu w oznaczonej kwocie opłacane być winny, gdyż przedpłata skraca tylko trwanie pożyczki w miarę jak w skutek przedpłaty najbliższe raty kapitału, w planie umorzenia przypadające, uiszczone będą, lecz przedpłata nie przerywa wcale opłaty dalszych rat umorzenia ani też kwoty ich nie zmienia.

Z c. k. uprzywilejow. galicyjskim akcyjnym Bankiem hipo-

tecznym połączona jest, jak się wyżej rzekło, kasa zaliczkowa, której zadaniem: dostarczać za pomocą pożyczek oprocentowanych rzemieślnikom i drobniejszym przemysłowcom, osiadłym w miastach królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim księstwem Krakowskiem, gotówki potrzebnej czasowo dla przemysłu i gospodarstwa.

Do prowadzenia tego interesu przeznaczona i wydziela się dzielnią część kapitału akcyjnego.

Interesami kasy zaliczkowej kierują, nadzorują i prowadzą osoby upoważnione do prowadzenia Banku hipotecznego, mianowicie: Dyrekcya, Rada nadzorcza i walne Zgromadzenie; interesa te muszą jednak mieć całkiem osobny rachunek w księgach, a dla łatwiejszego przeglądu i bilansu osobno działy.

Zysk, któryby się okazał z interesów kasy zaliczkowej, wpisuje się do konta zysku Banku hipotecznego, i rozdziela się podobnie jak zysk z tego Banku. Gdyby zaś z interesów kasy zaliczkowej okazała się strata, takowa odpisaną być ma z kapitału obrotowego tej gałęzi interesów, któreby się w następnych latach okazały, tak, że dopiero po całkowitem jego uzupełnieniu, dalszy zysk policzyć się będzie znowu na korzyść banku hipotecznego.

Kasa zaliczkowa rzemieślnikom i drobniejszym przemysłowcom daje pożyczki w kwocie najmniej 5 zlr. w. a. a najwięcej 500 zlr. w. a. w gotówiznie, a mianowicie każdą pożyczkę w kwocie podzielnej przez 5, i zawsze na pewną oznaczoną ilość tygodni, i umawia się z dłużnikiem tak o wysokość procentu, jak i o sposoby częściowej spłaty kapitału wypożyczonego i procentów.

Umówiona z dłużnikiem stopa procentu ważną jest także co do prolongacyi i co do procentów zwłoki, a przy obliczeniu procentów zwłoki czas krótszy od tygodnia bierze się jako cały tydzień.

Niedotrzymanie jednej tylko raty dłużnikowi do spłacenia dozwolonej, obowiązuje biorącego zaliczkę do natychmiastowego zwrotu całego jeszcze dłużnego kapitału, wraz z przypadającymi procentami.

Biorący zaliczkę ma kasie zaliczkowej wystawić własnym kosztem stęplowany zapis długu na kwotę mu wypożyczoną, w którym zapisie ma być wyraźnie wymieniony sposób spłacenia kapitału i procentów.

Kasa zaliczkowa daje pożyczki tylko za odpowiednią poręką lub za złożeniem dostatecznego zastawu.

Poręczyciel przyjąć ma na siebie wraz jako ręczyciel i dłużnik odpowiedzialność za wypożyczony kapitał i umówione procenta, również jak i za dotrzymanie płacić się mających rat, i jako taki winien podpisać zapis długu wspólnie z zaliczkę biorącym; w skutek czego w razie uchybienia terminu ze strony biorącego zaliczkę, kasa zaliczkowa ma prawo pociągnąć do dopełnienia przyjętych obowiązków poręczyciela bądź samego, bądź wspólnie z zaliczkę biorącym.

Jako zastaw, dane będą efekta i towary niepodlegające ani niebezpieczeństwu ognia, ani stłuczeniu lub zepsuciu, i które z po-

wodu swej objętości nie są trudne do przechowania. Rzeczy, których prawne posiadanie jest wątpliwem, lub które nie są przedmiotem targu, w zastaw przyjęte nie będą.

Podania o pożyczkę z kasy zaliczkowej rozstrzyga Dyrekcyja z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony urzędującego członka Rady nadzorczej.

W razie odmownej odpowiedzi na podanie o pożyczkę, zawiadamia się o tem stronę, bez przytoczenia powodów odmowy.

**Spółka: Bniński, Chłapowski, Plater i Spółka w Poznaniu** rozpoczęła czynności swoje w roku 1863 z dniem 4 lutego, w którym do metryk handlowych zaciągnięta została. Przedmiotem czynności téj Spółki są: interesa bankierskie i kredytowe, interesa asekuracyjne na prywę i czynności komisowe. Wedle sprawozdania Spółki za rok 1865/6, z dniem 1 lipca 1866 majątek jój był następujący:

Stan czynny wynosił ogółem . . .	724,779 tal. 14 srgr. 8 fen.
Stan bierny " " . . .	656,705 " 7 " 6 "
Okazało się zatem czystego zysku .	68,074 " 7 " 2 "
Z tego strącono stosownie do ustawy na umorzenie kosztów pierwszego urządzenia . . . . .	500 " — " — "
Pozostało więc	67,574 " 7 " 2 "
Procent 4 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> od wpłat uczynionych w właściwym czasie, tj. od 465,300 tal. wynosi . . . . .	18,612 " — " — "
Pozostaje reszty	48,962 " 7 " 2 "

Ta reszta rozdzielona została stosownie do ustawy na trzy części, a mianowicie:

na fundusz rezerwowy . . . . .	16,355 tal. 29 srgr. 9 fen.
na dywidendę dla akcyonaryuszów .	16,285 " 15 " — "
na tantiemę dla wspólników firmo- wych . . . . .	16,320 " 22 " 5 "
Razem jak wyżej	48,962 " 7 " 2 "

**Towarzystwo jedwabnicze Brzeżańskie** założone w roku 1861, liczy obecnie przeszło 200 członków.

**Towarzystwo pszczelno - jedwabnicze i sadownicze w Krakowie** zawiązane roku 1866 liczy obecnie 144 członków, a w październiku 1867 r. urządziło pierwszą swoją wystawę, która nad spodziewanie dobrze wypadła.

**Sokół**, stowarzyszenie gimnastyczne zawiązane we Lwowie w r. 1867, liczy 46 założycieli a do 200 członków.

Dodatkowo wspomnieć tu musimy o **Wydawnictwie dzieł Długosza** nakładem Alexandra hr. Przezdzieckiego. Nie jest ono wprawdzie instytucją publiczną, ale jest zawsze przedsięwzięciem wielkiej publicznej zasługi. — Wypadki polityczne wstrzymały na jakiś czas działalność tego Wydawnictwa; obecnie atoli wszystkie prace ku dokonaniu jego zmiierzające są już uskutecznione. I tak: gotowy jest text dziejów skolacyonowany przez pana Żegotę Paulego z autografem i z najcelniejszymi rękopisami; gotowe również i porównane z opisami bliskimi czasów Długosza Żywoty biskupów, Świętych, Clenodia, Banderia itd.; gotowy cały przekład dziejów przez prof. Karola Mecherzyńskiego dokonany. Obecnie, po wydrukowaniu 3ch tomów Libri beneficiorum, ukończony został druk Igo tomu dziejów w przekładzie polskim, a druk 2go tomu prawie do połowy doprowadzony; dalsze tomy wychodzić będą w nieprzerwaném już następstwie po sobie. — Prenumeratorowie otrzymują to dzieło po cenie nie pokrywającej kosztów znacznego nakładu, bo po 2 rubl. sr. tom. Dla handlu księgarskiego ustanowiono obecnie następane ceny: za całość dzieł Długosza 45 rub. sr.; za text łaciński tylko (9 tomów) 30 rsr.; za text polski tylko (6 tomów) 20 rsr.; pojedynczy tom, tak polski jak łaciński, kosztuje 4 rsr., to jest dwa razy tyle co w prenumeracie. Adres Redakcyi i Expedycyi Wydawnictwa: Józef Łepkowski, Kraków, Rynek Nr. 48.

---

## Zakłady Naukowe w Galicyi.

---

**Uniwersytet Jagielloński w Krakowie** liczy obecnie w zimowym półroczu roku 1867/8 profesorów 40, docentów 3 (wszyscy na wydziale lekarskim), zastępców 5, asystentów 10; uczniów: na wydziale teologicznym 9 zwyczajnych, 21 nadzwyczajnych, razem 30; na wydziale prawnym 131 zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, razem 134; na wydziale lekarskim 117 zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, razem 120; na wydziale filozoficznym 48 zwyczajnych, 7 nadzwyczajnych, 16 farmaceutów, razem 71. Ogółem zatem jest w tem półroczu uczniów zwyczajnych 305, nadzwyczajnych 34, farmaceutów 16, razem 355. Wykładów na to półrocze ogłoszonych jest: 19 w języku niemieckim (głównie na wydziale prawnym), 13 w łacińskim, a 79 w polskim. Gabinietów, klinik i innych pomocniczych zakładów posiada Uniwersytet 20.

---



**Stan szkół ludowych w 1866 roku.**

Konsystorz czyli nadzór główny szkolny	Szkoly męskie		Szkoly żeńskie			Inne zakłady szkolne				Liczba nauczycieli				Liczba dzieci uczęszczających na naukę											
	tytułowe	paralne regulowane i nie regulowane	głównie	tytułowe	zakłady przemysłowe i dla dziewcząt	konwikt i pensjonaty	męskie	panskie	szkoly organistów i diaków	zakłady głucho-niemych	zakład ślepych	ochronki dla dzieci i sierot	terminatorów	Katechetów	nauczycieli	niższych szkół i pomocników	kandydatów	nauczycielek	pomocnic	mistrzów robot ręcznych	kandydatek	Ilość zabudowań szkolnych	Ilość dzieci obowiązanych do szkoly	tytułowo	dzielna czyli powiatowa
Lwowski rzym. kat.	1 15	124	43	3 22	1 11	1 1	1 1	1 1	1 1	1 1	6	2	162	180	42	37	67	18	3	—	204	66 135	18 063	3 190	
Lwowski gr. kat. . .	1 11	510	533	—	1 2	—	—	—	—	—	—	—	38	322	716	164	3	1	—	1057	17 991 6	34 303	3 805		
Przemyski rzm. kat.	1 7	138	175	2 7	19 6	1 1	1 1	1 1	1 1	1 1	—	—	113	237	130	27	17	19	10	10	335	13 223 8	21 609	9 199	
„ gr. kat. . .	2 4	140	397	—	1 1	—	—	—	—	—	—	—	342	169	265	12	2	—	—	545	9 294 3	19 934	4 116		
Tarnowski rzm. kat.	5 6	244	119	2 9	21 4	1 1	1 1	1 1	1 1	1 1	—	—	123	313	54	30	36	17	17	22	367	11 739 6	32 917	14 844	
Krakowski rzm. kat.	—	4	50	7 4	4 30	15 1	—	—	—	—	1	1	42	73	14	37	35	4	28	30	69	15 579	8 796	2 777	
Ewangiel. cało-kraj.	—	2	74	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	82	6	—	—	—	—	—	75	6 347	4 824	1 752	
Izraelicki cało-kraj.	1 3	3	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	37	14	—	4	3	7	8	4 672 8	6 506	61		
Razem w roku 1866 istniało . . . . .	11 52	1 283	1 274	12 44	75 36	7 4	5 2	1 1	7	3 838	1 413	1 241	307	1 64	52	66	62	2 660	6 572 82	14 695 2	39 744				

Oprócz tych wykazano w r. 1866 w dyecezyi tarnowskiej i krakowskiej 99 szkółek sadowniczych, 30 szkółek pasieczniczych i 20 jedwabniczych.

Stan gimnazjów w Królestwie Galicji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem  
w roku szkolnym 1865/6.

Siedziba szkoły	Ilość nauczycieli				Ilość uczniów		Według podziału na klasy								Co do narodowości			Co do wyznania					Z tych są																	
	dyrek-torów	sta-nych	suplen-tów	pomoc-ników	publicznych	prywatnych	I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	Polacy	Rusini	Niemcy	Wszyscy inni	rzyms. kat.	grecko kat.	ormiań. kat.	szyzmatycznego	ewangelickiego	izraelskiego	wolni od opłaty	podlegający opłacie														
Lwowskie akadem. gimn.	1	3	8	1	6	1	3	22	462	8	470	75	58	58	73	46	49	40	40	76	64	55	336	32	47	68	336	—	2	47	233	237								
" II. gimnazjum Franc. Józefa	1	1	4	1	12	1	3	23	701	33	734	155	108	98	92	68	73	73	67	73	73	348	117	96	173	449	117	5	6	157	409	325								
Brzeżany	1	1	6	2	6	—	15	38	308	15	321	65	58	52	65	52	32	22	22	25	25	387	13	—	377	18	—	10	245	160	160									
Przemysł	1	1	6	2	1	—	2	16	306	14	324	55	58	52	65	32	22	22	22	25	25	135	165	13	8	147	165	2	1	6	143	178								
Sanbor	1	1	6	2	1	—	2	12	330	14	344	126	88	88	93	69	54	35	49	40	40	244	224	49	27	292	224	—	1	27	305	229								
Stanisławów	1	1	6	2	1	—	14	366	10	376	61	68	57	47	62	35	33	23	23	23	137	174	26	39	161	176	4	2	33	148	228	124								
Bucacz	1	1	6	2	3	—	7	127	4	131	43	39	26	23	—	—	—	—	—	—	—	67	70	4	8	57	70	—	4	4	70	61								
Drohobycz	1	1	2	1	4	—	13	313	2	315	51	44	44	44	44	44	44	27	28	28	102	199	6	8	166	197	6	1	14	149	50	50								
Kolomyja	1	1	2	1	2	—	9	195	4	199	77	38	49	35	40	56	59	33	41	30	46	124	24	6	69	109	6	1	81	189	210	210								
Tarnopol	1	1	2	1	2	—	8	383	8	391	72	60	60	40	56	59	33	41	30	40	138	166	84	3	144	166	3	0	39	339	279	198								
Kraków, św. Anny	1	1	1	0	2	—	3	18	678	11	678	128	123	98	93	85	39	55	57	57	621	3	16	39	627	3	—	1	0	50	128	198	198							
" niżej gimnaz.	1	1	1	0	2	—	4	16	319	3	321	38	59	39	73	42	34	39	27	27	464	27	4	5	26	449	4	—	26	254	245	245								
Tarnów	1	1	1	7	1	—	17	439	8	439	129	64	91	73	73	42	34	39	27	27	348	27	4	5	26	449	4	—	1	5	253	127	127							
Nowy Sącz	1	1	1	6	1	—	1	13	380	90	380	90	58	58	58	46	53	47	28	28	348	27	4	5	26	449	4	—	1	21	338	254	254							
Bieszczów	1	1	1	6	1	—	1	18	580	12	592	132	100	79	89	63	68	39	32	32	545	14	10	28	28	566	14	—	1	21	338	254	254							
Bochnia	1	1	1	3	1	—	6	104	104	—	104	33	26	25	20	—	—	—	—	—	101	—	—	3	3	101	—	—	3	3	73	73	73							
Razem	5	12	10	9	12	5	12	110	912	5	784	7	84	4	26	284	6	572	1150	6	722	1469	1122	1063	921	723	531	494	400	4080	1781	394	467	6572	1771	17	129	538	3870	3082

## GOSPODARSTWO I PRZEMYSŁ.

---

### POTEGA PRACY.

---

Pod pracą rozumiemy każde umyślne, w pewnym celu podjęte działanie sił ciała lub władz ducha, a więc nie same tylko cielesne trudy, które robotnikowi z czoła pot wyciskają, lecz także wszelkie czynności umysłowe, którym sztuka, umiejętność i przemysł zawdzięcza swój początek, wzrost i powodzenie. W mechanice wyraz ten ma szersze ale też i daleko ściślej określone znaczenie. Francuski matematyk Coriolis wprowadził go pierwszy do téj nauki, która pracującemu dopiero wyjaśniła czém jest właściwie praca. Dźwiganie ciężarów i przenoszenie ich z miejsca na miejsce, kucie żelaza i tłuczenie kamieni są prace napozór całkiem różnorodne. Kto wszakże ciężary podnosi, ten pokonywa ciężkość ziemską dla której one na ziemię spadają; kto przenosi ciężary z miejsca na miejsce na poziomej równi, ten pokonywa ich bezwładność, to jest udziela każdej ich cząsteczce pewnej wielkości ruchu i usuwa ciągle przeszkody tegoż, t. j. tarcie i opór żywiołu w którym się ten ruch odbywa; kto nareszcie kuje żelazo lub bije kamienie, ten zmienia albo znosi całkiem spójność cząstek tych ciał, opierając się zmianie ich postaci. Ciężkość, bezwładność i twardość, tudzież tarcie i opór żywiołu są to same zapory pracy, która

je w przytoczonych wypadkach, równie jak w każdym innym, musi pokonywać jako siły przeciwne. Każde ciało dąży ciężarem swoim pionowo na dół, pracą zaś podrywa się je do góry; spójność utrzymuje cząstki kamienia w kupie, praca rozbija je i kruszy. Praca więc jako mechaniczna siła jest wielkością ruchu przeciwnego siłom które pokonywa. Nie trudno też rozmaite prace porównywać, sprowadzając je do pewnej miary, gdyż wielkość pracy zawisła oczywiście: *najprzód* od wielkości drogi odbytej przez ciało jej poddane i oporu na tej drodze pokonanego, *potwóre* od wielkości masy tego ciała w pewien sposób obrobionego i czasu na to potrzebnego.

Wielkość przeto pracy wyraża się przez iloczyn z wymienionych ilości według reguł arytmetyki otrzymany. Kto tedy np. 100 funtów kamieni podniósł na 10 stóp wysoko, zrobił tyle, ile drugi który w tym samym czasie dźwignął ich 1000 funtów na jedną stopę, albo 500 funtów na 2 stopy wysokości. Kto wszakże 100 funtów kamieni potłukł na proszek, zadał sobie widocznie daleko więcej pracy, niż w razie gdyby był tę samą ilość podniósł do wysokości 10 stóp; bo chociaż wzajemna odległość tych cząsteczek, rozsypujących się przy tłuczeniu kamieni, a tém samém i droga przez nie w skutek pracy odbyta, jest dość mała w porównaniu z powyższą wysokością, zato spójność cząstek w kamieniach jest bardzo znacznie większa od przyspieszenia ciężkości. Jeżeli np. odległość cząsteczek w kamieniu wynosi jedną milionową część stopy, a spójność ich jest 1000 milionów razy większa od przyspieszenia ciężkości, praca rozbijania kamieni w danym przykładzie będzie 100 razy większa od pracy podniesienia ich do wspomnionój wysokości. Tym sposobem fizyczne prace jakiegokolwiek nazwy można porównywać z ciężarami do góry podniesionemi i wymierzać je najdokładniej, skoro się pewien ciężar, podniesiony w jednéj sekundzie czasu do pewnej wysokości, weźmie za miarę czyli jednostkę pracy. W mechanice też pracę podniesienia jednego funta na stopę do góry w jednéj sekundzie przyjęto dziś za jednostkę pracy i nazwano *funtem stopowym*. Tak samo używając miar

nowo francuskich, *metrokilogram* za miarę pracy służyć może. Jestto mechaniczna siła, mogąca w jednej sekundzie podnieść do góry kilogram na wysokość jednego metra. W mechaniczném znaczeniu nawet chłopak który piłkę rzuca w górę, pokonywając ciężkość téj kuli elastycznej, załatwia pewną pracę, co też i promienie słoneczne czynią, które blichują i ogrzewają, tudzież wzrost roślin i dojrzewanie ich owoców sprawiają, lub wiatr pędzący żagle, albo woda obracająca młyńskie koło.

W naturze znajduje się ciągle pewny zasób sił czynnych, które nie inaczej jak według praw konieczności działają. Ogół tych sił ani się nie powiększa, ani nie pomniejsza. Niema też podobieństwa, aby one kiedyś do odstąpienia od wiekuistych praw działalności swojej zniewolone być mogły. Cokolwiek te siły w zwykłym toku zjawisk bez naszego współdziałania wydadzą, nazywamy plodem natury. Człowiek atoli, chociaż sam tym siłom poddany, mocen jest przemieniać jedną z nich w drugą, może czynność ich przez sprowadzenie działania na czas krótszy lub dłuższy podnosić lub osłabiać i tym sposobem według potrzeby lub woli niemi kierować. To ciągle wdzieranie się nasze w sprawy rzeczy przyrodzonych, jedynie tylko podług tych samych praw natury możliwe i dlatego też nie całkiem dowolne, zwiemy pracą w ekonomiczném znaczeniu tego wyrazu; wyroby zaś przez nią otrzymane, są to plody sił roboczych. Nawet samowolne czynności zwierząt są w tém znaczeniu o tyle tylko pracą, o ile pod kierującym wpływem człowieka zostają. Bez użycia sił w przyrodzie niemasz wszakże żadnej pracy.

Siły natury nietylko w samowolnych i mimowolnych ruchach ciała naszego, ale także w górnołotnych fantazyach, w najszlachetniejszych uczuciach, najwznioślejszych pomysłach i ideach znaczny udział mają, albowiem wtedy tylko do tych duchowych objawów jesteśmy zdolnymi, jeśli się w naszym organizmie i we wszystkich stosunkach naszych zachodzą warunki do takowych czynności niezbędnie potrzebne. Jednakże same te siły nie zapewniają jeszcze człowiekowi swobodnego,

z jego istotą zgodnego bytu, i nie dostarczają mu tych warunków, które do rychłego rozwinięcia władz jego umysłowych niezbędnie są potrzebne. Przyszędłszy na świat potrzebuje on zaraz ludzkiej pomocy i obcej pracy. „Rodzimy się bezsilnemi — mówi uczony francuski — a potrzebujemy siły; rodzimy się głupie mi, a potrzebujemy rozumu.“ Wszystko to, czego przy rodzeniu się nie mamy, i bez czego w późniejszym wieku obejść się nie można, daje nam wychowanie, zatem praca ludzka.

Człowiek nawet starannie chowany zdziczeje z czasem, jeśli naraz samym tylko wpływem przyrody poddany zostanie. Gdyby mu się zachciało żyć wyłącznie darami wolnej natury, musiałby zostać albo myśliwym, albo rybakiem. Lecz i wten czas bez pracy się nie obejdzie. Natura jedném tylko powietrzem zaopatrzyła ziemię na każdym miejscu w nieprzebraną ilość; za każdą inną potrzebą życia równie człowiek jak zwierzę goni, i częstokroć z niemalym trudem przywłaszczając ją sobie musi. (Jednak i sprawa ciągłego oddychania, będąca nieodzownym warunkiem utrzymania się przy życiu, nie bez trudu płuc odbywa się). Dziki syn natury, uganiający ze strzałą w rękę za zwierzem, lub na brzegu jak nieruchomy posąg godzinami czyhający na rybę w jedném miejscu, stosunkowo zanadto wielkiego obszaru do swego utrzymania potrzebuje. Dlatego samolubstwo stało się u niego koniecznością; dlatego musi on każdego innego, goniącego równie jak on za pierwszymi potrzebami życia, uważać za swego przeciwnika, gwałtem go spędzać i na zabój z nim ciągle staczać walkę. Nawet w żonie i własnym dziecku widzi on istoty, które niedostatek jego powiększają. Nie mogąc zaopatrywać się w żywność na czas dłuższy, żyje też w ciągłej obawie braku. Dopiero wtedy, gdy przestanie uważać myśliwstwo i rybołówstwo za wyłączne źródła swego bytu i chwyci się pasterstwa, obyczaje jego stają się łagodniejszymi. Lecz z tą zmianą przybyło mu i pracy. Zostawszy właścicielem, musiał dbać o przychówek i potrzebował więcej ludzkiej pomocy. A gdy się raz stale osiedlił i do uprawy roli zabrał, praca jego jeszcze bardziej się powiększyła i dla-

tego więcej uregulować musiała, ale mu też i większe korzyści przyniosła. Tysiące nowych potrzeb gromadziły ludzi obok ludzi i stały się bodźcem do większej czynności ducha. Tysiące doświadczeń i wikłające się coraz bardziej stosunki towarzyskie prowadziły powoli do większej oświaty, która pierwotnie od samych niemal wpływów przyrody, mianowicie od klimatu, wilgoci i gruntu była głównie zawisła. Historia uczy, że cywilizacya w starożytności stała najwyżej w Indyach, Egipcie, Meksyku i Peru. Są to kraje pod względem klimatycznych i rolniczych stosunków bardzo do siebie podobne, mające klimat gorący, wilgoć obfitą i grunt urodzajny, zatem wszystko co sprzyja producyi pokarmów dla ludzi i zwierząt. Dlatego było tam zawsze żywności podostatkiem, i już wcześniej zaludnianie bardzo prędko postępować musiało. Wkrótce, dla przyczyn których tu rozbierać nie mam zamiaru, znaczna ilość majątków nagromadziła się w ręku małej garstki ludzi obrotniejszych, podczas gdy resztę narodu opanowało zupełne ubóstwo. Lecz majątek i dostatek robią ludzi swobodnemi, do pochwycenia władzy sposobnemi i w pewnych okolicznościach nastrajają umysł do oddawania się sztukom i naukom; wielkie ubóstwo mas było zaś i jest zawsze matką ciemnoty i niewoli. Klasa bogata i więcej oświecona przyszła więc tam wcześniej do władzy i rządu, a ubogi lud, popadłszy w ciężką niewolę, musiał zostać na stopniu pierwotnej ciemnoty, która się tém więcej ustalała, im bardziej się on dla taniości pokarmów i małej potrzeby onych w krajach gorących rozmnażał. Ponieważ targ na siły robocze zawsze był przepelniony, cena dziennego zarobku nad potrzebę utrzymania życia podnieść się nie mogła, zwłaszcza gdy niewola tak dalece była już ustalona, iż olbrzymie a zupełnie niepotrzebne dzieła, jak egipskie piramidy, indyjskie kościoły i peruańskie gmachy, w prawdziwie krwawym pocie czoła milionów ludzi bez wszelkich z ich strony przeszkód budować było można, których-to dzieł przy dzisiejszych cenach ludzkiej pracy żadne państwo europejskie bez zupełnego zrujnowania swego bytu nie byłoby w stanie wykonać. Rzecz

atoli dziwna, że ludzie bez myśli dziś jeszcze tę starożytną oświatę podziwiać i wyżej dzisiejszej stawiać mogą, zamiast coby mieli ze wzdrygnięciem odwracać swój umysł od czasów ciężkiej niewoli, gdzie mała część narodu większą w bydlę obrócić nie wahała się, i podziwiać raczej niewolniczy umysł tych licznych mas, które za lichy obrok dzienny oddawały swoje życie, i miały cierpliwość przez krocie wieków jednakowo znosić taką niewolę.

Lecz zapytasz mnie może, szanowny Czytelniku: „Dlaczegoż człowiek nie mógł się sam pierwotnie do jakiej takiej cywilizacji rozwinąć w krajach życia roślinnemu i zwierzęcemu najbardziej sprzyjających, jak np. w Brazylii, kiedy klimat, wilgoć i stosunki chemiczno - fizyczne ziemi tak przeważny wpływ na cywilizację wywierają? Wszak tam klimat gorący, wilgoć z dwóch przyczyn dostateczna (raz dla gęstej sieci wielkich rzek odlewających swe wody na wschodniem wybrzeżu, a potem dla wiatrów południowo - wschodnich, z obrotu ziemi około swój osi i z różnicy temperatury pod równikiem i biegunami wynikających, które wiejąc ciągle od strony morza, bardzo wiele waporów ze sobą prowadzą i dlatego zawsze wysoki stan wilgoci w całym tym kraju utrzymują), a ziemia urodzajną być musi, kiedy tak olbrzymią rozwinęła wegetacją i najbogatszą niemal fauną wydała i żywi.“

Na to odpowiem wkrótce, że jak w okolicach przybiegunowych Eskimowie dla ciągle prawie groźnego zimna i pochodzącego ztąd braku roślinności po dziś dzień w dzikim stanie pozostać musieli, tak też w krajach gorących, gdzie natura w całej swój potędze i wielkości zmysłom się przedstawia, człowiek tyle przeszkód swojego rozwoju w tej samej naturze znajduje i tą jej wielkością tak jest przywalony, iż sam żadnym sposobem, świadom ciągle swój nicości w obec wszechwładnych sił natury, podnieść się nie zdołał do wyższej kultury; gdy przeciwnie w Grecyi, w tym nierównie mniej obficie od natury wyposażonym, ale też za to w każdym względzie wszelkiej kulturze mniej przeszkód stawiającym kraju, tak wysoko podniósł



się umysłowo i moralnie. W Brazylii, dziś nawet po wprowadzeniu europejskiej kultury, zaledwie sześć milionów ludzi żyje na obszarze dwanaście razy większym od dzisiejszej Francji! Jakże mógł tam pierwotny mieszkaniec, przymuszony walczyć ciągle o życie swoje z gwałtownymi orkanami, podziemnymi burzami, rozległymi i raptownymi powodziąmi, z drapieżnymi zwierzętami, z niezliczonymi owadami i strasznymi chorobami, po prostu mówiąc z całą wielką i wszechwładną naturą, wydobyć się sam ze stanu dzikości i wstąpić na drogę choć peruańskiej cywilizacji? Pomimo całej obfitości natury bogatej we wszystko, miał on tam niemało trudu i mozoły, żeby zachować tylko swe plemię od zagłady.

Człowiek pracą swoją podolał wszędzie złagodzić mnóstwo nieprzyjaznych wpływów natury, pracą udało mu się na wielu miejscach plody jęj znacznie powiększyć. Za czasów rzymskiego historyka Tacyty nieprzebyte lasy i moczary pokrywały rozległe obszary Germanii, klimat był ostry i niezdrowy, ludzie mieszkali w słomianych i drewnianych chatkach a w zimie w jamach podziemnych, żywiąc się owsianą kaszą i jęczmiennym chlebem. Ludzka ręka przerzedziła lasy i osuszyła moczary. Grunt stał się przystępnym ożywiającemu wpływowi ciepła i światła i przysposobił się z czasem do przyjęcia roślin, które pod przyjaźniejszymi tylko stosunkami klimatycznymi rosną i dojrzały plon wydają. Żyto sprowadzono z okolic Kaukazu, winorośl i pszenicę z Włoch, kukurudzę i tytoń z Ameryki, proso z Indyj Wschodnich, hreczkę z Turcji. Natura miejscowa przyjęła te obce istoty jak własne dzieci i chowa je z macierzyńską troskliwością. Nawet pod błogosławionem niebem włoskiem nie zawsze rosły piękne cytryny, pomarańcze i chińskie jabłka. Ryż przywieziono tam z Indyj Wschodnich, modrzew z Chin, a winorośl z Azji. Drzewo kawowe, które dostarcza obecnie około 600 milionów funtów ziarenek kawy i miliony ludzi zaopatruje zdrowym i delikatnym pożywieniem, rosło przedtem w krajach tylko położonych na południe od Abissynii, gdzie dziś jeszcze w dzikim stanie się znajduje. Ludzka

ręka przeniosła je do Arabii, a później do Zachodnich Indyj, do Brazylii i na wyspę Jawę. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż wszystkie niemal gatunki zachodnio-indyjskiej i brazylijskiej kawy pochodzą od jednego tylko drzewa kawowego, które De-chieux we Francyi z ziarna wyhodował i w r. 1717 z niemałym trudem na wyspę Martinikę zawiózł. Podczas mozolnej i długiej podróży morskiej musiał on ciągle dzielić się skapą swoją porcją wody z młodą drzewinką, aby ją tylko przy życiu utrzymać.

Skutki ludzkiej pracy nietylko w rozszerzeniu przytoczonych roślin, ale także i zwierząt są widoczne. Uderzający tego przykład mamy na Nowej Hollandyi, gdzie natura zupełnie inaczej jak w innych częściach świata rozgospodarowała się, wydawszy ptactwo bez skrzydeł, zamiast pierza włosami pokryte, czworonogie zwierzęta z dziobami, czarne łabędzie a białe orły, kukulki kukające w nocy, a pułhacze które w dzień wołają. Zwierząt domowych prócz psów i świń żadnych tam nie było. Dopiero z Europy sprowadzono konie, woły, kozy i owce, które się tam chowają przewybornie. Krajowcy nazywali pierwsze konie świńmi, na których jeździć można.

Praca ludzka nietylko zaopatrzyła kraje roślinami i zwierzętami których pierwój tam nie było, lecz także te istoty o wiele ulepszyła i płodność ich znacznie podniosła. Słusznie też i bardzo trafnie każdą ku ulepszeniu podjętą pracę kulturą zowią. Gdyby dzika jabłoń samej naturze była zostawioną, mielibyśmy małe i cierpkie jabłka, jakich u nas po lasach i niestety po ogrodach jeszcze nie mało się znachodzi. Przez uprawę otrzymano do dziś dnia przeszło 1500 szlachetnych gatunków jabłek, które od dzikiój jabłoni swój początek wzięły. Na téj samej drodze uzyskano przeszło 1300 szlachetnych gatunków gruszek i około 400 gatunków wiśni. Jeszcze przed 50 laty znano tylko jeden gatunek gieorginii, dziś już 1500 odmian posiadamy. A ileż to gatunków winogron posiadamy dziś z winnej macicy, która przez uprawę nietylko w jakości znacznie się poprawiła, ale także do nierównie większej urodzajności doszła?

Audibert wspomina o winorośli, która na 350 flaszek wina dostarczała gron. A w królewskim ogrodzie w Hampton - Court jedna tylko winorośl zapełniała całą wielką cieplarnię i tak obficie rodziła, iż gdy z niej pewnego razu król Jerzy III aktorom teatru Drury - Lane darował był 1200 tuzinów gron, jeśli ich tam tyle będzie, ogrodnik śmiało zapewnił, że bez obawy zupełnego оголоcenia krzewu mógłby dwa razy tyle udzielić.

W stanie natury niema zwierząt domowych; wszystkie od oswojonych dzikich pochodzą. Przez chów otrzymaliśmy tuczne woły i robocze bydło, przez krzyżowanie wilków z szakalami rozmaite rasy psów naszych. Z dzikiego tabuna wychowaliśmy sobie angielską i arabską rasę koni, a z owcy pospolitej delikatną wełną pokryte merynosy.

Człowiek nawet w błogosławionych klimatach nie przychodzi bez pracy do tego stanu cywilizacji i duchowej oświaty, która istocie jego odpowiada. Mało okolic tak łagodnych i urodzajnych jak na wyspach Południowego morza. Tam palma kokosowa rośnie dziko na rozległych obszarach i zaopatruje człowieka podostatkiem karmą i paliwem; tam banany bez trudu posadzone 133 razy tyle dają pożywienia ile pszenica na równej przestrzeni zasiana; tam drzewo chlebowcowe co trzy kwartały rodzi owoce, po spieczeniu na gorącym kamieniu do pszenicznego chleba w smaku podobne. Kto, zdaniem Kooka, tylko 10 chlebowców w życiu swoim posadził, ten wypełnił swe obowiązki familijne tak dobrze, jak nasz rolnik który rokrocznie orze, sieje, zbiera i młóci. W krajach tych idzie się do lasu po owoce chlebowcowe, jak u nas po laskowe orzechy lub pó chróst na opał. Tam palmę sagowcową tylko ścinać i na kawałki połupać trzeba, aby z jój mleczu 300 do 600 funtów pożywnej mąki wydobyć. W tak szczęśliwych stosunkach fizycznych żyją na tych wyspach dwa ludzkie plemiona, różniące się od siebie cywilizacją i kulturą umysłu bardzo znacznie, Malajczycy i Papuasy. Tamci przed pierwszym jeszcze przybyciem Europejczyków robili czółna i rozmaite sprzęty, osiedli we wsiach trudniąc się uprawą roli, i mieli pojęcia religijno-

moralne, a dziś przyjęli zupełnie obyczaj europejski i mieszka-  
ją w murowanych domach. Ci zaś, jak przedtem tak i dziś,  
chodzą nago lub w skórach zwierzęcych, żywią się rybami i su-  
rowém mięsem z kenguru lub ptastwa, które zaledwie trochę  
z pierza obrać za potrzebne uważają. Nawet jedzą ludzkie mięso  
jeśli go gdzie dopadną, i to nietylko z ciała nieprzyjaciół w wal-  
ce poległych, lecz także bezbronnych, umyślnie na to zabitych.  
Na wyspach Salomona jeszcze w r. 1845 przynieśli byli pe-  
wnego razu ci ludożercy misyonarzom na sprzedaż dzieci i za-  
lecali nieszczęsny towar wielokrotném zapewnieniem, że bardzo  
smaczny będzie. Kacyk Nikajki na wyspie Fortuna miał sam  
zjeść przeszło 1000 ludzi.

Jak pojedynczy człowiek i całe narody przez pracę coraz  
dalej w cywilizacji i dobrym bycie postępują, tak znowu na-  
rody już na wysokim szczeblu oświaty stojące, oddawszy się  
gnusności przez czas dłuższy, popadają w nędzę i prostactwo.  
W starożytności Egipt był krajem najwyższej cywilizacji, ży-  
wiącym 12 milionów mieszkańców i tak bardzo żyznym, iż go  
szpichlerzem Rzymu nazywano. Izraelici w Palestynie powoli,  
tu zaś nadzwyczaj spieszenie się mnożyli, bo liczba ich co 15  
lat w dwójnasób się powiększała. Prócz tego rzemiosła, niektó-  
re gałęzie przemysłu i sztuka budowania stały na wysokim  
stopniu; nawet umiejętności starannie pielęgnowano. Lecz we-  
dług świadectwa Herodota nie bez wielkich trudów kraj ten do  
tak kwitnącego stanu przyprowadzono. Błogosławieństwo jego  
polega na regularném występowaniu Nilu z łożyska swego.  
Musiano więc kopać liczne kanały, sypać olbrzymie groble i  
budować mnogie śluzy, aby dostateczną ilość wody na cały  
kraj sprowadzić, i w sam czas znowu go napowrót osuszyć;  
musiano wstrzymywać powiewny piasek bliskiej puszczy, a na-  
wet mury wznosić dla odpierania hord najezdniczych. Dziś  
w Egipcie klimat wprawdzie ten sam co pierwój; Nil co roku  
jak przedtem z brzegów występuje; dziś jeszcze po ustąpieniu  
wód do łoża rzeki nie potrzeba nic innego zrobić, jak tylko  
ziarno rzucić w namuł i zostawić je wpływom ożywiających

promieni, aby żyzny plon otrzymać. O tym kraju można zawsze jeszcze to powtórzyć, co niegdyś zdobywca jego Amru, pisząc do kalifa Omara w r. 640 po nar. Chr. P., powiedział: „Egipt najprzód jest nagim stepem, tumanami kurzu zaległym, potem morzem słodkiej wody, a wkońcu wielką grzędą kwiatów.“ Dziś niestety wielki tam brak rąk do pracy potrzebnych, bo zaludnienie spadło do półtrzecia miliona! Kanały pozamulane, groble i śluzy tu i owdzie poznikały, a powiewny piasek coraz dalej w głąb kraju posuwając się, część urodzajnej ziemi zamienił już na puszcze. Wprawdzie w nowszych czasach stan tego kraju znowu się nieco polepszył, gdy do pracy więcej zabierać się i obce siły sprowadzać zaczęto; lecz w porównaniu z cywilizacją i dobrym bytem w starożytności jest on zawsze jeszcze bardzo ubogi, a ludność jego barbarzyńska.

Daleko smutniejszy obraz przedstawiają nam zachodnio-azyatyckie kraje. Tam niegdyś stały miasta Babilon, Niniwe i Ełkbatana, a w nich ogromne mury, pałace, świątynie, łazienki i ogrody; tam przemysł i handel kwitnął. Liczne kanały z groblami sypanemi na wielkie rozmiary i sztuczne budowle wodne zaopatrywały wodą z Tygru i Eufratu kraj z natury swojej suchy, chroniąc go zarazem od zbyt licznych i szkodliwych zalewów. Olbrzymi mur przedzielał obadwa państwa i powstrzymywał napady hord nieprzyjacielskich. Dziś zaledwie zwaliska oznaczają miejsca gdzie miasta te stały; woda pozamulowała kanały, groble się porozsuwały, a z owych sztucznych budowli niema ani śladu. Eufrat, który toczył swe nurty przez sam środek Babilonu, dziś już zamulony zaraz poniżej miejsca gdzie to potężne miasto leżało. Przemysł i handel znikły do szczytu, a nawet koczownicze hordy Kurdów znachodzą obecnie w tych okolicach dla swoich trzód tylko mizerne pastwiska.

Rolnictwo z natury swojej pod przeważnym jeszcze wpływem sił przyrody stoi, a praca, jakkolwiek jej skutki są i tu zbawienne, odgrywa w niém pod pewnym względem tylko podrzędną rolę; w przemyśle zaś i handlu na pomyślne powodzenie ona główny wpływ wywiera. Rolnictwo bowiem nie da się

inaczej jak tylko pod gołym niebem prowadzić, gdy przeciwnie każdy niemal rodzaj przemysłu w zamkniętych przestrzeniach wykonywać można. Rolnik zawisł od światła i ciepła, które mu klimat i pogoda nastrecza; przemysłowiec oświeca i ogrzewa sztucznie pracownie swoje, jak mu potrzeba. Wilgoć i powietrze działają na role i łąki, jak z biegu okoliczności w przyrodzie wypadnie; w przemysłowych pracowniach możemy według potrzeby sprowadzać sztucznie posuchę lub wilgoć, a nawet powietrze całkiem usuwać lub innym gazem zastępować. Podczas gdy rolnik dbały o polepszenie ról, łąk, lasów i ogrodów swoich wiele dokazać może, całe powodzenie przemysłowca zawisło jedynie od oględnej znajomości rzeczy, od pracy i kapitału. Obaj potrzebują wprowadzić konsumentów którzyby ich płody zakupowali; dla przemysłowca są oni jednak niezbędnie potrzebni, niż dla rolnika, i w tym tylko kraju dobrobyt jest ustalony, gdzie rolnictwo i przemysłowość ręka w rękę postępują, gdzie stale jedna z tych gałęzi pracy ludzkiej płodami swemi zaopatruje drugą. Belgia zdaje się być tym krajem, gdzie obie te siły produkcyjne najlepiej się zrównoważyły. Nie dziwi więc, że tam na każdej mili kwadratowej ziemi w przecięciu 8200 ludzi żyje i każda gałąź przemysłu doszła do wysokości doskonałości.

Obadwa główne zatrudnienia narodu ucywilizowanego: przemysł i rolnictwo, można porównać z olbrzymią budowlą pracą ludzką wzniesioną; przemysł z gmachem zbudowanym z gładko ociosanego kamienia przy pomocy sztucznego wapna, rolnictwo zaś z budynkiem postawionym z samej surowizny; materiału do obu budowli natura dostarcza. Ciekawym byłoby zupełne rozwinięcie tego porównania, lecz tu ograniczyć się myślę tylko na przytoczeniu kilku spraw i skutków pracy z dziedziny przemysłowości. W czynnościach bowiem przemysłowych widać jasno i wyraźnie, jak człowiek swe zamiary podsuwa naturze i zniewala ją poniekąd aby dla niego pracowała. Pień drzewa opatrzony jest od natury właściwymi naczyniami rurkowatymi, którymi pożywne soki, a z temi materye ziemne dostają się

do pnia z gruntu na którym drzewo rośnie i w sprawie rośnięcia pewien udział biorą. Soki te, w rurkach wspomnianych zawarte, są główną przyczyną butwienia i psucia się tramów. Podlewać zaś drzewa do ścięcia przeznaczone przez jakiś czas stosownym rozciekiem soli, który oszukana (że się tak wyrażę) natura, równie jak soki pożywne, onemi rurkami do drzewa wprowadza, sól ta w komórkach osiada i staje się na później tamą gnicia i butwienia. Drzewo w ten sposób obsłużone daje wyborny materiał budulcowy.

Słońce, posyłając promienie światła i ciepła na ziemię, dostarcza jej najważniejszych warunków życia istot organicznych, a prócz tego wodę płynącą bez przerwy do morza zamienia nieustannie w parę niewidomą, która spłynawszy znowu w drobniuchne kropelki, bywa pędzona wiatrami ponad lądy w postaci mgły lub obłoków i często deszcze lub nawet ulewy sprowadza, utrzymując tym sposobem ciągle kołowanie wody na naszym planecie. Na tem zjawisku w naturze polega wyrobienie soli z wody morskiej, którą się w szerokie a płytkie, umyślnie do tego sporządzone miejsca spuszcza, i tam wolnemu wpływowi promieni słonecznych zostawia. Tym sposobem w Sycylii około półtora miliona centnarów soli otrzymują co roku.

Wiele jest takich ciał na ziemi, które dla swoich wybitnych własności chemicznych w zwykłym przebiegu zjawisk, albo dopiero w pewnych okolicznościach na organiczne materje silnie działają, i nie tylko ich barwę, ale także spójność zmieniają. Takimi ciałami są gazy, tlen i chlor. Z własności ich korzystamy blichując płótno na słońcu, gdzie się powolne butwienie zwilgoconego włókna umyślnie sprowadza, albo w zamkniętych miejscach, gdzie płótno lub też i inne rzeczy, jak np. papier, na wpływ chloru wystawiamy.

W ludziach i zwierzętach natura w każdej chwili posiada pewien zasób sił fizycznych, które wszakże ani do wywoływania wszelkich możliwych, nieraz pożądaných ruchów nie wystarczają, ani też z chęcią, do pewnych celów koniecznie potrzebną,

nie są w stanie działać bezpośrednio. Przemysłny człowiek, nie zadowolony zwykłymi skutkami tych sił w przyrodzie, wymyślał rozmaite przyrządy, za pomocą których ciasne granice działania ich znacznie rozszerzył. Silny robotnik wywiera dłoń swoją ciśnienie 90 funtów; za pomocą hydraulicznej prasy może jednak zgnieść płytę żelazną 6 cali grubą albo dębowy kłoc na stopę gruby a 2 stopy długi, do czego siły 1500 centnarów potrzeba. Człowiek średniej siły może w jednej sekundzie podnieść z ziemi 87 funtów na stopę do góry, i przy tej pracy, z potrzebnymi przerwami, 3 godziny dziennie wytrzyma. Mechaniczną pracę jego można wyrazić liczbą  $87 \times 3 = 261$ . Zapomocą windy może on zaś 26 funtów w 1" na  $3\frac{1}{2}$  stopy podciągnąć w górę i w ten sposób dziesięć godzin dziennie pracować. Skutek tej jego pracy będzie przedstawiać liczba  $26 \times 3\frac{1}{2} \times 10 = 910$ , zatem  $3\frac{1}{2}$  raza większa niż tamta. Silny koń niesie na grzbiecie swoim w ciągu dnia 150 funtów 5 mil daleko, na wozie zaś parokonnym można prostym mурowanym gościńcem prowadzić z łatwością 24 centnarów i zrobić trzy mile na dzień. Skutek pracy w tym drugim wypadku blisko pięć razy jest większy niż w pierwszym.

Dziś, podobnie jak za czasów Mojżesza, nie w jednym miejscu mąkę na żarnach miela, i to nietylko u nas, w zachodniej Azji i w północnej Afryce, ale nawet w górnej Szkocji i w Irlandyi. Są to jednak rzadkie już teraz przykłady. Homer wspomina o oplakanyim stanie niewolników do tej pracy przeznaczonych i tych niewiast, które im w razie potrzeby w pomoc iść musiały, a pomimo tego brak mąki był powszechny; bo za czasów Ulisseja jeden taki mielnik dostarczał mąki dziennie zaledwie na 25 ludzi. Jak wodne młyny i wiatraki nastaly, byt tych biedaków znacznie się polepszył, bo użyto ich do łatwiejszej i nie tak jednostajnej pracy, a mąka o wiele potaniała, gdyż można jęj było dostarczyć podostatkiem. Dziś jeden młyn w St. Maur koło Paryża z 20 robotnikami miele dziennie na 72,000 ludzi, to jest jeden człowiek tyle, ile gromada 3,600 ludzi na dzień potrzebuje. Gdyby naraz wodne i parowe



młyny ustały i znowu wszędzie żarna zaprowadzić musiano, tysiące ludzi znalazłoby zatrudnienie, ale do jakich to cen doszedłby chleb i garniec mąki? Ubożsi ginęliby z głodu jak muchy, a zamożniejsi wiele przyjemności życia odmówiliby sobie musieli, aby im na chleb i mąkę nie zabrakło grosza. Dla pomniejszenia niewolniczej i mozolnej pracy, na którą już u Greków i Rzymian słusznie narzekano, powstały owe rozmaite przyrządy do mielenia i czyszczenia mąki, które na obu wielkich wystawach świata powszechną uwagę na siebie ścigały. Oddział pierwszej wystawy paryskiej, zawierający same maszyny, nazwał był pewien dowcipniś targowicą niewolników, na którą Wilbeorce i Forster poszliby z zadowoleniem.

Maszyny pracą ludzką sporządzone zastąpiły już dziś po największej części fizyczną siłę człowieka zupełnie, zostawiając mu godniejsze zatrudnienie nadzoru i kierownictwa. Mamy maszyny co kują i wałkują, piłują i wiercą, heblują i toczą, przędą i tkają, haftują i dziergają; maszyny które igły i szpilki, gwoździe i łańcuchy wyrabiają, książki drukują i monety biją, nie potrzebując do tego żadnej innej siły, jak spadającej wody lub wysoko ogrzanej pary. Ta, jak wiadomo, tworzy się gwałtownie dopiero w mocnym cieple w skutek silnego działania tlenu atmosferycznego na materiał palny, i jest właściwie tylko przenosicielką poruszającej siły ciepła na cząsteczki wody, w kotle wysoko ogrzanej, a za ich pośrednictwem na tłoki maszyny parowej, której wynalezienie do zdarzeń stanowiących epokę w dziejach ludzkości policzyć należy. Machina parowa stała się bowiem dla przemysłu, a przezeń dla polepszenia bytu człowieka tem, czem jest dziś sztuka drukarska dla podniesienia kultury umysłowej, dla wzrostu umiejętności i szerzenia wyższej oświaty. Wszak dopiero po usiłowaniach Watta, uwieńczonych pomyślnym skutkiem, uwolnione są maszyny od kapryśnych narowów wiatru i wody. Dziś zapomocą małej ilości tej cieczy i węgla może człowiek wywołać siłę którą zupełnie opanował, bo jest w stanie użyć jęj w każdym czasie i na każdym miejscu, według potrzeby lub upodobania.

Jeśli już ilość spotrzebowanego mydła ma być według Liebiga miarą dobrego bytu i cywilizacji narodów, to produkcją i przerabianiem żelaza tem niezawodniej jeszcze za taką uważać można. Bo na jak niskim stopniu stałoby rolnictwo i górnictwo, tudzież sporządzanie narzędzi ręcznych i różnych maszyn, nareszcie budowanie okrętów i krótko mówiąc cały przemysł, gdybyśmy nie mieli żelaza? Państwo któreby dziś całkiem z niego obranem zostało, straciłoby nietylko swoje niezawisłość na zewnątrz, ale popadłoby też w powszechne ubóstwo. Bogactwo i dobrobyt Anglii i wielki wpływ tego państwa na stosunki całego świata zawisły niezawodnie od tych milionów centnarów węgla i żelaza, które co roku z łona ziemi wydobywa, spotrzebowuje i przerabia. Z wykazów statystycznych widać, że kraj ten co roku przeszło 30 milionów centnarów żelaza u siebie spotrzebowuje, a prócz tego jeszcze taką samą ilość wywozi; tudzież, że do wydobywania tego żelaza i do opędzenia reszty potrzeb swoich około 1200 milionów centnarów węgla potrzebuje, a prawie 100 milionów centnarów wywozi, zatem co roku blisko 1300 milionów centnarów węgla kamiennego z ziemi dostaje, i przytem więcej jak 230,000 ludzi zatrudnia, chociaż w całym tym przedsiębiorstwie maszyny parowe są czynne, gdyż inaczej nie byłoby można tak wielkiej ilości tego materiału palnego uzyskać, boby koszta produkcji 16 do 20 razy wyższych cen dochodzić musiały. Dziś miliony robotników na powierzchni ziemi i w jej wnętrzu wykonywają ogromne prace, o których nie byłoby można ani myśleć, gdybyśmy nie mieli maszyn parowych. Wszak już samo pompowanie wody, podchodzącej ciągle w kopalniach Kornwalskich, potrzebuje dziennie siły 50,000 koni czyli 350,000 ludzi. Przypuściwszy więc nawet żeby ich tyle razem na tak małej przestrzeni pracować mogło, cały dzisiejszy zysk przedsiębiorstwa nie wystarczyłby jeszcze na opłacenie tej wstępnej roboty; zatem bez maszyn parowych kopalnie te nie mogłyby być wyzyskiwane. Ogromne skarby odwiecznych sił słońca i ziemi musiałyby w grobie leżeć bez użytku, a tysiące robotników,

zatrudnionych dziś w kopalniach, musiałyby sobie szukać innego zarobku! A wieleżto kopalń miedzi i innych metalów nie mogłoby bez parowych machin istnieć już dlatego, że niepodobna parę tysięcy koni lub kilkadziesiąt tysięcy ludzi równocześnie przy wązkim otworze szachtu zatrudnić. Czyżby przed odkryciem machin parowych mogła być komu przyjść myśl na seryo: wypompować morze Harlemskie, aby tę, 3 kwadr. mile zajmującą przestrzeń zupełnie osuszyć? A przecież stało się to! Za pomocą parowych machin, które poruszały 8 olbrzymich przyrządów pompowych, śmiały pomysł został wykonany, i w 2 latach wielkie to dzieło do skutku przyprowadzono.

Machiny parowe zaopatrują też wielkie miasta wodą, potrzebną do życia równie jak chleb i odzienie, ciągnąc ją za pomocą wielkich przyrządów pompowych z rzek do rezerwoarów wyżej położonych, z kąd znowu rurami według potrzeby w różnych kierunkach się rozchodzi. W Londynie ośm wodociągów dostarcza dziennie 170,000 domom przeszło półtrzecia miliona wiader wody; atoli do obsłużenia swego potrzebują one nie mniej jak 20 machin parowych, razem o sile przeszło 1400 koni. Ileżto wodziarzy byłoby tam potrzeba, którzy dziś do innych robót mogą być użyeci! Nareszcie jak wielką rolę odgrywa para w żegludze morskiej i na żelaznych kolejach! Dziś statek parowy nie jest całe tygodnie lub miesiące wystawiony na igraszkę przeciwnych wiatrów, a podróżujący narażony na kilkunastodniowe katusze morskiej ciszy i straszną śmierć z głodu; dziś nie trapią go męczarnie Tantala, jak przedtem, kiedy nieraz przez kilka dni ciągle miał brzeg przed oczyma, a do niego dostać się nie mógł żadnym sposobem. Dziś, mówi Chevalier, jesteśmy oddaleni tylko o 30 dni od brzegów Indu, o 2 tygodnie od Nowego Yorku, o trzy tygodnie od Nowego Orleanu, a o miesiąc od Panamy.

Gdy Fulton pierwszemu konsulowi Francyi przedłożył był projekt zaopatrzenia floty francuskiej parą, aby zawojować W. Brytanią, odparł tenże: „*Wynalazek taki, gdyby się dał wykonać, wart w nadgrodzie królestwo*“ i zażądał od Akademii

paryskiej sprawozdania o tym pomysle. Trybunał ten uczonych francuskich uznał Fultona za fantastę, a pomysły jego za mrzonki w zagorzałej głowie wyległe. Atoli w dziesięć lat później parowa fregata „Fulton“ odbiła do brzegów, a dziś na samych angielskich okrętach, rozwożących około 3 miliony podróżnych we wszystkie części świata, są czynne maszyny parowe o sile przeszło 70,000 koni. Sam Lewiatan, znany nam z opisów gaziarskich, opatrzony jest siłą 2600 koni. Potworny ten parowiec, największy podziśdzień okręt na świecie, uniesie 22,000 beczek ciężaru i jest 20 razy większy od dzisiejszych handlowych okrętów pierwszej wielkości.

A jak wielki ruch w stosunkach obrotowych, zapowiadający zupełnie inny porządek rzeczy na świecie, spowodowały koleje żelazne od r. 1829, w którym Stephenson pierwszą lokomotywę dla kolei manczestro - liwepulskiej zbudował! Dziś jeden człowiek prowadzi na takiej kolei z łatwością ciężary, pod które za czasów Montezumy 11,500 Meksykanów przeznaczać musiano. Czynność machin, zastępujących ręczną pracę, staje się niemal bajeczną. Młot parowy o sile 12,000 funtów i wysokości spadania 6 stóp, może w jednej minucie blisko 200 uderzeń wykonać i na dobę kuć 24 godzin nieustannie, podczas gdy silny robotnik tylko 48 funtów ciężaru w 1 sek. na 1 stopę do góry podnieść i tak 5 godzin dziennie pracować podola. Zatem dziewięć tysięcy ludzi zaledwie zrobi tyle, co taki jeden młot kujący. Piła kołowa, poruszana wodą lub parą, zwykle za 24 traczów robi. Za pomocą maszyn parowych na 30 $\frac{1}{2}$  milionach wrzecion z 600 tysiącami robotników wyrobiono przeszło 900 milionów funtów przędzy. Do wyrobienia takiej samej ilości z wolnej ręki niemniej jak 30 milionów przadek byłoby potrzeba. Na tiulowej maszynie Heathcathego jeden robotnik najmniej 6 łokci kwadratowych tiulu w jednej godzinie wyrabia; przy ręcznej robocie zaś z wielką pilnością i zręcznością zaledwie dwa łokcie pojedynczych i wąskich koronek dostarczyć jest w stanie. Przy ręcznej pracy i zwykłym podziale roboty 4800 szpilek wypada na jednego wyrobnika.

Wrightowska zaś maszyna w tym samym czasie około 3 miliony szpilek za pomocą jednego a najwięcej dwóch robotników wyrabia. W papierni dobry robotnik zaledwie 3000 arkuszy prostego papieru, t. j. 4500 stóp kwadr. przez cały dzień naczepać zdoła, a papier ten przez wiele jeszcze rąk przejść musi, zanim do pisania stanie się przydatnym; maszyna papierowa z 3 lub 4 robotnikami taką samą ilość całkiem gotowego papieru w jednej godzinie daje. Na zwykłej prasie drukarskiej otrzymuje się w jednej godzinie tylko 200, na prasie Stanhopa najwięcej 250 odbić; pospieszna prasa Koeniga daje ich w godzinie 1200, a prasa stereotypowa Kupera 4000. Jak wielki to postęp w rozpowszechnianiu myśli, i jak wielka różnica w porównaniu z powolnym i mozolnym kopiowaniem rękopisów w średnich wiekach i w całej starożytności! Przed wynalezieniem maszyn do przedzenia, t. j. przed r. 1746, przywóz bawełny w Anglii dochodził 22,648 centn., a wartość wywozu bawełnianych wyrobów dochodziła 73,279 funtów szterlingów; statystyczne zaś wykazy z roku 1845 zawierają między innymi następującą rubrykę: przywóz bawełny w Anglii: 721,697,270 funtów, wartość wywozu bawełnianych wyrobów: 26,119,320 funt. szterl. Baine obliczył z ciekawości, że sama Anglia co roku na swoje wyroby bawełniane przedzie nić 1000 milionów mil długi. Ta długość jest 51 razy większa niż odległość ziemi od słońca. Jak wiele rąk sztucznych przybyło podziś dzień do naturalnych już w tym jednym przemyśle! Say wspomina w swém dziele, że w Anglii w r. 1825 do samego tylko przedzenia na maszynach była w użyciu siła równa 30,000 koni; a że na maszynie siłą jednego konia otrzymuje się tyle przedzy, ile jój 160 ludzi ręczną robotą dostarczyć podola, więc powyższa siła zastępowała 21 milionów ludzi, którzyby byli musieli pracować wrzecionem lub przy kołowrotku. Pomimo zużycia téj ogromnej siły praca ludzka we fabrykach nietylko się nie umniejszyła, ale przeciwnie, otrzymawszy inny kierunek, ledwo nie stokrotnie się powiększyła.

W takich okolicznościach słusznie można spodziewać się

było, że płody przemysłu doznają znacznego zniżenia ceny, co się też i stało. Wtedy gdy kwas siarkowy z wiotryolu żelaza w małych ilościach wyrabiano, funt średniego gatunku kosztował półosma reńskiego w mon. konw.; gdy go zaś zaczęto wyrabiać w wielkich szklanych kolbach zapomocą saletry, cena jednego funta spadła na  $8\frac{1}{2}$  krajcarów. Dziś wyrabiają ten kwas w ołowianych wielkich izbach, za to też centnar tylko 8 do 9 guldenu kosztuje. Wówczas, kiedy nie umiano pięknej farby błękitnej, *ultramarynem* nazwanej, inaczej otrzymywać jak tylko przez sproszkowanie lazurowego kamienia, funt średniego gatunku kosztował przeszło 600 reńskich; dziś ją wyrabiają fabrycznie ze zwykłych materyj małej wartości i dlatego za funt onęj płaci się obecnie tylko  $1\frac{1}{2}$  guldenu. Pierwotnie setka chemicznych zapalek kosztowała u nas  $1\frac{1}{2}$  reńs. w kon. monecie, dziś jednego centa. Teraz mało jest familij, przynajmniej po miastach, gdzieby nie było zegara w domu; w XV-m stuleciu burmistrz miasta Auxerre nie śmiał bez zezwolenia królewskiego kupić zegaru z kasy miejskiej. Jeszcze w r. 1720 utrzymanie fortepianu o 185 strunach dla wysokości ceny tychże kosztowało rocznie blisko 100 talarów. Funt jedwabnej materyi kosztował funt złota. Gdy Edward VI król angielski parę jedwabnych pończoch kazał sobie sprowadzić, w całym kraju wiele o tem mówiono; dziś niejeden pod frakiem nosi na całym swoim ciele od szyi aż do stóp jedwabne pokrycie. Gdyby grecka dama, która przed 2000 laty usnęła snem wiecznym, wstała dziś z grobu i spojrzęła wokół siebie, jakże wielkie byłoby jęj zdziwienie, że proste nasze wieśniaczki stroją się w kolorową odzież bawelnianą i muszlinowe chustki, a po miastach nawet uboższe niewiasty w jedwabiach i pstrych szalach chodzą.

Wobec tak wielkiego zniżenia ceny wielu artykułów przemysłowych nie mało też uderza wysokie dziś spieniężanie pewnych rzeczy, przedtem za niepotrzebne uważanych, które dlatego zwykle wyrzucano; a jednak jest to, równie jak tamto, skutkiem wyższej przemysłowej pracy. Ścierwo końskie po zdjęciu skóry uważano przedtem za rzecz nieużyteczną i tylko na

pastwę psów, wron i kruków za obejścia ludzkie wywlekano. Rakarnia w Montfaucon koło Paryża wszystkie niemal części tegoż spienięża i wartość jego na 20 do 45 reńskich wyprawdza. Krew sprzedaje do fabryk wyrabiających *berlinerblau* albo w proszku na materyą nawozową; kopyta i kości zbywa w części grzebieniarzom i nożownikom, w części zaś do fabryk amoniaku. Łój idzie na smarowanie skór, lub do lamp emalierów. Z koni tuczonych i umyślnie zabitych biorą lepsze mięso do jatek dla ludzi, a gorsze na karmę dla psów, kotów, świń i drobiu. Z suchych żył wygotowują karuk, z cienkich kiszek robią struny. Resztki ulegające już zgniliznie bywają użyte w części do karmienia robactwa, które potem służy za żer ptakom, lub do nęcenia ryb na wędkę, w części zaś do hodowania licznej zgrai szczurów, trzymany umyślnie na to, aby w pewnych porach roku skórki z nich spieniężać u kuśnierzów, a z mięsem znowu tak samo jak z końskim postąpić. Iluż to ludzi znalazłoby zatrudnienie i stosowne utrzymanie, gdyby ten przemysł montfokoński rozpowszechnił się także u nas i objął raz wszystkie te rzeczy, które dziś bez wszelkiej korzyści marnie przepadają!

A jak wielki jest udział pracy w handlu i stosunkach obrotowych! Jak wielki wpływ wywarła ona na sztuki i umiejętności! Człowiek, który rad wmówił w siebie że już z rodu swego jest panem świata, stał się nim dopiero w skutek pracy, od wieków coraz więcej się wzmagającej; bez pracy jest on niewolnikiem natury i zostałby nim na wieki. Dziś cały jój przestwór stoi mu otworem, gdyż potrzebuje tylko umieć nieprzebrane jój skarby wydobywać i sobie przywłaszczać. Światło służy mu nietylko do oglądania piękności świata, ale jest także jego blicharzem, farbierzem i malarzem, ciepło woźnicą i roboczem bydłciem, elektryczność gońcem a magnés sternikiem. Rzeki dla niego toczą swoje nurty, prowadzące okręty w dalekie kraje; dla niego leżą skarby w łonie ziemi ukryte; dla niego tryska źródło zdrowia, dojrzewa zasiew, ikrzy się ryba. Owca dla niego nosi wełnę, krowa daje mléko, kura niesie ja-

jo, ptaszę wylęga się w piecu. Człowiek pilnością swoją założył w ostatniem stuleciu potężne królestwo umiejętności, posadziwszy na ziemi drzewo, którego rozłożyste konary aż do wysokich gwiazd sięgają.

Historia literatury narodów ucywilizowanych jest najwymowniejszym świadkiem tych świetnych zdobyczy w dziedzinie wiedzy, pracą wielkich myślicieli uzyskanych, które będąc dziś chlubą i pochodnią życia ludzkiego, nieraz strapionemu umysłowi ulgę i pociechę przynoszą. Dziś nietylko są zbadane starożytności wszelkiego rodzaju, odgrzebane miasta od mnogich wieków zapomniane i wydobyte z ziemi starodawne monety; dziś nietylko odczytano tajemnicze napisy i hieroglify, rozpoznano alfabety mów dotychczas nieznanych i odbudowano narzecza oddawna już nieistniejące; lecz filologowie potrafili nawet odkryć prawa według których zmieniały się mowy, i za pomocą tych praw roznieśli pochodnie w najciemniejsze czasy wędrówek ludów na kuli ziemskiej. Ekonomia polityczna odsłoniła przyczyny i prawa wzrostu i upadku bogactwa narodowego, tudzież nierówności majątków i władzy w społeczeństwie, i wykryła prawdziwe źródła domowych zaburzeń wszystkich czasów i wieków. Statystyka przyczyniła się do wyświecenia materialnych stosunków w różnych krajach i wykazała zarazem prawidłowość moralnych i obyczajowych, mianowicie zawisłość wszech zbrodni popełnianych w różnych krajach od wieku, płci, wychowania (wogóle od stopnia oświaty ludu) i od wszystkich wpływów otaczającej natury. Astronomia wykreśliła mistrzowską ręką biegi ciał niebieskich i wpłynęła na wysoki dzisiejszy stan matematyczno-fizycznej geografii, która nietylko wyjaśniła zjawiska klimatów, pomierzyła góry od stóp do szczytów a rzeki od ujścia do źródlowisk, lecz zbadała także morza od równika do biegunów, i prawdziwy kształt ziemi naszej równie jak i jej wielkość dokładnie oznaczyła. Chemia policzywszy i poważywszy pierwiastki kuli ziemskiej i naszych pokarmów dowiodła jasno, że ani roślinne, ani zwierzęce organizmy nie tworzą w sobie materyj nowych, lecz je tylko z podanych sobie po-



karmów wyrabiają, tudzież, że ogół materji wszystkich ciał świata tak jest niezmienny, jak i tych ich własności, które powszechnie siłami nazywamy. Dziś wiemy z pewnością, że podług takich samych praw jakimi się rządzi cała natura, rozwija się także i utrzymuje społeczność ludzka. Liczbowe stosunki śmiertelności w różnych krajach i okolicach, małżeństw i rozwodów, porodów w ogólności i téj lub owéj płci w szczególności, rodzaju zatrudnień i wysokości ich opłat według zmienności ceny artykułów do życia i wygody służących, a nawet stosunki wielkich zbrodni i odpowiednich im kar; stosunki mówię, napozór od przypadku lub woli człowieka zawisłe, są dziś ledwo nie lepiej znane i po większej części w ogólne reguły ujęte, niż meteorologiczne pojawy w atmosferze naszéj. A jeżeli w poznaniu tych stosunków jeszcze nie postąpiliśmy dalej, nie pochodzi to ztąd, że takowe prawa może nie istnieją, lub że ich dociec niepodobna, lecz ma raczej swą przyczynę w téj okoliczności, że najznakomitsi historycy ograniczając się do najnowszych czasów na samem spisywaniu wojennych czynów wielkich bohaterów, na opisywaniu politycznych dziejów kolejno po sobie następujących panowań, na kreśleniu cechujących rysów wielkich narodów wraz z ich ustawami państwowemi i przepisami religijnemi, mniej przykładali uwagi do opisanja zwyczajów i obyczajów pokoleń pod najrozmaitszemi wpływami żyjących i do zbadania u nich rozwoju nauk, sztuk, umiejętności i wszystkich tych szczegółów, które się do postępującej coraz bardziej cywilizacyi odnoszą; tudzież, że w śledzeniu spraw ludzkości, nie mając w rękę najpotężniejszego środka badawczego na jaki mógł się zdobyć rozum, t. j. eksperymentu, a stojąc talentem stosunkowo niżej od Keplerów i Newtonów, od Eulerów i Gansów, dla ogromnych trudności przedmiotu samego nie podolali dotychczas jeszcze wznieść się do poznania ogólnych praw w dziedzinie świata umysłowego i do wyłożenia onych w najważniejszej dla człowieka nauce, któraby *fizyologią* społeczeństwa ludzkiego nazwać można. Lecz droga prowadząca do tego wysokiego celu, dzięki naukom przy-

rodzonym i nieocenionój ich metodzie badania, dostatecznie utorowana. Naukom przyrody należy się istotnie przyznać tryumf największych postępów, jakie ludzkość podziśdzień zrobiła. One to i zawisłe od nich powodzenie mechaniki praktycznej oddały w ostatnich czasach nieobliczone usługi wielkiemu dziełu wyswobodzenia ludzkości z ciężkich więzów robót, w krwawym pocie czoła wykonywanych, do których silniejszy zaprzęgał ciągle słabszego od najdawniejszych czasów, nie pozwalając mu nigdy dzielić się z nim owocami téj pracy. Nauki przyrodzone podały mnóstwo sposobów opanowywania sił przyrody i nauczyły nas, jak można cięższą i mozolniejszą część pracy zamiast ludziom, przekazywać téj samej przyrodzie, i ułatwiły przez to niemało zachowywanie chrześciańskiego przykazania sprawiedliwości i braterskiej miłości, a tém samym rozpowszechniły głębsze uznanie godności człowieka. Wprawdzie od czasu jak nastały maszyny i weszły w powszechne używanie, talent i praca ręczna popadły w zawisłość i poniekąd w niewolę kapitału. Często zdarza się słyszeć, że przyszło panowanie pieniędzy nad ludźmi, t. j. rzeczy nad osobą. Atoli pieniądz jest właściwie przedstawicielem pracy; kapitał jest to praca ludzka, niekiedy w ciągu wieków naszpichrzona. Narzekanie przyjaciół ludzkości na maszyny, które zamiast być niewolnikami, stały się bardzo niebezpiecznymi współzawodnikami naszymi, jest niestety całkiem sprawiedliwe i opiera się na stosunkach prawdziwych, bo istniejących; atoli nie maszyny, nie wygórowany przemysł, lecz dzisiejsze socyalne stosunki w Europie, dzisiejsza organizacya pracy, są przyczyną nędzy i biedy, która gniecie niższe warstwy społeczeństwa. Maszyny są i zostaną na wieczne czasy wymownemi świadkami wielkiego zwycięstwa ducha ludzkiego nad wszechwładnemi siłami przyrody. Bóbr podwodne piętka swoje buduje temi samemi narzędziami, które raz od natury otrzymał. Ptak dziś podobnie robi sobie gniazdo jak za czasów Salomona, a pszczoła lepi komórkę i wkłada do niej miód zawsze jeszcze tak samo jak za życia Euklidesa. Sam tylko człowiek, zbadawszy odwieczne i niezmienne siły

w przyrodzie, fizyczną nieudolność swoją zastąpił narzędziami i maszynami, ustawicznie coś nowego stwarza, i w zupełném opanowaniu przyrody na ziemi powoli coraz większe robi postępy. Praca, zrodzona potrzebą, została matką rozsądku, a zdrowy rozsądek rodzi wszystko dobre na świecie.

Tak wielka jest potęga pracy!

*Dr. W. Urbański.*

---

O co starać się powinien każdy młody gospodarz, chcąc zostać  
wykształconym agronomem i dobrym ekonomistą?

## W S T Ę P.

Rządna robota dwoi, porządek pokazuje, a nierządna szkodę i omieszkanie.

*Anzelm Gostomski.*

Każdy niechaj przestrzega swego zawołania.

*Jan Kochanowski.*

Gospodarstwo i przemysł, dwie podwaliny dobrobytu krajowego, wywierające wielki wpływ na moralne udoskonalenie narodu, bo stanowiące jego *conditio sine qua non*, o ile zagranicą, mianowicie w Anglii, Niemczech i Ameryce, z postępem ogólnej cywilizacji stały na wysokim stopniu rozwoju, o tyle niestety! u nas w Polsce nie tak świetnymi szczytami się mogą owocami. Starodawne przesady, gnuśna opieszałość, wstręt do pracy i nauki, wreszcie ponoszone wciąż klęski narodowe, są główną tego przyczyną — a zarazem przyczyną coraz częstszych upadków rodzin polskich, przyczyną ogólnego ubóstwa krajowego, przyczyną przechodzenia najpiękniejszych majątków polskich wręcz złowrogiemu nam żywiołowi, który wybierając z głó-

wnego fundamentu cegielkę po cegielce, zmierza do tego, aby runął gmach cały. Zaprawdę, ktokolwiek zna dostatecznie stosunki agronomiczne i przemysłowe kraju naszego, zgłębi ten cały ogół czynności gospodarzy polskich, zastanowi się nad tym bezprzykładnym konserwatyzmem a raczej niedbalstwem, ten w przykryj zadumie zawołać musi: *o tempora! o mores!*

Można wprawdzie i u nas (szczególnie w W. ks. Poznańskim) natrafić na wzorowo urządzone gospodarstwa postępowe, ale są to tylko perły wśród piasku i mułu morskiego. Bolesne to wyznanie, lecz tem boleśniejsze, iż nie w każdym odbije się sercu, nie zakolata do ogólnej rozwagi; przeciwnie, zarozumiałość i zaślepienie nie dozwolą nawet rozpowszechnić się odgłosowi wyznania, a tem samem tamują akt skruchy, akt poprawy! Wielka zatem ciąży na nas odpowiedzialność wobec całego narodu, która co rychlej każe nam się otrząść z zaplesniałych i spróchniałych przesądów, imać się pracy i skierować ku temu młodsze pokolenie. Dotknięci tylu cierpieniami, nauczeni tak częstemi klęsk naszych społecznych przykładami, osłabieni bolesnem doświadczeniem i obarczeni tak świetnym obowiązkiem, kształćmy synów naszych, prowadźmy ich inną drogą — drogą postępu, na której będą mogli wyrównać postronnej emulacyi.

Jestto zaś praca rozmiarów niemałych, bo to jest walka, walka z prądem powodzi ogólnej, walka wymagająca wielkiego nateżenia sił, do których wzmocnienia potrzeba nam bodźców, potrzeba wzorów. Jednym z takich bodźców, chociaż jeszcze bardzo niedostatecznym, niechaj będzie niniejsza rozprawa, szczupłego wprawdzie zakresu, ale potrącająca myśli, które należałoby rozwinać obszerniej, gdyby miejsce pozwalało.

Uwagi poniżej skreślone odnoszą się po większej części do potrzeb młodego agronoma, wykazują mu konieczność wykształcenia teoretycznego i praktycznego. Nauki przyrodnicze i ekonomia są głównemi podstawami gospodarstwa racjonalnego; tych tedy ważność i doniosłość w agronomii szczególnie tutaj uwzględniliśmy, w nadziei, iż skromne nasze spostrzeże-

nia znajdują odgłos w kilku sercach młodzieży postępowej, która zawsze baczyć winna na pamiętne słowa łacińskiego poety: „*Quidquid agis, prudenter agas et respice finem!*“

## I.

Jeżeli zatrudnienie gospodarza odłączymy od wszelkich zewnętrznych form, o ile takowe polegają częścią na bezpośrednim wykonaniu, częścią zaś oparte są na stosunku gospodarstwa do innych procederów i obywatelskich lub społecznych ustaw, tedy w końcu przyjdziemy do tego wniosku, iż zatrudnienie to polega właściwie na sztucznej i regularnej uprawie pewnej ilości rozmaitych roślin, wydających materiał ku zaspokojeniu pierwszych i niezbędnych fizycznych potrzeb człowieka. Wszelako obok właściwości tych potrzeb nie mogłoby się bez tego obejść, ażeby z uprawą roślin nie była połączona hodowla pewnej ilości zwierząt. Oprócz tego wywiązały się okoliczności, które z hodowlą zwierząt od najdawniejszych czasów ściśle połączyły uprawę roli i nasion. Słusznie więc oba te zatrudnienia uważać możemy za pierwotną podstawę gospodarstwa. Wkrótce jednak spostrzeżono i uznano, że o ile z jednej strony koniecznem o tyle z drugiej daleko korzystniejszym było dla gospodarstwa, gdy niektóre onegoż płody poddane zostały kulturze ze strony agronoma. Tym sposobem przyłączyły się do uprawy roli i chowu bydła pewne techniczne i przemysłowe gałęzie, które w normalnym stanie i ze względu na ich cel uważane są jako gospodarczy proceder. Do tych należy przede wszystkim i bezwątpienia wyrób masła i sera, do czego także, choć w ograniczonej mierze; policzyć można pieczywo chleba i wyrób piwa. Później, a raczej w nowszym czasie, wystąpiły na widownią areny gospodarczej: wypalanie spirytusu, wyrób cukru z buraków, mączki itd.

W gospodarstwie które samo dla siebie stanowi proceder, również jak w zwyż wymienionych przemysłowościach pobo-

czynnych, można się empirycznie wydoskonalić po prostu przez wyuczenie się środków potrzebnych do czynności i stosowanie się do pewnych reguł nabytych doświadczeniem, podług których wszystko odbywać się powinno. Droga na której gospodarz najprzód się kształci, nie wyklucza wprawdzie równoczesnego poznania i zbadania wszelkich w zakres właściwej agronomii i jej pobocznych gałęzi przemysłowych wchodzących czynności, atoli wogóle przy uczeniu się gospodarstwa i kształceniu gospodarza, tylko pierwszą można mieć na uwadze. Jeżeli zaś wychodzimy po za obręb jaki nam naznacza kierunek empiryczny, tedy dzieje się to w bardzo ograniczonym stopniu, gdyż istotnie racjonalnego wykształcenia, w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, gospodarz domowy, czyli że tak powiem zagonowy, nigdy nabyć nie może. Jeżeli zaś tego czuje potrzebę, wtedy ma tylko dwie drogi otwarte: albo stara się wykształcić przez prywatne studia i przy pomocy literackich środków, albo też zwiedza tak zwaną wyższą szkołę agronomiczną albo akademią. Pierwsza droga mogłaby wprawdzie przy obfitości i doskonałości dzieł agronomicznych doprowadzić do pożądanego celu, gdyby znów nie zachodziła ta trudność, iż niektórych czynności gospodarskich niepodobna zrozumieć bez naocznego roztrząśnienia i zbadania. O ile zaś drugi kierunek może ułatwić racjonalne wykształcenie agronoma, o tém niżej pomówimy.

Jak widzimy, uprawa roli i hodowla bydła są głównymi podstawami gospodarstwa, opierającemi się (choć ręką człowieka sztucznie są pielęgnowane i utrzymywane) tylko na naturalnych czynnościach, które na pierwszy rzut oka wydają się małe i drobne, zbadane jednak dokładniej są doniosłe, olbrzymie. Skoro uprawa roli i hodowla bydła, podług właściwej i wewnętrznej wartości, polega tylko na pewnej ilości potęg naturalnych, powinniśmy więc nauki przyrodnicze uważać za podwaliny racjonalnej nauki agronomii. Dopóki zatem dla gospodarza zjawiska natury w zakresie jego działania są obce i pod tym względem zbywa mu na owę jasności, jaką według obecnego

stanu nauk osiągnąć można, dopóty o racjonalnem wykształceniu w swoim zawodzie myśleć nie może, chociażby władał zewnętrzną stroną gospodarstwa, lub w innym kierunku, jak n. p. w ekonomii politycznej był wykształcony. Dopiero zapomocą wiadomości przyrodniczych agronom przychodzi do pojęcia, jakie mu jest niezbędnie potrzebne do trafnego i samodzielnego zapatrywania się na ważne i wielkie lecz powszednie kwestye w jego zawodzie. Podobne wykształcenie jest jedyną drogą, na której zdoła poznać to, co jest koniecznem do pomnożenia większej produkcyi, i co go z drugiej strony ochrania od wszelkiej ułudy lub oszukaństwa.

Aby więc trafnie ocenić znaczenie nauk przyrodniczych, a szczególnie chemii i fizyki w gospodarstwie, skreślimy tu w kilku słowach ich wzajemny stosunek. Wobec tak wielkiej różnaitości natury, o ile takowa obejmuje wszystko co podpada pod zmysły, nie może być mowy o ogólnej nauce przyrodniczej, lecz według różnaitości zjawisk dzieli się ona na szczególne umiejtności, oznaczone właściwemi nazwami według treści przedmiotó.

*Fizyka* czyli nauka o przyrodzie — w ścisłym znaczeniu — wyraża najprzód pojęcie: co to jest ciało. Wskazując, iż wobec materyi zapelniającej przestrzeń występują także zjawiska których właściwej istoty nie znamy, nietylko nas z takowemi obznajamia, ale nawet przedewszystkiem zdaje nam sprawę z ogólnych zewnętrznych właściwości ciał i stosunku ich części najdrobniejszych lub téż stanu tychże agregacyjnego. Tym sposobem zapomocą fizyki poznajemy pewne ogólne siły, tudzież prawa według których działają te siły. Tu należy n. p. ogólna siła atrakcyjna (przyciągania) i jój skutki; do tego przyłączają się wiadomości o ogólnym ruchu i równowadze sił tak stałych, jak płynnych lub atmosferycznych (dynamika, statyka itd). Pod tym względem wyjaśnia fizyka główne zasady mechaniki, która znowu jest główną podstawą nauki o maszynach.—Drugą istotną część fizyki stanowi nauka o zjawiskach których za czysto fizyczne uważać nie można, tj. o zjawiskach

ciepłoty, światła, elektryczności i magnetyzmu (są to tak zwane ciała nieważkie — *imponderabilia*). Do fizyki należy także nauka o rozmaitych zjawiskach odbywających się w powietrznici (atmosferze) i oddziaływających bez ustanku na powierzchnię ziemi. Zjawiska te nazwano *meteorami* a naukę o tychże *meteorologią*. Z meteorologią łączy się bezpośrednio znajomość klimatu, rozmaitych miejscowych okoliczności, stosunku ziemi do słońca i do innych planet. Tak więc fizyka obejmuje pewną część astronomii i geografii fizycznej. — Lecz chociaż fizyka daje pojęcie co to są ciała, wszelako nie obznajamia nas z wewnętrzną właściwością (istotą) materji, ani z różnicą jaka zachodzi pomiędzy pojedynczemi ciałami, z wyjątkiem ich stanu agregacyjnego (połączenie cząstek, stan skupienia). Tu występuje *chemia*, która wyjaśnia gatunkowe własności ciał i poucza, że cały świat materyalny, o ile jest zmysłem przystępny, składa się z prostych (pojedynczych) i złożonych tworów; że wogóle nie wiele jest ciał dotąd znanych jako pierwiastki (element, żywioł), i że cokolwiek poza niemi istnieje, stanowi ich połączenia (związki chemiczne albo mieszaniny mechaniczne). Aby objaśnić ten związek wewnętrzny jaki chemia wykazuje między pierwiastkami ciał złożonych, związek wobec którego zwykle dawniej znane własności pierwiastków (elementów) zupełnie znikają, gdy tymczasem łączniki wcale inny charakter przybierają, przyjęto pewną siłę, zwaną według jej działalności siłą połączenia lub *powinowactwa*. Chemia byłaby więc według takiego zapatrywania się nauką o powinowactwie ciał. Ponieważ jednak przy podobnych połączeniach między prostemi pierwiastkami panuje ciągły, niezmienny stosunek, a połączenie w takim razie ma cechę pewną, przeto uważamy chemię za naukę o wewnętrznych, wzajemnych, łącznych stosunkach ciał. Istotną część chemii stanowi badanie ciał, przy czem rozkładanie (analizys) takowych zajmuje pierwsze miejsce (chemia analityczna). Na tem nie kończy się jeszcze zadanie chemii. Analiza chemiczna wywołuje bowiem ciągle coraz nowe połączenia, które nietylko dla nauki, lecz często także dla in-



nych stosunków społecznych są nadzwyczaj ważne. Gdziekolwiek rzucimy okiem, spotykamy wszędzie sprawy chemiczne (procesy chemiczne), i słusznie twierdzić można, iż chemia odgrywa rolę we wszystkich materialnych stosunkach życia. Owe znakomite postępy w przemyśle i innych gałęziach, jakimi się nasz wiek chelpi i cieszy, zawdzięczamy chemii i fizyce. Dlatego też te dwie nauki zajmują bezwątpienia pierwsze miejsce między naukami przyrodniczymi. Ze względu na szczególny kierunek jakiemu badanie chemicznej strony materii często podlega, rozróżniamy od ogólnej chemii także zastosowaną chemią, dzielącą się znowu na organiczną i nieorganiczną, techniczną, rolniczą itp. Abstrahując zupełnie od ogólnych fizycznych i chemicznych własności ciał, przedstawia nam się za wielką różnorodność takowych tak co do formy jak i w pewnych poszczególnych zjawiskach, ażebyśmy wszystkie mogli ująć w jedną klasę. Przedewszystkiem pewna ilość ciał posiada działalność, która przynajmniej w pewnym względzie jest niezawisłą od wszelkich innych czynności i zjawisk. Są to tak zwane organiczne jestestwa (organizmy) — mianowicie zwierzęta i rośliny. Historia naturalna zwierząt zowie się *zoologią*. Jeżeli ta nauka ograniczała się dawniej wogóle na opisywaniu powierzchownej postaci, a rezultaty z takich poszukiwań wynikłe posłużyły do wystawienia jakiegoś systemu, to dzisiaj zakres tych wiadomości tak znacznie się rozszerzył, iż włączamy doń nietylko znajomość wewnętrznej budowy ciała zwierząt — *anatomia*, lecz także opis spraw żywotnych ciała zwierzęcego i pojedynczych jego narządów (organów) — *fizyologia*. Tak samo rzecz się ma z nauką o roślinach czyli *botaniką*, która bada wewnętrzny ustrój roślin i sprawy pojedynczych narządów (organów), i dzieli się także na anatomię i fizyologię roślinną. Przeciwnie zaś wszystkie te ciała, które nie posiadają owej działalności ani narządów (organów), zowią się ciałami nieorganicznymi (martwami, nierostami). Większą ich część oznaczono ogólną nazwą *minerałów*, a naukę o tychże nazwano *mineralogią*, której bardzo ważną częścią jest nauka o kryształach,

nazwana *krystalografią*. Nauka o budowie skorupy ziemskiej czyli o jej składowych materiałach, o jej domyślnem powstaniu i ukształceniu zowie się *geognozyą* albo *geologią*.

Jeżeli teraz po ogólnem wyliczeniu nauk przyrodniczych zwrócimy naszą uwagę na agronomią, to przekonamy się, że do trafnego jej zrozumienia, a szczególnie, co właśnie jest najtrudniejszym w gospodarstwie, do znajomości gruntu czyli gleby, niezbędnie potrzebne są wiadomości chemiczne, fizyczne, mineralogiczne, geognostyczne i geologiczne.

W szczególności chemia obznajamia nas bliżej z własnościami ziemi; ona wykazuje nietylko części składowe (składniki) gruntu, lecz oraz najrozmaitsze związki i rozkłady, jakich takowe doznają już to między sobą, już to w zetknięciu się z częściami składowymi atmosfery. Prócz tego tylko zapomocą chemii możemy dokładnie poznać ów nieograniczony stosunek warstw roli; klasyfikacya zatem czyli podział ziemi, który powinien się opierać na jej istotnych i najprzedniejszych częściach składowych, jest bez chemii zupełnie niemożliwy. — Obok tego ważnego stosunku chemii do znajomości ziemi nie powinniśmy zapominać, że i inne nauki przyrodnicze mają pewien udział w tej wiedzy. Już powierzchowne badanie pierwiastków gruntu przekonywa nas, że tenże powstał z zwietrzałych mineralnych mas (skał) stałej skorupy ziemskiej, której właściwe warstwy składają się z pewnej ilości najrozmaitszych minerałów, o czem poucza mineralogia. Znajomość tych mas, której nam udziela geognozya, jest koniecznie potrzebną do ocenienia ziemi, szczególnie jeżeli takowa nie jest utworem potopowym. Nauka ta wyjaśnia naturę właściwej warstwy spodniej i wpływa znacznie na znajomość klimatu miejscowego. — Do bezpośredniego poznania gruntu, prócz chemii potrzebna jest także fizyka, która objaśnia pewne własności ziemi, które dla siły produkcyjnej równiej a często większej są wagi aniżeli własności chemiczne. Właściwości zaś fizyczne nie zawsze stoją w pośrednim stosunku z chemiczną przymiotowością warstw, lecz często są od niej niezawisłe. Jeżeli więc przyznajemy, iż

umiejętna znajomość ziemi umożliwia się zapomocą nauk przyrodniczych, szczególnie zaś chemii, fizyki, mineralogii i geognozy, — to z drugiej strony nie możemy zapomnieć, że tylko za pośrednictwem nauk przyrodniczych można nabyć prawdziwej i trafnej znajomości wszystkiego, cokolwiek pośrednio lub bezpośrednio ma styczność z kulturą roli. Rola sama podaje gospodarzowi środek; tymczasem właściwy cel polega na uprawie pewnych roślin. Powierzchowne zaś badanie uczy nas, że rola stoi w wielostronnym związku z roślinami, gdyż nie tylko jest dla nich punktem oparcia, ale wpływa stanowczo na ich rozwój i pożywienie. Ten wielostronny stosunek gleby do roślin jest w bezpośrednim związku z jej nawożeniem, i to stanowi właśnie najtrudniejszy warunek uprawy. Jakikolwiek środek użyty do użyznienia gruntu, choćby był najsztuczniejszy, powinien zawsze zostawać w pewnej że tak powiem harmonii z owym wielostronnym stosunkiem; jeżeli nie jesteśmy dobrze obeznani z tą sprawą, wtedy popełniamy mnóstwo błędów. — Wyżej wymienione nauki przyrodnicze (chemia, fizyka, mineralogia i geognoza) nie są jeszcze dostateczne do objaśnienia i trafnego zrozumienia rzeczy; bo chociaż chemia i tu ważne zajmuje stanowisko, nie powinniśmy jednak zapominać, iż przy tej sposobności musimy mieć na uwadze samą roślinę. Znajomość jej spraw i organizacyi jest niezbędnie potrzebną, jeżeli zresztą znaczenie ziemi i środków używanych w kulturze ma być dobrze rozumiane i pojęte.

Botanika stanowi zatem równie ważną część gospodarstwa racjonalnego, powiedzieć nawet można najważniejszą, o ile czynności gospodarza odnoszą się do produkcji roślin. Tu występuje anatomiczna a szczególnie fizyologiczna część botaniki. Znajomość wewnętrznego ustroju naszych roślin, ich kielkowania, żywienia się i rozwijania jest bezwątpienia główną podstawą umiejętności (racjonalnej) uprawy roślin. Atoli trzeba przyznać, że i tu znowu chemii bardzo wiele zawdzięczamy, szczególnie pod względem żywienia się roślin. Oprócz anatomicznych i fizyologicznych potrzeba do trafnego pojęcia uprawy roślin jeszcze

innych wiadomości z botaniki. Nauka o zewnętrznej postaci naszych roślin i wynikłych ztąd podstawach systematyczności, jako też odnoszące się tutaj pojęcie gatunku, rodzaju i rodziny, o ile takwowe umiejętność ustaliła, są równie niezbędnymi warunkami uprawy nasion. Wszelako to nie wyczerpuje jeszcze stosunku botaniki do agronomii. Wszystko bowiem, cokolwiek powiedzieliśmy o nasionach, zupełnie zastosować można do roślin dziko rosnących na polach, łąkach, pastwiskach i wygonach, które jako chwasty wyniszczamy, lub jako drogocenne zioła lub paszę uzyskujemy. Przy niektórych z tych dzikich roślin powinniśmy badać nie tylko ich zewnętrzny ustrój, lecz także ich organiczne i żywotne stosunki; od tego bowiem zależy czy one zasługują tylko na wyniszczenie, czy też podają nam ważny i pewny środek do oceny ziemi, klimatu, i t. d. Jeżeli zaś rozważymy, że wszelkie zboczenia nasion od ich normalnego stanu lub ich choroby są również przedmiotem na który powinien zwrócić gospodarz całą uwagę, i że te choroby leżą zwykle w produkcji innych niższych postaci roślinnych, przyznać musimy, że studjum botaniki w agronomii i pod tym względem powinno być rozgałęzione.

Zwracając się do drugiej części gospodarstwa, tj. do hodowli inwentarza, przekonywamy się, że jej podstawą są tylko nauki przyrodnicze. Przedewszystkiem uważać winniśmy na wewnętrzną budowę i na sprawy pojedynczych organów (anatomia i fizjologia zwierząt), o ile takowe są przedmiotem hodowli i utrzymania, gdyż ich znajomość przedstawia nam warunki od których zawisła hodowla zwierząt. Głównem zadaniem tej części gospodarstwa jest żywienie zwierząt. Pojęcia o środkużywym, szczególnie zaś jego stosunku do aktu żywienia itd. można nabyć tylko na umiejętnej drodze. Tutaj, jak i przy wszelkich innych procesach organizmu zwierzęcego, o ile takowe są w bezpośrednim stosunku z żywieniem i przeistoczeniem materiału, chemia jest przeważną i często jedyną podstawą fizjologii. Znajomość składu i natury wszelkich zwierzę-

cych oddzielnych i odchodowych materyałów, które służą za nawóz, zawdzięczamy tylko chemii.

Tak zwana zwierzęca chemia (zoochemia) jest tu również jak przy roślinach podstawą fizjologii zwierząt. Wszelako znajomość wszystkich tych do pożywienia i utrzymania zwierząt odnoszących się spraw nie jest jeszcze jedyną, jakiej wymaga racjonalna hodowla inwentarza: wszystkie inne sprawy życia zwierzęcego, o ile są przedmiotem badań fizjologicznych, powinniśmy poznać; szczególnie odnosi się to do tych wszystkich czynności, które wpływają na płodzenie i rozmnażanie zwierząt domowych. Wszelkie ważne kwestye rozbierane dzisiaj za względu na parzenie i łączenie się, na hodowanie, rozmnażanie itd. są z temiż czynnościami w najściślejszym związku i tylko wtenczas je zrozumiemy jasno, jeżeli znamy dokładnie te czynności. Prawdziwe poznanie wewnętrznego ustroju zwierząt domowych i spraw ich organów pojedynczych umożliwia należyte pojęcie o wszelkich zбочzeniach od normalnego i zdrowego stanu. Rozpoznanie zaś chorób i rozróżnienie takowych (dyagnoza) są znówu w ścisłym stosunku z ich leczeniem. — Umiejętna hodowla inwentarza wymaga prócz tego znajomości postaci zewnętrznej zwierząt, a powstałe ztąd charaktery, znajomości ich podziału czyli klasyfikacyi. Pojęcia o rasie, krwi, gatunku i rodzaju można nabyć tylko przez naukę. Chociaż nauka zoologii odnosi się tylko do zwierząt potrzebnych i użytecznych gospodarzowi, w racjonalném jednak gospodarstwie nie może się ograniczać tylko na ostatnich. Znajomość wszystkich gospodarstwu szkodliwych i do najrozmaitszych klas (gromad) należących zwierząt, szczególnie zaś znajomość ich sposobu życia, jest przedmiotem, na który również powinien zwrócić agronom swą uwagę.

Jeżeli teraz zbierzemy razem to wszystko cośmy o wzajemnym stosunku agronomii z przyrodą powiedzieli, przekonamy się, iż właśnie jądro gospodarstwa składa się z tkanki, że tak powiem, najrozmaitszych zjawisk i czynności natury. Przyjmując zaś, że wszelkie mechaniczne środki pomocnicze, jakich

gospodarz do dopięcia swych celów używa, opierają się mniej lub więcej na prawach fizycznych, jako téż, że wszystkie poboczne gałęzie przemysłu (wyrób masła i séra, spirytusu itd.) polegają w istocie na chemicznych i fizycznych prawach, możemy śmiało twierdzić, że nauka gospodarstwa jest niemożliwą bez gruntownych wiadomości z nauk przyrodniczych. — O wpływie zatem jaki nauki przyrodnicze wywierają na wykształcenie gospodarza, który rości sobie pretensją do wyższej, nie zaś rzemieślniczej że tak powiem nauki i wiedzy, niema żadnej wątpliwości. Zachodzi więc pytanie, w jaki sposób młody agronom obok rzemieślniczego ma także przyswoić sobie umiejętne, wyższe w swoim zawodzie wykształcenie.

Rzuciwszy okiem na dzisiejszy tryb kształcenia się młodego gospodarza widzimy, iż tenże nabywszy najrozmaitszych wiadomości szkolnych, stara się najprzód wyuczyć gospodarczego rzemiosła. Dwa lub więcej lat odgrywa on rolę elewa, zaś podług sumiennosci, wiadomości i zdolności pryncypała i pilności ucznia, stopień nabytego w tym czasie wykształcenia jest rozmaity. Nauka ta ogranicza się głównie na właściwem rzemiosle, i w istocie za szczególny należy uważać wypadek, jeśli elew po odbytej nauce w niem się wydoskonali. Pod tym względem panuje zwykle wielka samowola w gospodarstwie. Ani pryncypał, ani gospodarz nie są przywiązani od pewnego legalnego porządku, jakiego wymaga najniższe nawet rzemiosło, a ponieważ każdemu wolno gospodarować a zatem i gospodarstwa się uczyć, więc można uważać to za nader pomyślny wypadek, jeżeli początkujący gospodarz, tak podczas swój nauki jak i w późniejszych stosunkach, oprócz praktycznego wyćwiczenia się w swoim zawodzie, znajdzie sposobność wykształcić się umiejętnie. Że zaś takie wykształcenie, choćby w najpomyślniejszym wypadku, nie osiągnie nigdy tego kresu i stopnia jakiego wymaga racjonalna agronomia, dowiedziona jest rzeczą. Wykształcenie prawdziwe — o jakim już mówiliśmy — wymaga ogólnych gruntownych wiadomości z nauk przyrodniczych, na co trzeba nietylko długoletnich studyów, ale jeszcze przewodnika

i nauczyciela, któryby swój wykład mógł poprzeć odpowiedniami środkami naukowymi w sposób przystępny i zapomocą eksperymentów. Zwyczajny tryb kształcenia się gospodarza nie nastęrcza mu żadnej do tego sposobności; nawet to czego nabył z wiadomości przyrodniczych w szkole zgoła nie wystarczy, gdyż szkolny wykład tych nauk przedstawia uczniowi tylko ułamki, które w obranym zawodzie agronoma nie wiele mu są użyteczne. Pod takimi więc warunkami, gospodarzowi chcącemu wykształcić się rzeczywiście nie pozostaje nic innego, jak tylko zwiedzić szkołę fachową lub akademią agronomiczną. Gdyż chociaż wszechnice nastęrczają równą sposobność nabycia wiadomości z nauk przyrodniczych, potrzebnych racjonalnemu gospodarstwu, wszelako zbywa tutaj na owym koniecznym łączniku między podobną nauką a właściwem powołaniem gospodarza, czyli na zastósowaniu tych nauk do agronomii. Zwiedzanie więc w tym względzie uniwersytetu mogłoby agronoma odwieść za daleko od celu. Wykład bowiem nauk przyrodniczych, jako podstawy umiejętnego gospodarstwa, powinien być zastósowany nietylko do zawodu gospodarza, ale i do dawniejszego trybu kształcenia się i do zdolności gospodarza; musi być zatem, że tak powiem, unaoecziony. Okoliczność ta była bezwątpienia powodem do założenia akademij rolniczych, gdzie wykładają z jednej strony agronomią na najobszerniejszych umiejętnych podstawach, — z drugiej zaś nauki przyrodnicze w ciągłym zastósowaniu do agronomii. Tylko tam więc młody agronom może uzupełnić swoje fachowe wykształcenie i nabyć wiadomości, bez których rozwój racjonalnego i postępowego gospodarstwa jest niemożliwym.

## II.

Teraz przystępujemy do drugiej części rozprawy naszej, gdzie wykazać chcemy, iż dobry gospodarz, obok wykształcenia naukowego w agronomii, którego potrzebę już wykazaliśmy,

chcąc istotne, realne odnieść z gospodarstwa korzyści, powinien być człowiekiem praktycznym w całym znaczeniu tego wyrazu, obrotnym, przemysłowym, jednym słowem: powinien być ekonomistą.

Gospodarza niższej klasy lub też nieposiadającego własnych dóbr, ale zawiadującego obcym majątkiem, zowią u nas w Polsce powszechnie *ekonomem*. Jakie zaś pojęcie i jakie warunki przyłączone są do tego wyrazu, o tem bardzo wielu nie ma prawdziwego wyobrażenia. Nietylko bowiem umiejętne, na doświadczeniu i uwzględnianiu klimatycznych, fizycznych a szczególnie chemicznych stosunków uzasadnione ocenianie, uprawianie i użytkowanie ziemi, nietylko przemysł w hodowli inwentarza podług umiejętnych zasad, ale i ogólny porządek w całym gospodarstwie wewnętrznym, domowym i zewnętrznym, trafne zastosowanie pojedynczych gałęzi przemysłowych, umiejętny i właściwy podział czasu i sił, staranne obrachowanie prawdopodobnych rezultatów unikające wszelkiej ułudy, wreszcie surowy porządek w prowadzenia interesów, w obchodzeniu się z ludźmi w handlowych stosunkach, korespondencye a szczególnie należyte prowadzenie rachunków — oto są główne warunki, którym jeżeli ktokolwiek zadosyć uczyni, jest rzeczywistym ekonomem w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu.

Mówią powszechnie, iż z rozmaitych nie agronomicznie wykształconych klas ludzi, najlepiej sposobią się do kierownictwa gospodarstwa żołnierz i kupiec. Mniemanie to polega jedynie na tem spostrzeżeniu, iż ludziom tym z powodu ich ich zmysłu i popędu do porządku — żołnierzowi z powodu nawyknięcia do karności, kupcowi zaś z powodu przyzwyczajenia do starannego prowadzenia ksiąg — lepiej się powodzi niż innym. Dzisiaj, choć przymioty te są nader ważne, nie wystarczą one bynajmniej. Z przymiotami temi musi być koniecznie połączone wykształcenie techniczne i umiejętne w zawodzie podjętym; jedno z drugim winno iść w parze. Minał już czas, gdy na radzie familijnej postanawiano, aby syn najmnień uzdolniony został ekonomem, ponieważ jako taki nie po-



trzebuje naturalnego rozumu ani wyuczonych wiadomości. Dziś zupełnie odwrotnie radzić i postępować należy; prawdziwy bowiem agronom, przy tak wielostronnych wymaganiach, potrzebuje w istocie więcej rozumu, wiedzy i umiejętności, niżeli może ludzie innych zawodów.

Mówiąc tu zatem o przemyślniej działalności gospodarza, wyjdziemy z tego założenia, iż praktyczny przemysł na polu, łące, w lesie i stajni jest niezbędnie potrzebny. Jeżeli najprzód weźmiemy na uwagę główne rozporządzenia dla całej organizacyi gospodarczej, uczujemy potrzebę połączenia czysto gospodarczych umiejętności z kupiecką także spekulacją. Dzieje się to po większej części, atoli nie zawsze z dokładnością i uwzględnieniem okoliczności napozór drobnych, które są jednak niezbędne, jeżeli rachunek ma odpowiadać późniejszym rzeczywistym wynikom, a nie podlegać dotkliwym zawodom.— Urządzamy np. nowy płodozmian, który na papierze pięknym się wydaje i znaczne przedstawia korzyści, ale spóźniamy się z trafnym podziałem robót, które w naturalnie odgraniczonych peryodach uprawy i żniwa schodzą się nagle i naraz nie mogą być uskutecznione; albo też do projektowanego nawożenia brakuje w właściwym czasie materiału lub siły roboczej i t. d. Właśnie pomnożony nakład pracy i nawozu i łatwo powstające ztąd kłopoty wywracają najczęściej przy niewystarczających środkach zamierzone polepszenia w organizacyi gospodarczej. Inny przykład przedstawia nam pasza letnia na stajni, której wielkich korzyści nikt zaprzeczyć nie może; ale jakże często za mało obrachowujemy się z wynikającym ztąd ciężarem pracy, jak koszeniem, ładowaniem, wożeniem, zrzucaniem itd. oprócz innych ciężących robót polnych, szczególnie podczas sianozęcia lub żniwa? Wogóle przy niemałej ilości gospodarczych zatrudnień i przedsiębiorstw, opuszczamy rozmaite nakłady i korzyści pracy i materiału, ponieważ nie wprost wpływają do kasy lub szpichlerza, chociaż przy dokładniejszym obrachowaniu tworzą one ze wszystkim, cokolwiek z nimi ma styczność, przy codziennym powtarzaniu, przedmiot godny uwagi.

Czy w składach zimowych pszenica i żyto, w latowych jęczmień i owies mają być uprawiane? — nad tą kwestyą, jeżeli jęj ziemia sama i siła jęj produkcyjna nie postawi, rzadko zastanowi się gospodarz. — Zwykle zwraca on uwagę na domyślny dochód każdęj rośliny podług żyzności ziemi, również na wyższą gospodarczą wartość rozmaitych gatunków słomy; rzadko zaś zada sobie więcej pracy, aby obrachować rzeczywiste rezultaty wynikające przy każdym ziarnie, o ile te rezultaty wogóle z dawniejszych czasów z pewną dokładnością są oznaczone, i aby z uwzględnieniem chwilowych różnic ceny i korzystnego zużytkowania słomy, uwydatnić pierwszeństwo jednego ziarna nad drugim. Niejeden wykształcony i pilny gospodarz stara się złe składy gruntu polepszyć, ubogą rolę użyznić, i w tym celu łoży dużo trudów i ponosi znaczne koszta. Tymczasem pole jego czynności łoży w okolicy, w której i lepsza ziemia nie ma wielkięj wartości; jego nakłady mogą tedy wyżęj sięgnąć, niż dyferencya ceny wynosi. Tym sposobem opłaca on równocenny majątek daleko drożęj, nie licząc już wielkięj pracy, straty czasu i niebezpieczeństw. W liczbach przykład ten lepiej się uwydatni: Ziemia kupiona po 200 zlr. za morgę, z nakładem 60 zlr. kosztów melioracyjnych dosięga tylko tęg wysokości i wartości, za jaką w sąsiedztwie płacą 60 zlr. — Wcale inaczej rzecz się ma, gdzie wartość ziemi wysoko stoi; tam zwykle różnica ceny między dobrą a złą ziemią jest znaczna, a koszta melioracyjne, choćby wysokie, nigdy nie dosięgają tęg dyferencyi. W zaludnionych zaś i bogatych okolicach, gdzie morga ziemi kosztuje 400 i 600 zlr., jest rzeczą korzystną płacić za złe kawalki po 100 zlr., a 200 zlr. łożyć na amelioracyą. Dlatego tęg przy większych amelioracyach należy bacznie uwzględnić te stosunki.

Wielką korzyść przynoszą maszyny stosowne do różnych czynności gospodarskich, jak np. siewniki, młockarnie, sieczkarnie itp. — wszelako mimo korzyści powiększęj częścii niezaprzeczonych, używanie maszyn dotąd jeszcze rzadko gdzie się praktykuje. Jeden utrzymuje, że jego robotnicy nie mogą się

przyzwyczaić do maszyn (często nawet do nowych lepszych pługów); drugi lęka się wydatków pieniężnych na zakupienie maszyn i lepszych narzędzi; trzeci chce znów robotnikom uszczuplać płacy; czwarty chce udowodnić, iż jego kosarze, młocki, siewcy lepiej swe roboty wykonywają niż kosztowne maszyny; piąty obawia się zepsucia tychże i trudności w naprawianiu — i tak wiele jest innych wątpliwości i argumentów przeciwnych. Nie chcemy im wprawdzie zaprzeczać bezwzględnie słuszności, wiemy bowiem, że nie wszystko da się wszędzie użyć; wszelako zastosowanie maszyn ku większej korzyści gospodarza mogłoby być daleko więcej rozgałęzione. Przeszkodami są pó większej części: wygoda, obojętność, przyzwyczajenie, często nawet opieszałość, brak własnego przekonania o postępie i brak owego stanowczego zamiaru przyswojenia sobie tego przekonania własną nauką, rozmysłem, rachunkiem i doświadczeniem. — Gospodarstwo zaś stałoby na bardzo niskim stopniu tam, gdzieby kierownik nie mógł skłonić swoich robotników do tego, aby umieli obchodzić się z maszynami i innymi rolniczymi narzędziami, aby do nich nawykli i wreszcie uznali ich wartość. Nauczaniem i rozumnym usuwaniem oporu początkowego, cierpliwością, pobłażliwością i pobudzającymi środkami można wszystko z czasem przeprowadzić w praktykę. Również należy uwzględnić większe wydatki pieniężne; wszakże takowe wchodzą właściwie w zakres staranniejszej kalkulacji środków gospodarczych. Kto zaś ku temu nie posiada odpowiednich środków, ten wogóle rzec się musi tych korzyści, które tylko przy mniej więcej kosztownych ulepszeniach można *narzucać*; w takim razie musi się starać, aby i bez tych wytrzymać konkurencyą.

Nietrudną jest rzeczą obrachować, jak wielka przestrzeń ziemi może być siewnikiem codziennie obsiana, ile kosztują robotnicy, koń, włącznie z procentem; ile wynoszą koszty utrzymania i amortyzacyi maszyny, ile nasienia się oszczędza i ile warto jest ziarno oszczędzone; również ileby zapłacono zwyczajnemu robotnikowi za siejbę na takiejże płaszczyźnie ziemi. Różnica wypadnie zawsze na korzyść *siewnika*, gdyż oszczędzone ziarno

(prawie w połowie) przy wysokich cenach pokrywa wszelkie koszta. — Tu jeszcze ta korzyść, że gdy żniwa i zasiew ozimy schodzą się prawie równocześnie (jak w zimniejszych północno-wschodnich okolicach), można wymłot ziarna potrzebnego w małej ilości skutecznie łatwiej i bez uszczerbku innych prac, lub też oszczędzone dobre ziarno po wyższej sprzedać cenie. Jeżeli mamy podostatkiem młocków takich, których egzystencja istotnie od zarobku u nas zależy, wtedy naturalnie obszerniejsze użycie maszyny (młockarni) wpływałoby niekorzystnie na taki stosunek. Wszakże i tu można temu zaradzić, jużto dozwalając robotnikom udziału przy młockarni, jużto *częściowo* takowej używając, jużto dając im inną sposobność zarobku. Przy pośpieszniejszym młóceniu zboża, a tem samem korzyści przedsięwzięcia pomyślniej sprzedaży i wogóle przy podniesieniu uprawy ziarna, zawsze maszyna taka dobrze się rentuje. Obecnie maszynerya cała tak się podniosła i ulepszyła a konkurencja fabryk tak jest wielka, że można spuścić się prawie na każdą renomowaną pod tym względem fabrykę. Najwięcej jeszcze uwzględnić można obawę tych, którzy oddaleni od fabryk, przy każdorazowem zepsuciu maszyny zaczęta robotę przerywać, i dużo trudy, czasu i kosztówłożyć muszą, aby szkodę naprawić. Dlatego używanie maszyn może słuszenie odstępować. W większych jednakże gospodarstwach można trzymać zręcznego kowala, któryby skutecznie na miejscu mniejsze naprawy.

Zwracając się teraz od gospodarstwa rolnego do hodowli inwentarza, przekonujemy się, iż wybór gatunków inwentarza, sposób ich użycia, ilość i pasza są przedmiotami rozporządzeń i przemysłowych czynności gospodarza. Pierwsze przy tem zachodzi pytanie, ile pociągowego inwentarza potrzeba, aby wszystkie polowe i podwórzowe roboty, jako też wszelkie zwózki i wywózki należycie skutecznie? Prócz tego zachodzą jeszcze inne poboczne kwestye co do użycia koni samych lub też koni i wołów w pewnym stosunku, tudzież co do zużytkowania mięsa wołowego, skopowego lub wieprzowego, albo też co do

korzystniejszego nieraz zakupna rozmaitego gatunku inwentarza. Jeśli rodzaj i ilość inwentarza potrzebnego do prowadzenia gospodarstwa jest już obrachowana, wtedy należy oznaczyć paszę jaką i ile jęj potrzeba wydzielać każdemu gatunkowi inwentarza w rozmaitych porach roku i przy większej lub mniejszej pracy. Jeżeli od gólnego zbioru żniw, obliczonego podług rozmiaru pól i pastwisk i przecięciowego dochodu, odciągniemy odnośne całoroczne potrzeby, tedy wypada ilość paszy pozostającej od inwentarza wypasowego, którego jaknajwyższe spieniężenie powinno być gównem zadaniem agronoma. Niedosć bowiem zatrzymać przejętą po swym poprzedniku (właścicielu, dzierżawcy) trzodę bydła, owiec, świń i źrebców, ale trzeba się starać koniecznie o ich rozmnożenie i poprawę rasy. Wszystkie te stosunki potrzeba w każdym kierunku zbadać gruntownie i przestudyować umiejętnie, przyczem gównie zwrócić należy uwagę na położenie wsi pod względem większego lub mniejszego oddalenia od miejsca odbytu lub pokupu produktów, na właściwość paszy i pastwiska odpowiednego temu lub owemu gatunkowi inwentarza, na posiadanie przydatnych ras lub też sposobność zakupu nowych korzystniejszych, na możliwość lokalnych rozporządzeń w niebezpiecznych chorobach itd. Z tych uwag i opartęj na nich starannęj spekulacyi dochodów prawdopodobnych tego lub owego gatunku inwentarza, tego lub owego sposobu spieniężania produktów, można dość dokładnie wywnioskować, czy się opłaci trzymać i hodować bydło, owce, świnię, lub może konie, jeden lub też kilka z tych gatunków, i w jakiej formie proceder ma być prowadzony, aby mógł spieniężyć się najkorzystniej, czy to jako mleko, masło, sér, wełna, albo jako inwentarz roboczy, wypasowy, młody, stajenny itd. Przy obliczaniu dochodów każdego z tych gatunków inwentarza, należy mieć wzgląd na włożony w przedsiębiorstwo kapitał z procentami, jako też na możliwe tu lub tam znaczniejsze ryzyko i wszelkie koszta, a przytem szczególnie na właściwość używanej paszy i jęj względną (relatywną) siłę pożywną. Z długiego bowiem doświadczenia wiemy, jak wielka

zachodzi różnica co do siły pożywniej w niektórych materyałach pastewnych, tak, że nieraz przychodzi słabsze i chudsze uzupełniać silniejszymi. W nowszym czasie nauka i umiejętność wyjaśniły nam dokładnie nie tylko absolutną siłę pożywną każdego używanego materyału pastewnego, ale i jego relatywną działalność w porównaniu z innymi. Wypada ztąd, iż prawdziwie pożyteczny wpływ paszy silnej może się jeszcze w dwójnasób powiększyć, jeżeli się jej udziela w połączeniu z chudszą, jako też, że słabsza, mało pożywna pasza z dodatkiem odpowiedniego asymilującego, silnego materyału, daleko mocniejszy i pomyślniejszy wpływ wywiera. Trafne ocenienie siły pożywniej w materyałach pastewnych i stosowne połączenie takowych dla podwyższenia działalności, są koniecznymi warunkami najskuteczniejszego zużytkowania paszy, która, jeśli ma na celu zarazem pomnożenie produktów, zebrana w gospodarstwie powinna być jak najkorzystniej zużytkowaną czyli spieniężoną. W przeciwieństwie do tego zakresu czynności gospodarskich, skierowanych ku najlepszemu spieniężeniu paszy przez hodowlę inwentarza, stoi zakres mający na celu jaknajwiększe rozprodukczenie produktów mogących się opłacić zapomocą uprawy roli, czyli wprost zużytkowania ziemi. Jeśli pod tym względem pomyślny osiągamy skutek, gospodarstwo takie zowiemy racjonalnym, wzorowym, a kierownikowi onegoż możemy przyznać, że trafnie sądzi i stoi na szczycie wiedzy i umiejętności.

Do tego szczytu powinniśmy coraz więcej dążyć. Wielu jest już na tej drodze, bardzo wielu jeszcze nie! . . .

Skorośmy wykazali znaczniejsze czynności agronoma jako kierownika w głównych gałęziach gospodarstwa, w rolnictwie i hodowli inwentarza — opuszczając stosunek jego do przemysłowych przedsięwzięć połączonych z gospodarstwem (jak gorzelnia, browar, cukrownia, fabryka mączki, cegielnia, tartak, tłuczarnia kości, młyny itd.), jako zajęć kupieckich, a zatem czysto handlowej spekulacji podległych wypada zwrócić uwagę na wewnętrzne ekonomiczne obowiązki wypływające z potrzeby nabycia jasnego poglądu i z stosunków i obrotu na zewnątrz.

Przedewszystkiem powinniśmy pamiętać o dobrem prowadzeniu ksiązek i rachunków. Takowe może być tylko pojedyncze, byleby przedstawiało zawsze dokładny obraz dochodu i rozchodu w pieniądzech i materiałach, obrotu pracy i rezultatów każdego zatrudnienia, jużto w kosztach producyi i przychodzie każdego gatunku płodu (lub każdego składu ziemi), każdego gatunku inwentarza i jego produktów, jużto w fabrykacyach i innych pobocznych przemysłowościach. Prowadzenie ksiązek powinno być o ile możności pojedyncze, ponieważ wszechstronnie zatrudniony gospodarz nie ma czasu rozpatrywać się w obszernej i rozwlekłej buhalteryi i nabywać z niej jasnego poglądu, a przytem taka buhalterya więcej wymaga kosztów, których pojedyncze gospodarstwo ponosić nie może. Inaczej rzecz się ma w większych dobrach i rozmaitych gałęziach, których rezultaty muszą być rozcząstkowane, szczególnie w połączeniu z fabrykacyami. Dużo już dzieł pisano o agronomicznej buhalteryi, wszakże wszystkim polecanym tam systemom, formom i sżematom zbywa po największej części na pojedynczości i na jasnym poglądzie; rozwlekłe i zawikłane trudne są do użycia i zrozumienia, i nie wystarczają do oddzielnego rozpoznania każdej głównej gałęzi zatrudnienia w jej prawdziwych rezultatach. Nie tu miejsce podawać nowe wzory, ale przynajmniej trzeba zwrócić na to uwagę młodych agronomów. Podwójna, tak zwana włoska buchalterya, zawsze jest najdokładniejsza, ponieważ przedstawia manipulacyą każdą gałęzi i rezultaty jej w łatwej formie przenosi do drugiej. — Przy gruntownem zrozumieniu takowej i niejakiój wprawie, wcale nie jest tak zawikłaną i trudną, jak to ogólnie utrzymują. Kto jednak podwójnej buchalteryi się lęka i nie chce się przekonać, iż jeżeli wszędzie dokładne rezultaty mają być osiągnięte, takowa pewniejsza jest niż każda inna forma, ten może trzymać się starój metody, tak zwanój buchalteryi kameralnej: winien ją tylko podług tego urządzić i odpowiednio swojemu celowi podzielić. Dokładne dzienniki (żurnale) dochodu i rozchodu w pieniądzech i materyale każdego gatunku, są podstawą każdój buchalteryi.

Do trafnego podziału prac i ich kosztów należą także dokładne tablice wykonanych pociągowych lub ręcznych robót, których przeciętne koszta (za dzień) podług czasu i siły z ogólnych wydatków pieniędzy i naturaliów obrachować można. Jeżeli wszystkie te dzienniki, które przy starannem prowadzeniu książki wykazać winny każdy przychodzący i rozchodzący, się w gospodarstwie przedmiot, przeniesiemy w *księgi doreczne* (manioly), gdzie każda gałąź mająca być oddzielnie obrachowana swe karty dla dochodu i rozchodu (debet i credit) mieć musi, będziemy mieli ogólny pogląd na przychód i koszta, zysk i stratę, korzyść i szkody w każdej gałęzi gospodarstwa. Tutaj należy także obliczanie pastwiska i paszy zielonej, postępów czeladzi w rozmaitych zatrudnieniach, wolnego mieszkania i innych dobrodziejstw dla robotników; prócz tego podział tak zwanych jeneralnych kosztów, procentów, podatków, administracyi itd. — Kto wogóle dobrym jest ekonomistą i jako taki zawsze chce mieć dokładne wyobrażenie o swoich finansowych stosunkach wogóle i o rezultatach swoich dążności i pracy w każdej pojedynczej gałęzi poszczegółe, czy postępuje naprzód lub się wstecz cofa, czy tę lub owę uprawę zboża rozszerzyć lub ograniczyć, ten lub ów gatunek inwentarza jako zyskowniejszy hodować ma — ten czuje potrzebę starannej buchalteryi, a posiadając pewne wykształcenie i zdolność w rachowaniu, z łatwością przyswoi sobie z najrozmaitszych form prowadzenia ksiąg i rachunków dla siebie najpraktyczniejszą, najstosowniejszą.

Jest do podniesienia jeszcze jedna strona ekonomii, która w zakresie gospodarzy pozostawia bardzo wiele do życzenia. Jest to ekonomiczna akuratność wogóle, ów piękny przymiot, który kupiec i urzędnik uważają za jeden z pierwszych obowiązków, a którego ścisłem wypełnianiem zapewniają sobie stanowisko, osiagają korzyści i zyskują szacunek i zaufanie swych współkolegów. Ten szacunek i to zaufanie są dla gospodarza koniecznymi warunkami; dzisiejsze stosunki pieniężne, zmieniające się konjunktury, wymagają bardzo często pomocy innych. Ta-



kowej udziela się chętnie temu, o którego akuratności ekonomicznej pomagający jest przekonany, nie zaś opieszalemu, nierządnemu, który pomoc, jeśli wogóle jaką znajdzie, będzie musiał daleko drożej opłacić. Jak często zdarzają się przypadki przy owych nieszczęsnych wekslach, akceptach grzeczności (Gefälligkeits-Accepten) i tym podobnych lekkomyślnych operacjach pieniężnych, iż głównie lub tylko pobocznie zobowiązany nie zapisuje sobie terminu wypłaty, raczej zupełnie zapomina, i ani wprzód o pokryciu myśli, ani się też dostatecznie o pewności i możności wypłaty, wogóle o sumienności współnika swego podpisu nie przekona. Coś podobnego nie powinno mieć miejsca u rządowego, ekonomicznego i doskonałego gospodarza, który zresztą wogóle nie ma tej potrzeby co kupiec; tego bowiem interesa bez kredytu i wekslowej zamiany rzadko mogą być uskuteczniane. Jeżeli gospodarz nie ma innych środków, jeżeli kredyt jego tabularny wyczerpnięty, jeśli nie może nie zastawić i przyjaciele mu nie pomogą na czysty rewers w potrzebie, wtedy i wekslem takowej się nie pozbędzie. Kupiec rzetelny przeciwstawia swym wekslowym zobowiązaniom własne żądania pożyczkowe, w pewnych terminach przypadające remesy lub skład towarów; gospodarz zaś jeśli nie może wykazać podobnych rękojmi na swym majątku (a jeśli może to i bez weksłów kredyt znajdzie), tedy musi wystawić swe weksle *à conto* przyszłych żniw, strzyży owiec i t. d. Jestto na-przód zjedzony chleb, strata przyszłych dochodów, za którą żadnego innego wynagrodzenia spodziewać się nie może. Cóż zaś wówczas, gdy dochody zupełnie chybią lub niżej wypadną, jak się to łatwo w gospodarstwie zdarzyć może? Rzeczywiście wobec tak wielkich niebezpieczeństw, tak częstych nieszczęsnych przypadków, przestrzedz tylko należy gospodarza nie wpłatanego jeszcze w stosunki wekslowe, aby nigdy *w poprzek nie pisał*. Niechaj się strzeże wystawiać weksle, żyrować, akceptować lub też przyjmować na siebie wypłaty, jeżeli nie ma dostatecznej rękojmi i dokładnego przekonania, iż rzeczywiście nic przytem nie zyskuje. Znajdzie zaś wszędzie sposobność zasię-

gnać pod tym względem zbawiennej rady. — Wielkiej dogodności wekslowej bynajmniej nie zaprzeczamy; mamy tu tylko na myśli gospodarza pojedynczego, nieobeznanego z tym obrotem i jego wielkimi niebezpieczeństwami. Kto zaś może rozporządzać wielkimi środkami pieniężnymi, kto ma rozległe stosunki handlowe i chce swój pieniądź zużytkować sposobem wekslowym, ten wstępuje tem samem już w sferę czynności kupieckich, nie jest już *tylko* agronomem, i posiada potrzebne w podobnych interesach wiadomości — do takiego też uwagi i przestrogi nasze bynajmniej się nie odnoszą. Lecz zdarza się często, że i o innych obowiązkach pieniężnych, niewekslowych, gospodarz zapomina lub mniej staranie dba; tymczasem z podobną troskliwością jak sumienny kupiec, powinien agronom obrachować zawczasu, ile pieniędzy w pewnych terminach będzie potrzebował, aby zasługi, procenta opłacać i przypadające rachunki za materiał, robotę itd. mógł ściśle zaspokoić. Potrzebne ku temu sumy powinien naprzód przysposobić, aby nie zwlekał i nie odkładał a przez to nie tracił kredytu i nie ponosił szkód wielkich.

Obok ścisłego załatwiania wszelkich spraw pieniężnych należy jeszcze do akuratywnej ekonomii regularna i porządna manipulacya w korespondencyi. Kto ma stosunki na wsi i z gospodarzami, ten wie ile tam jeszcze pod tym względem pozostaje do życzenia. Jeden nie może znaleźć czasu, aby w ważnych okolicznościach udać się dokąd listownie, stawiać zapytania, zasięgać wiadomości lub rady, czynić oferty lub na podobne listy otrzymywane prędko i odwrotnie odpowiadać. Inny nie widzi w tej uciążliwej dla siebie zamianie listów żadnej rzeczywistej korzyści, mniema że inną znajdzie sposobność dowiedzenia się dość wczesnie o czemś nowem i godnem wiadomości; na własnem podwórzu oczekuje kupca dla swoich produktów lub go szuka na rynku. Inny znów nie ma wogóle ochoty do pisania i czyni to z wielką dla siebie ofiarą. Tak więc traci się nieraz piękna sposobność wymiany swoich zdań z znawcami swego zawodu, zaciągnięcia lub udzielenia potrze-

nych objaśnień, dowiedzenia się o nowych przedmiotach lub ich posiadaniu, utrzymania związku z współkolegami w tymczasowych koniunkturach, czynienia lub akceptowania ofert itp. Równie jak handlowe, zaniedbują się często urzędowe korespondencye, z czego zwykle wynikają późniejsze zatargi z władzą, która nieraz zmuszoną jest karać surowo opieszałość ze strony obywateli zwlekających albo wszelkie odpowiedzi, albo wypełnianie odebranych rozkazów. Niestety! bardzo wiele zachodzi jeszcze przykładów, gdzie nietylko pod ostatnim względem, ale i pod wielu innymi, tyczącymi się obrotności i ekonomii agronomicznej, niedbałość naszych gospodarzy staje się często przyczyną tak materyalnego jak i moralnego ich upadku.

Na kim zaś większa ciąży dziś 'odpowiedzialność, jeżeli nie na gospodarzu, owym filarze zmysłowym budowli narodu całego? — Z upadkiem bowiem podwalin runąć także musi gmach ogromny! — Kraj słabo stoi moralnie, a słabiej jeszcze materyalnie; śmiało zatem wyrzec mogę, iż w przemyśle i agronomii cała nasza przyszłość. Nauka tedy, oświata, postęp ogólny, kultura nietylko gleby ale i umysłu i wiedzy naszej, te nas jedynie zbawić mogą — bo one prowadzą do dobrobytu materyalnego i moralnego! — Jak zaś tego dopiąć? Niechaj odpowiem na to młodemu agronomom słowy wiekopomnego *Szyllera*:

„Keiner sei gleich dem Andern, doch gleich sei Jeder  
dem Höchsten!

„Wie das zu machen? Es sei Jeder *vollendet in sich!*“

*Jan Rycharski.*

## O WARUNKACH POMYŚLNOŚCI w gospodarstwie dworskiem czyli folwarczném<sup>\*)</sup>.

Jeśli ci ktoś powie, że możesz się inaczej zбогаć jak pracą, uciekaj od niego, — on ci truciznę podaje. *Franklin.*

Gospodarstwo wiejskie odnosi się do najpierwszych potrzeb człowieka i dlatego dochodzi aż do kolebki rodu ludzkiego. Z historycznego przebiegu gospodarstwa wystarczy dla mojego założenia przytoczyć, że gospodarstwo dokonywało się w trojaki sposób czyli trojaka pracą:

pracą niewolniczą,

pracą przymusową

i pracą wolną;

z tą też koniecznie gospodarstwo na trzy epoki dzielić potrzeba:

na epokę niewolnictwa,

na epokę pracy przymusowej czyli pańszczyzny

i na epokę wyzwolonej czyli wolnej pracy.

W epoce niewolnictwa praca hańbiła człowieka i stała nie wiele wyżej od pracy zwierzęcej.

W epoce pańszczyzny była praca wydziałem nierycerskiej i niewykształconej części społeczeństwa i dlatego odbywała się mechanicznie, bez umiejętności i bez postępu.

---

\*) Rozprawę tę odczytaną na sejmiku gospodarskim w Toruniu 15 stycznia 1867, a następnie wydrukowaną w „Ziemiannie“, przesłał nam Szanowny Autor z poprawkami i przywróceniem niektórych ustępów, które ze względu na prenumeratę w królestwie Polskiem Redakcja rzeczowego pisma uznała za stosowne opuścić lub zmienić. *Red. Kalend.*

W epoce pracy wyzwolonej dopiero połączyła się myśl z pracą; praca stała się umiejętną, a témsamém utorowała sobie drogę do nieograniczonego postępu i zyskała prawo do czci, przynależnej dziełom ducha ludzkiego. Odstęp pracy wolnej i umiejętnej od pracy niewolniczej i przymusowej jest tak wielki, że co dawniej hańbiło człowieka lub było wydziałem niskich warstw społeczeństwa, dziś go tak dalece uzacnia, iż wszystko inne, co ma zkądinąd swoją datę jak z myśli i pracy, musi uchylić czoła przed wysokością umiejętnej pracy.

Wracając do gospodarstwa a mianowicie do gospodarstwa polskiego, widzimy, że tu pańszczyzna dobiega aż do najświeższych czasów, a zatem przedewszystkiem bliżej rozpatrzeć się trzeba, jaka zachodzi różnica między gospodarstwem opartém na pańszczyźnie a gospodarstwem wyzwolonym z pańszczyzny, z téj różnicy bowiem dadzą się wyprowadzić główne warunki pomyślności w gospodarstwie wyzwolonym z pańszczyzny, które w przeciwstawieniu do pańszczyznowego gospodarstwa nazwano gospodarstwem dworskim czyli folwarczném.

Gospodarstwo pańszczyznowe opierało się na pracy przymusowej. Pańszczyzna była tu kapitałem obrotowym, za pomocą którego wydobywał się procent kapitału, leżącego w wartości majątku. Ten kapitał obrotowy, leżący w pańszczyźnie, był niespożyty dla właściciela majątku i zostawał zawsze ten-sam. Kapitał zaś leżący w wartości majątku, partycypował w części w téj niespożytości, bo właściciel majątku nie był nigdy w tem położeniu, aby musiał uszczuplać kapitał leżący w wartości majątku dla podtrzymania kapitału obrotowego, czyli aby musiał zaciągać długi dla utrzymania i prowadzenia gospodarstwa. To ułatwiało niezmiernie posesyą. Pańszczyzna załatwiała roboty gospodarskie, a w szkatułę właściciela wpływał procent od majątku w miarę urodzaju i targów. Jeśli wszystko chybiło, stracił właściciel w najgorszym razie robotę, która go nie kosztowała, i procent roczny od kapi-

tału, leżącego w wartości majątku. Nawet kilkoletnie niepowodzenie lub zaniedbanie mogło właściciela pozbawić corocznych procentów, ale kapitał, leżący w wartości majątku i pańszczyzny, nie uszczuplił się. W takiej sytuacji wolno było gospodarzowi nie znać się na gospodarstwie, nie trudnić się gospodarstwem, nie mieć wyobrażenia o rachunkowości gospodarczej, a nawet dogodzić pańskim kaprysom, a przytem wszystkim mógł jeszcze uchodzić za dobrego gospodarza i finansistę, byle nie przechodził etatu wskazanego sobie przez dochód płynący z majątku zapomocą pańszczyzny.

Wcale inna sytuacja w gospodarstwie dworskie<sup>11</sup>. Tu niema pańszczyzny, tu pracę kupić trzeba. Kapitałem obrotowym nie jest tu pańszczyzna, ale gotowy pieniądz. Gotówką tu płacić trzeba siły ręczne i sprzężajne, kupić i utrzymać narzędzia, płacić i żywić ludzi służebnych, budować i utrzymywać budynki dla robotników i inwentarzy, jednem słowem, tu pracę kupić trzeba. W miejsce niespożytej pańszczyzny wstąpił tu gotowy grosz, który się w tej samej chwili niepowrotnie spożyje, w której był niestosownie użyty. I oto odtąd już nie wolno gospodarzowi nie znać się na gospodarstwie, nie wolno nie trudnić się gospodarstwem, nie wolno nie rozumieć rachunkowości lub dogadzać pańskim kaprysom, bo wszelka strata terazniejsza zarywa ciągle kapitał, a wielkie lub kilkoletnie niepowodzenie zużyje kapitał zupełnie. Odtąd musi każdy grosz, włożony w gospodarstwo, z lichwą się wracać, bo w przeciwnym razie zjada gospodarstwo kapitał i gospodarz zostaje żebrakiem. Odtąd więc trzeba umiejętności co i jak w gospodarstwie zrobić; trzeba dozoru i starania, aby czas nie upływał bez zysku, a siły nie absorbowały się bez użytku; trzeba nareszcie rachunku, aby zaprowadzić należyty bilans między nakład i zysk, między rozchód i dochód gospodarstwa.

Owóz wystąpiły na jaw trzy główne warunki pomyślności w gospodarstwie dworskiem, a niemi są:

umiejętność,  
praca,  
rachunkowość.

Są one warunkami pomyślności w gospodarstwie dworskiem, ale zarazem i dźwigniami prowadzącemi gospodarstwo dworskie do olbrzymich rezultatów, o których gospodarstwu pańszczyznowemu ani marzyć nie wolno. Nie podlega wszelako wątpliwości, że wszystkie trzy dźwignie razem iść muszą, bo nawzajem się uzupełniają i podtrzymują. Opuściwszy jedną z nich, niepodobna już będzie wydobyć się poza obręb mierności, a łatwo popaść w ubóstwo.

Doszedłszy przez zestawienie różnicy pomiędzy gospodarstwem pańszczyznowem a dworskiem do wykazu głównych trzech warunków pomyślności w gospodarstwie dworskiem, pozostaje mierzyć doniosłość tychże warunków, o ile tu czas i miejsce po temu.

Przedewszystkiem trzeba sobie jasno uprzytomnić czem jest dzisiejszy gospodarz. W upłynionych wiekach oznaczał wyraz „szlachcic“ właściciela czyli gospodarza ziemskiego. Rycerstwo czyli szlachta miała obowiązek zasłaniać kraj piersiami swojemi przed nieprzyjacielem, a za to miała dobra, niby *panis bene meritorum*, utrzymywane pańszczyzną. Jeśli nie było okazy siadania na kark nieprzyjaciół, miał szlachcic sobie za obowiązek brać udział w zarządzie kraju, a za prawo miał sobie poświęcić zabawie zbywający czas. Wojna, sejmiki, polowania, kuligi, sąsiedzka zażyłość, to były zatrudnienia szlacheckie, w gospodarstwie był szlachcic ledwie dyletantem. Taki ustrój społeczny i takie nastrojenie duchowe wpływało z usposobienia wojennego i poetycznego upłynionych wieków.

Do dziś dnia wszakże ze zmianą czasu nastąpiła i zmiana sytuacji. Rycerstwo i szlachta dziś już nie synonima, a podział społeczeństwa na wojujących i pracujących ustał. Dziś każdy ma prawo i obowiązek rozgrzewać swe serce miłością ojczyzny i czuć się obywatelem kraju, tak jak każdy ma prawo i obowiązek myśleć i pracować za siebie.

Z upadkiem pańszczyzny wstąpił w miejsce gospodarza-szlachcica gospodarz-przedsiębiorca, który umieszcza w gospodarstwie swój kapitał w tej myśli, aby za pomocą tego przedsiębiorstwa wydobyć zeń jak najwyższy procent. Dokonał się tu w charakterze gospodarza zupełny przewrót, który nasamprzód przejść musi w nasze przekonanie. Powtarzam z przykiszem, że w nasze przekonanie przejść musi, iż dzisiejszy gospodarz nie jest dawniejszym gospodarzem-szlachcicem, bo od tego przekonania dopiero wychodzą pierwsze zawiązki pomyślności w gospodarstwie dworskiem; jestem bowiem tego zdania, że większa część niepowodzeń gospodarskich w społeczeństwie naszym, ma swoją przyczynę w tradycjach gospodarza-szlachcica. Nie możemy zapomnieć zatrudnień szlacheckich i trudno nam przedzierzgnąć się w przedsiębiorców. Ztąd nie czynimy zadosyć wymaganiom dzisiejszego gospodarstwa, nie wytrzymujemy konkurencyi i upadamy.

Pierwszem wymaganiem a warunkiem pomyślności dzisiejszego gospodarstwa jest, jak już wyżej powiedziałem, umiejętność. Gospodarz dzisiejszy musi stać pod względem umiejętności na wysokości postępu. Praca staje się coraz droższą w miarę powszechnego dobrobytu; potrzeby nasze rosną w tę samą miarę, a podatki potęgują się od roku do roku; jednym słowem, produkcya staje się coraz droższą. Po drugiej stronie przykładają konsumenci miarę do wszystkich produktów i niespostrzeżenie mierzą co jest lepsze w miarę ceny. To wywołuje konkurencyą produkcyi, która za pomocą szyn, położonych od krańca do krańca krajów, z szybkością dotąd nieznaną wyprowadza produkta na targ i odpycha w tył wszystko, co jest mierne albo nie wytrzymuje konkurencyi targu. Ztąd wynika, że gospodarz stojący niżej mierności i jako taki produkujący mało albo lichy towar, po opłaceniu kosztów produkcyi stratę ponosi; że gospodarz mierny tak wychodzi, że mu ledwie — jakto mówią — na parę butów stanie, i tylko gospodarz stojący na wysokości postępu jest zdolen wszystko to co stoi wyżej mierności



w swój zysk obrócić. O ile on umiał swoją produkcją czy pod względem ilości, czy pod względem jakości wywyższyć nad mierność, która dopiero kosztu produkcji pokrywa a nic jeszcze zysku nie przynosi, o tyle więcej miał zysku od tych, którzy niedostatkiem umiejętności albo w mierności albo niżej mierności zostali i z nim konkurencyi wytrzymać nie mogli. Mnóstwo przykładów w tej mierze dostarcza nam społeczeństwo nasze. Ilużto tu pracuje jak mrówki, a mimo tego idzie im jak z kamienia. Poczciwie chęci kapią im z czoła razem ze znojem, ale brak umiejętności nie pozwoli im wydobyć się z ciasnego koła pracy grubszej i fizycznej i rozszerzyć pomysłność w gospodarstwie.

Jeśli teraz jeszcze uwzględnimy, że my prócz konkurencyi produkcyjnej jeszcze konkurencyą społeczną z gospodarzami niemieckimi, których większa część jest mniej więcej umiętną, wytrzymać musimy, najprostsza loika powie nam, że albo powinniśmy sobie przyswoić umiętność gospodarczą, utrzymującą nas na wysokości postępu, albo nie powinniśmy gospodarować. W skutek niedopełnienia tej nieprzebląganej loiki będzie nasz upadek majątkowy tylko kwestyą czasu. Ciężka wszelako konieczność nie daje nam wyboru. Z rozmaitych przyczyn jesteśmy wskazani przeważnie na gospodarstwo, nie ma więc rady i zostaje tylko ta alternatywa: albo przyswoić sobie umiętność i utrzymać gospodarstwo na wysokości postępu, zapewniającej nam zysk i byt, albo przez liche lub mierne gospodarstwo podupadać, a wkońcu zupełnie zubożeć. Zmysł ocalenia własnego wskazuje nam co wybrać winniśmy, a tysiące groźnych przykładów upomina nas, że trzeba nam myśleć o przyszłości. Te przykłady byłyby wśród nas jeszcze o drugie tyle liczniejsze, gdyby nas nie podtrzymywała szczęśliwa konjunktura. Mam tu na myśli cenę ziemi. Sta dziedziców utrzymywały się tylko przez to, że wartość ziemi szła w górę. Mimo złego gospodarstwa, mimo długów zaciąganych, nadrastał im majątek wzrostem wartości ziemi. Gdyby nie to, dawno byłiby w ubóstwie. To wszakże zbyt chwiejna podstawa bytu, raz,

że cena naszej ziemi prawdopodobnie doszła już w obecnych czasach do punktu kulminacyjnego, powtóre, że ta podstawa za lada zawichrzeniem wstrząsa się i lada chwila zupełnie runąć może. Czas więc, abyśmy nasz byt oparli na niezawodzących i właściwych podwalinach, a nie na przypadkowej konjunkturze.

Drugim wymaganiem a warunkiem pomyślności dzisiejszego gospodarstwa jest p r a c a, którą w tym razie tak rozumiem: aby gospodarz - przedsiębiorca sam stał za swoim kapitałem, jak majster za warsztatem swojej czeladzi. Pierwszym wymaganiem było, aby gospodarz umiejętnie zarządził gospodarstwem, drugim zaś wymaganiem jest, aby w miarę rozległości gospodarstwa dopilnował dopełnienia tego zarządu i gospodarstwem specjalnie się trudnił. W tej mierze najtrudniej nam się rozstać z tradycjami gospodarza-szlachcica; nie możemy przekonać się, aby zatrudnienia szlacheckie zamienić na zatrudnienia przedsiębiorcy w rodzaju fabrykanta lub majstra; sądzimy, że wystarcza mieć wyobrażenie o gospodarstwie a nareszcie dać dyspozycją, i chętnie usprawiedliwiamy próżniactwo lub dyletantyzm przysłowiem starych czasów: na to ma kowal cęgi, aby sobie palców nie parzył.

Rzeczywiście łatwiej kim innym zastąpić dozór, niż umiejętność; im więcéj jednakże od zastępstwa wymagamy, tém wyżéj płacić je musimy, a wysoka pensya urzędników czyni ważną pozycją w rozchodzie gospodarstwa. Ale i dozór trudno kupić, a w najlepszym nawet razie nigdy kupiony dozór nie zastąpi własnego. Pańskie oko tuczy konia, mówi znowu drugie przysłowie, które do dzisiejszego gospodarza wybornie a trafnie się stosuje. Jakoż nie trudno dostrzedz różnicy w dochodzie gospodarstwa, gdzie sam wykształcony gospodarz gospodarstwem specjalnie się trudni, a gospodarstwa, gdzie go w tem urzędnik zastępuje; są także wprawdzie gospodarstwa porządnie prowadzone pod kierunkiem urzędników sumiennych i rzecz swoją pojmujących, ale to do wyjątków policzyć należy. Twierdząc śmiało, że ta różnica stanowi czwartą

część dochodu, która w wielu razach byłaby właśnie tym czystym zyskiem, któryby powinien wpłynąć do kieszeni gospodarza, aby mu na coś więcej starczył jak na parę butów. Najlepszy dowód w tej mierze dają nam większe majątki. Jedna wieś, umiejętnie zagospodarowana pod dozorem samego gospodarza, drugie tyle przynosi w stosunku do wartości majątku, jak większy kompleks dóbr, wymagający zastąpienia gospodarza przez urzędników.

Któż z nas, którzy się specjalnie trudnimy gospodarstwem, nie dostrzegł tych tysiącznych korzyści, wpływających z obecności i dozoru naszego? W doborze ludzi, w organizacyi pracy, w zastosowaniu sił ręcznych do sprzężajnych, w rozkładzie robót w całorocznym obrocie, w wyzyskiwaniu czasu, w uchwyceniu do każdej pracy chwili sprzyjającej i stosownej, w utrzymywaniu machin, w utrzymywaniu inwentarzy i w tysiącach innych okazji można było coś stracić i coś nadbić. Wszystko to były talary i luidory, które tylko sam gospodarz chwycić potrafi, a rzadko kiedy przez zastępcę je uzbiera.

Czego oko nie widzi, o to serce nie boli. Tak i Wy wszyscy, Panowie, którzy się mniej specjalnie gospodarstwem trudnicie, nie znacie wszystkich korzyści wpływających z obecności i dozoru samego pana czyli gospodarza, i nie potraficie zmierzyć tych szkód które ponosicie; ale wiercie: gdyby kto policzył te wszystkie straty któreście ponieśli w waszem gospodarstwie przez waszą nieobecność i niedozór, stanąłby kapitał, któryby Was wprowadził w zdumienie.

W końcu wpływa niezmiernie obecność i główny dozór gospodarza na moralne usposobienie robotników i dozorców, które nie mało się przyczynia do pomyślności w gospodarstwie. Któż z nas, którzy się trudnimy specjalnie gospodarstwem, i tu znowu nie dostrzegł, że — ile razy z konieczności wypadało opuścić gospodarstwo nasze na dłuższy czas, choć przy dobrém zastępstwie, — tyle razy zakradała się do niego pewna luźność w wypełnieniu obowiązków i tyle razy

zagęszczają się kradzież i hultajstwo. Główną dźwignią moralności jest nie dać okazji do popełnienia niemoralności. Przez dobry dozór nie dać okazji do kradzieży, a kradzieży nie będzie. Uszanować i wynagradzać urzędników i dozorców, ale zarazem nie spuszczać ich z oka i kontrolować robotę, wdrożyć tak całą machinę gospodarską, aby każdy wypełniał swój obowiązek i nie miał sposobności do zepsucia, a zarazem wchodzić nietylko w każdy kąt gospodarstwa, ale też i w każdą potrzebę robotnika, aby on widział nad sobą nietylko dozór, ale i opiekę: to najlepszy sposób zaprowadzania moralności w klasie robotniczej. Żadne teorie, żadne nauki, żadne nawet biblioteczki parafialne nie wywrą tego wpływu na moralność ludu, co dozór, obecność i udział w pracy samego pana.

Trzeciém nareszcie wymaganiem a warunkiem pomyślności w gospodarstwie dworskiém jest rachunkowość. Przez rachunkowość rozumiem nietylko zapisywanie wydatków i dochodów, utrzymywanie rejestrów i rachunków z ludźmi, ale rozumiem zarazem przez nią cały rozkład w głowie gospodarza, który mu powiada co zysk a co stratę przynosi, w co wkładać a czego zaniechać powinien. Ta rachunkowość nie jest łatwa, a wśród nas tem trudniejsza, że prawie każdy z nas choruje na jakieś amatorstwo, w którém często tak dalece sobie pobłażamy, że aż ruiną zagraża; zwłaszcza amatorstwo koni i amatorstwo budowlania ma wśród nas wielu zwolenników. Amatorstwo jest kaprysem pańskim, którego nie powinien mieć gospodarz-przedsiębiorca. Gospodarz-przedsiębiorca powinien ograniczyć się na tem, co jest dla gospodarstwa niezbędnie potrzebne, a w tém niezbędnie potrzebném zachować tę miarę oszczędności, która odpowiada celowi. — Ta zasada odnosi się wszelako tylko do wybryków fantazyi czyli do amatorstwa, a nie zagraża drogi rozmaitym przedsięwzięciom gospodarskim, które właśnie z umiejętnej rachunkowości wychodzić powinny; w rachunkowości bowiem, połączonej z umiejętnością gospodarza, leżą te wszystkie zyski gospo-

darstwa dworskiego, o których, jak powiedziałem na wstępie, gospodarstwu pańszczyznowemu ani marzyć nie było wolno. Dopiero w gospodarstwie dworskiem znajduje umiejętna rachunkowość to nieograniczone pole do postępu gospodarczego. Gospodarstwo dworskie, wyzwolone z pańszczyzny, stało się warsztatem, na którym umiejętna rachunkowość cudowne rzeczy tworzyć może; ale warsztat sam tego nie stworzy, trzeba majstra za warsztatem, a jaki majster takie twory, jaki gospodarz takie gospodarstwo.

Tak więc, Panowie, skreśliłem wam w krótkości doniosłość głównych trzech warunków pomyślności w gospodarstwie dworskiem. Nie zapuszczałem się w żadne specjalia gospodarskie, będące na czasie, a których może spodziewaliście się, bo to będzie *cura posterior* i treść następnych rozpraw naszych specjalistów. Założyłem sobie raczej w wstępnej do gospodarstwa dworskiego rozprawie skreślić stanowisko i charakter dzisiejszego gospodarza, postawić zasady, wytknąć cel, wskazać środki i wykryć niebezpieczeństwa i ujemne strony. A jeśli w tym przebiegu krytycznym potrąciłem o drażliwe miejsca, uczyniłem to w przekonaniu, że niczego pominąć nie wolno, gdzie idzie o ocalenie. Jeśli zaś sądzicie, że przedstawiłem Wam stanowisko i charakter dzisiejszego gospodarza w zbyt rażącym świetle, pomnijcie, że tylko równą bronią możemy podjąć walkę z przeciwnikiem.

Panowie! W miejsce tańca z Tatarem wstąpiła konkurencya, a placem boju stało się gospodarstwo społeczne. Tu z cicha i niespostrzeżenie dokonywa się walka o każdy grosz pozyskany, o każdą piędź ziemi.

My mianowicie, mieszkający na kresach, walczymy w pierwszym rzędzie i nam przedewszystkiem przystoi bacność. Posiadłości nasze, to są wydalone posterunki, których nie wolno opuszczać pod karą niesławy; a jeśli nam się ta nieustająca walka i służba przykrzy i nawet za sobą rozmaite niekorzy-

ści pociąga, pomnijmy, że życie człowieka ma tylko w tym razie wartość, jeśli jaka wyższa idea świeci w jego głowie i rozgrzewa jego serce.

Nadto miałem przy określeniu dzisiejszego gospodarza na względnie naszą Bracę gospodarczą Królestwa Polskiego, podsłuchującą nas w tém miejscu, że tak powiem przez ścianę. My tu, Panowie, przeszliśmy już szkołę gospodarstwa dworskiego i mamy mniej więcej wyobrażenie o stanowisku i charakterze dzisiejszego gospodarza. Gospodarstwo dworskie, wyzwolone z pańszczyzny, ma już u nas historią, praktykę, rezultaty. Inaczej w Królestwie. Co tu dorosło, wykształciło się i stanęło w pełni życia, tam dopiero się rodzi. — Owóż, Panowie, tamtéj Braci naszej, czyniącej pierwsze kroki w gospodarstwie dworskiem, powinniśmy nie tylko świecić przykładem gospodarstwa dworskiego, ale zarazem powiedzieć im wszystko, czegośmy doświadczyli na téj drodze którąś przed nimi odbyli, aby nie tylko weszło w ich przekonanie, że tylko w wyzwoleniu z pańszczyzny ma przyszłość gospodarstwo polskie, tak dworskie jak włościańskie, ale zarazem aby od razu pojęli czem jest dzisiejszy gospodarz i unikali niebezpieczeństw wynikających z zapoznania stanowiska i charakteru swojego. Smutna konieczność, ubliżająca ludzkości, stawa na przeszkodzie, że nie możemy z Bracią gospodarczą Królestwa oko w oko o tem radzić. Słowo wszelako jest częstką ducha, a dla ducha niema zapory. I dla nich słowo tu wyrzeczone nie będzie stracone.

Baczność więc, koledzy Gospodarze! W warunkach pomysłności gospodarstwa naszego leżą warunki bytu naszego. Nasze gospodarstwo społeczne koncentruje się przedewszystkiem w gospodarstwie wiejskiem; każda przegrana w téj gałęzi jest przegraną społeczną. Czyńmy więc wszystko co jest w mocy naszej, aby nie obciążyć sumienia naszego odpowiedzialnością u przyszłych pokoleń. Nie wstydzmy się przede wszystkim pracy! Rehabilitacja pracy już jest dokonaną we

wszystkich społeczeństwach ucywilizowanych. Pracą dobiła się ludzkość cywilizacji. Praca oświeca, praca bogaci, praca uznania. Dla nas więc, dążących za cywilizacją, niech będzie hasłem: do pracy!

*Ignacy Łyskowski.*

---

## O ŁUBINIE.

---

*Łubin* i jego znaczenie w gospodarstwie na gruntach lekkich, piaszczystych, w okolicach ubogich w siano a osobliwie w gospodarstwach w nawozy mniej zamożnych, stanowi w rolnictwie kwestyą żywotną. Według spostrzeżeń wielu autorów *łubin* przyniósł nie tylko wielkie korzyści, ale zamienił jeszcze wiele gruntów piaszczystych w próchnicę urodzajną, a gospodarze niemieccy, którzy go na swoich piaskach brandeburskich uprawiają, zowią go złotą miną. Gdy zaś w skutek różnych klęsk cofnęły się gospodarstwa nasze a ziemia przez nadzwyczajne wilgocie została wyługowana z nawozów, musimy zastanowić się nad środkami, jakimi ją na nowo podsilić. Wszystkie zagraniczne towarzystwa i W. X. Poznańskie zajmowały się tym ważnym przedmiotem; przedłożymy więc poczynione doświadczenia, abyśmy i na ziemi galicyjskiej mogli uzyskać korzyści z uprawy tej rośliny.

Każdy gospodarz powinienby znać *łubin*, dlatego opisywać go botanicznie niema potrzeby. Powiemy tylko że należy do roślin strączkowych, i mimo licznych jego gatunków, najważniejszymi są żółto i niebiesko kwitnący. Między temi dwoma gatunkami zachodzi tylko ta różnica, że *łubin* o niebieskiem kwieciu udaje się lepiej na piasku ruchomym (kurzawka) i jest plenniejszy, bo nie zawiera tyle saletrorodu

(Nitrogenium, Azot) c6 z6łty, opr6cz tego mi6j pożywny, a zn6w jak czytamy w artykule XLV Ziemianina (stron. 293), przekonano si6 w Pr6szkowie, że z6łty okazał si6 dotychczas najlepszym dla swego bujnego wzrostu i łodyg delikatnych kt6re lubi6 spożywać owce. W rolnictwie *lubin* jest dlatego g6wnie korzystnym, że jako podgn6j służy pod nast6pny ziemiopl6d, o cz6m przekonywa doświadczenie.

Po ukształceniu si6 pierwszych str6czk6w *lubinu* zebrano z jedn6j morgi magdeburgski6j 16,000 funt6w łodyg, wraz z korzeniami. Z tych przypadło na jedn6 morg6 70 funt6w saletrorodu (azot), 16 funt6w potażu (kali), 27 funt6w kwasu fosforowego, 8 funt. kwasu siarkowego, 2 funt. chloru i 1760 funt. w6glika, reszt6 cz6ści składowych stanowiła soda (natron) w stanie lotnym. Twory w taki6j iloœci musz6 przeto działać korzystnie na sprz6t po ni6 nast6puj6cy; gdyż szczeg6lnie saletror6d, potaż, soda, kwas fosforowy i w6glik wpływaj6 na wzrost roœliny zasianej nast6pnie. Opr6cz tego *lubin* ma i t6 wlasnoœć, że zapuszczaj6c swe korzenie do 26 cali w gł6b ziemi, przyswaja sobie pierwiastki pożywne, z kt6rych żadne inne zboże nie mogłoby korzystać. — „Cokolwiekb6dż — mówi radca ekonomiczny pan Flach na stronie 12 w rozprawie umieszczonej w dodatku do Kalendarza pp. Menzla i Lengierskiego na rok 1857 — działanie *lubinu* jest udowodnione, gdyż nietylko dla swego wzrostu bujnego, lecz dla korzyœci pl6du nast6pnego, a osobliwie kwas krzemionkowy i kwas solny krzemionkowy przeistacza i przez ich rozkład przysposabia pożywnoœć roœlin, a przyci6gaj6c z atmosfery kwas w6glowy i saletror6d, niemni6j przez mocne ocienienie roli i przez liœcie i łodygi szczeg6lniej j6 wzbogaca i do nast6pnego usposabia pl6du.“ — W takich okolicznoœciach — jak twierdż6 Thaeer i Sprengel — *lubin* nietylko jest najtańszy, lecz ma pierwszeœtwnoœć przed wszelkim innym nawozem sztucznym, kosztownym.

*Lubin* udaje si6 nietylko na gruncie lekkim, piaszczystym, nieomal na wydmach, lecz takż6 na gruntach mocnych



i gliniastych. Natomiast nie sprzyja mu grunt wapienny, kamienisty, marglowaty, a osobliwie wilgotny lub murszaty, a przynajmniej według wielu doświadczeń nie sprawia żadnego skutku na takich gruntach.

Jeżeli przytoczyłem że na gruntach mocnych *lubin* się udaje, przyczyną jest to, że przez swoje grube korzenie działa mechanicznie na spulchnienie ziemi i zbogaca ją podgnojem swoich tłustych liści i łodyg. *Lubin* ma i tę zaletę, że mu nie szkodzi największa susza, nie dotknie go zaraza, ani żaden owad go nie psuje.

Jak wyżej powiedziano, *lubin* użyty na zieloną mierzwę przynosi większą korzyść niżeli *guano* i *kości*. Udowodnili to znakomici gospodarze niemieccy, pp. Sprengel, Thaer i inni, zaś w praktyce przekonano się o tem w gospodarstwach W. X. Poznańskiego. — Po *lubinie* nietylko żyto się udaje ale i dla ziemniaków jest on dobrym przedplodem.

Jeżeli chcemy użyć *lubinu* na podgnoj, to niema potrzeby spieszyć się z jego siewem, i w takim razie będzie dosyć wczesny, gdy go zasiejemy na początku maja, aby go w połowie sierpnia przyorać, ponieważ w tym czasie zawiera najwięcej części mierzwiących, będzie mógł przynajmniej dwa tygodnie pod skibą leżeć a żyto można na nim zasiać we wrześniu.

Ilość zasiewu na jedną morgę wiedeńską uznano za dostateczną 18 do 25 garncy. Ponieważ w początkach swego wzrostu bardzo powolnie się podnosi i łatwo chwasty zagłuszyć go mogą, dla tego rola, jeżeli jest zanieczyszczona, powinna być koniecznie pod zimę podorana.

Koniecznym warunkiem udania się *lubinu* jest to, ażeby go zasiać na wierzchu i tylko lekko zabronować. Jeżeli się jaka trawa puszcza po zejściu *lubinu*, bo nawet umyślnie się ją w niego sporek, można wówczas śmiało wpędzić owce, które *lubinu* z pewnością nie tkną, jak to sam już doświadczyłem.

Jak już wspomniałem, skoro rozwinie się kwiecie, trze-

ba *łubin* przeznaczony na pognój zielony albo zwalcować albo nisko skosić, a jeżeli pokosy są za grube, takowe równo po polu rozłożyć jak mierzwę, następnie nie tracąc czasu przyorać jak najstaranniej, bo na tem polega najbardziej jego działalność, aby pod skibą wszystkie części *łubinu* mogły zbutwieć i rozłożyć się dokładnie.

Dla ułatwienia téj sprawy podaję następny praktyczny środek:

Przyorując *łubin* pługiem bezkoleśnym, przywiązuje się kawał drewna 3 cale grubego a długiego na łokieć do grządzieli z przodu tak, ażeby wlokąc się przed łopatą i odkładnicą drewno to przyginało *łubin* a skiba na niego padała. Do pługa z buszką przywiązuje się miotłę rękojeścią do przodka w ten sposób, ażeby jej różgi wlokły się przed łopatą i nie tylko przyciskały do ziemi *łubin*, ale nadto przy nawracaniu pługa dopóty trzymały go w tém położeniu, dopóki go nie pokryje ziemia wyrócona odkładnicą.

Uważają za rzecz stosowną, aby świeżo przyorany *łubin* uwalcować i przewróconemi bronami dobrze zwlec, przez co się osiąga równiejszy siew oziminy. Aby zaś po zasianiu oziminy nie wywłóczyły się korzenie przyoranego *łubinu*, trzeba przeciwnie włóczyć jak się orało. Z tego samego powodu trzeba także unikać włóczki poprzecznej.

Jakie rezultata *łubin* zielono przyorany wydał w różnych okresach, przytaczam doświadczenia pana Boosch pod Wusterhausen uczynione na czterech kawałkach po 24 kwadratowych pretów (48 sążni).

- Nr. 1. *Łubin* wśród kwitnienia przyorany i po sześciu tygodniach zasiany i zawleczony — wydał żyta 96 funtów, słomy 205 funt.
- Nr. 2. *Łubin* w kwieciu ścięty — żyta 64 funt., słomy 130 funt.
- Nr. 3. *Łubin* rozesłany i przyorany wydał żyta 66 $\frac{1}{2}$  funt., słomy 136 funt.

Nr. 4. Bez *łubinu* i żadnego pognoju było żyta 65 funt.,  
słomy 114 funt.

Używając *łubinu* na gruncie piaszczystym pod ziemniaki podaje pan Flock następującą radę:

Na zoranym już jak wprzód powiedziano gruncie, około 16 maja *łubin* się zasiewa. W końcu sierpnia w pełnym kwieciu przyoruje się i wałkuje skiba. Następnego roku w kwietniu po uwleczeniu zorze się i rola już będzie gotowa do sadzenia ziemniaków.

Podług niemieckich pisarzy pognój z *łubinu* zdaje się tylko jeden sprzęt zapewniać gospodarzom, lecz zważywszy że używanie *łubinu* najkorzystniejsze jest na gruntach lekkich, piaszczystych, które są mniej przydatne pod jarzynę, z pewnością można po *łubinie* przyoranim zasiać żyto i znowu *łubin*, i mieć pewne żyto przez wiele lat. Zważywszy zaś wyżej przytoczone przykłady, że i słomy co rok więcej się sprząta, przeto gospodarz może ją obracać na powiększenie mierzwy ku zbogaceniu swojej gleby.

Rzecz dziwna, że gospodarze galicyjscy w położeniu górzystém nie używają tego środka jako zielonego podgnoju na swoich górzystych polach, gdzie trudny dowóz gnoju zwierzęcego. Nie gnojąc, zasiewają wiecznie owies po owsie i otrzymują ztąd coraz lichsze zbiory, bo jak mówi przysłowie: *Zaledwie brat brata wyda*. Wyplenniają tym sposobem swą rolę tak, że ją z czasem doprowadzają do zupełnej niepłodności. — Odniesliby nielada korzyść, gdyby zamiast owsa zasiewali *łubin* na zielony pognój, a jak wyżej powiedziano użyli walcę; w ubitej tym sposobem ziemi korzonki zasiewów ozimych nie tyle byłyby wystawione na szkodliwe działanie mrozów i przymrozków zimowych. Mniemam bowiem, że walec tak rozpowszechniony najwięcejby celowi swojemu odpowiadał na górzystych polach Galicyi, gdzie mrozy, a potem wiatry, słońce, tak snadnie luźną rolę stercoryzują, przez co korzonki u ózimy dotkliwie przenikają i niszczą: tu to walec po każdej

uprawie, po zasianiu żyta i na wiosnę, gdy ziemię zespoli, wzbroni złym wpływom przystępu do korzonków, a po podgnoju łubinowym z pewnością będą doskonale żyta. W krajach niemieckich, w Marchii, Brandeburgii i na Szląsku *łubin* zastąpił zupełnie uprawę owsa i zastępuje go w trójnasób.

Jest to już wielką korzyścią dla właścicieli gruntów lekkich i piaszczystych, skoro podgnoj *łubinu* okazał się tak skutecznym w rezultatach udowodnionych; lecz nastęrcza on nam jeszcze inne pożytki, mianowicie, że ścięty może być z dobrym skutkiem użyty na paszę, osobiwie dla owiec, które utrzymuje nietylko w dobrej tuszy ale i w dobrém zdrowiu. Sprzęt ulega jednak różnym trudnościom.

Chcąc sprzątnąć *łubin* na paszę, trzeba go najsamprzód gęściej siać i nierównie wcześniej jak na zieloną mierzwę, bo nietylko dobrze okwitnąć ale i w strączki zawiązać się musi; przytem wyznaczając mu miejsce gdzie przypada żyto, musimy mieć cztery tygodnie czasu, ażeby przyorana ściern dobrze zbutwieć mogła. Bo i po sprzątniętym na siano czy na ziarno *łubinie*, bywa wysmienite żyto, chociażby na najgorszym piasku; mała tylko różnica w plonie żyta z takiego sprzętu od żyta uprawionego po zielonym pognoju *łubinu*.

W gospodarstwach gdzie już nienajgorsza kultura a ziemia niezbyt wypłoniona, korzystają w ten sposób z uprawy *łubinu* i odnoszą wielkie korzyści, ponieważ *łubin* równa się w sprzęcie na siano najlepszej koniczynie tak co do ilości jak niemniej co do dobroci, gdy go mianowicie użyjemy dla owiec lub w pewnej proporcji i dla koni i dla bydła — o czem niżej mówić będziem.

Siano z *łubinu* robią dwojaki, t. j. zielone i brunatne; pierwsze najlepiej można robić na koziółkach używanych przy suszeniu koniczyny, lecz ponieważ takowe nie każdy posiada, więc postępuje się zwykle w sposób tu podany:

Jeżeli *łubin* po okwitnieniu jest rzadki, ścina się go gratami (kosa z grabkami), a jeżeli jest bujny, ścina się go ko-

sa. Na pokosach musi leżeć 14 dni i tylko w przypadku przebicia przez deszcze przewraca się go. Późem tak jak koniczynę układa się go w małe kupki, 3 stopy wysokości, które się po 14 dniach przestawia. Należy to kilka razy przed zwiezieniem powtórzyć. Ponieważ siano *łubinu* dla swój żywicznej własności bardzo ciężko się suszy, dlatego tylko przy dobrém powietrzu trzeba go przewracać i to ostrożnie, aby uniknąć opadania liścia. Siano tak przewędłe i przesuszone, chociażby nie było suche jak tabaka, byle tylko nie było żwilżone deszczem lub rosą, można zwozić na chowanie, lecz trzeba unikać poddaszów pokrytych dachówką lub gontami, gdyż łatwo wilgoci pod takowemi naciąga. Najlepiej składać siano łubinowe do suchego zapola i tamże udeptać je mocno i równo. Po uwarstwowaniu onegoż następuje dość długie zagrzanie, któremu nie można przeszkadzać, a które musi przeminąć zanim się go zacznie na potrzeby używać. — Siano brunatne ma zaś pierwszeństwo przed zieloném dla tego, że listków nie utraća i taką paszę owce chętnie całkiem zjadają; niemniej także dlatego, że miernie przeschłe można już zachować, najlepiej w stogi układać, pod które podściela się warstwa słomy na 1½ stopy gruba, a na téj ugniata się mocno siano łubinowe przetrząsając warstwami słomę, udeptuje się i pokrywa słomą. Tym sposobem przechowane siano łubinowe nabiera brunatnego a nawet czarnego koloru, przytem czuć się daje zapach chlebowo serny, kwasowy; może nawet dostać na sobie wyrzutów białawych, lecz to nie jest dla owiec niebezpieczném (?). — Tylko wtenczas jest niezdrowe, gdy spleśnieje, zatęchnie lub zgnije. — *Łubin* zielony ugotowany i posiekany z pokrzywami ma być dla trzody dobrym pokarmem.

Dla nierównego dojrzewania strączków i ich pękania, sprzęt *łubinu* nie jest łatwy. Doświadczony gospodarz pan *Graeve* sprząta następującym sposobem, który sam tak opisuje:

„Sprzątając na ziarno, można przy małej ilości od czasu do czasu obłamywać dojrzałe strączki, przy większej zaś ilości, skoro tylko środkowe strączki zaczynają czernieć, wtedy wszystek *łubin* niebieski każe obłamywać lub wrywać z korzeniem, kładąc dojrzały na jedną, zieleńszy na drugą stronę składu. Tak zostaje na garściach dopokąd nie dojrzeje. Żółty zaś *łubin*, mający cieńsze łodygi, można sieć, i na pokosach aż do dojścia do dojrzałości zostawić, przed zwózką jednak na małe kupki ściągnąć i na wozach okrytych płachtami, jak do rzepiu, zwozić. *Łubin* podaje się widłami drewnianymi“.

*Łubin* w stodole zachowany musi się dobrze wypocić, do czego najmniej 4 tygodnie potrzebuje, nim go młócić można. Twierdzą, że *łubin* siewny należy jak najdłużej nie młócony zachować, bo leżąc na kupie ma łatwo naciągać wilgoci, a ztąd pleśnieć i tracić siłę kiełkowania. Lepiej jest *łubin* siewny krótko przed czasem siania młócić, a ponieważ jest wiśny (elastyczny) do młócenia, dlatego trzeba go młócić na mrozie.

Plonu i sprzętu miewa się z jednej morgi magdeburskiej w przecięciu 8 do 15 szefli, (z wiedeńskiej morgi 8 do 15 korcy) i 60 centnarów słomy albo tyleż siana, a bywa i znacznie większy plon, nawet do 25 korcy.

Nietylko siano, słomę *łubinową* ale i ziarno *łubinowe* można owcom dawać na pokarm; co większa, nie podpada żadnej wątpliwości i liczne doświadczenia wykazały, że nawet w przypadkach zgnilnej choroby (wodnicy) jest dla owiec skutecznym lekarstwem, i pomimo goryczy owce jedzą je chętnie a nawet chciwie. Ponieważ zaś według rozbiorów chemicznych w Prószkowie okazało się, że *łubin* jest równie a często nawet pożywniejszym niżeli żyto, nie dziw, że przy zadawaniu go w wielkiej ilości na paszę u starych owiec zdarzały się przypadki wzdęcia i zapalenia. Ośm garncy moczzonego na 100 owiec starych a 4 z owsem dla jagniąt są dostateczne. Moczony przez 24 godzin w ciepłej wodzie daje się

z pożytkiem koniom za obrok. Żrebcę pasione *łubinem* z dodatkiem nieco makuchów i marchwi zyskują na wzroście i sile. Szrotowany *łubin* z bardzo dobrym skutkiem daje się krowom mlecznym.

Jan Rycharski.

---

## O BANKACH LUDOWYCH

czyli

### stowarzyszeniach wzajemnej pomocy.

---

Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka! — Na tem stoi zasada wszelkich zespoleń.

Gospodarność, jestto baczne staranie, ażeby za ilość daną pieniędzy nabyć odpowiednią ilość potrzebnych rzeczy, za którą niegospodarny albo rozrzutny płaci o wiele więcej.

Oszczędność, obowiązek zubożałego zwłaszcza społeczeństwa, jakiem jest obecnie społeczeństwo polskie, jest wyższym szczeblem gospodarności. Pierwsza z tych obywatelskich cnót rozrządza tem co jest; druga odmawia sobie niejednokrotnie przyjemności gospodarnego nawet użycia pieniędzy, ażeby uzbierać na przyszłość tem więcej zasobów, ażeby zaoszczędzić w przyszłości sobie i drugim uciążliwej pracy. — Pieniądz bowiem jest także przedstawicielem dokonanej pracy, przedstawicielem pokonanego trudu, godłem wypoczynku. Dlatego marnotrawca na równi stać powinien ze zbrodniarzem, gdyż jak jeden tak i drugi targa i zrywa węzły życia i szczęścia ludzkiego: tamten trwoniąc co inni krwawo zapracowali, ten łupiąc lub mordując co do życia i do użycia było od Boga przeznaczonem.

Ubogiemu trudniej zaoszczędzić aniżeli bogatemu, a je-

dnakże mamy przykłady ludzi, którzy przy szczupłym zarobku, uważają za rzecz naturalną zastosować się w wydatkach do dochodu.

Cześć téj silnej i pełnej zacności woli! — Lecz cnota oszczędności pojedynczo wykonywana nie wyda nigdy donioślejszych rezultatów. Spólna tylko moc zdoła nas ocalić! Tylko przez połączone ogniwa Stowarzyszeń nagromadzimy środki do zwalczenia biedy wśród nas — i biedy nie będzie. Gdy ubogi samopas idący pocznie oszczędzać, to i nie doje i nie dogrzeje się a w końcu tak mało uzbiera, że zasób grosza przez długie lata mozolnie nagromadzony nie wystarczy mu na koszt przydłuższej choroby.

Ubogi zwykle jest narażony na utratę swego grosza, nie mając go gdzie zachować; więc albo mu go ukradną, albo go zgubi, albo go ziemi powierzy, a każdy z tych przypadków w niwecz obraca wysilenia jego oszczędności.

Powstały przeto tak zwane kasy oszczędności, jako miejsca do których bezpiecznie ubogi mógł składać swoje kapitałiki. Rząd wziął to w swoją opiekę. Oszczędności już miały pewność przynajmniej, że byle złodziej ich nie zabierze. Lecz stało się, że na przykład we Francyi w taki sposób zgromadzone miliony rząd sam zabrał, a zato zobowiązał się płacić procenta. Proszę sobie wystawić uszczęśliwienie biedaków, którzy łudząc się nadzieją że na starość będą mieli ze 100 złr. do odebrania, naraz dowiedzieli się że nic nie mają, oprócz 5 lub 6 złr. na rok dochodu pewnego, bo im go rząd zabezpiecza.

W Prusach znowu inna bieda z kasami oszczędności. Wzrosły one w miliony, w dziesiątki milionów, — tak to przekonanie o potrzebie oszczędzania w ludzkie zapuściło korzenie. Administracye kas oszczędności nie wiedziały nic lepszego, jak poumieszczać leżące pieniądze na pewnych hipotekach. Wtem wojna; biedni przychodzą po swój grosz zaoszczędzony, a tu w kasie go niema, bo jest na hipotekach. Nuże tedy wypowiadać i sprzedawać hipoteki dłużników niemogących spłacić



zaciągniętego w kasie oszczędności długu. — Naraz ujrzeliśmy, temu lat dwa, w czasie wojny z Austryą, za 40,000,000 tal. w ten sposób na pastwę okolicznościom rzuconych hipotek. Ilu było przez to zrujnowanych, kto tam ich zliczy, tak tych co dali a nie mogli w trudnym o grosz czasie dostać swego napowrót, jak i tych co pobrali te kapitały w spokojnym czasie, a nie mogli ich w czasie wojny zaraz zwrócić.

Kasy oszczędności były skarboną, w którą oszczędność, w latach swego dzieciństwa, uzbierane grosze wkładała. Przy nadeszłej dojrzałości wypadało wyjść z ciasnych granic skarbonki, podziękować opiekunom za przechowywanie grosza i rozpocząć nim coś użytecznego. — Więc powstała myśl jakby to urządzić, ażeby oszczędność przynosząc większy aniżeli w kasach oszczędności pożytek, stała się zachętą dla każdego; ażeby mu przyniosła ulgę; ażeby biednego nie zubożać jeszcze więcej. I otóż wystarczyło na to, ażeby biedni zrzucili grosze swoje, nie tak jak w kasie oszczędności każdy dla siebie, lecz ażeby je przeznaczyli do ogólnego, wspólnego wypożyczania i użytku pomiędzy sobą.

Zaoszczędzoną własną sumką nikt sobie z nich dopomódz nie mógł, lecz większą lub znaczną sumą kilkuset złotych lub talarów to i warsztacik podźwignąć, i drożyznę przetrzymać, i czeladnika przyjąć sobie można. A że dziś ten, jutro ów, a za miesiąc, dwa lub trzy inny z nich zapotrzebuje większego zasiłku, przeto jedną i tą samą sumą obsłużyć można każdego z nich, byleby tylko każdy co bierze oddał na czas oznaczony. Dla zabezpieczenia kas od możliwego zawodu, biorący pożyczkę dostawia dwóch pewnych poręczycieli, bądźto z grona stowarzyszonych, lub też z bogatych ludzi z miasta i okolicy; nadto poręcza całe stowarzyszenie całym mieniem pojedynczych członków, że każdy z osobna i wszyscy razem sumiennie ze zobowiązań swoich wywiązywać się będą.

W Anglii i w Prusach prawo wzięło w opiekę te usiłowania ubogich ku polepszeniu swego bytu, użycza stowarzyszonym znaczenia kupieckiego, ich firmy czyli nazwy ich sto-

warzyszeń uznaje na równi z nazwiskiem czyli firmą kupca lub stowarzyszenia kupieckiego, pozwala stowarzyszeniom tym nabywać jako takim własność ruchomą i nieruchomą, wyrabia ich podpisom wiarę publiczną pod nadzorem sądu kupieckiego, w którego rejestr każde stowarzyszenie ubogich, skoro sobie tego życzy, zapisaném zostać może, jako stowarzyszenie istniejące na prawie kupieckiem. I otóż zasadnicze odróżnienie kas oszczędności od stowarzyszeń wzajemnej pomocy. — Tamte martwe i do niczego, te pełne życia i siły. Tym sposobem, z pojedynczych nagromadzonych groszy, ze wspólnego uchwycenia się za ręce, przez poręczenie wszystkich za wszystkich i wszystkich za każdego, jak i każdego z członków za wszystkich stowarzyszonych, udało się otworzyć stowarzyszeniom zaufanie u ludzi i w zakładach pieniężnych, i ułatwić im wzrastanie w zamożność. I to co dotąd bogatych tylko było udziałem, t. j. kredyt i z niego spływająca możność dorobku, stało się i dla biednych przystępnem za pomocą stowarzyszeń na wzajemności opartych.

Lecz w czemże leży ta siła spojności, którą stowarzyszenia te przedstawiają? jaka jest ich działalność wśród ludu i dla ludu?

Otóż w tem, że one zbierają rozproszone, pochowane kapitaliki, niebacznie wydawane złotówki, na to, ażeby je zwrócić jak deszcz rześisty na spragnione posuchą pole, dla społeczeństwa i do społeczeństwa, ażeby je wydobyć z martwego, bezużytecznego bytu, do bytu ożywiającego i użytecznego.

Wiadomo że lichwiarz każdy lichwą się bogaci. Każdy od niego pożyczający wie, że bądź co bądź pieniądze pożyczone oddać musi, a do tego z ogromnym nieraz procentem, jak to wiemy z życia rzemieślników i drobnych przemysłowców naszych.

Wobec tego, jakże się wydadzą samolubów głosy wołające: „Poco i naco stowarzyszenia pożyczkowe u nas i dla kogo? Rzemieślnik pożyczczy gdy będzie mógł i nie odda; wyro-

bnik żadnego kredytu, żadnej pożyczki a więc żadnej ulgi nie potrzebuje; gospodarz źle stojący nie powinien mieć żadnego kredytu!<sup>4</sup> Dziś u nas tylko jeszcze, dawniej, przed laty 15tu, w całym świecie tak wołano. — Jakiż więc jest przebieg sprawy stowarzyszeń ludowych, stowarzyszeń wzajemnej pomocy? Oto zrazu biedni, opuszczeni, nędzą wycieńczeni robotnicy i rzemieślnicy, widząc że nikt o nich nie pyta, nie dba, nie radzi, nikt o ich naglących potrzebach wiedzieć nie chce, poczeli sami o sobie radzić — i zaradzili!

Przykład dany z Anglii rozszedł się po wszystkich krajach, i liczba zaradzających o swojej biedzie tak rosła, że się aż rządy przelekły, czy to czasem nie znowa niemających nic, na spokój, na bezpieczeństwo rządu i na bogatych? Strach ten wywołał rozliczne prześladowania, policya stawiała ludowi na każdym kroku rozliczne przeszkody. Silna wola i konieczność przezwyciężała, uprzątała te zawady dopóty, dopóki rządy nie przekonały się że próżny obwiął je strach, i odtąd dały stowarzyszonym pokój.

Przestały więc rządy prześladować, lecz nie osłoniły biednych żadnym prawem. A jednakże stowarzyszenia ludowe bez prawa żyć nie mogły, żyć nie powinny. Każda rodzina chce i powinna mieć prawo dorobku, prawo podziału zarobionych zysków, prawo nabywania i pozbywania własności. Każda pojedyncza istota ma prawo, gdy ją kto skrzywdzi lub nadużyje jej ufności, dopomnieć się swojej krzywdy przed sądem.

Każde stowarzyszenie poczciwych ludzi ma prawo radzić o swoich majątkowych stosunkach, jak i kiedy mu się podoba. Otóż stowarzyszenia wzajemnej pomocy były z tych wszystkich praw dotąd wyzute. Stowarzyszenie jako takie nie miało ani samo przez się, ani przez zarząd swój żadnego uznania wobec prawa. Wobec sądu nie mogło przecież w każdej sprawie występować w kilkadziesiąt osób, a skoro tego uczynić nie mogło, nikt go zastąpić nie mógł, uważane było za mrzonkę, za rzecz nieistniejącą.

Prawo nie uznawało, ażeby stowarzyszenie jako takie nabyć mogło dom, hipotekę, jakąkolwiek własność, a jeżeli mu to było koniecznym potrzebne, musiało zawierzyć na ślepo komubądź, i ten na własne nazwisko nabywał dla stowarzyszenia własność za pieniądze stowarzyszenia. W razie jakiegokolwiek zatargu sąd nie przyjmował od stowarzyszenia skargi, musiał to czynić ktoś, co udawać musiał, że to o jego należytość, o jego osobistą sprawę chodzi. Samo upoważnienie wymagało Bóg wie jakich trudów przy każdej czynności; każdy członek zosobna dawać musiał mandataryuszowi swoje upoważnienie jako prywatny, a nie jako członek stowarzyszenia, do wystąpienia w jego imieniu.

Nie skończyłbym wyliczać trudności z jakimi stowarzyszeniom przychodziło walczyć, zanim najprzód w Anglii a potem dnia 28 Marca 1867 w Niemczech, opiekun, doradca i założyciel ludowych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, poseł Schultze z Delitsch wytargował wreszcie na rządzie prawo nowe dla stowarzyszeń, mocą którego każde z nich, zameldowawszy się do sądu, staje wobec władz i wobec publiczności jako kupiec, jako stowarzyszenie spekulacyjno-kupieckie, uznane przez prawo.

Zanim to się stało, jakież to były niebezpieczeństwa dla stowarzyszonych, gdy wojna lub wypadki nieszczęśliwe spadły na nich, popsuły szyki, uniemożliwiły wypłaty! — Wierzyciel wybierał sobie najbogatszego i jego się trzymał a prawo mu do tego dopomagało. — Wybrana ofiara mogła wprawdzie potem procesować każdgo z członków zosobna o zwrot wpłaty dokonanej, lecz tymczasem cały ciężar obowiązku na niej spoczywał, i mógł ją nieraz przygnieść. Pożyczki na listy zamienne czyli weksle odbywać się musiały na podstawie kłamstwa koniecznego. Bierący pieniądze od Stowarzyszenia nie mógł przyznać, że je od Stowarzyszenia bierze, bo takiej osoby prawnej prawo i sąd nie uznawały; Stowarzyszenie nie mogło przeto jako takie wystawić listu zamiennego na swego dłużnika. — Dla tego ten co pożyczki żądał, wypisywał list

zamienny do siebie samego, i poręczał (akceptował) go, a podpis właściwego poręczyciela był niewłaściwą formą.

Li tylko zacność i wiara jednych w drugich mogła owe Stowarzyszenia podtrzymywać na takich warunkach bytu; i na chlubę ludziom roboczej klasy, ludziom biednym przyznać trzeba, że znalazłszy w sobie zaufanie i wiarę, cudów niemal dokazali.

Tam jednakże, gdzie tyle ludzi byt swój i majątek narażało na niepotrzebne niebezpieczeństwa chcąc sobie własną siłą dopomagać, nie podobna było zostawiać ich ciągle w tem niebezpieczeństwie. — Cóż za wzniosły ci biedni przedstawiali obraz, uwziąwszy się przez przykłądną wytrwałość, pilność i oszczędność wydzwignąć się z biedy.

Przywilejów oni nie żądali, a jednakże w Prusach n. p. od roku 1863 do 1867, cztery razy na sejmie w Berlinie przedkładana ich sprawa, cztery razy szła w odwłokę; aż narreszcie sejm i ministryum widząc krocie tysięcy robotników i rzemieślników w półtora tysiąca stowarzyszeniach zgromadzonych od lat kilkunastu i pracujących dzielnie na korzyść dobrobytu krajowego, uznali że:

1. Stowarzyszenia mieć powinny też same prawa co każdy kupiec.

2. Że nigdy nieograniczona i wciąż przez dozwolone przy i występowanie zmienna liczba członków Stowarzyszeń powinna mieć swoich uznanych przedstawicieli wobec sądu, wobec publiczności. — Niepodobna bowiem przy jakiegokolwiek czynności gromadnie stawać w sądzie, lub wystawiać za każdą razą kosztowne od każdego z członków pełnomocnictwo.

Takie prawo o Stowarzyszeniach, wyszło w Prusach 28 marca 1867 i nadało stały popęd do ich naturalnego rozwoju. —

Prawo to obejmuje te tylko Stowarzyszenia, które istnieją na zasadzie wzajemnej odpowiedzialności. — Za warunek opieki postawiło prawo solidarność, i tak urządzone stowarzyszenia mogą być bezpłatnie zapisane w rejestr sądu handlowego.

Formalność zapisu jest łatwą do dopełnienia. — Podaje się ustawę podpisaną przez członków, a w osobnym protokóle ich zezwolenie na zameldowanie Stowarzyszenia do sądu, spis członków i zarządu, i zawiadomienie którzy z członków zarządu, a musi ich być przynajmniej dwóch, podpisywać będą w imieniu Stowarzyszenia. W ustawie cel Stowarzyszenia i sposób prowadzenia rachunków wypowiedzianym być musi, a zarazem ma być wymienionem w jakich pismach publicznych Stowarzyszenie posiedzenia swych walnych zebrań i wyniki swego działania ogłaszać będzie — otóż i wszystko. Zmianę każdą w ustawie, jakoteż przyływ i odpływ członków co kwartał sądowi podawać trzeba.

Ponieważ prawo z 28 Marca 1867 r. wydane na Niemcy północne jest najdoskonalszem jakie dotąd dla Stowarzyszeń udowych wyszło, przeto nie odrzeczy będzie wykazać odnośnie do niego różnicę pomiędzy „zapisanemi“ a „niezapisanemi“ Stowarzyszeniami. — U niezapisanych ogół członków a wśród nich ten głównie którego sobie wierzyciel wybrał, odpowiadał za wszelkie zobowiązania. Dziś prawo osłania pojedynczych członków zameldowanego Stowarzyszenia, wycofuje ich z téj bezpośredniej, na każdego z nich mogącej się zwać odpowiedzialności, i stawia natomiast Stowarzyszenie jako osobę prawną; solidarność członków staje się poręczeniem tylko, a odpowiedzialność ich zostaje cofnięta w drugą linią.

Téj osoby prawnej wierzyciel odtąd trzymać się musi. W razie niemożności wypłaty, służy Stowarzyszeniu likwidacya, dobrowolna ugoda, konkurs, układ sądowy. — Poza tem dopiero stoi odpowiedzialność członków każdego z osobna jak i wszystkich razem.

Są jeszcze i inne ważne przyczyny dla których, Stowarzyszenia wzajemnej pomocy korzystać powinny z uzyskanego prawa.

W dotychczasowym trybie postępowania, członkowie bez jasnego poglądu na obrót pieniężny lub kupiecki swoich interesów, udarowawszy swoim zaufaniem zarząd, zależeli od jego







Zaprowadzenia odrazu kilkunastu książek, w których nieświadomy rzeczy błądzi a użyć ich nie umie, pochwalać ani doradzać nie możemy.

Na drobne wydatki można mieć podręczną książeczkę i z téj co miesiąc wpisywać do ksiąg co tylko wzmiankowanych.

O sposobie urządzania Stowarzyszeń wzajemnej pomocy nie będę się rozwodził. Są to ogólniki wszędzie dziś rozpowszechnione; kto je chce w niemieckim języku czytać, niech sobie zapisze: „*Blätter für Genossenschaften. Ernst Keil. Leipzig*“ rocznie 1 $\frac{1}{3}$  talara, lub dziełko „*Ueber eingetragene Genossenschaften, über Forschuss- und Creditvereine v. Schultze Delitsch*“. We francuskim języku doskonałe pismo „*La Co-operation*“ kosztuje 10 frank. rocznie drogą księgarską od P. Abel Davaud, rue Thevenot, 30, à Paris. W polskim: „*Wzór ustaw dla stowarzyszenia pożyczkowego przez J. B. Chotomskiego*“. Oprócz ogólników, spotka się czytelnik w wymienionych pismach niemieckich i francuskich z bieżącą tej kwestyi literaturą i nader ważnemi szczegółami. W opracowaniu niniejszem podam niektóre rady, z którymi praktyka dopiero założycieli zapoznaje.

1. Przedewszystkiem otaksować trzeba możność każdego z członków w odpłacie długu i takse tę co miesiąc na nowo sporządzać.

2. Podrugie ustanowić sumę najwyższą do której kredyt członka dojść może.

3. Obliczyć czas na jak długo, odpowiednio do procedu pożyczającego, pożyczyc mu można.

4. Z powyższych danych zebrana suma wykaże ile pieniędzy dla stowarzyszonych i na który czas Stowarzyszenie mieć musi. — Zarządu rzeczą jest wystarać się o zaradzenie brakowi funduszów. Zliczywszy miesięczne dopływy ze składek, wykaże się jaką pożyczkę Stowarzyszenie dla utrzymania siebie zaciągnąć winno.

5. Nie dbać o ilość lecz o jakość członków; mogą być

i jaknajbiedniejsi, sami wyrobnicy, byle tylko ludzie z pojęciem o akuratności, z wiedzą o konieczności dopełnienia raz podjętych obowiązków. Wyszukiwać trzeźwych i pilnych rzemieślników, bo u tych obrót pieniężny łatwy i zawsze pewny. Nie pozwolić na żadne zwłoki w wypłatach miesięcznych składek ani w zwrocie pożyczki. — Bezwzględność w tej mierze jest warunkiem życia koniecznym dla Stowarzyszenia.

6. Zarząd pod ścisłą kontrolą trzymać. Kto raz przyjął na siebie urząd, niech go pilnuje tak jakby był w służbie rządowej, a nawet z wiele większą gorliwością. Do Rady nadzorczej brać jaknajwiększą liczbę członków, ażeby się pouczali i wśród siebie wykształcali ludzi zdolnych na każdy urząd.

7. Ogłoszenia w pismach publicznych kwartalne lub półroczne jaknajregularniej podawać w opracowaniach jasnych, wykazujących, że pojęcie rzeczy rozwija się i w zarządzie samym. Liczby i ich zestawienia są bardzo wymownem świadectwem umiejętności i pracy na polu finansowem.

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy są przy rozwiniętym kredycie dźwignią pewną i łatwą dla handlu i przemysłu naszego. Ogrom handlu hurtownego, (en gros) oraz olbrzymie przemysłu prace dokonywać się mogą zapomocą banków. — Środki techniki nowoczesnej równie jak przyspieszony obieg produkcji i handlu wprowadzają w ruch coraz większe sumy zyskanych wartości. Kto się niemi nie umie lub nie może posłużyć, ten ginie. Kredyt zatem jest duszą handlu; — dla kupca i przemysłowca o wiele więcej on znaczy aniżeli własny majątek, i często widzimy jak w razie niepomysłnej spekulacji majątni dotąd kupcy oddają ostatni swój grosz, ażeby tylko nadal ratować kredyt, bo za jego pomocą łatwo znowu przyjsć do majątku.

Podstawą obyczajowo-moralną i materyalną kredytu jest przekonanie udzielającego, iż biorący pożyczkę ma chęć i możność uiszczenia się z podjętych obowiązków. Gdziekolwiek

niedostaje jednego z tych warunków, tam o kredycie niema mowy.

Kredyt sam przez się nie pomnaża ani kapitału, ani majątku narodowego, lecz ułatwia obieg istniejących wartości, zachęca do czynnej pracy, przyczynia się do nagromadzenia i użycia kapitałów.

Kredyt umożliwia ludziom przedsiębiorczym rozwinięcie prac produktywnych i zdolności swoich po za szczupłe, ich własnym majątkiem zakreślone koło; łączy usiłowania i rozmaite uzdolnienia ku wspólnym korzystnym przedsięwzięciom.

Kredyt zapobiega chwilowej potrzebie i chroni całe rodziny od upadku. On to powiększa, mnoży środki zamienne, ułatwia i sprowadza taniość w wypłatach, strzeże od niebezpieczeństw, kosztów i strat w przesyłce wartości pieniężnych.

W skutek tego dobroczynnego wpływu swego, kredyt pośrednio wpływa na pomnożenie mienia i dochodów narodu, zachęca i wynagradza oszczędność, rzetelność i punktualność, i nadaje piętno wielkości oraz moralną podstawę wzajemnym między ludźmi stosunkom.

Otóż ważne pobudki do wyrobienia wśród nas i dla nas kredytu, zwłaszcza że wiemy i czujemy, w czyjem dotąd rękę siła ta spoczywa. Nasi współobywatele Mojżeszowego wyznania, z małemi zaszczytnemi wyjątkami, ogarnawszy nad nami władzę którą daje pieniądz, nie zbliżając się dotąd do nas jak tylko po to ażeby nas wyzyskać i zostawić w nędzy, uczą nas rozumu.

Jeżeli bowiem oni bez pracy, bez nauk i tylko chęcią zysku wiedzeni mogli zapanować w kraju w taki sposób, o ileż nam będzie łatwiej wyzwolić się z tego najprzykrzejszego poddaństwa, nam którzy jesteśmy społeczeństwem wyposażonem dostatecznie, ażeby walkę tę zwycięzko podjąć. Byłe chcieć,— bo jak wieszcz mówi: Z woli Waszój wiara Wasza, z wiary Waszój będzie czyn!

Muszę tu uwagę Szanownych Czytelników zwrócić jeszcze na jedną korzyść, która ze stowarzyszeń wzajemnej pomocy wy-

plywa. Ustawa przepisuje, że Stowarzyszenie rozstrzyga po dojrzałem zastanowieniu się każdą ważniejszą sprawę na walnem zebraniu. Cóż to ma za znaczenie? Oto, że te walne zebrania rozjaśniać będą każdemu z Członków zrazu powoli, potem coraz przejrzyściej, położenie nasze. Każdy z nich zwyczajnie się do myślenia, pozna co go boli, nauczy się wypowiadać swoje zdanie i żądać wyjaśnienia, gdy dostrzeże coś dla siebie niezrozumiałego. — Patrząc wciąż na odbywane pod swem okiem czynności pieniężne, nauczy się każdy téj tak łatwój a nam tak mało znanój manipulacji. Widząc z małego związku spływające coraz większe korzyści, uczują wszyscy co za siłą spoczywa w łączności, w zespoleniu się wielu ku pożądanemu przez wszystkich celowi. Wybawieni przez stowarzyszenie z trosk o codzienny kawałek chleba, spotężnią sami w sobie.

Chełmno 26 Lipca 1867.

*Bolesław Prawdzic Chotomski.*

---

## O METEOROLOGII

czyli

### O zjawiskach powietrzni (atmosfery). \*)

---

Na świecie nie ma nic tak drobnego, tak znikomego, coby nie zasługiwało na naszą uwagę, coby nie poświadczalo oraz wszechmocy Stwórcy. Niewidzialny pyłek, każde ziareczko

---

\*) *Uwaga.* Powietrzni (atmosfera) jestto osłona lotna, która otacza naszą ziemię naokoło i wraz z nią krąży w przestrzeni wszechświata. Wysokość powietrzni sięga od 120.000 do 130.000 metrów, a jój waga (ciężar) wyrównywa wadze 521.000 sześciątów miedzianych, których każda krawędź miałaby jeden kilometr (1000 metrów) długości. Powietrze składa się

piasku lub zaledwo widzialna cząsteczka rośliny i najdrobniejsze żyjątko (Monas), które tylko przez szkło mocno powiększając dopatrzeć zdołamy — słowem wszystko odsłania tajemniczą cudowność wszechistnienia, a badawczy umysł myśliciela, korzystając z swoich spostrzeżeń i badań, podaje je światu i tem samem przyczynia się do rozpowszechnienia światła wiedzy i prawdy, rozpraszając ciemnotę, przesady, zabobony i niedowiarstwo.

Jeżeli już drobnostki zajmują naszą ciekawość i uwagę, tem żywiej obchodzić nas powinny zjawiska powietrzni, bądź spokojne, łagodne, bądź groźne i strasznie wspaniałe. Te zjawiska występują jużto jako wiatry, wichry, trąby wodne, jako niszczące burze z ulewami, błyskawicami i grzmotem, albo jako zlewy chmur, jako grad, szron, śnieg, mgła, rosa, deszcz posilający ziemię, jako mróz zimnej lodowej północy lub spiekota podniebia zwrotnikowego, kędy i kropla rosy nie zwilża łaknącej ziemi.

*Meteorologia* jest nauką o zjawiskach powietrzni. Zjawiska te rozróżniamy na *powietrzne* (wiatry), *wodne* (deszcz,

---

z pierwiastków zmieszanych w niezmiennym stosunku, mianowicie: co do objętości z 20<sup>5</sup>/<sub>10</sub> kwasorodu i z 79<sup>2</sup>/<sub>10</sub> saletrorodu. Ten stosunek jest niezmienny we wszystkich wysokościach powierzchni ziemi i we wszystkich szerokościach. Tylko nad powierzchnią morza powietrze zdaje się zawierać więcej kwasorodu. Nad morzem północy waży 23.6. Stałość tych dwóch pierwiastków, z których jeden, t. j. kwasoród, zmienia się bez ustanku w kwas węglowy przez oddychanie zwierząt i ludzi, nie utrzymuje mniemanej równowagi między oddychaniem zwierząt i roślin, lecz o ile ilość kwasorodu spożytego jest poza wszelkim stosunkiem z ilością stanowiącą część atmosfery. I tak *Dumas* obliczył, że 1000 milionów ludzi żyjących na całej ziemi i zwierzęta, które według przypuszczenia są trzy razy liczniejsze (3.000.000.000) spożywają w ciągu stulecia tylko 15 — 16 takich sześciątów kwasorodu, których cała atmosfera zawiera 130.000. — Powietrzni zawiera także pierwiastki, których stosunek jest zmienny; te są: para wodna i kwas węglowy, pochodzący z oddychania roślin, z wulkanów czynnych albo wygacłych, z fermentacyi itd. Zawiera także pierwiastki przypadkowo przymieszane: węglowodor i siarkowodor; pierwszy wyziewają bagna, kopalnie itd.; drugi — wulkany.

mgła itd.), *elektryczne* (błyskawica) i *optyczne* (tęcza). Zastosowanie meteorologii do praktyki życia jest rozliczne i arcyważne. — Rolnictwo umiejętne czerpie w niej pierwiastki wiadomości, z których powinien korzystać każdy rolnik przy uprawie roli, podczas siewy i zbiorów. — Prace inżyniera stosują się do jakości gleby i klimatów, niemniej budowa dróg, zakładanie kanałów wodnych. Ilość rocznego deszczu lub w różnych porach roku, wpływa na sposób zakładania dróg komunikacyjnych, a osobliwie kanałów. Jakoż w istocie kanał, zasilany wodą deszczową nagromadzoną w zbiorowiskach, wysycha w niektórych porach roku, w innych zaś można po nim zawsze żeglować. Nawet budowniczy musi zwracać uwagę swoją na meteorologiczne zjawiska. Objętość rur i rynien dachowych, otwory do wylewów, muszą być zastosowane do największej ilości deszczu spadającego. I cóż powiemy o zastosowaniu meteorologii do sposobu życia, do sztuki lekarskiej, do badania różnych chorób? Czy zmiana klimatu nie jest w bardzo wielu wypadkach przyczyną choroby albo jej skutecznym lekarstwem? Czy zmiany temperatury i wilgoci nie są przyczyną różnych dolegliwości kataralnych i cierpień reumatycznych? Nawet śmiertelność zawisła więcej lub mniej od pór roku; a gdy lato powróci ze swoim dobroczynnym ciepłem, wtedy śmiertelność zdaje się poniekąd zmniejszać, ażeby znowu w dwójnasób zabierać ofiary za powrotem jesieni i zimy.

Dochodzenie przyczyn, skutków i praw, według których występują różne zjawiska powietrzni, jest zadaniem nietylko badacza, lecz jest także pod względem praktycznym równie ważnem dla wszystkich. I komuż może to być obojętnem, co wywiera pewien wpływ na jego życie, zamiary i czynności, co im sprzyja lub je udaremnić może — często bezpowrotnie. — Ocknąwszy się ze snu nocnego, nie pospieszamyż do okna aby się dowiedzieć czy dzień boży zwiastuje pogodę lub mgłę, odwilż lub słońce? Czy słońce jaśnieje wesoło, czy też kryje się za chmurami? — Nikt nie zaprzeczy, że stan powietrza,

którem żyjemy i oddychamy wpływa na usposobienie umysłu, na siły ciała, na pokarm, ubiory i na rozliczne czynności, tudzież na życie i jakość roślin i zwierząt. Ileż to milionów ludzi pracujących w pocie czoła może zubożyć deszcz lub posucha? . . . Niedziw więc, jeżeli rolnik, sadownik, ogrodnik, pasiecznik itd., szukają przepowiednich wskazówek i oznak, według których mogliby przewidzieć zmiany powietrza w dniu bieżącym, w drugim lub trzecim, ażeby według nich urządzić swoje prace. Jeżeli się sprawdzi przepowiednia, wtedy ustaje wszelka wątpliwość o jej prawdziwości, stwierdzonej doświadczeniem, które na przyszłość przechodzi w prawidło (regułę). Tak powstały kalendarze i prawidła ludowe; tak powstał prawie dla każdej wsi najczęściej wyobrażony poziom (horyzont), zawierający jaki zakątek, z kąd przychodzi deszcz albo pogoda; z kądinąd znowu pojawia się burza, jeszcze w innym zakątku ukryte są fale, ulewy; słowem: każde ważniejsze zjawisko ma swoją siedzibę a cała wieś oczekuje wyroczeni mędrca, który mniema że doćkiął przyczyny tych zjawisk.

Nie przesądzajmy jednak, że wszystkie te spostrzeżenia i twierdzenia ludu są istotną niedorzecznością. Są one podobne do łąki, na której bujne chwasty przygłuszyły kilka pożytecznych i pożywnych roślin. Prawidła wysnute z tych spostrzeżeń zawierają nie jeden fakt doświadczeniem wielu lat stwierdzony; są przeto godne uwagi, a wogólności są tém ważniejsze, im większy lub mniejszy jest widnokrąg którego się dotyczą te spostrzeżenia, służące tym zjawiskom za podstawę. Pierwsze ma miejsce np. nad morzem i na wielkich równinach, ponieważ siły elementarne nie doznają tam przeszkody ani ze strony gór, ani wązkich dolin, dlatego skutkują według prostych praw; drugie zaś, ponieważ w okolicy okoloniej wyniosłemi górami, działają w takim kierunku, w jakim im pozwala przestrzeń, a zatem w ciasnej, wązkiej dolinie, kędy wiatr może wiać tylko w dwóch kierunkach, to jest w jednym kierunku wieje zwykle ciepły wiatr i przy-

nosi pogodę, w drugim zaś zimny i sprowadza deszcz i zimno.

Z tych spostrzeżeń można wyprowadzić różne wnioski, które z jednej strony są ważne dla meteorologii jako umiejętności, dla jej rozwoju i rozpowszechnienia, z drugiej dla społeczeństwa, które ma prawo korzystać z uprawy każdej umiejętności, opartej na doświadczeniu.

Jeżeli jaka gałąź wiedzy ludzkiej zasługuje na obywatelstwo we wszystkich warstwach społeczeństwa, to właśnie jest nią meteorologia. Każdy, który jakiegokolwiek zajmuje stanowisko, najwyższe czy też najniższe, powinien zająć się meteorologią, a to nie tylko chwilowo, dorywczo, lecz wytrwale, codzień i co godzina. Niejeden byłby szczęśliwym, gdyby wiedział kilka dni naprzód lub przynajmniej na parę dni, że nastąpi zmiana. Jakże szczęśliwym byłby, gdyby wiedział, że lato będzie suche lub mokre, ciepłe lub chłodne. Duch badawczy człowieka usiłował i zawsze usiłuje rozwiązać jeszcze trudniejsze zadania, np. w zawodzie matematyki, mechaniki, geometrii i t. d.; lecz kto chce przepowiadać zmiany powietrza na kilka miesięcy naprzód z postaci chmur lub ich ruchu, ten nie zasługuje na większą wiarę, jak kapłan pogański który wyrokuję o przyszłości z polotu ptaków albo z jelit zwierząt. Kto zaś zada sobie tyle pracy, że raz albo nawet kilka razy codziennie napisze parę słów, mianowicie jakiego gatunku pojawiają się chmury, z której strony nieba nadciągają, jak wielką część jego pokrywałyby, gdyby się wszystkie połączyły i gdyby nie było między nimi widać częściowo niebieskiego tła — ten przekonałby się niebawem: że w nocy chmury pewnego gatunku bardzo rzadko spostrzegają się dają i powstają dopiero zrana, wznoszą się do pewnej wysokości a wieczór dopiero znikają; że w różnych porach roku zachodzi w tym względzie różnica; że podczas zimy nie widać ich zwykle, w lecie zaś najczęściej; że przeto ich powstanie i powiększanie się tudzież ich postać zawisły nie tylko od pory dnia, lecz także od pory roku; że zawsze wzo-



sza się do pewnej wysokości, której nie przekraczają; że ta wysokość jest także rozmaita według pór roku i temperatury. Chociaż znakomitsi meteorologowie wskazali już nie jeden fakt w tym ważnym przedmiocie, wszelako nie zdołali jeszcze objaśnić go dokładnie. Nie wiemy bowiem jaki wpływ wywiera własność gleby na to zjawisko, tudzież jój suchość lub wilgotność, jój nagość lub zarost trawnikowy, zboża albo lasy, jój większe lub mniejsze ciepło, zbiorowiska wód w postaci morza, jezior i rzek, i góry. Nie wiemy o której godzinie w dnie chmury te w różnych okolicznościach i miejscach pojawiają się najczęściej i czy ich ilość jest największa podczas najgorętszych miesięcy, czy wszystkie zachowują ten sam ruch jak i temperatura. Nie wiemy, czy i w jaki sposób ich dzienne powiększanie się i ubywanie lub znikanie ma związek z deszczem oczekiwanym. — Ponieważ chmury wznoszą się w powietrzu i z niem zmieniają miejsce, przeto i powietrze ma swoje prądy, odgrywające ważną rolę w jego zmianach. Przedewszystkiem trzeba znać doskonale prawa tych prądów powietrza, ażeby oznaczyć odmianę jego choć kilka dni naprzód. Wznoszenie się chmur dowodzi, że i powietrze w tymże kierunku prąduje, co jest naturalnem, gdyż w skutek ciepłoty gleby (gruntu), powietrze tuż nad glebą jest cieplejsze, a zatem musi się rozszerzać w górę nie zaś w głąb ziemi stężełój. Że prąd taki istnieje, wiadomo nam oddawna, lecz nie wiemy, w której porze dnia albo roku jest najsilniejszy i jak wysoko sięga. Wszelako punkt wzniesienia się prądu jak i pierwój wspomnionój możnaby łatwo oznaczyć według spostrzeżeń zebranych w ciągu lat kilku, byle tylko każde spostrzeżenie zapisać albo zanotować liczbami, aby z ich porównania otrzymać fakta uzasadnione. Osobliwie w okolicach górzystych, gdzie wyniosłość gór znaną jest dosyć dokładnie, możnaby oznaczyć także dość dokładnie wysokość do której wznoszą się różne gatunki chmur i poznać, kiedy powstaje wznoszący się prąd powietrza, tudzież kiedy jest najsilniejszy, jak wysoko sięga i jak długo trwa. Przekonamy się,

że to wszystko zawisło od stanu powietrza, od nateżenia ciepła, a zatem od pory dnia i roku, i ma związek z innymi zjawiskami n. p. z deszczem i z burzami. Lecz w niektórych miejscach dzieje się to rozmaicie, i dlatego nie dosyć jest czynić badania tylko w jednym miejscu. Musi się wielu porozumieć, ażeby dociec, co można uważać jako ogólne prawo, co jako wpływ miejscowych okoliczności, a zatem co ma znaczenie tylko dla małego obszaru.

Te spostrzeżenia zapisywane sumiennie przyczyniają się wielce do rozwoju meteorologii, tymczasem tysiące innych, przedsiębranych w celu oznaczenia odmian powietrza, są nadaremne. — Badania meteorologiczne nie pociągają za sobą wydatków, albo tylko bardzo małe i nie potrzeba na to wyższego wykształcenia. Dosyć jest umieć czytać, pisać i poprostu rachować, aby rzecz załatwiać od oka. Są one nawet przyjemne i pożyteczne dla ludzi, którzy mając dość wolnego czasu, marnują go bezczynnie w sposób całkiem niechwałebny. Mamy wiele przykładów, że kto się wziął do tej pracy, ten nabył z czasem takiego do niej zamiłowania, że stała się dla niego niezbędną. Termometr (ciepłomierz) nie wiele kosztuje, lecz jego użytek polega nietylko na tem, ażeby o pewnych godzinach, naprzykład rano, w południe i wieczór notować i odczytywać stopnie temperatury jakie on wskazuje, i ażeby ztąd poznać jaki zachodzi związek temperatury ze zmianą w powstawaniu chmur i wznoszącym się prądem powietrza, lecz ażeby ztąd wyprowadzić jeszcze inne ważne wnioski. Regularne dochodzenie jakości temperatury — jeżeli ciepłomierz wystawimy na wolnym powietrzu w cieniu — wskaże jej dzienną odmianę w ciągu roku, co jest bardzo ważną wskazówką w ocenieniu klimatologii (nauka o klimacie) miejsca albo w poznawaniu wpływu, jaki wywiera stan powietrza na klimat miejscowy.

Klimat jest wtenczas łagodny, gdy lato niezbyt gorące i zima niezbyt zimna, gdy zmiany dzienne są nie wielkie i nie nagłe; gdy dni słotne w ciągu roku nie są zanadto

liczne, wiatry zanadto silne, a burze i opóźnione mrozy nie wyrządzają wielkiej szkody. Wszystko to można za pomocą ciepłomierza i wspomnianych spostrzeżeń na chmurach łatwo poznać, skoro czynimy badania systematycznie, t. j. zawsze o tój samej porze dnia i w ten sam sposób i zapisujemy regularnie. Jeżeli obierzemy np. godzinę 6tą zrana, 2gą po południu a 9tą wieczór — do których to godzin pierwsze dwie (6ta i 2ga), najwyższej i najniższej temperatury, codziennie się zbliżają — otrzymamy na każdy dzień i miesiąc nietylko średnią temperaturę, lecz także jój zmianę zaczawszy od temperatury najniższej aż do najwyższej, albo codzienne i miesięczne jój wachanie, i przekonamy się, że jak średnie temperatury wzmagają się zaczawszy od zimy aż do lata, tak samo wzrastają wachania, a zatem odmiana od poranka do wieczora w lipcu i sierpniu jest dwa i trzykrotnie tak wielka jak w grudniu i styczniu.

Oprócz tych dla klimatu miejsca jakiego tak ważnych dat, ciepłomierz jest jeszcze w wielu okolicznościach bardzo użyteczny. Rolnik wetknie ciepłomierz na cal albo na dwa cale głęboko w ziemię dla przekonania się, jaki stopień ciepła ona posiada. Że zaś każda roślina potrzebuje oznaczonej ilości ciepła ażeby kiełkowała, kwitła i owocowała, więc doświadczenie to jest w każdym razie ważne gdy chodzi o to, czy roślina nowo zaprowadzona może się udać na tój glebie. Podczas przechadzek albo wycieczek można wziąć ze sobą ciepłomierz w futerale i dochodzić, jaką temperaturę mają różne wyniosłości ziemi. Przekonamy się, że w miarę wysokości miejsca temperatura się zniża. Jeżeli mamy naczynie w którym wodę możemy zagrzać aż do kipienia (80 stopni według termometru *Réaumur*a a 100 stopni według *Celsyusa*), wtedy według stopnia ciepła w którym woda zakipi możemy wnioskować o wysokości góry, na której robimy doświadczenie. Przekonano się, że na wielkich równinach nisko położonych, woda kipi przy 80° *Réaumur*a. Lecz im wyżej się posuwamy, tem w niższym stopniu woda zakipi. Na górze świe-

tęgo Bernarda (w Szwajcaryi), wzniesionj 7163 stóp, woda kipi już w  $92\frac{1}{4}$  stopniu *Celsyusza*, i nie można w niej ugotować mięsa, jeżeli naczynie nie jest szczelnie zamknięte. Wszelako ciepłomierz przeznaczony do takiego użytku musi być nieco odmienny od zwyczajnego, ażeby na nim można rozeznać nawet bardzo małe różnice ciepła.

Spostrzegamy często, że ciepłota powietrza w kilku godzinach nagle się zmienia od jednego do drugiego dnia, i że przez kilka dni następuje trwałe ciepło albo zimno. Kto swoje spostrzeżenia codziennie notuje i porównywa z temi, które uczyniono w innych pobliskich miejscach (o czem z gazet albo z innych pism dowiedzieć się może), przekona się łatwo, że wzmaganie się lub zniżanie temperatury w odległych miejscach jest wprawdzie jednakowe (równe) ale nierównoczesne i tylko w pewnym kierunku pojawia się, i że w tymże kierunku do pewnej odległości jest mocniejsze, potem słabsze, nakoniec znowu się wyrównywa. Ponieważ już teraz znajdują się w całej Europie takie stacye uważalne, gdzie temperaturę kilka razy dziennie notują i odczytują, więc przez porównanie temperatur miejsc rozmaitych możemy śledzić na mapie rozległość takiego nagłego oziębienia albo ocieplenia naszej części ziemi i oznaczyć punkt, gdzie ocieplenie lub oziębienie było największe (biegun zimna i ciepłoty), tudzież punkt, gdzie się wyrównywa i może w przeciwną odmianę przechodzi. Stolicy Europy: Lisbena, Madryt, Lugdun (Lyon), Wiedeń, Warszawa, Petersburg — połączone są telegrafami i stacyami uważalnymi meteorologicznymi, dla wzajemnego porozumienia się.

Widzimy, jak ważne i praktyczne jest badanie zjawisk meteorologicznych w wielu wypadkach. Pełz to strat uniknąłby rolnik, gdyby przewidział kilka godzin naprzód grożącą mu burzę, grad, słotę; podobnie żeglarz, mieszkańcy nabrzeżni rzek bystrych, dowódzca siły zbrojnej itp.

W miarę rozwoju nauk i umiejętności rozpowszechnia się oświata coraz więcej we wszystkich warstwach społeczeństwa. Liczna publiczność ma łatwą sposobność czytać w róż-

nych pismach rozprawy o ważnych i ciekawych wynalazkach lub odkryciach i powinnyby ocenić, jakie pytania wchodzą w jój zakres a jakie ma pozostawić przyszłości i uśiłowaniom ludzi obznajmionych z tym przedmiotem, tudzież towarzystwom naukowym. Każdy pojmie, że pytania, które wielcy myśliciele rozwiązać uśiłowali są niezależne od sądu nieświadomych przedmiotu, równie jak i te, o które się spór między uczonemi toczy. Do tych ostatnich należy pytanie pod względem meteorologicznym ważne: czy księżyc wywiera wpływ na powietrze i czy ogólne przypuszczenie że powietrze się zmienia z odmianami światłowania księżyca, jest przesądem albo uzasadnioną prawdą?

Zważywszy, że księżyc przyciąga ziemię z drogi jój obiegu, że sprawuje przyływ i odpływ morza peryodyczny, to byłoby prawie śmiesznością gdyby powątpiewano że wywiera najslabszy wpływ także na powietrzną i na chmury. Lecz wątpliwość ta nabiera znaczenia gdy zważymy, że pierwszą przyczyną zmian i ruchów powietrznij naszój jest *ciepłota*; że księżyc tylko bardzo małą ilość (cząstkę) ciepła dosyła ziemi, tj. tak małą, że nasze zwyczajne termometry tego ciepła wcale nie wskazują, ażebyśmy się mogli ztąd przekonać, że światło księżyca w pełni posiada pewną siłę. Tuż wspomniane działanie księżyca (przyciąganie, przyływ morza) jest skutkiem jego masy, mocą którój przyciąga wszystkie ciała w obrębie działalności siły jego znajdujące się na powierzchni ziemi, i sprawia podobne wachanie jak przyływ i odpływ morza. I w istocie sprawdzają to badania, ponieważ barometr (ciężkomierz powietrza), według stanowiska księżyca to się podnosi, to nieco się zniża. — Że księżyc wpływa także na magnetyczny stan ziemi, i że jego wpływ rozciąga się nawet na organiczne jój zjawiska, zaczawszy od roślin aż do zwierząt i nawet do człowieka, zaprzeczyć nie można. Wszelako te zjawiska nie są jeszcze dostatecznie objaśnione i wymagają badań sumiennych, wolnych od przesądów. —

Lecz właściwie nie chodzi tu o to wszystko; bo według

przypuszczenia, księżyc ma wywierać wpływ głównie na pogodę lub chmury i na większą lub mniejszą ilość deszczu albo śniegu padającego podczas różnych odmian jego światłowania. I co do tego między uczonemi niema zgody, chociaż mogliby korzystać z spostrzeżeń i zdań poprzedników swoich, bo kto nie zna przedmiotu, ten korzystać z nich nie może.

Tymczasem tak w tym wypadku jak i w wspomnionych, nawet pojedyncze prace wykonane odpowiednio celowi, nie będą bezowocne — wszelako na to trzeba dłuższego czasu. Usiłowania te łączą się ściśle z wspomnionym przykładem; bo jeżeli regularnie badamy chmury i przytem notujemy także kwadry w dzienniku naszym, spostrzeżemy natychmiast, czy w tój lub owój kwadrze księżyca w ciągu badań czynionych pogoda w przecięciu się wzmacza, czy przeciwnie. Im dłuższy przeciąg czasu, tem więcej wypadek ten zasługuje na uwagę, z tém jednak zastrzeżeniem, że należy uwzględnić wszystkie odmiany, a nietylko te, które odpowiadają przyjętemu mniemaniu; inaczej badania bez narzędzi pomiarowych są mylne. Jeżeli zaś robimy badania zapomocą pewnych narzędzi, wtedy mają one większe znaczenie. Lecz stanu powietrza nie można mierzyć, więc trzeba użyć innego środka, a do tego posłuży sam deszcz, który o tyle ma związek z chmurami, o ile twierdzić możemy, że im częściej i bardziej zachmurzone powietrze, tem częściej deszcz pada. Skoro więc księżyc wpływa na zgęszczenie lub rozrzedzenie chmur, rzecz jasna, że wpływać musi i na deszcz.

Pomiar ilości deszczu jest bardzo prosty i nie pociąga za sobą wydatków. W gospodarstwie znajdzie się waga i naczynie na wodę. Bierze się więc próżne naczynie, stawia się w bezpiecznym miejscu (aby woda deszczowa bez przeszkody w takowe wpływała), a zatem ani za blisko jakiego budynku, któryby powstrzymywał deszcz spadający, ani pod drzewem. To naczynie przykrywa się deszczułką mającą otwór, n. p. wielkości jednéj stopy kwadratowój. Jeżeli deszcz pada ciągle przez cały dzień, i woda deszczowa która się w tem naczy-

niu nagromadziła waży np.  $56\frac{3}{10}$  funtów wiedeńskich, to można z niej otrzymać kostkę (sześcián), której długość, szerokość i wysokość mają po jednej stopie, t. j. 12 cali, ponieważ kostka takiej objętości wody waży właśnie  $56\frac{3}{10}$  funt. wied. Gdyby zaś kostka wody deszczowej ważyła tylko połowę  $28\frac{3}{10}$  funt. wied., to słup wody z niej utworzony, chociażby miał jedną stopę długości i szerokości, będzie tylko pół stopy wysoki, a zatem 6 cali albo 72 linii. Słup taki, którybyśmy otrzymali z wody deszczowej i który ma długość i szerokość otworu w przykrywce, zowie się *ilością deszczową*, a ilość ta mierzy się po każdym deszczu, albo jeżeli deszcz pada przez dłuższy czas, to nawet kilka razy powtarza się to doświadczenie w powyższy sposób. Ta ilość deszczowa wynosi w pierwszym wypadku 12 cali (144 linii), w drugim 6 cali (72 linii). Liczby te trzeba zapisać w dzienniku i zanotować przeciąg i odstępy czasu w którym deszcz padał. Proste dzielenie i mnożenie uczy poznawać wysokość wody czyli *ilości deszczowej*, odpowiadające wadze (ciężarowi) deszczu który spadał. Rzecz jasna, że przez otwory różnej wielkości ilość wody uzbieranej wypadnie różna. Gdyby otwór w deszczuńce był jeszcze mniejszy, np. tylko  $\frac{1}{2}$  stopy długi i szeroki, wtedy w tymże samym czasie zebrałoby się mniej wody deszczowej w naczyniu. Gdyby znowu mimo to uzbierała się w naczyniu jedna stopa kubiczna (sześcienna) czyli  $56\frac{3}{10}$  funt. wody, musielibyśmy ztąd wnosić, że cztery razy więcej deszczu spadło niżeli w naczyniu pomiarowém z otworem na jedną stopę kwadratową; bo z jednej stopy kubicznej można zrobić 4 słupy wody z których każdy ma  $\frac{1}{2}$  stopy długości i szerokości. Trzebaby więc liczby w poniżej tu ułożonej tablicy, to jest liczby wskazujące ilość deszczu, pomnożyć przez 4, ażeby w nowém naczyniu z otworem pół stopy długim i szerokim oznaczyć ilość deszczu dla téj samej wagi. Na jeden funt wody wypadłaby więc ilość deszczu 10.24 linii.

W a g a (ciężar) deszczu upadającego	Ilość deszczu w liniach ozna- czona	W a g a	Ilość deszczu
funty		łóty	
1	2.56	1	0.08
2	5.12	2	0.16
3	7.67	3	0.24
4	10.23	4	0.32
5	12.79	5	0.40
6	15.35	6	0.48
7	17.91	7	0.56
8	20.46	8	0.64
9	23.02	9	0.72
10	25.58	10	0.80
i t. d.		i t. d.	

W powyższej tablicy liczby po prawej stronie punktu są uławkami dziesiętnymi, oznaczającymi części dziesiąte lub setne jednej linii, tj. dwunastej części cala, np. 2.56 znaczy to samo co  $2\frac{56}{100}$  itd. Można powyższą tablicę dalej łatwo prowadzić, jeżeli ilość deszczu dla każdego funta pomnożymy o  $2\frac{56}{100}$  albo dokładniej o  $2\frac{558}{1000}$ , a dla każdego łóta o  $\frac{8}{100}$  albo dokładniej  $\frac{769}{1000}$ . Gdyby więc waga (ciężar) zbieranej wody deszczowej w naczyniu wynosiła 4 funty i 1 łót, więc według téj tablicy dadzą:

4 funty ... 10.23 linij  
 1 łót. .... 0.08 "
 

---

 a zatem ilość deszczu. .... 10.31 albo  $10\frac{31}{100}$  linij,  
 dla 8 funt. ... 9 łutów będzie  
 8 funt. ... 20.46 linij  
 9 łutów ... 0.72
 

---

 ilość deszczu .. 21.18 albo  $21\frac{18}{100}$  linij.



Że śnieg co od jego wagi (ciężaru) można także mierzyć, niema potrzeby dokładniej objaśniać. Wszelako należy uważać, ażeby naczynie pomiarowe postawić w miejscu ochronioném, gdzie wiatr nie wieje ani śnieżnej niema zamieci; inaczéj nagromadziłyby się w naczyniu albo mniej albo więcej śniegu, byłyby więc ubytek albo nadmiar i badanie byłoby w jednym i drugim razie całkiem mylne.

Takim to sposobem może więc każdy wymiarkować ilość wody deszczowej i śniegowej, jaką ziemia jego okolicy przejmuje i dostarczyć może ku pożywieniu roślin, zwierząt i człowieka, tudzież do wszelkich budowli wodnych (młyny, tartaki itd.) i ku posileniu rzek i morza. Każdy się dowie, które miesiące są najobfitsze w osad meteoryczny, a które najuboższe; w której porze deszcz pada i w jakiej rozległości; czy pada we dnie w takiej samej ilości jak w nocy; jakie wiatry — jeżeli je notował w dzienniku — sprowadzają najczęściej deszcz; słowem, każdy pozna znowu tak ważną część klimatycznych stosunków swojej okolicy, tudzież to, że w porównaniu z tym wypadkiem, czy księżyc wywiera dotykalny wpływ na deszcz lub pogodę, badanie to, przynajmniej co do swój praktycznej doniosłości, pozostaje daleko wtyle; lecz że w swoich dokładnych zapiskach w dzienniku także i to poszukiwanie przeprowadzić można, niema żadnej wątpliwości.

Zarzuty, jako zbytęcną byłoby rzeczą w tylu miejscach i tak długie lata czynić zawsze i zapisywać to samo, że to zatrudnienie jest tylko zabawką, skoro już istnieją w tym celu urządzone zakłady, że to zajęcie wymaga nauki itp. — mają tylko wówczas znaczenie, gdy chodzi o wykazanie przyczyn skutkujących z takiej odległości, z jakiej ziemię można by uważać za punkt i że przeto jój powierzchnia nie wywiera żadnego wpływu. Ten wypadek zachodzi w działaniu księżyca, które na razie wypadałoby wykazać. Twierdzenie przeciwnie, mianowicie że to nie istnieje, wymagałoby znowu poświęcenia większej liczby badaczów.

Jeżeli zaś skorupa ziemi wywiera niejaki wpływ na zja-

wiska powietrzni, jak się to dzieje w istocie, więc poodosobniane i dalekie stacye nie są dostateczne, aby poznać i ustalić prawa dotyczące tych zjawisk.

Ten wypadek zachodzi w szczególności w sumie tych wiadomości, które zwiemy klimatologią. Rozważmy tylko od ilu okoliczności zawisł klimat, jak dalece morza i góry, co większa nawet jeziora i rzeki wywierają na niego swój wpływ. Wiadomo, że wielkie zbiorowiska wód łagodzą klimat, gdyż uśmierzają za wielkie ciepło albo zimno, ztąd więc różnica między klimatem lądowym (kontynentalnym) i morskim. Pierwszy jest tem ostrzejszy i przeciwieństwa w nim tém wydatniejsze, im rozleglejsze są lądy i im silniej skutkują przyczyny, które przysparzają tych przeciwieństw. Ztąd klimat Azji północnej jest tak ostry, bo jest klimatem czysto lądowym, a zatem gorące lato różni się dlatego niesłychanie od zimna zimowego, a gorąco podwyższają nadzwyczaj jeszcze długie dnie lata, zaś zimno długie noce zimy i bliskość rozległych pól lodowych morza Biegunowego.

Coś podobnego pojawia się w dzienniej odmianie temperatury w środku Afryki, gdzie słońce prostopadle promieniujące ogrzewa glebę do nadzwyczajnego stopnia podczas dnia, lecz w nocy dla czystości nieba przez promieniowanie ulatuje taka ilość ciepła, że następuje wielkie oziębienie, które jest tem dotkliwsze i szkodliwsze dla ciała nieprzygotowanego na wpływ tak nagłej odmiany temperatury.

Jeszcze rażniej zmienia się klimat w okolicach górskich, gdzie przeciwne sobie stosunki oddzielone są małemi przeszczerzeniami. — Jakaż to różnica klimatu panuje np. w dwóch obok siebie leżących dolinach, z których jedna rozciąga się od wschodu ku zachodowi, druga od północy ku południowi; jaka różnica w téj samej dolinie między jéj stokiem północnym i południowym; między miejscami które pokrywa naga skała albo krzemień i temi, które porastają trawnikiem i cienistym lasem; między temi gdzie skała powstrzymuje jakby tama wolny bieg strumyka i zmusza go do upiętrzenia swéj wody i utwo-

rzenia bagnisk itd., a temi gdzie strumyk spływa rozkosznie z jednej skały na drugą, a woda jego czysta jak kryształ porzypia tylko zielone niwy i kwitnące ogrody. —

I któż zdoła sam jeden zbadać klimatyczne stosunki, chociażby tylko w małym obszarze, i pogodzić ich przeciwieństwa, jeżeli mu zaledwo są znane? — On może poznać je tylko wtenczas, gdy ma potrzebne do tego data, jakie zebrał w ciągu swoich spostrzeżeń. Bez takich wskazówek badanie tego rodzaju jest niepewne — jest płodem fikcyi i prawdy.

Nauka o przyrodzie i ci którzy się nią zajmują czynią dobrze, jeżeli szukają wzorów w samejże przyrodzie. Istnieje gromada zwierząt zwanych *moczkami*, które są tak drobne, że rozróżnić je można tylko zapomocą mikroskopu. Te zwierzątka są tak mnogie, że zamieszkują wszystkie wody — bezmierne oceany aż do najmniejszej kałuży. Z ich szczątków składają się góry a wiatry je unoszą jako pył z jednej strefy do drugiej. One służą za pokarm najmniejszym rodzajom zwierząt, bez których także większe zwierzęta nie mogłyby istnieć, a zatem i człowiek nie mógłby się ostać. Bez tych wolnem okiem niedostrzegalnych stworzeń nasza ziemia byłaby prawdopodobnie nieożywioną — może tylko wielkim wulkanicznym żużlem.

Nie inaczej rzecz się ma co do meteorologii. Każde spostrzeżenie meteorologiczne, uważane pojedynczo, zdaje się nie mieć żadnego znaczenia, lecz dopiero w połączeniu z tysiącami i setkami tysięcy innych tworzy całość umiejętności, która chociaż jest tak młoda, wsparta jednak innemi umiejętnościami rozwija się coraz więcej i w życiu praktycznem tak ważną odgrywa rolę! . . .

Teraz zastanowimy się jeszcze, jaki związek ma meteorologia z innemi umiejętnościami i o ile była i jeszcze być może użyteczną społeczeństwu. Dziś wszystkie gałęzie działalności i wiedzy człowieka są już tak ściśle ze sobą pospaltane, że żadna z nich rozwinać się nie może, jeżeli się nawzajem nie wspierają.

Jeżeli weźmiemy na uwagę *botanikę*, odgrywającą tak żywotną rolę w gospodarstwie przyrody i ludów, jasną jest rzeczą, że rozsiedlenie roślin na kuli ziemskiej prawie tylko od własności i wpływu powietrzni zawisło, i że nawet drugi warunek ich istnienia, tj. jakość gleby odpowiedniej ich ustrojności (organizacyi), zajmuje drugie miejsce, ponieważ zapobiegliwą pracą człowiek łatwiej może przygotować i usposobić ziemię, ażeby w pewnych granicach odpowiadała warunkom roślinowania, niżeli oddziaływać na zmiany powietrzni. Przedewszystkiem ciepło jest owym elementem (pierwiastkiem), który roślinności wytyka wszędzie granice. Wszelako nietylko średnia ciepłota odgrywa tu swoją rolę, lecz i środek (medium) i ostateczne granice, do jakich dochodzi ciepło w pojedynczych porach roku (szczególnie w lecie i w zimie), są prawie równie ważne dla rozwoju roślin. Jeżeli ciepło letowe nie wystarcza aby roczne rośliny dojrzały, wtedy muszą one zginąć, a jeżeli trwałe rośliny nie są w stanie wytrzymać naszej ostrzej zimy, wtedy trzeba je pielęgnować w cieplarniach, więc pod względem ogólnego użytku nie mają znaczenia. Dla tej przyczyny znachodzimy na wysokich górach więcej roślin trwałych niżeli jednorocznych, ponieważ korzenie trwałych roślin ochrania śnieg od zimy i dlatego udają się tak dobrze jak na równinach. Lecz daleko słabsze ciepło letowe nie zdoła rozwinąć nasion roślin rocznych do stopnia ich dojrzałości; dlatego nie mogą się rozplądnić. W niektórych okolicach łagodne zimy nie powstrzymują znowu rozwoju roślin, jak np. mirtów na przystaniach Irlandyi. Ponieważ zaś przez klimat morski wogólności przeciwieństwa się zbliżają do siebie, a zatem i gorąco letowe jest łagodniejsze, przeto niektóre rośliny nie udają się tam, które innym w klimacie są całkiem pospolite — jak np. winorośl w Niemczech.

Kto podróżował po Alpach, ten podziwiał zapewne florę tych gór. Nawet w wysokości gdzie średnia temperatura roczna przypada w niektórych miejscach poniżej zera (0) termometru, gdzie ciepłota przeciętna roczna wynosi 2 stopnie poniżej zera,

w wysokości 8.500 stóp (np. na szczycie góry Faulhorn w Niemczech) znajdujemy na płaszczyźnie prawie 12.000 stóp kwadratowych rozległej, nie mniej jak 130 gatunków roślin jawnopłciowych (kwitnących) — nieporównanie więcej niżeli w podobnych okolicznościach w strefie biegunowej. Meteorologia wskazuje przyczynę téj uderzającej różnicy. Na równinach strefy biegunowej gleba ma bardzo zbliżoną temperaturę do temperatury powietrza tuż nad nią będącego, a ta ilość ciepłoty wystarcza tylko dla niewielu roślin. Przeciwnie na wierzchowinach Alp gleba rozgrzewa się podczas lata tak dalece, że średnia temperatura dzienna wyrównywa najwyższemu ciepłu temperatury powietrza. Przyczyną tego jest z jednej strony cienka warstwa powietrza, która ciepło latowe o tyle mniej osłabia niżeli warstwa powietrza w dolinie leżąca i gęściejsza i mniej przezroczysta, która dlatego daleko więcej ciepła pochłania; z drugiej zaś strony promienie słońca prawie prostopadle padające na południowe stoki Alp, w porównaniu z promieniami ukośnie padającymi w północnych szerokościach. A zatem ciepło to gleby wywołuje właśnie na wysokościach Alp tak bogatą roślinność. wobec którego uwzględnić można niższą temperaturę powietrza tylko o tyle, o ile przeszkadza wzrostowi roślin i pozwala im tylko rozwinąć się w mniejszych postaciach.

Rzecz jasna, że badając rozsiadlenie roślin należy uwzględnić także właściwą naturę każdego gatunku, dlatego, że gatunek zaczyna się rozwijać w właściwym sobie stopniu ciepłoty. Przypomnijmy sobie *przebiśnieg* (*Galanthus nivalis*) i *orzech laskowy*, i porównajmy z nimi *akacją* i *orzech włoski*, ażeby się przekonać, o ile więcej ciepła musiało wnikać w glebę, aby obie ostatnie rośliny przebudziły się ze snu zimowego, w porównaniu z dwiema pierwszymi. To przebudzenie się jest punktem wyjścia do wszelkiego obliczenia. Ilość ciepła, jakiej odtąd potrzeba roślinie ażeby w swoim czasie pokryła się liśćmi, kwitnęła i owocowała — oto są warunki jej istnienia i użyteczności. Przekonywamy się więc, że bada-

nie przyrody roślin i ich rozsiedlenia trzeba przedsiębrać z uwzględnieniem stanu powietrzni, mianowicie ciepła jakiego potrzebują, i że jeszcze przedmiotu tego w zupełności nie wyczerpano. Jeszcze zawilszem jest zadanie co do wilgoci powietrza i gleby, jeżeli zapytamy, jak wielką musi być ilość pary wodnej i wody meteorycznej, ażeby się roślina udała. Badanie zaczyna się tu od początku, i wypada znowu każdy gatunek wziąć pojedynczo na uwagę, chcąc oznaczyć czego potrzebuje. Dopiero wtenczas, gdy te wszystkie badania i jeszcze wiele innych, tak co do roślin jak i zwierząt, będą dokonane, człowiek może wpływać stanowczo na zjawiska stworzenia; dopiero wtenczas zdoła poznać prawa przyrody i użyteczność podległych mu organizmów i według tego z nimi postępować, uprawiać je, pielęgnować i przesadzać stosownie do ich jakości i swojej własnej potrzeby. I w tym względzie bez znajomości meteorologii obejść się nie można.

Dotąd mówiliśmy tylko o prawidłowym rozwoju stworzeń, a pominęliśmy przeszkody jakich doznają. Lecz te przeszkody — jużto przemijające, jużto przez dłuższy czas trwające — i ich pierwsza przyczyna, są jeszcze niedocieczone a dla człowieka tak ważne, że ich zbadanie zasługuje na największą uwagę. Są to po większej części choroby, a to prowadzi nas znowu do dalszych spostrzeżeń co do stosunków jakie zachodzą między niemi, sztuką lekarską i meteorologią?

Celem sztuki lekarskiej jest poznanie przyczyn choroby i jej uleczenie. Jeżeli chcemy mówić o tej części meteorologii która nas samych dotyczy, to niema żadnej wątpliwości i na to zgodzi się świat uczony i nieuczony, że powietrze odgrywa bardzo ważną rolę w różnych stanach zdrowia. Zdaje się, że rozliczne choroby pochodzą od stałych klimatycznych stosunków, inne zaś od ich odmian, jak np. choroby organów trawienia (żołądka) i oddychania (tchawicy, płuc), reumatyczne cierpienia, katary, zapalenia itd. Inne, jak np. febry (zimnice), właściwe są niektórym okolicom i również są skutkiem wpływu klimatycznych stosunków, jak rośliny bagienne i zioła alpej-

skie. Jeszcze inne występują regularnie, peryodycznie co roku. To dowodzi, że prawdopodobnie między niemi i odmianami powietrza w tymże okresie przypadającemi zachodzi ścisły związek. Chociaż téj rzeczy jeszcze nie objaśniono i mimo poważnej starości umiejętności lekarskiej tysiące lat ta gałęź nie była uwzględnioną, wszelako teraz zwrócili na nią uwagę lekarze oględni i wolni od przesądów. Odnosnie do tego możemy przeto mówić nietylko o dotychczasowej użyteczności meteorologii, lecz raczój o jój wpływie na przyszłość, jeżeli tylko zechcemy korzystać z jój wskazówek.

Można przewidzieć, że gdy umiejętność lekarska zbada wszechstronnie przedmiot i pozna gruntownie związek między chorobami i wpływem powietrza, wtedy utrwali się to przekonanie, że przyroda wpływa nawet na ich uleczenie. Miłość bliźniego i dobro społeczeństwa wymagają, ażeby nie szczędzić żadnych ofiar w celu ulepszenia stosunków klimatycznych, wpływających stanowczo na stan zdrowia ogólnego. Nastąpić to może np. przez wysuszenie bagien i błót, uregulowanie rzek, plantacye na pustych obszarach, zasiewanie lasów na górach, ubezwonienie kanałów odchodowych po miastach, przestrzeganie czystości itp. Takie ulepszenia wpływają nietylko dobroczynnie na stan zdrowia lecz i na moralne usposobienie a nawet podnoszą produkcją kraju, a tem samem wywierają także wpływ na gospodarstwo przyrody i ludów. Wzbudzić zaufanie do takich przemysłowych oraz filantropijnych przedsięwzięć jest zadaniem lekarzy, meteorologów, ludzi uczonych znających stosunki ekonomii krajowej. Oni powinni przekonywająco i stanowczo — pomijając ogólniki i mgliste argumenta — wyjaśnić, kiedy, w jaki sposób i dla czego pojawia się np. febra w okolicach bagnistych, błotnych; dlaczego tu tuberkuły, tyfus grasują w pewnych czasach zabójczo; czy i w jaki sposób peryodyczne albo trwałe burze i ich skutki mają związek z wyniszczeniem lasów na niektórych górach itd.

Skoro lekarz rozpozna gruntownie jaką chorobę może

złagodzić np. powietrze gęściejsze lub rzadsze, wilgotne albo suche; na jakie choroby wpływa uleczająco ciepło słoneczne trwałe i silne lub łagodniejsze; w jakich chorobach unikać trzeba nagłej zmiany temperatury i wilgoci, silnych prądów wiatrów, dni trwale pochmurnych i słotnych, powietrza porannego lub wieczornego itd, wtedy będzie to zadaniem meteorologa, ażeby przez zestawienie i porównanie dokładnych badań, uzasadnionych oraz na statystycznych danych, wykazać, jakie miejsca odpowiadają każdemu rodzajowi choroby. Nietylko w zakładach kąpielowych lecz także w wielu innych, słowem wszędzie gdzie tylko chorzy przebywają, powinni by meteorologowie przynajmniej przez 10 lat zapisywać sumiennie wszelkie odmiany powietrza, z których to spostrzeżeń można z dokładnością dostateczną poznać stosunki klimatyczne, ażeby lekarze i publiczność mogli według nich zachować się a zdrowie nie było narażone na szkodliwe wpływy i pomoc lekarska nie opierała się na samych przypuszczeniach lub bezasadnych domysłach.

Lecz najbardziej czuć się daje potrzeba wiadomości meteorologicznych podczas chorób występujących w charakterze zarazy między ludźmi, zwierzętami i roślinami, która się pojawia bez widocznych oznaków, rozszerza się po całym kraju i mimo badań [przyczyny jęj powstania i jęj istoty, wszelkie usiłowania w celu zapobieżenia złemu są nadaremne lub mało znaczące. W takich wypadkach poszukuje się przyczyny zwykle w powietrzu i w ziemi. — Tymczasem meteorolog może tylko badać i zapisywać odmiany meteorologiczne czynione od godziny do godziny i porównywać je z temi, które występują przed pojawieniem się zarazy, ażeby dociec czy w powietrzu zaszła i trwa jaka zmiana nieprawidłowa. Co największa, chemik może badać własności powietrza, wodę deszczową i źródlaną, aby wykazać, czy zawiera w sobie zwykle pierwiastki albo nie. — Te spostrzeżenia są podstawą dalszych poszukiwań, jakie przedsiębrać powinni lekarze, zoologowie i botanicy, którzy uwzględnić powinni także naturę organizmów,



sposób ich życia i pokarmowania, ażeby poznać przyczynę złego i zastosować odpowiednie środki.

Podczas zarazy bydła i roślin największe straty i szkody ponosi gospodarz wiejski, a zatem pośrednio wszystkie warstwy społeczeństwa. Lecz między gospodarstwem wiejskiem i powietrzem zachodzi jeszcze nierównie ściślejszy związek, a oprócz żeglarzy, tylko rolnik najwięcej narażony jest na szkody elementarne. W ciągu kilkunastu minut grad zniszczyć może do szczytu owoce jego pracy, ulewa sprowadza powódzie i pustoszy pola i łąki, posucha albo mało deszczu wstrzymują zasiewy i kiełkowanie nasion, spóźnione mrozy niszczą owoce, robactwo osiada rojami na zbożach i drzewach i obżera takowe, zbyteczne mrozy szkodzą roli, wielka posucha sprowadza brak wody, nie mówiąc o wielu innych pomniejszych przypadłościach.

Meteorolog nie może wprawdzie temu zaradzić, bo nie jest gospodarzem, lecz w połączeniu z nim, mogłyby się przeciw znaleźć jakie środki i sposoby zapobieżenia przynajmniej części szkodom. Dokładne studium tego zadania w kierunku teoretycznym i praktycznym, oparte na wykazach statystycznych i klimatycznych, byłoby bardzo ważne dla umiejętności i jej zastosowania.

I w tym względzie meteorologia idzie spolem z innymi umiejętnościami: z botaniką, zoologią i fenologią, której przedmiotem jest znajomość stopniowego rozwoju życia roślin i zwierząt z uwzględnieniem wypadków powietrznych, i w takim połączeniu może wskazać, w jaki sposób gospodarz zdoła się uwolnić od tak drobnych lecz szkodliwych nieprzyjaciół występujących masami. Jeżeli zoolog poznał organizm, pokarm i sposób życia tych zwierzątek i okoliczności przyjazne ich mnożności i rozsiedleniu, a botanik środki któreby mogły szkodzić roślinom, dziwną wydałoby się rzeczą, gdyby rozum człowieka nie wynalazł sposobu zaradczego, który przy pomocy meteorologii dałby się w najodpowiedniejszym zastosować czasie.

Największa część roślin uprawnych, od których zawisło nasze życie i dobrobyt, należy do roślin obcych, sprowadzonych do nas poczęści od czasów niepamiętnych. Corocznie czynią się doświadczenia i prawie każdy podróżnik przywozi nowe nasiona z innych części ziemi. Powstały towarzystwa w celu korzystania z postępu kultury i umiejętności. Jeżeli cel ma być osiągnięty, to trzeba poznać nie tylko naturę rośliny i gleby na której rośnie, lecz także klimatyczne stosunki. Wydano nadaremnie wielkie sumy, ponieważ czyniono doświadczenia w miejscach, których klimatu nie znano dokładnie i które później okazały się nieodpowiedniami. I w tym wypadku trzeba radzić się meteorologii, która wskaże ile pokarmu potrzebuje roślina, ile ciepła i osadu meteorycznego, ażeby się zupełnie rozwinęła, dościgła i owocowała. Wszelako nie tylko klimat w najobszerniejszym znaczeniu, lecz także i wpływ jego na rośliny należy przedewszystkiem zbadać; co wszakże dziś już nie jest tak trudnem zadaniem, zwłaszcza że zwrócono uwagę na ten przedmiot i w tym kierunku uczyniono wielki postęp.

Ilość osadu meteorycznego czyli wszystkiej wody która się pojawia jako deszcz, śnieg, grad, rosa, mgła i zwilża ziemię, jest rozmaita według miejscowych okoliczności. W górach wysokich osobliwie takich, które ograniczone są rozległymi płaszczyznami wodnemi, których wyziewy doprowadzają im wiatry, ilość osadu meteorycznego jest 10 i 20 razy większa niżeli u nas. W pewnych porach roku, gdy te masy wody spadają, a wielkie rzeki które tę wodę przyjmują znajdują się w bliskości, wylewy ztąd pochodzące są mniej szkodliwe, nawet korzystne, bo użyniają doliny mułem który ze sobą przynoszą, co jest wielkiem dobrodziejstwem w okolicach i porach roku ubogich w deszcz. Lecz w innych miejscach, gdzie to się zdarza w czasie nie tak oznaczonym jak pod zwrotnikami, ale pojawia się niespodzianie, a odpływ wody często powstrzymują nagromadzone masy piasku i odtoków, wylewy sprowadzają zniszczenie i spustoszenie, pokrywają

ziemię urodzajną krzemieniami i ułómkami skał, zrywają mosty i t. d. Byłoby to zasługą meteorologii, gdyby przy pomocy innych umiejętnych badań wynalazła środki zaradcze przeciw tym straszny m kłeskom. Dokładne zbadanie ilości osadów meteorycznych i kierunku wiatru w dolinach narażonych najbardziej na wylewy i powódzie, byłoby początkiem do tego. Gdyby wymiarkowano, które części góry przyjęły największą ilość deszczu, gdzie się nagromadzają największe masy śniegu, gdzie zatem szukać właściwego źródła wylewu, wtedy należałoby użyć środków, któreby mogły usunąć niebezpieczeństwo.

Gdy z siłą wody mamy do czynienia, to czasem mała okoliczność, często niepostrzeżona, ma wielkie znaczenie. Każda z tych sił, jakkolwiek jest wielka, powstaje ze zbioru wielu małych sił. Jeżeli jesteśmy w stanie zapobiedz takiemu zebraniu się wody, wtedy mamy w naszej mocy wzmaganie się jej siły. Gdy gwałtowny deszcz spada albo gdy wielkie masy śniegu topnieją od wiatru południowego, wtedy źródła się przepelniają i występują strumyki, których pierwój nie było. Na wysokościach, gdzie mają początek, często łatwą rzeczą jest nadać im inny kierunek i sprowadzić je w miejsca nisko leżące, gdzie bez zrzadzenia szkody dalej płynąć mogą i zkąd dopiero później dojdą do głównego łóży ska. Stosowne rozdzielenie mas wody w miejscu ich wyjścia byłoby przeto pierwszym praktycznym środkiem przeciw wylewom i powodziom.

Wielką ochroną od powodzi są jeziora górskie, w które wpada wiele rzek i które są wskazówką naturalną, w jaki sposób poskromić można siłę wody. Nietylko ilość wody lecz także jej nagły pęd czyli spadek jest niebezpieczeństwem, od którego nas ochraniają jeziora górskie. Jeżeli woda rzeki wpadającej w jezioro podniesie się np. na dwa sążnie, to wysokość wody jeziora powiększy się może tylko o dwa cale, a zatem i odpływ wody nie będzie wyższy, i w takim razie znika niebezpieczeństwo.

Że to niebezpieczeństwo i szkody jakie wyrządzają powodzie zmniejszyć i usunąć można jeszcze w inny sposób, np. przez uprawę i zasadzanie drzew na nagich obszarach, ażeby zarost roślinny powstrzymał odpływ wody; przez rozszerzenie koryta rzeki w miejscach stosownych; przez uprzątnienie odtoków, ażeby ich woda ze sobą nie unosiła i nie pokrywała niemi niw urodzajnych — każdy to zrozumie, niema więc potrzeby rozwodzić się nad tem.

Rozwiązanie tych pytań zajęłoby więcj czasu i miejsca, niżeli nam pozwala zakres i cel niniejszej rozprawy, która wobec całości nauki jest tylko treściwym, niewykończonym szkicem. Pominęliśmy objaśnienie wielu zjawisk, bo niepodobna w tak ciasnych ramkach umieścić wielkiego obrazu ze wszystkimi szczegółami téj obszernéj nauki. Naszym zamiarem było wykazać i udowodnić doniosłość praktyczną meteorologii w gospodarstwie przyrody i ludów, a jeżeli się nam uda pozyskać choć jednego zwolennika dla tak ważnéj nauki, wtedy nasza skromna praca będzie sownie wynagrodzoną.

---

Artykuł następnny pod napisem: „*Krzyżownica Wiatrów*“ — skreślony przez *Wincentego Pola*, naszego wieszczą i krajowi zasłużonego pracownika w różnych gałęziach piśmiennictwa narodowego — objaśni Czytelnikom znaczenie wiatrów, pojmowane ze stanowiska ludowego i naukowego. Dla tego w naszej rozprawie nie dotknęliśmy tego zjawiska.

W październiku 1867 r.

*Hipolit Witowski.*

## Krzyżownica wiatrów.

---

Sposób orientowania się do stron czyli okolic świata jest potrzebą dla każdego człowieka, potrzebą dla całych narodów.

Jest to wyższy rozumowy wzgląd, w którym człowiek odnosi pojęcia swoje o ziemi do ciał niebieskich, i to świadomo czyni, podług czego się rośliną i zwierzę w skutek odwiecznych praw natury kieruje.

Czém bliżej człowiek natury stoi, tém łatwiej orientuje się do okolic świata, instynktowo prawie jak roślina i zwierzę za światłem i ciepłem. Świadome orientowanie się całych narodów jest już skutkiem poznania ziemi którą naród osiadł i sąsiednich obszarów, które pewien kraj, pewną ziemię lub część świata obległy.

I człowiek pojedynczy i naród kieruje się podług słońca i gwiazd, ale sposób orientowania się jest w każdym kraju inny, a zawisł w całych narodach od sposobu zapatrywania się na naturę, od pewnych wspólnych pojęć jednostajnie rozlanych w całej rzeszy zamieszkującej pewien kraj, pewną ziemię, lub pewną część świata. Ztąd pochodzi różnica w orientowaniu się do okolic świata w pojedynczych narodach od stanowiska jakie zajmują, to jest czy się na swój kraj zapatrują ze stanowiska natury jako na całość, czy ze stanowiska umiejętności jako na część kuli ziemskiej.

Zapatrywanie się ze stanowiska natury jest całym krai-  
nom i narodom wspólne, a rozumne wytłumaczenie tego indywidualnego sposobu zapatrywania się jest zadaniem umiejętności, bo to co obowiązuje wszystkich, co wszystkim jest wspólne w pewnym kraju lub narodzie, tego nie wolno umiejętności ignorować.

Od położenia i natury krainy zawisł sposób orientowania się narodu który ją osiadł.

W powszechności można powiedzieć: czém ściślej konury kraju lub granice ziemi, tém łatwiej orientuje się człowiek i naród.

Inaczéj orientuje się wyspiarz, bo prędzej przychodzi do świadomego poznania kraju przez siebie osiadłego.

Wyspa jest całością w pojęciach natury, i tém doskonałą całością, czém jest większą; poczucie indywidualności narodowej i odrębności przyrodzonej jest ztąd u wyspiarzy wyższe i wpływa na rozwój dziejów porannych.

Inaczéj orientuje się mieszkanié półwyspu. Cała kotlina morska w której się półwysep rozkłada jest tu jego światem, gdy nadto jeszcze wpływa na orientowanie się jego nie edna okoliczność, jak np. czy półwysep odrywa się od stałego lądu ku północy, czy ku południowi; czy jest równy, czy górzysty; czy ma lądowe wody, rzeki i jeziora słodkie, zatoki przystępne, przystanie głębokie, czy mielizny; czy się łączy ze stałym lądem tylko wąskim rękawem lub przekopem, czy górami; czy mocniej czy słabiej zrosły jest ze stałym lądem w końcu?

Inaczéj orientuje się mieszkanié krain górzystych, który się na szczyty gór najwyższych lub za spadkiem wód kieruje.

Inaczéj orientuje się mieszkanié wielkich, zamkniętych międzygórskich krain; mieszkanié wielkiego porzecza, odrębnej wysoczyzny, która nad równiami obszarami góruje; inaczéj orientuje się mieszkanié otwartych pól, wielkich lasów, stepów i pustyń.

Co więcéj, całe części świata mają swój własny sposób orientowania się po téj i po tamtéj stronie równika; jest to tedy nauka, której człowiek powszedni doświadczeniem nabywa, a którą umiejętność systematycznie objaśnić powinna.

Busola niczego tu nie nauczy; — astronom dzieli tarczę busoli na 360 stopni, marynarz liczy na nią kierunek 32 wia-

trów, a igła magnesowa wskazując północ i południe podaje sposób orientowania się dla tych, co busołą mają i co się na niej znajdują.

Potrzeba wszakże orientowania się do okolic świata jest starszą od wynalazku igły magnesowej, od podziału astromicznego koła na 360 stopni i od oznaczenia kierunku 32 wiatrów, który jest dowolny, i w meteorologii dopiero od czasów Dampfera nastął. Pomimo to jednak orientowała się ludzkość od wieków do okolic świata, a że sposób orientowania się jest w każdym kraju inny, ztąd wypada raz już oznaczyć jak te rzeczy u nas stoją.

Jan Śniadecki, który wprowadził u nas nową umiejętność, nie oznaczył w układzie swojej geografii fizycznej okolic świata podług sposobu orientowania się narodu naszego i pojęć złożonych w języku, świadczących o sposobie zapatrywania się na naturę.

Tarczę oznaczającą kierunki wiatrów nazwał on „*różą wiatrów*“, tłumacząc po prostu z francuskiego „*rose des vents*“ i podzielił ją na 32 promienie, nie podając nawet sposobu jakby je nazwać i odczytać można? Naukowy język może znieść nie jedną nieloiczność i niegramatykalność, ale naród nie przyjmuje pojęć surowo i żywcem przyniesionych z obcej sobie sfery i nie utartych w języku.

Do narodu trzeba mówić językiem dla niego zrozumiałym i odnosić się do pojęć znanych i przyjętych. — Róża, to kwiat — i jak odnieść pojęcie róży do krzyżujących się wiatrów w różnych kierunkach? Również jak odczytać z angielskiej, francuskiej lub niemieckiej busoli pojedyncze wiatry, nie zadając największego gwałtu językowi, jeżeli tarcza kierunku wiatrów będzie podzieloną na 32 lub 64 promienie, albo nareszcie na 360 stopni? Poco w końcu silić się na to, czemu nie nie odpowiada w rzeczywistości?

Jedynym narzędziem do oznaczenia kierunku wiatrów jest jak dotąd chorągiewka; jest to bardzo zawodne narzędzie, i podług niej trudno jest na stałym lądzie (gdzie bywają od-

bite i powrotne prądy powietrzne) oznaczyć kierunek wiatru 32óch i 64ech promieni.

Marynarze tedy oznaczają po dłuższej obserwacji i rachunkowej poprawce okolice świata podług stopnia; a włoscy, dalmatyńscy i lewantyńscy żeglarze, oznaczają wiatry geograficznie podług okolicy od której wieją.

Ztąd też są różne busole i podział tarczy jest dowolny. Morlacy dzielą krzyżownicę wiatrów na 24 promienie, a u nas liczy lud 4 „cięte“ wiatry, z których każdy wprost od południa, północy, wschodu lub zachodu wieje, a pomiędzy temi czterema wiatrami, oznaczają 20 innych krzyżujących się, i jest pewna analogia pomiędzy godzinami jednej doby a liczbą wiatrów. Na 24 godzin dzielą u nas dobę, a przenosząc to pojęcie na tarczę poziomą ziemi twierdzi lud, że od każdej godziny jeden wiatr wieje.

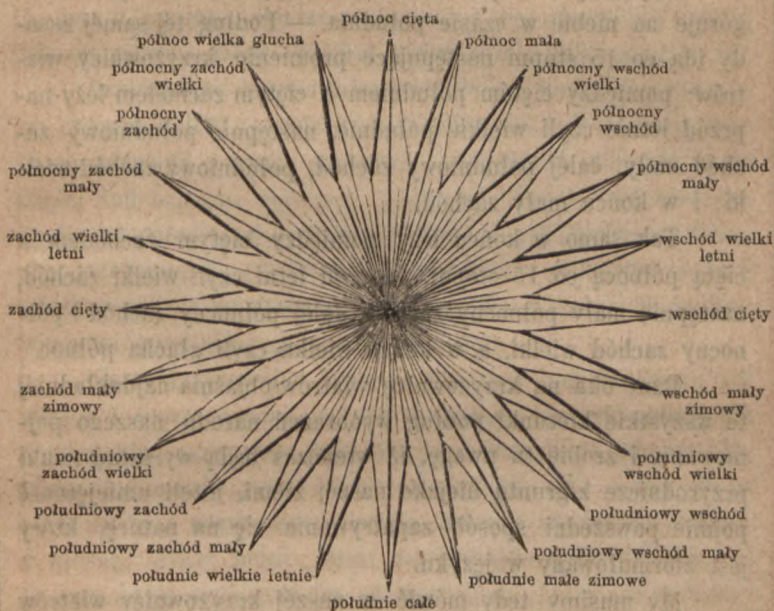
Odpowiada to pojęciu całego zegara, który tarczę poziomą na 24 części, na 24 godzin i na 24 wiatrów dzieli. Co 15 tedy stopni przypada jeden promień krzyżownicy wiatrów, a w oznaczeniu tych promieni kieruje się lud podług słońca we dnie, podług gwiazd w nocy, i umie każdy kierunek wiatru podług swojego sposobu widzenia oznaczyć dokładnie.

Teraz tedy już możemy, patrząc jego okiem, oznaczyć jego językiem kierunek 24 wiatrów krzyżownicy polskiej. — Poczynamy od wschodu. Od pełnego wschodu wieje wiatr cięty wschodni, ale lud odróżnia nadto na wschodzie trzy oddzielne punkta, od których wschodnie wiatry wieją. — Na lewo od ciętego wschodu leży wielki czyli letni wschód, na prawo mały czyli zimowy wschód, a 30 stopni oddziela na tarczy krzyżownicy wiatrów, letni wschód od zimowego. Jeżeli od ciętego wschodu pociągniemy linią pomiędzy nim a północą, przypadającą pod 45ym stopniem, oznaczy ta linia kierunek północno-wschodniego wiatru, od którego po lewej ku północy przypadnie kierunek wielkiego północnego wschodu, a po prawej małego północnego wschodu.



Polska

# KRZYŻOWNICA WIATRÓW



(zaznaczona przez **Wincentego Pola**).

Tak samo dzieli się krzyżownica wiatrów. Pomiedzy ciętym wschodem a ciętym południem, najprzód pośrodku ma południowy wschód, po lewój od niego leży o 15 stopni południowy wschód wielki, o 30ci mały wschód zimowy, po prawej południowy wschód mały o 15cie stopni, i małe czyli zimowe południe o stopni 30ci. Jak od ciętego południa na 15 stopni w lewo leży małe zimowe południe, tak na 15 stopni w prawo leży wielkie czyli letnie południe, a 3 te punkta na tarczy krzyżownicy wiatrów oznaczają łuk, w którym słońce góruje na niebie w czasie południa. — Podług téj samój zasady idą co 15 stopni następujące promienie krzyżownicy wiatrów: pomiedzy ciętym południem a ciętym zachodem leży najprzód letnie czyli wielkie południe, następnie południowy zachód mały, dalej południowy zachód, południowy zachód wielki, i w końcu mały zachód.

Tak samo w końcu leży pomiedzy ciętym zachodem a ciętą północą co 15 stopni, najprzód letni czyli wielki zachód, następnie mały północny zachód, dalej północny zachód i północny zachód wielki, a w końcu wielka czyli głucha północ.

Rzut oka na krzyżownicę wiatrów objaśnia najdokładniej te wszystkie kierunki podług wyobrażeń narodu naszego pojmovane, i zrobię tu uwagę, iż wtenczas będą wyrastać nauki przyrodnicze z gruntu niejako naszej ziemi, jeżeli umiejętność pojmie powszedni sposób zapatrywania się na naturę, który jest sformułowany w języku.

My musimy tedy mówić w naszej krzyżownicy wiatrów o wielkim i małym wschodzie, o małym i wielkim południu, o małym i wielkim zachodzie, o głuchój i małej północy, bo tym sposobem widzenia rzeczy oznacza naród różnicę zimowych i letnich dni podług słonecznego łuku nad poziomem. I owszem z tym sposobem widzenia rzeczy i zapatrywania się na naturę łączy się cały szereg wyobrażeń podziału doby i pór roku, a w końcu nazwanie całych okolic świata w odniesieniu do poziomu.

Całą stronę krzyżownicy wiatrów od letniego wschodu

do wielkiego zachodu nazywa naród stronę światłą czyli słoneczną, a pomiędzy wielkim zachodem a wielkim wschodem od północy położoną stronę nazywa ciemną, na opaku położoną; tem jednym już tedy oznaczeniem określa rodzaj i naturę ziemi, bo w „słonecznym“ rodzi ziemia słoneczne ziemie suche, „na opaku“ ziemia nawet dobra nie tyle rodzajna, „na opaku“ mokrzadła i zazwyczaj lasy. — Podług tychsamych wyobrażeń oznacza naród okolice świata podług wiatrów panujących w pewnej porze roku; mówiąc: wiosenne wiatry nastają, letnie, jesienne, zimowe, oznacza już tem samym ich naturę; tak się mówi: „wiatr okłada“ przez północ lub południe itd.

Przeniósłszy krzyżownicę wiatrów na kartę historycznego obszaru Polski i osadziwszy ją pośrodku tego obszaru, możnaby kierunki wiatrów oznaczyć geograficznie tak jak je po części lud oznacza mówiąc: „wiatr od stepów, od ruskiego opola, od połonin, od gór czyli od Węgier, od Tatrów, od Szląska, od Pomorza, od Litwy, od Białorusi“. Z każdym z tych wiatrów łączy lud dorazu naturę wiatru i zmiany jakie wywiera na porę roku, na pogodę lub słońce.

Nasza krzyżownica wiatrów jest tedy tak narodową jak włoska i więcej nauczającą pod względem zjawisk natury niż abstrakcyjne oznaczenie koła astronomicznego na stopnie. Bo kiedy lud mówi „wiatr wieje od stepów“, wie o tem że to wiatr suchy i przynoszący pogodę, którego panowanie nastaje z wiosną; kiedy mówi „wiatr wieje białoruski“, to wie że to czas najcieplejszych mrozów; kiedy mówi „wiatr od połonin“ wie, że tym ciepłym wiatrem dościga tylko zboże w górach; kiedy mówi „wiatr cięty węgierski“, wie że to wiatr ciepły który się deszczem kończy; wiatr od Tatrów zapowiada powódzie na Wiśle, wiatr od górnego Szląska wilgoć, toż samo od średniego i dolnego Szląska, słońce gdy jest panującym w czasie lata, wiatr od Pomorza zapowiada mgły i mraki, ztąd też nazywają w całym kraju jesienną mrakę „pomorszczyzną“. — Dotykam tu tylko z lekka tego przedmiotu by okazać tylko jak wielkiej wagi jest ten sposób zapatrywania się narodu na-

szego na naturę, jak wielkim jest kluczem dla badacza natury miejscowej.

Do opisowej geografii nie można nawet u nas przystąpić nie oznaczywszy wprzód okolic świata podług sposobu orientowania się naszego narodu, o którym jak mówię świadczy język.

Już przed 25ciu laty proponowałem, abyśmy nie zadając gwałtu językowi i wyobrażeniom przyjętym w narodzie przyjęli krzyżownicę wiatrów, podług której się każdy człowiek w ziemi naszej kieruje, żyjący wśród natury i patrzący okiem powszedniem na pozorny ruch słońca a rzeczywisty obrót kuli ziemskiej. Sposób ten zapatrywania się na naturę nie stoi zapewne w zgodzie z systematem największego badacza natury jakiego Polska wydała, wychodzi to wszakże na jedno, kiedy zależy tylko na dokładnem orientowaniu się do okolic czyli stron świata. I Włoch mówiąc że wiatr grecki wieje wie o tem że to nie grecki, ale oznacza tem powiedzeniem tylko dokładnie w kotlinie Śródziemnego morza kierunek ciętego wschodniego wiatru.

Również kiedy lud mówi o małym i wielkim południu wie o tem, iż cięte południe nie zmienia się w żadnej porze roku, i oznacza tem tylko godziny doby w czasie południa, to jest: jedenastą, dwunastą i pierwszą godzinę, lub trzy kierunki południowych wiatrów wiejących od małego, całego i wielkiego południa.

Mówiłem, że podział doby na 24 godzin odpowiada 24em promieniom krzyżownicy wiatrów; jakoż orientuje się lud we dnie podług biegu słońca, w nocy podług gwiazd i zorzy, odnosząc każdą godzinę do pewnego punktu stałego położonego nad poziomem.

I tak mówi np.: w czasie „niegasnącej zorzy“ — „zorza przechodzi północ“ — „zorza przechyla się ku wschodowi“ — „będzie świtać“. — Ztąd ma każda godzina w ciągu doby następująca z kolei pewne nazwanie, a cały poziom dzieli się na 4ry większe części odnoszone do ranku, południa, wieczora i nocy. Zmieniają się nazwy tych godzin podług pór roku,

dłuższego i krótszego dnia, zawsze jednak przychodzi tu różnic brzask, świt, dzień, zaranie, ranek, rano. — Rano kończy się „porosiem“, czem oznaczają dziewiątą godzinę przed południem, mówiąc np. „na porosiu zerwał się wiatr, na porosiu było paść przestaje, na porosiu spędził deszcz ludzi z pola“.

Dziesiąta godzina przed południem nazywa się „obiadem“, jedenasta „południem“, dwunasta „półdnem“ czyli „południem“, pierwsza po południu nazywa się „wielkiem południem“ lub „od południa“, druga „z południa“, trzecia „popołudniu“, czwarta nie ma wybitnej nazwy, górale nazywają ją „wagą“, to jest że się dzień przeważa na niej, ale wybitną nazwę ma już godzina piąta, bo nazywają ją „odwieczesz“, szósta godzina to „zapad“ lub „wieczór“, siódma i ósma podług pory roku to „szary wieczór“, dziewiąta to „noc“, dziesiąta to „ćma“, jedenasta to „pierwospy“, to jest godzina pierwszego snu, w czasie zimowych nocy także „prządkami“ zwana, dwunasta to „północ“, pierwsza to „z północy“, druga to „kury“ i podług dłuższej lub krótszej nocy liczą pianie „pierwszych, drugich i trzecich kurów“; stosownie do tego nazywa się godzina następna „dodniem“ albo „jutrznią“, poczem znowu następuje „brzask, świt, dzień i pierwszy ranek“ czyli „zaranie“. Wszystkie te nazwy odnosi lud orientując się do poziomu we dnie czy w nocy, i uważa poziom za tarczę całego zegaru czyli jednej doby.

Nie jest tedy zupełnie obojętną rzeczą żyjąc w pewnym kraju nie znać sposobu orientowania się jego do okolic świata, i jak mówiłem nie wolno tego ignorować umiejętności, podług czego się cały naród kieruje i czemu świadectwo jego język daje. Zadaniem tedy tych co się u nas trudnią nauką powszechną fizycznej geografii jest, aby wprowadzić jednostajność w oznaczeniu stron czyli okolic świata w duchu narodowym, inaczey bowiem trudno nawet przystąpić do opisowej geografii, w której się wszystko do tych wyższych względów odnosi.

Wincenty Pol.

## Do obliczeń przy budowlach.

### I. Potrzebne materiały.

A. Na sążeń sześcienny muru:

- a). Kamienia łupanego kubicznych sążni:  $1\frac{1}{4}$  do  $1\frac{1}{2}$ .
- b). Cegły 1' dług. 6" szerok. 3 grub. sztuk 1728—1800.
- c). Wapna tłustego 15' kub. piasku 45' kub. razem stóp 60 kb.  
       „ chudego 20' „ „ 40' „ „ „ „ 60 „

B. Na sążeń kwadratowy:

- a). Podłogi cegieł sztuk 72,  
       „ wapna 1' piasku 2' razem stóp 3 kwadr.
- b). Tynku „ 1' „ 2' „ „ 3 „
- c). Sufitu „  $1\frac{1}{9}$ ' „ 3' „ „  $4\frac{1}{2}$  „
- d). Dachy jeśli słomą kryty:
  - Łat (przy 15" szerok. szarów) sążni 5
  - Snopków 3" szerokich kóp 2
- e). Dachy, jeśli gątem podwójnie kryty:
  - Łat (przy 9" szerok. szarów) sążni 8
  - Gątów (18" dług. 3" szerok.) sztuk 200
  - Gątali „ 300
- f). Dachy, jeśli gątem pojedynczo kryty:
  - Łat (przy 15" szerok. szarów) sążni 5
  - Gątów (powyższych rozmiarów) sztuk 120
  - Gątali (po  $1\frac{1}{2}$  na gąt) „ 180
- g). Podłogi, strychu i ścian:
  - jeśli falcowane tarcice (1' szerok.) sążni 7
  - „ zbijane „ „ „ 6

C. Na długości oblicza się materiał budulcowy stosownie do obszerności i zamierzonej konstrukcyi budynków.

## II. Rzemieślnicy i pomoc.

A. Murarze; jeśli dzień murarski 50 cent. a pomocnika 25 cent.

kosztuje, to można w robocie hurtownej płacić:

a). Za muru kamien. w fundament. sąż. kub. mul. 190pom.100				
„ „ na dole „ „ „	225	„	125	
„ „ na I. piętrze „ „ „	235	„	115	
„ „ na II. „ „ „	245	„	165	
Za muru ceglanego na dole „ „ „	205	„	125	
„ „ na I. piętrze „ „ „	220	„	145	
„ „ na II. „ „ „	235	„	165	

b). Za sążeń kwadratowy:

podłogi z kamienia lub z cegły	„	25	„	11
Sufitu trzcinowego	„	44	„	15
Tynku gładkiego	„	11	„	5
„ fugowanego	„	32	„	13
Wymaszczenia gliną strychu	—	„		13

B. Ciesiołka, jeżeli się 50 cent. dzień płaci, to w hurtownej robocie kosztować może:

a). Sążeń długości:		oprawienie — związanie	
drzewa belkowego 10/12 "	10	10	
„ płatkowego 7/8 "	8	8	
„ krokwiowego 5/7 "	6 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	6 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	

przy drzewie twardém i dachach na piętrach w stosunku więcej.

b). Sążeń kwadratowy założyć	surowe — heblowane	
Ścian i strychów tarcicami	20	30
Podłogi zbijanej „	30	40
„ falcowanej „	36	47
Dachu załacić pojedynczo	10	—
„ „ podwójnie	15	—
„ pobić pojedynczo	13	—
„ „ podwójnie	20	—







### Porównanie miar długości.

Austria.

$$1' = \frac{1}{6}'' = 12''$$

Stóp	Cali
100	—
96	5
316	3
89	7
90	6
99	—
225	—
91	1

Anglia i Rosya.

$$1' = \frac{1}{6}'' = 12'', 3' = \text{Jard.}$$

$$1' = 11\frac{7}{12}'' \text{ wiedeń.}$$

Stóp	Cali
103	8
100	—
328	—
93	—
94	—
102	10
233	9
94	8

Francya, Belgia, Holandya,  
Sardynia i Grecya.

$$1 \text{ Metr} = 100 \text{ centymetrów,}$$

$$1 \text{ „} = 3' 2'' \text{ wiedeń.}$$

Metr	Centm
31	60
30	40
100	—
28	30
28	60
31	30
71	1
28	80

Saxonia i dawna Holandya.

$$1' = 12'', 1' = 10\frac{9}{12}'' \text{ wied.}$$

Stóp	Cali
111	7
107	3
353	3
100	—
101	—
117	7
251	2
81	7

Wirtemberg.

$$1' = \frac{1}{10} \text{ pręt} = 10'',$$

$$1' = 10\frac{10}{12}'' \text{ wiedeń.}$$

Stóp	Cali
110	5
106	3
349	6
98	9
100	—
109	4
248	6
82	2

Prusy i Dania.

$$1' = \frac{1}{12} \text{ pręt} = 12'',$$

$$1' = 11\frac{1}{12}'' \text{ wiedeń.}$$

Stóp	Cali
100	8
97	—
310	7
90	5
91	5
100	—
227	1
92	—

Rosya.

$$1 \text{ Arszyn} = 16 \text{ werszków}$$

$$1 \text{ „} = 2' 3'' \text{ wied.}$$

Arsz.	Cali
44	6
42	11
140	11
39	12
40	3
44	—
100	—
40	8

Polska.

$$1' = \frac{1}{6}'' = 12''$$

$$1' = 10\frac{11}{12}'' \text{ wied.}$$

Stóp	Cali
110	—
105	8
347	3
98	3
99	3
109	—
246	10
100	—



Porównanie miar do rzeczy sypkich.

Austria, 1 Metz = 4 Viertel, 1 Metz = 16 garncy lwow- skich.	Viert.	—	3	2	1	1	1	—	—
	Metz.	<b>100</b>	472	162	288	89	341	208	200
Anglia, 1 Quarter = 8 Bushel, 1 Quarter = 2 kor. 11 gar. 3½ kwarty.	Bush.	1	—	4	1	7	1	—	2
	Quart.	21	<b>100</b>	34	61	18	72	44	42
Francya, Belgia, Holan- dya, Grecya i Sardy- nia, Hektolitr = 100 Li- trów = 26 gar. lwow.	Litr.	50	78	—	22	90	90	—	—
	Hekt.	61	290	<b>100</b>	177	54	209	128	123
Wirtemberg, 1 Szeffel = 8 Sim- ri, 1 Szeffel = 1 kor. 14 gar. 1 kwart. lwow.	Simri	5	—	4	—	—	3	2	4
	Szef.	34	164	56	<b>100</b>	31	118	72	69
Saxonia i Prusy, Szeffel = 16 Metz = 14 gar. 1 kwart. lwow.	Metz.	—	11	13	3	—	10	6	10
	Szef.	112	528	181	322	<b>100</b>	381	232	223
Rosya, Czetwert = 2 ósmi- n = 64 gar. Czetwert = 1 kor. 22 gar. 3 kwart. lwow.	Gar.	18	26	40	24	9	—	—	36
	Czet.	29	138	47	84	26	<b>100</b>	61	58
Polska, Korzec = 32 garnce, 1 korz. = 1 kor. 1 gar. 1¼ kwarty lwow.	Gar.	1	5	4	14	—	—	—	3
	Korz.	48	227	78	138	43	164	<b>100</b>	96
Lwów i Kraków, korzec = 32 garnce.	Gar.	—	12	9	2	21	20	2	—
	Korz.	50	236	81	144	44	170	104	<b>100</b>



Porównanie Miar odległości.

Angielska mila  
= 1409 Metr.  
= 848° wied.

**100**    266 $\frac{1}{2}$     471 $\frac{1}{2}$     115    530 $\frac{1}{2}$     66 $\frac{1}{2}$     345 $\frac{1}{2}$

Francuska mila poczt.  
= 4287 Metr.  
= 2260° wied.

37 $\frac{1}{2}$     **100**    177    43    199    25    127 $\frac{1}{2}$

Niemiecka mila poczt.  
= 7586 Metr.  
= 4000° wied.

21 $\frac{1}{5}$     56 $\frac{1}{2}$     **100**    24 $\frac{2}{5}$     112 $\frac{2}{5}$     14    73

Włoska mila poczt.  
= 1851 Metr.  
= 976° wied.

87    231 $\frac{1}{5}$     410    **100**    461    58    300

Polska mila poczt.  
= 8534 Metr.  
= 4500° wied.

18 $\frac{7}{9}$     50 $\frac{1}{4}$     88 $\frac{2}{3}$     21 $\frac{3}{4}$     **100**    12 $\frac{1}{2}$     65

Rosyjska Wersta  
= 1066 Metr.  
= 562° wied.

150    402    711 $\frac{1}{5}$     173 $\frac{3}{5}$     800    **100**    521

Morska mila  
= 5555 Metr.  
= 2929° wied.

29    73 $\frac{3}{4}$     136 $\frac{1}{2}$     33 $\frac{1}{3}$     153 $\frac{2}{3}$     19    **100**

## Porównanie odżywności Ziemiopłodów.

Ziemniaki korzec 150 funt.  
550 funt. = 100 funt. żyta  
à fl. 80 $\frac{1}{5}$  kr. wart. odżyw.

Pszenica korzec 170 funt.  
85 funt. = 100 funt. żyta  
à fl. 5.25 wart. odżyw.

Żyto korzec 160 funt.  
do porównań wzięte za 1  
wart. odżyw. à fl. 4.20

Jęczmień korzec 136 funt.  
118 funt. = 100 funt. żyta  
wart. odżyw. à fl. 3.

Owies korzec 90 funt.  
137 funt. = 100 funt. żyta  
wart. odżyw. à fl. 1. 75.

Groch korzec 164 funt.  
79 funt. = 100 funt. żyta  
wart. odżyw. à fl. 5 35

Bób korzec 172 funt.  
100 funt. = 100 funt. żyta  
wart. odżyw. à fl. 4. 20.

Kukurudza kor. 160 funt.  
80 funt. = 100 funt. żyta  
wart. odżyw. 5. 25.

Siana dobrego 100 funt.  
300 funt. = 100 funt. żyta  
wart. odżyw. 86 kr.

95 funt. funt.	5 gar.		6 $\frac{1}{4}$ gar.		8 $\frac{1}{2}$ gar.		6 $\frac{1}{4}$ gar.		5 gar.		1 korzec	
	kor.	gar.	kor.	gar.	kor.	gar.	kor.	gar.	kor.	gar.	kor.	gar.
600	1	—	1	8	1	24	1	8	1	—	6	16
480	—	25 $\frac{3}{4}$	—	—	1	12 $\frac{1}{4}$	■	—	—	—	5	6
350	—	18	—	23	■	—	—	23	—	—	3	25
200	—	10 $\frac{1}{2}$	—	13	—	18 $\frac{1}{4}$	—	13	—	—	2	4
620	1	1	—	9 $\frac{1}{4}$	—	26	1	9 $\frac{1}{4}$	1	—	6	22
480	—	25 $\frac{3}{4}$	—	—	1	12 $\frac{1}{4}$	1	—	—	—	5	6
600	■	—	—	8	1	24	1	8	1	—	6	16
<b>100</b>	—	5 $\frac{1}{3}$	—	6 $\frac{2}{3}$	—	9 $\frac{1}{4}$	—	6 $\frac{2}{3}$	—	—	1	2

## Porównanie wartości drzewa opałowego.

Bukowe, Grabowe, Klonowe,  
Jaworowe i Jasionowe  
palność = 1.00, wartość  
względna fl. 6.

Wiązowe, Brzoźowe  
palność = 0.90, wartość  
względna 5. 40.

Dębowe  
palność = 0.85, wartość  
względna 5. 10.

Sosnowe, Modrzewiowe  
palność = 0.80, wartość  
względna 4. 80.

Olszowe  
palność = 0.75, wartość  
względna 4. 50.

Świerkowe, Jodłowe  
palność = 0.70, wartość  
względna 4. 18.

Osikowe, Topolowe  
palność = 0.50, wartość  
względna fl. 3.

Stóp kub.	Stóp kub.	Stóp kub.	Stóp kub.	Stóp kub.	Stóp kub.
108	120	127	135	144	154 1/2
97 1/5	108	114 1/3	121 1/2	129 1/2	139
91 1/5	102	108	114 1/2	122 2/5	131
86 2/5	96	102	108	115 1/5	123 1/3
81	90	95 1/4	101	108	116
75	84	89	94 1/2	101	108
54	60	63 1/2	67 1/2	72	77
216	194 1/2	184	173	162	151
108	97	91	86	81	75

**TABLICZKA ZAMIANY WAGI AUSTRYACKIEJ (wiedeńskiej) NA CŁOWĄ.**

wiedeńs.	cłowe		wiedeńs.	cłowe	wiedeńskie		cłowe		wiedeńs.		cłowe		wiedeńs.		cłowe	
	f	t			f	t	f	t	f	t	f	t	f	t	f	t
1	1 <sup>1</sup> / <sub>23</sub>	15	15 <sup>15</sup> / <sub>23</sub>	—	—	29	1	6 <sup>6</sup> / <sub>23</sub>	12	13	26	28	40	44	15 <sup>15</sup> / <sub>23</sub>	
2	2 <sup>2</sup> / <sub>23</sub>	16	16 <sup>16</sup> / <sub>23</sub>	—	30	30	1	1 <sup>7</sup> / <sub>23</sub>	13	14	27	30	41	45	19 <sup>1</sup> / <sub>23</sub>	
3	3 <sup>3</sup> / <sub>23</sub>	17	17 <sup>17</sup> / <sub>23</sub>	—	31	31	1	2 <sup>8</sup> / <sub>23</sub>	14	15	28	31	42	46	22 <sup>10</sup> / <sub>23</sub>	
4	4 <sup>4</sup> / <sub>23</sub>	18	18 <sup>18</sup> / <sub>23</sub>	1	—	—	1	3 <sup>9</sup> / <sub>23</sub>	15	16	29	32	43	47	25 <sup>19</sup> / <sub>23</sub>	
5	5 <sup>5</sup> / <sub>23</sub>	19	19 <sup>19</sup> / <sub>23</sub>	2	—	—	2	6 <sup>18</sup> / <sub>23</sub>	16	17	30	33	44	48	29 <sup>5</sup> / <sub>23</sub>	
6	6 <sup>6</sup> / <sub>23</sub>	20	20 <sup>20</sup> / <sub>23</sub>	3	—	—	3	10 <sup>4</sup> / <sub>23</sub>	17	18	31	34	45	50	2 <sup>11</sup> / <sub>23</sub>	
7	7 <sup>7</sup> / <sub>23</sub>	21	21 <sup>21</sup> / <sub>23</sub>	4	—	—	4	13 <sup>13</sup> / <sub>23</sub>	18	20	32	35	46	51	6	
8	8 <sup>8</sup> / <sub>23</sub>	22	22 <sup>22</sup> / <sub>23</sub>	5	—	—	5	16 <sup>22</sup> / <sub>23</sub>	19	21	33	36	47	52	9 <sup>9</sup> / <sub>23</sub>	
9	9 <sup>9</sup> / <sub>23</sub>	23	24	6	—	—	6	20 <sup>8</sup> / <sub>23</sub>	20	22	34	37	48	53	12 <sup>18</sup> / <sub>23</sub>	
10	10 <sup>10</sup> / <sub>23</sub>	24	25 <sup>1</sup> / <sub>23</sub>	7	—	—	7	23 <sup>17</sup> / <sub>23</sub>	21	23	35	38	49	54	16 <sup>4</sup> / <sub>23</sub>	
11	11 <sup>11</sup> / <sub>23</sub>	25	26 <sup>2</sup> / <sub>23</sub>	8	—	—	8	27 <sup>3</sup> / <sub>23</sub>	22	24	36	40	50	55	19 <sup>13</sup> / <sub>23</sub>	
12	12 <sup>12</sup> / <sub>23</sub>	26	27 <sup>3</sup> / <sub>23</sub>	9	—	—	9	1 <sup>2</sup> / <sub>23</sub>	23	25	37	41	100	111	9 <sup>3</sup> / <sub>23</sub>	
13	13 <sup>13</sup> / <sub>23</sub>	27	28 <sup>4</sup> / <sub>23</sub>	10	—	—	10	3 <sup>21</sup> / <sub>23</sub>	24	26	38	42				
14	14 <sup>14</sup> / <sub>23</sub>	28	29 <sup>5</sup> / <sub>23</sub>	11	—	—	11	7 <sup>2</sup> / <sub>23</sub>	25	27	39	43				



TABELKA STĘPLOWA.

SKALA I. NA WEKSELĘ.		Należyłość stępowa		SKALA II. NA DOKUMENTA		Należyłość stępowa		SKALA III. NA ODSETKI.		Należyłość stępowa	
		zł.	cen.			zł.	cen.			zł.	cen.
n a d	60	do ...	60	n a d	20	do ...	20	n a d	10	do ...	10
"	120	"	120	"	40	"	40	"	20	"	20
"	240	"	240	"	60	"	60	"	30	"	30
"	360	"	360	"	100	"	100	"	50	"	50
"	480	"	480	"	200	"	200	"	100	"	100
"	600	"	600	"	300	"	300	"	150	"	150
"	720	"	720	"	400	"	400	"	200	"	200
"	840	"	840	"	800	"	800	"	400	"	400
"	960	"	960	"	1200	"	1200	"	600	"	600
"	1080	"	1080	"	1600	"	1600	"	800	"	800
"	1200	"	1200	"	2000	"	2000	"	1000	"	1000
"	2400	"	2400	"	2400	"	2400	"	1200	"	1200
"	3600	"	3600	"	3200	"	3200	"	1600	"	1600
"	4800	"	4800	"	4000	"	4000	"	2000	"	2000
"	6000	"	6000	"	4800	"	4800	"	2400	"	2400
"	7200	"	7200	"	5600	"	5600	"	2800	"	2800
"	8400	"	8400	"	6400	"	6400	"	3200	"	3200
"	9600	"	9600	"	7200	"	7200	"	3600	"	3600
"	10800	"	10800	"	8000	"	8000	"	4000	"	4000
i t. d.	od każdego 1200 zł. w. a. o 1 zł. wię-										
cej,	a każde 1200 niespełna liczy się za										
całość.											

Nad 4000 zł. od każdego 200 zł. nadwyż-  
ka 1 zł. 25 c. — ilość niedochodząca 200 zł.  
uważa się za całkowitą.

Nad 8000 zł. od każdego 400 zł., opłaca-  
się nadwyżki po 1 zł. 25 c. — ilość niedocho-  
dząca 400 zł., uważana jest za całkowitą.

Wszystkie opłaty skal powyższych, jeżeli przewyższają kwotę 20 złr. (czyli z dodatkiem nadwyczaźnym 25 złr.), wolno  
stronom uiszczac albo w markach stępowych, albo w gotówce, składając ją w urzędzie do poboru należności uprawnionym.

## Kupony procentowe austriackich papierów państwowych

w w a r t o ś c i			Wypłacone			w w a r t o ś c i			Wypłacone									
monety konwencyjnej			w obliczeniu na walutę austriacką			bywają od 1 stycznia 1863 r. po odciążeniu 7% podatku dochodowego w walucie austriackiej			monety konwencyjnej			w obliczeniu na walutę austriacką			bywają od 1 stycznia 1863 r. po odciążeniu 7% podatku dochodowego w walucie austriackiej			
złr.	kr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.	kr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.	złr.
—	30	—	52 1/2	—	48 1/2	15	—	15	75	14	64 1/2	—	—	14	—	—	—	—
1	—	1	5	—	98	20	—	20	21	19	53	—	—	19	—	—	—	—
1	15	1	31 1/4	1	22	22	30	23	62 1/2	21	97	—	—	21	—	—	—	—
1	30	1	57 1/2	1	46	25	—	26	25	24	41	—	—	24	—	—	—	—
2	—	2	10	1	95	62	30	65	62 1/2	61	3	—	—	61	—	—	—	—
2	15	2	36 1/4	2	19 1/2	100	—	105	—	97	65	—	—	97	—	—	—	—
2	30	2	62 1/2	2	44	112	30	118	12 1/2	109	85 1/2	—	—	109	—	—	—	—
4	—	4	20	3	91	125	—	131	25	122	6	—	—	122	—	—	—	—
4	15	4	46	4	15	200	—	210	—	195	30	—	—	195	—	—	—	—
4	30	4	72 1/2	4	39	225	—	236	25	219	71	—	—	219	—	—	—	—
5	—	5	25	4	88	250	—	262	50	244	12 1/2	—	—	244	—	—	—	—
5	15	6	56 1/4	6	10	—	—	2	50	2	32	—	—	2	—	—	—	—
6	—	7	87 1/2	7	32	—	—	5	—	4	65	—	—	4	—	—	—	—
7	30	7	50	9	76 1/2	—	—	12	50	11	62	—	—	11	—	—	—	—
10	—	10	81 1/4	10	20 1/2	—	—	25	—	23	25	—	—	23	—	—	—	—
11	15	11	12 1/2	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
12	30	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUB.